

GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY

REDAKCJA:

Krzysztof Buchowski, Przemysław Czyżewski (z-ca sekretarza redakcji),
Włodzimierz Jarmolik (redaktor naczelny), Maciej Karczewski, Hanna Konopka,
Jan Leończuk, Adam Miodowski, Iwona Pugaczewicz, Joanna Sadowska,
Wojciech Śleszyński (sekretarz redakcji)

Wydawca: Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku, ul. Liniarskiego 4

ISSN 1231-3041

I strona okładki: Awers „Medalu Tolerancji”

GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY

19/1999

SPIS TREŚCI



ESPERANTO

ESPERANTO - JĘZYK TOLERANCJI I EKUMENIZMU Z Ludwikiem Krzysztofem Zaleskim-Zamenhofem, wnukiem dr Ludwika Zamenhofs rozmawia Hanna Konopka	2
ESPERANTO - LA LINGVO DE TOLEREMO KAJ EKUMENISMO Kun Ludoviko Kristoforo Zaleski-Zamenhof, la nepo de D-ro Ludoviko Lazaro Zamenhof interparolas Hanna Konopka	2
Jolanta ROGOWSKA ESPERANTO W BIAŁYMSTOKU W LATACH 1919 - 1939	7
ESPERANTO-MOVADO EN BIALISTOKO 1919-1939	7
Zofia BANET-FORNALOWA RUCH ESPERANCKI W BIAŁYMSTOKU PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ	11
ESPERANTO-MOVADO EN BIALISTOKO POST LA 2a MONDMILITO	11
Teodor KONOPKA TAMEN - mały fragment polskiego ruchu esperanckiego	16
TAMEN - malgranda fragmento de la pola Esperanto-Movado	16
Stanisław DOBROWOLSKI CENTRUM ESPERANTA W BIAŁYMSTOKU	18
ESPERANTO-CENTRO EN BIALISTOKO	18
Adrian KONOPKA MEDAL TOLERANCJI	21
MEDALO DE TOLEREMO	21
A. ZEJDLER 12 PSEUDONIMÓW LUDWIKA ZAMENHOF	24
LA 12 PSEUDONIMOJ DE LUDOVIKO ZAMENHOF	24
Roman DOBRZYŃSKI NAJSEYNNIEJSZY BIAŁOSTOCZANIN	27
LA PLEJ FAMA BIALISTOKANO	27
Jarosław M. PARZYSEK HOMARANIZM ZAMENHOF	28

REGIONALIA

Zbigniew ROMANIUK ŻYDZI W GRÓDKU KOŁO BIAŁEGOSTOKU (zarys historii osadnictwa)	31
Jan TRYNKOWSKI ABSOLWENCI GIMNAZJUM BIAŁOSTOCKIEGO (3) Adam Piszczatowski	41
Małgorzata DĄNOWICZ RELIGIA W LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM W SUCHOWOLI W LATACH 1949-1961	43
Marek KIETLIŃSKI POWSZECHNA ORGANIZACJA „SŁUŻBA POLSCE” W WOJE- WÓDZTWIE BIAŁOSTOCKIM W LATACH 1948-1956	45

ŹRÓDŁA

Alfons BOBOWIK DELEGACJA Z SUWAŁSZCZYZNY U NACZELNIKA PAŃSTWA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE	
--	--

W DNIU 19 LIPCA 1919 ROKU (fragmenty pamiętnika Piotra Halickiego z Augustowa uczestnika delegacji)	51
Andrzej MOĆKO MNIEJSZOŚCI NARODOWE NA BIAŁOSTOCCZYŹNIE w 1939 ROKU	53
Michał GNATOWSKI KULISY RADZIECKIEJ AGRESJI Z 17 IX 1939 R. Radziecki scenariusz sowietyzacji i rusyfikacji ziem wschodnich Polski po 17 września 1939 r.	55
Wojciech ŚLESZYŃSKI „Głosujcie za przyłączeniem Zachodniej Białorusi do wielkiego Związku Radzieckiego” - list Zgromadzenia Ludowego Ukrainy Zachodniej do delegatów obradujących w Białymstoku	58

ROZMAITOŚCI HISTORYCZNE

Krzysztof SEWIOŁO „JAK POLACY NAPOLEONOWI POMNIK BUDOWALI”	60
Wojciech ŚLESZYŃSKI ŹRÓDŁA NILU - OSTATECZNE ROZWIĄZANIE ZAGADKI. WYPRAWA HENRY MORTONA STANLEY'A (1874-1877)	62
Piotr STAWECKI WAŻNA KARTA Z DZIEJÓW POLSKO-FRANCUSKIEGO BRATERSTWA BRONI	68
Mieczysław WRZOSEK DYPLOMATYCZNY AMBARAS PRZED WYBUCHEM DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ (5 STYCZNIA - 1 WRZEŚNIA 1939)	73

HISTORIA W SZKOLE

Małgorzata MOROZ DLACZEGO REFORMA?	77
Hanna WÓJCİK-ŁAGAN O METODZIE PROJEKTÓW W LATACH 1918-1939	79
Grażyna PAŃKO O METODZIE PROJEKTÓW W NAUCZANIU HISTORII I WIEDZY O SPOŁECZEŃSTWIE	81
Grażyna ROGOWSKA OLIMPIADA - UCZY, WYCHOWUJE I NAGRADZA	84
Barbara ŚWIĘTOŃSKA WYKORZYSTANIE EKSPOZYCJI MUZEALNEJ do lekcji	85

RECENZJE, SPRAWOZDANIA

Jan MACKIEWICZ JEZUS SPRZED WIELKIEJNOCY	87
Joanna JUSZKIEWICZ O ROZMOWACH Z GESTAPOWCEM ALEKSANDRA OMILJANOWICZA	89
Marzena LIEDKE, Joanna SADOWSKA „GRANICE I POGRANICZA. HISTORIA CODZIENNOŚCI I DOŚWIADCZEŃ”	90
Przemysław CZYŻEWSKI BENEDYKT ZIENTARA - DOROBK I MIEJSCE W HISTORI- OGRAFII POLSKIEJ	91

ESPERANTO - JĘZYK TOLERANCJI I EKUMENIZMU

Z Ludwikiem Krzysztofem Zaleskim-Zamenhofem, wnukiem dr Ludwika Zamenhofa rozmawia Hanna Konopka

Hanna Konopka - *Panie Profesorze, poznaliśmy się niespełna cztery lata temu w Paryżu, kilka miesięcy po objęciu przeze mnie funkcji przewodniczącej Fundacji im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku. Bilans działalności Fundacji w minionych latach wydaje się być pozytywny...*

Ludwik Krzysztof Zaleski-Zamenhof - *... co niewątpliwie jest w wielkiej mierze wynikiem twórczej i ofiarnej pracy Pani Przewodniczącej!*

HK - *Pozostaje jednak jeszcze wiele do zrobienia na niwie popularyzacji idei języka esperanto oraz innych spraw z tym związanych. Które z nich uważa Pan za najważniejsze?*

LKZ-Z - *Celem Fundacji, zgodnie z jej statutem jest: ...upowszechnianie i wspomaganie działań służących utrwalaniu pokoju w świecie i zrozumienia między narodami i ludźmi w imię ideałów, które leżały u narodzin języka międzynarodowego esperanto...*

...oraz
...tworzenie Centrum im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku...

...które to Centrum spełniać ma m.in.

ESPERANTO - LA LINGVO DE TOL- EREMO KAJ EKUMENISMO

Kun Ludoviko Kristoforo Zaleski-Zamenhof, la nepo de D-ro Ludoviko Lazaro Zamenhof interparolas Hanna Konopka.

Hanna Konopka - *Sinjoro Profesoro, ni interkonatiĝis antaŭ preskaŭ kvar jaroj en Parizo, kelkajn monatojn post kiam mi fariĝis prezidantino de Fondaĵo Zamenhof en Bjalistoko. Bilanco de agado de la fondaĵo en la pasintaj jaroj ŝajnas esti pozitiva...*

Ludoviko Kristoforo Zaleski-Zamenhof - *...kio sendube estas grandparte rezulto de kreopova kaj oferema laboro de Sinjorino Prezidantino!*

HK - *Tamen restas multe fari sur la kampo de popularigado de la E-ideo kaj aliaj aferoj ligitaj kun tio. Kiujn el ili vi opinias la plej gravaj?*

LKZ-Z - *La celo de la Fondaĵo, konforme al ties statuto estas:*

...vastigi kaj apogi la agadon servantan la firmitadon de paco en la mondo kaj kompreniĝon inter la nacioj kaj homoj pro la idealoj, kiuj naskis la internacian lingvon Esperanto...

kaj
...krei Centron Ludoviko Zamenhof en Bjalistoko...

...funkcje ośrodka studiów i promocji języka esperanto...
Popularyzacja języka nie stanowi więc specyficznego powołania Fundacji; zadanie to spełnia Międzynarodowe Stowarzyszenie Esperantystów UEA poprzez krajowe organizacje esperanckie w nim zrzeszone.

HK - *Czym jest esperanto? Co skłoniło Pana Dziadka do stworzenia tego języka?*

LKZ-Z - *Od swych najmłodszych lat Ludwik ZAMENHOF trwał w przekonaniu, że źródło konfliktów między ludźmi, zarówno pojedynczymi jak i pomiędzy grupami kulturowymi, językowymi, wyznaniowymi czy narodowościowymi, źródło wzajemnych nienawiści czy pogardy tkwi w niezrozumieniu przez jednych odmienności drugich... Esperanto pomyślane zostało przez ZAMENHOFA jako narzędzie zrozumienia, zrozumienia niosącego ze sobą poszanowanie odmienności kultur, odmienności zwyczajów, tolerancję w odniesieniu do idei głoszonych przez innych, nawet niekoniecznie podzielanych, lecz rozumianych. Esperanto powstało jako wehikuł zrozumienia i tolerancji różnorodności we wszelkich dziedzinach. A przecież różnorodność kultur stanowi jedno z najcenniejszych bogactw ludzkości; winniśmy dbać o zachowanie tej różnorodności wbrew niebezpiecznym tendencjom do ujednolicania, prowadzącymi do znanych nam skądinąd dramatycznych rezultatów.*

HK - *Zapewne twórca nowego języka popularyzował go zwłaszcza w swoim najbliższym otoczeniu. Czy w domu dr. Ludwika Zamenhofa posługiwano się esperanto?*

LKZ-Z - *Oczywiście nie! A w każdym razie nie na codzień. Byłoby to w bezpośredniej sprzeczności z celem, któremu ten język miał służyć: nie zajmować miejsca języków istniejących, nawet języków najdrobniejszych grup narodowościowych, lecz służyć porozumieniu ludzi różnojęzycznych!*

HK - *Jak zaczęła się Pana osobista przygoda z esperanto? Kto nauczył Pana tego języka?*

LKZ-Z - *Jako mały chłopiec zapragnąłem towarzyszyć rodzicom w zagranicznych podróżach, których pretekstem bywały międzynarodowe kongresy Esperanta. Postawiony mi został warunek: chcesz jeździć na esperanckie kongresy, to musisz umieć mówić po esperancku! Warunek przyjąłem; języka, a przynajmniej jego podstaw, nauczyłem się w parę tygodni i oto w sierpniu 1934 roku znalazłem się na pokładzie statku WARSZAWA odpływającego z Gdyni do Sztokholmu...*

HK - *Urodził się Pan osiem lat po śmierci swego dziadka, Ludwika Zamenhofa? Jak głęboka była Jego pamięć w Pańskiej rodzinie? Kim byli Pana Rodzice?*

LKZ-Z - *Oboje Rodzice byli lekarzami i, podobnie jak dziadek, okulistami. Dzieciństwo spędziłem w pogodnej atmosferze, rodzinnej, w mieszkaniu, które uprzednio, przez ostatnie lata jego życia, było mieszkaniem Dziadka. Ojciec pracował w dawnym gabinecie Dziadka, niemal nic w nim nie zmieniwszy, cały dom był pełen pamiątek. Ja, chyba na dziesiąte urodziny, a może nawet wcześniej,*

...plenumonta la funkciojn de studejo kaj promocio de Esperanto...

Popularigado de la lingvo ne estas specifa destino de la Fondaĵo; tiun taskon plenumas Universala Esperanto-Asocio pere de landaj E-organizaĵoj asociitaj en ĝi.

HK - *Kio estas Esperanto? Kio instigis vian avon krei la lingvon?*

LKZ-Z - *De la plej frua infaneco Ludoviko ZAMENHOF estis konvinkita, ke la origino de konfliktoj inter homoj, same inter individuoj kaj inter kulturaj, lingvaj, religiaj aŭ naciaj grupoj, la origino de reciproka malamo kaj malestimo devenas de tio, ke unu grupo ne komprenas aliecon de alia grupo... ZAMENHOF rigardis Esperanton kiel kompreniĝilo, ilo de interkompreniĝo, ebliganta estimon al diversaj kulturoj, diversaj kutimoj, toleremon de ideoj disvastigataj de aliaj homoj, kiuj eĉ ne devas esti subtenataj, sed kompreneblaj. Esperanto estis kreita kiel vehiklo de kompreniĝo kaj toleremo de ĉiuspeca diverseco. Fakte, kultura diverseco estas unu el plej valoraj riĉaĵoj de la homaro; ni devas zorgi pri konservado de tiu diverseco spite danĝerajn, unuecigajn tendencojn, gvidantaj al konataj, cetere dramaj rezultoj.*

HK - *Certe la kreinto de la nova lingvo popularigis ĝin precipe inter la proksimuloj. Ĉu en la hejmo de D-ro Ludoviko Zamenhof oni parolis Esperanton?*

LKZ-Z - *Kompreneble, ke ne! Tutcerte tio ne okazis ĉiutage. Cetere, tio rekte kolizius kun la celo, al kiu la lingvo devus servi: ne okupi lokon de ekzistantaj lingvoj, eĉ lingvoj de plej malgrandaj naciaj grupoj, sed servi al kompreniĝo inter diverslingvanoj!*

HK - *Kiel komenciĝis via aventuro kun Esperanto? Kiu instruis vin la lingvon?*

LKZ-Z - *Kiel malgranda knabo mi ekdeziris akompani miajn gepatrojn dum eksterlandaj vojaĝoj al internaciaj E-Kongresoj. Oni metis al mi la kondiĉon: se vi deziras vojaĝi al E-kongresoj, vi devas scipovi paroli Esperanton! Mi akceptis la kondiĉon; mi ellernis la lingvon, aŭ almenaŭ ties bazajn regulojn, dum kelkaj semajnoj kaj jen en aŭgusto 1934 mi troviĝis sur ferdeko de la ŝipo WARSZAWA eknaviganta de Gdynia al Stholmo...*

HK - *Vi naskiĝis ok jarojn post la morto de via avo, Ludoviko Zamenhof. Ĉu viaj familianoj ofte rememoris lin? Kio estis viaj gepatroj?*

LKZ-Z - *Ambaŭ miaj gepatroj estis kuracistoj kaj same kiel la avo ili estis geokulistoj. Mi pasis mian infanaĝon en serena kaj familia atmosfero, en la loĝejo, kiu antaŭe, dum lastaj jaroj de lia vivo, estis loĝejo de mia avo. La patro laboris en la antaŭa kabineto de la avo, preskaŭ nenion ŝanĝante en ĝi, la tuta domo estis plena da memoraĵoj. Mi, probable por mia*

odziedziczyłem imponujący zbiór znaczków pocztowych (Dziadek korespondował z całym światem), który stanowił moją dumę oraz źródło moich przewag w dziedzinie historii i geografii! Z innych pamiątek budziła we mnie największe zainteresowanie gablotka w salonie, gdzie, za szkłem, podziwiać mogłem m.in. francuski order Legii Honorowej, hiszpański order Izabeli Katolickiej, a także próbnie wybite monety „spesmilo”, jakie, po myśli Dziadka, miały już w początku wieku służyć jako pieniądze międzynarodowe!

HK - Skąd więc w Pańskim nazwisku człon: Zaleski?

LKZ-Z - Już w pierwszych dniach niemieckiej okupacji, na początku października 1939-ego roku, wszyscy członkowie rodziny noszący nazwisko ZAMENHOF, tzn. mój Ojciec, moja Matka, jak również obie siostry Ojca: Zofia i Lidia, zostali osadzeni w więzieniu. Ja sam uniknąłem uwięzienia jedynie „przez pomyłkę”. Parę miesięcy później, w styczniu 1940 roku, Ojciec został rozstrzelany na Palmirach... Wydało się więc rozsądne przyjąć (wymyślić sobie) inne nazwisko; pod tym nowym nazwiskiem przetrwałem większość lat wojny, dalem się poznać w ruchu oporu, zdobyłem sobie wielu przyjaciół... Przez lata byłem rzeczywiście Krzysztofem ZALESKIM. Ponieważ jednak w głębi ducha pozostałem Ludwikiem ZAMENHOFEM, więc, wkrótce po zakończeniu wojny, zalegalizowałem nazwisko podwójne.

HK - Już jako dziecko znalazł się Pan w wirze światowego ruchu esperanckiego. Jak wspomina Pan tamte czasy?

LKZ-Z - Wspominam piękne podróże, jakie podówczas rzadko bywały dostępne moim rówieśnikom; zwiedziłem Szwecję, Włochy, Austrię, Węgry, Jugosławię... Dziesięcioletniemu (dość zepsutemu!) chłopcu dane było odbyć bajeczną wyprawę po Morzu Śródziemnym: Neapol- Malta-Tripoli-Palermo-Genova; dosiadałem wielbłąda na Pustyni Libijskiej; wszędzie witany jako „mały książe”.

HK - Czy w czasie wojny i okupacji ruch esperancki spełniał jakąś rolę?

LKZ-Z - Stowarzyszenia esperanckie na Zachodzie organizowały pomoc moralną i materialną dla „braci w potrzebie” na ziemiach okupowanych; odbywało się to poprzez kraje neutralne: Szwecję i Szwajcarię.

HK - Esperanto, znane we wszystkich chyba państwach świata, po II wojnie światowej było zdaje się szczególnie popularne w krajach socjalistycznych, było swoistym „oknem na świat”. Co zmieniło się pod tym względem w latach dziewięćdziesiątych?

LKZ-Z - Istotnie, w murach jakie „zimna wojna” wzniosła między narodami, esperanto stanowiło okienko, które pozwalało mieszkańcom po jego wschodniej stronie na możliwe swobodne kontakty z Zachodem, jedynie z rzadkich kontaktów uznawanych za względnie „niewinne”. Hymn esperantystów „La ESPERO” (Nadzieja) wzywa ludzkość do obalania „murów tysięcy”. Paradoxa-

10-a naskiĝdatreveno, kaj eble eĉ pli frue, heredis la imponan kolekton de poŝtmarkoj, (la avo korespondis kun la tuta mondo), kiu estis mia fiero kaj fonto de mia supereco sur la kampo de historio kaj geografio! Se temas pri aliaj memoraĵoj, la plej grandan vekis ĉe mi la vitroŝranko en la salono, kie sub vitro, mi povis admiri interalie la francan ordenon de la Honora Legio, la hispanan ordenon de Izabela Katolika, kaj ankaŭ prove stampitaj moneroj „spesmilo”, kiuj, laŭ mia avo, estis servontaj kiel internacia mono jam komence de la jarcento!

HK - Kio estas fonto de via nomo: Zaleski?

LKZ-Z - Jam en la unuaj tagoj de la germana okupacio, komence de oktobro 1939, ĉiuj miaj familianoj portantaj la nomon ZAMENHOF, tio estas mia patro, mia patrino kaj ankaŭ ambaŭ fratinoj de mia patro: Zofia kaj Lidia, estis malliberigitaj. Mi mem evitis malliberigon nur „pro eraro”. Post kelkaj monatoj, en januaro 1940, mia patro estis mortpafita en Palmiry... Do ŝajnis al mi prudenta akcepti (elpensi) alian familinomon; sub tiu nova nomo ni travivis plimulton de militjaroj, mi agis en rezista movado, mi amikiĝis kun multaj homoj... Dum jaroj efektive mi estis Kristoforo ZALESKI. Ĉar tamen en la fundo de la koro mi restis Ludoviko ZAMENHOF, do baldaŭ post finiĝo de la milito, mi legalizis mian duoblan nomon.

HK - Jam kiel infano vi partoprenis en la monda E-movado. Kiel vi rememoras tiun tempon?

LKZ-Z - Mi rememoras belajn vojaĝojn, kiuj tiam malofte eblis por miaj samaĝuloj; mi vizitis Svedion, Italion, Aŭstrion, Hungarion, Jugoslavion... Por la dekjara (sufiĉe putra) knabo estis mirige vojaĝi sur Mediteraneo: Neapolo-Tripoli-Palermo-Genovo; mi rajdis sur kamelo en la Libia Dezerto; ĉie bonvenigata kiel „eta princo”.

HK - Ĉu dum la milito kaj okupacio E-movado iamaniere agis?

LKZ-Z - Esperanto-asocioj en Okcidento organizis moralan kaj materialan helpon por „fratoj havantaj bezonojn” sur okupitaj terenoj; tio okazis pere de neŭtralaj landoj: Svedio kaj Svislando.

HK - Esperanto, konata verŝajne en ĉiuj landoj, post la Dua Mondmilito ŝajnis precipe populara en socialismaj landoj, ĝi estis specifa „fenestro rigardanta la mondon”.

Kio ŝanĝiĝis tiurilate en la 1990-aj jaroj?

LKZ-Z - Efektive, en la muroj, kiujn „la malvarma milito” konstruis inter nacioj, Esperanto estis fenestreto, kiu ebligis al loĝantoj ĉe la orienta flanko laŭeble libere kontakti Okcidenton, tiuj kontaktoj estis ununuraj inter maloftaj aliaj, kiujn oni rigardis kiel relative „senkulpaj”. La E-himno „La ESPERO” vokas la homaron faligi „murojn de miljaroj”. Paradokse, la muroj falis kune kun ties fenestroj, kiuj plu ne estis bezonataj; ĉiuspecaj interhomaj kontaktoj

nie, mury padły wraz ze swoimi oknami, które przestały być potrzebne; najróżnorodniejsze kontakty między ludźmi stały się ułatwione, niekoniecznie poprzez esperanto. Nawet jeśli, w tych warunkach, ruch esperancki w krajach zza dawnego muru nieco przycichł, na pewno żaden rozsądnie myślący esperantysta nie przelewa łez z tego powodu. Esperanto nie zostało przecież pomyślane jako cel sam w sobie, lecz jako narzędzie porozumienia; esperanto nie jest marką handlową, któraby miała zwalczać marki konkurencyjne, współzawodniczące w osiąganiu tych samych wyników.

HK - W dobie narastającej w świecie dominacji języka angielskiego, spełniającego coraz szerzej rolę uniwersalnego języka międzynarodowego, jak ocenia Pan perspektywę esperanto?

LKZ-Z - Moje ostatnie zdanie stanowi chyba już odpowiedź na Pani pytanie. Pragnąłbym jedynie dodać tu parę słów jakie usłyszałem, kilka lat temu, na konferencji prasowej bodajże w Tokio, z ust pewnego japońskiego lingwisty:

...istotnie, po angielsku, bądź po hiszpańsku, ludzie się porozumiewają, ale po esperancku - zaprzyjaźniają się...

Jest w tym niewątpliwie ziarno prawdy; przyczyna tkwi w fakcie, że esperanto jest nie tylko językiem, lecz wehikułem idei wspólnej rozmówcom. Ponadto, będąc językiem neutralnym, esperanto stawia tych rozmówców na równym poziomie, nie dając przewagi stronie, dla której język używany jako międzynarodowy jest językiem ojczystym. Przy innej okazji opowiem, jak przesadna ufność w znajomość angielskiego moich rozmówców doprowadziła kilkakrotnie mnie samego, w moich kontaktach zawodowych, do przykrych nieporozumień...

HK - Esperanto - jak Pan wspominał - powstało jako wyraz dążenia do zgodnego współżycia ludzi różnych narodowości, wyznań i języków ojczystych, jako wyraz wiary w możliwość rzeczywistej tolerancji. Pana pomysłem była m.in. idea Medalu Tolerancji, której praktyczny kształt nadała Fundacja im. L. Zamenhofa. Kapituła Medalu przyznała go papieżowi Janowi Pawłowi II. Dlaczego?

LKZ-Z - Pierwszy Medal Tolerancji nadany zostanie Ojcu Świętemu, aby uhonorować Jego szlachetne działania na polu ekumenizmu. Ekumenizm stanowi przecież wyraz tolerancji religijnej, wyraz poszanowania Kościoła Katolickiego dla innych wyznań. Medal będzie wręczony Janowi Pawłowi II na zakończenie ekumenicznej liturgii słowa, na zakończenie mszy, jaka będzie odprawiona równoległe na siedmiu ołtarzach siedmiu wierzeń. Niech wspomnę, że już blisko sto lat temu głosił ZAMENHOF w swej „Modlitwie pod Zielonym Sztandarem”, że ...chrześcijaństwo, żydzi, czy mahometanie, wszyscy jesteśmy dziećmi Boga...

I oto, za pontyfikatu Jana Pawła II, żydzi stali się „starszymi braćmi chrześcijan”, a język esperanto, język braterstwa, rozbrzmiewa dorocznie urbi et orbi z Placu Świętego Piotra.

plifaciliĝis, ne necese pere de Esperanto. Eĉ se, en tiuj kondiĉoj, E-movado en la landoj el malantaŭ la antaŭa muro iom kvietiĝis, tute ne neniigis prudente pensanta esperantisto ploras pro tio. Ja Esperanto ne estis kreita kiel la fina celo, sed kiel kompreniĝilo; Esperanto ne estas komerca marko, kiu devus batali kontraŭ konkurencaj markoj, konkurante por atingi la samajn rezultoj.

HK - En la epoko de kreskanta rolo de la angla lingvo en la mondo, fariĝanta pli kaj pli la universala internacia lingvo, kion vi pensas pri estonteco de Esperanto?

LKZ-Z - Mia lasta frazo verŝajne jam respondas vian demandon. Mi deziras nur aldoni kelkajn vortojn, kiujn mi aŭdis, antaŭ kelkaj jaroj, dum gazetara konferenco verŝajne en Tokio, dirlitaj de iu japana lingvisto:

...efektive, angle, aŭ hispane, homoj interkompreniĝas, sed pere de Esperanto - interamikiĝas...

Sendube tiu diraĵo estas iomete vera; kaŭzas tion la fakto, ke Esperanto estas ne nur lingvo, sed vehiklo de la komuna ideo por interparolantoj. Krome, kiel neŭtrala lingvo, Esperanto egaligas interparolantojn, ne permesante superi por la flanko, por kiu uzata lingvo kiel internacia estas gepatra lingvo. Ĉe alia okazo mi rakontos, kiel mia troiga fido pri scipovo de la angla lingvo de miaj interparolantoj kelkfoje igis malagrablajn miskomprenojn en miaj profesiaj kontaktoj...

HK - Esperanto - kiel vi menciis - estis kreita kiel la esprimo de penado por homoj de diversaj nacioj, religioj kaj gepatraj lingvoj povis pace kunvivi, ĝi estis kreita kiel la esprimo de kredo je reala toleremo. Vi iniciatis interalie la ideon de Medalo de Toleremo, kiun realigas Fondaĵo Zamenhof. La Kapitulo de la Medalo atribuis ĝin al la papo Johano Paŭlo la Dua. Kial?

LKZ-Z - La unua Medalo de Toleremo estos enmanigita al la papo por honorigi liajn noblajn agojn sur la kampo de ekumenismo. Ja ekumenismo estas la esprimo de religia toleremo, esprimo de respekto fare de la Romkatolika Eklezio al aliaj religioj. La medalo estos enmanigita al Johano Paŭlo la Dua ĉe la finiĝo de la ekumena liturgio de vorto, ĉe la finiĝo de la meso, kiu estos celebrata samtempe sur sep altaroj de sep religioj. Permesu al mi menciiti, ke jam antaŭ preskaŭ cent jaroj ZAMENHOF diris en sia „Preĝo sub la verda standardo”, ke

...Kristanoj, hebreoj kaj mahometanoj

Ni ĉiuj de Di' estas filoj...

Kaj jen dum la pontifikeco de Johano Paŭlo la Dua, judoj fariĝis „pli aĝaj fratoj de kristanoj”, kaj Esperanto, la lingvo de frateco, sonas ĉiujare dum „Urbi et Orbi” sur la Placo de Sankta Paŭlo.

HK - Konkorda kunvivado de diversnaciaj, divesreligiaj kaj diverslingvaj, toleremo, ekumenismo - kiel tiuj terminoj rilatas al nia nuntempo

HK - Zgodne współzycie ludzi różnych nacji, wyznań i języków, tolerancja, ekumenizm - jak mają się te hasła do współczesnej naszej rzeczywistości - świata, w którym jest jeszcze tyle konfliktów, nienawiści, zła i wojen?

LKZ-Z - Tym bardziej hasła te pozostają wciąż aktualne.

HK - Jest Pan w Białymstoku częstym gościem. Kiedy po raz pierwszy odwiedził Pan rodzinne miasto swojego Wielkiego Dziadka?

LKZ-Z - Byłem wówczas małym chłopcem; roku dziś nie pamiętam; pamiętam natomiast wzruszenie znalezieniem się w domu, w którym, będąc małym chłopcem jak ja, biegał kiedyś mój dziadek... Wiele lat później dowiedziałem się, że dom ten, stanowiący niejako zabytek historyczny miasta i nie tylko miasta, przetrwałszy działania wojenne i dwie okupacje, uległ zburzeniu w latach pięćdziesiątych na zlecenie ówczesnych władz, zlecenie chyba raczej bezmyślne niż zamierzone. Cieszę się, że obecne Władze Miasta Białegostoku zdecydowane są dom ten odbudować, by stał się symbolem kolebki Esperanta, symbolem drogi sercom esperantystów całego świata.

HK - Jak to jest być wnukiem Ludwika Zamenhofs, człowieka który zdobył światową popularność? Czy to bardziej Panu pomagało w życiu, czy też ciążyło?

LKZ-Z - Dawalo mi to niewątpliwie chwile dumy i radości, jakkolwiek na codzień raczej ciążyło. Jeszcze jako chłopiec, nie znośmłem ciągłych pytań obcych ludzi w rodzaju: „to ty jesteś krewnym „tego” ZAMENHOFA?”. Czulem się wówczas jak „malowany ptak”. A później, w wieku czternastu lat, straciłem Ojca, bo był ZAMENHOFEM. Przez wiele następnych lat usiłowałem żyć „w ukryciu”; nie udało się: zostałem „odnaleziony” dla uczczenia stułetniej rocznicy Esperanta i „sprowadzony” do Warszawy (i do Białegostoku) na Jubileuszowy Kongres w roku 1987-ym.

HK - Panie Profesorze, czy prawniki Ludwika Zamenhofs znają język esperanto? Czy w kolejnych pokoleniach twórcy tego języka przetrwa jego znajomość?

LKZ-Z - Nie lubię tego rodzaju sformułowań. Esperanto należy do całego świata; nie jest w żadnym stopniu „własnością” rodziny. Prawniki (a raczej prawniczki) i praprawniki ZAMENHOFA uczą się czy nie uczą języka, według własnego uważania, jak każdy inny młody człowiek, a nie z tytułu rodzinnych związków.

HK - Ludwik Zamenhof jest bez najmniejszej wątpliwości najbardziej znanym w świecie białostoczanie. Jaki jest dziś faktyczny zasięg i przejawy Jego rzeczywistej popularności?

LKZ-Z - Choćby ponad tysiąc pomników, placów i ulic Zamenhofs rozsianych po całej planecie...

HK - Wróćmy do spraw esperanckich w Białymstoku. Imię Pana Dziadka nosi nasza Fundacja, Dziecięcy Szpital Kliniczny i Szkoła Podstawowa nr 23. W centrum miasta, nie opodal ulicy Zamenhofs znajduje się

realeco - la mondo, en kiu estas ankoraŭ tiom da konfliktoj, malamo, malbono kaj militoj?

LKZ-Z - Des pli tiuj terminoj restas plu aktualaj.

HK - Vi ofte vizitas Bjalistokon. Kiam unuafoje vi vizitis la naskiĝurbon de via granda avo?

LKZ-Z - Tiam mi estis malgranda knabo; mi ne memoras la jaron, sed mi memoras mian kortuŝon, kiam mi vizitis la domon, en kiu mia avo kiel malgranda knabo same kiel mi iam kuradis... Post multaj jaroj mi eksciis, ke la domo, kiu estis kvazaŭ la historia monumento de la urbo kaj ne nur de la urbo, transdaŭrinte la militon kaj du okupaciojn, estis detruita en la 1950-aj jaroj laŭ la ordono de tiutempaj aŭtoritatoj, la ordono estis verŝajne pli nepripensita ol intencita. Mi ĝojas, ke nuntempaj urboaŭtoritatoj de Bjalistoko decidis rekonstrui la domon por ĝi fariĝi la simbolo de la E-lulilo.

HK - Ĉu la fakto, ke vi estas la nepo de Ludoviko Zamenhof, la mondfamulo, helpis aŭ malhelpis en via vivo?

LKZ-Z - Tio sendube donis al mi momentojn de fiero kaj ĝojo, kvankam ĉiutage tio prefere malhelpis al mi. Ankoraŭ kiel knabo, mi malŝatis senĉesajn demandojn de fremdaj homoj similaj al: „Ĉu vi estas parenco de „tiu” ZAMENHOF?”. Tiam mi sentis min kiel „pentrita birdo”. Kaj poste, en la aĝo de 14 jaroj, mi perdis mian patron, ĉar li estis ZAMENHOF. Dum multaj sekvaj jaroj mi peni vivi „kaŝita”; tio ne sukcesis: mi estis „retrovita” por festi la 100-an datrevenon de Esperanto kaj „venigita” al Varsovio (kaj Bjalistoko) por la Jubilea Kongreso en 1987.

HK - Sinjoro Profesoro, ĉu la pranepoj de Ludoviko Zamenhof konas Esperanton? Ĉu en laŭvicaj generacioj de la kreinto de la lingvo transdaŭros ties kono?

LKZ-Z - Mi ne ŝatas ĉi-specajn esprimojn. Esperanto apartenas al la tuta mondo; ĝi estas nenigrade „propraĵo” de la familio. La pranepoj (fakte la pranepinoj) kaj prapranepoj de ZAMENHOF lernos aŭ ne lernos la lingvon, laŭ ilia deziro, kiel ĉiu alia junulo, kaj ne pro familiaj interligoj.

HK - Ludoviko Zamenhof estas tutcerte la plej konata bjalistokano en la mondo. Kiel granda estas lia nuntempa populareco kaj kiuj simptomoj povas atesti pri tio?

LKZ-Z - Sufiĉas mencii pli ol unu mil monumentoj, placoj kaj stratoj je la nomo de Zamenhof, kiuj troviĝas sur la tuta planedo...

HK - Ni revenu al E-aferoj en Bjalistoko. La nomon de via avo portas nia Fondaĵo, Porinfana Klinika Hospitalo kaj Elementa Lernejo n-ro 23. En la urbocentro proksime al la Zamenhof-strato troviĝas obelisko kun lia busto. Ni kalkulas je plua kultivado de la nomo de Ludoviko Zamenhof en nia urbo..

obelisk z Jego popiersiem. Liczymy na przetrwanie, dalsze kultywowanie imienia Ludwika Zamenhofs w naszym mieście...

LKZ-Z - Szkoła Podstawowa nr 23 ma być, jak zrozumiałem, zlikwidowana, z uwagi na zmiany demograficzne w Mieście. W jej dotychczasowym budynku projektowane jest utworzenie Liceum Katolickiego, które, jak mnie zapewnił Jego Ekscelencja Ks. Arcybiskup Stanisław SZYMECKI, nadal nosić będzie imię ZAMENHOF. Będzie to piękny przykład ekumenizmu, jaki da światu Miasto BIAŁYSTOK.

HK - Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Jolanta ROGOWSKA

ESPERANTO W BIAŁYMSTOKU W LATACH 1919 - 1939

Po pierwszej wojnie światowej i odzyskaniu niepodległości białostocki ruch esperancki, którego powstanie datuje się na rok 1910, reaktywował się. Jego najważniejszym osiągnięciem zaraz po wyzwoleniu, bo już 11.06.1919 roku było nadanie imienia Ludwika Zamenhofs ulicy Zielonej. Wszystkie ówczesne, a także późniejsze działania białostockich esperantystów znalazły wsparcie początkowo u Tymczasowego Komitetu Miejskiego, a następnie również kolejne samorządy popierały miejscowy ruch esperancki, widząc w tym niewątpliwą promocję Białegostoku, miasta urodzin Ludwika Zamenhofs.

W reaktywowaniu ruchu esperanckiego w Białymstoku najważniejszą rolę odegrał Jakub Szapiro. Urodził się w Białymstoku i już w wieku 14 lat znał język esperanto. Był dziennikarzem publikującym nie tylko w gazetach białostockich, współpracował również z krajowymi i zagranicznymi pismami esperanckimi, był też stałym korespondentem Ilustrowanego Kuriera Codziennego.

21 listopada 1920 roku w lokalu Związku Nauczycielstwa Żydowskiego miejscowi esperantyści powołali do życia Białostockie Towarzystwo „Zamenhof”. Przyjęto statut Krakowskiego Towarzystwa Esperantystów. Do Zarządu weszli - J. Szapiro, F. Kuriański, R. Piacek, I. Goldberg i P. Kaplan. Zarząd Towarzystwa miał jak najszybciej zalegalizować działalność, następnie zorganizować kursy nauki języka esperanto, stworzyć bibliotekę i czytelnię wydawnictw esperanckich. To były pierwsze zadania powstałego Towarzystwa „Zamenhof”. Pewnie już wtedy zaczęto przemyślać nad utworzeniem muzeum Ludwika Zamenhofs. Stał jeszcze przy dawnej ul. Zielonej 6 stary, drewniany dom, w którym urodził się

LKZ-Z - La Elementa Lernejo n-ro 23 devus esti, kiel mi komprenis, likvidita pro demografiaj ŝanĝoj en la urbo. En ties ĝisnuna konstruaĵo oni planas fondi Katolikan Liceon, kiu, kiel certigis nin Lia Ekscelenco Pastro Arkiepiskopo Stanisław SZYMECKI, ĝi plu portos la nomon de ZAMENHOF. Tio estos la bela ekzemplo de ekumenismo, kiun donos al la mondo la urbo BJAŁISTOKO.

HK - Koran dankon pro la interparolo.

ESPERANTO-MOVADO EN BJALISTOKO 1919-1939

Post la Unua Mondmilito kaj regajno de sendependeco la bjalistoka E-movado, kies fondiĝo datiĝas por la jaro 1910, reaktiviĝis. Ĝia plej grava atingo tuj post la liberigo, jam la 11-an de junio 1919, estis doni la nomon de Ludoviko Zamenhof al la strato Zielona (Verda). Ĉiuj tiutempaj kaj postaj agoj de bjalistokaj esperantistoj trovis subtenon unue ĉe Provizora Urba Komitato kaj poste ankaŭ laŭvicaj urбай aŭtoritatoj subtenis lokan E-movadon, rigardante tion kiel senduban popularigadon de Bjalistoko, la naskiĝurbo de Ludoviko Zamenhof.

Jakub Szapiro ludis ĉefan rolon en reaktivigo de E-movado en Bjalistoko. Li naskiĝis en Bjalistoko kaj jam konis Esperanton aĝante 14 jarojn. Li estis ĵurnalisto publikiganta ne nur en bjalistokaj gazetoj, li kunlaboris ankaŭ kun landaj kaj eksterlandaj E-revuoj, li ankaŭ estis korespondisto de la populara gazeto „Ilustrowany Kurier Codzienny” („Ilustrita Ĉiutaga Kuriero”).

La 21-an de novembro 1920 en oficejo de Juda Instruista Asocio lokaj esperantistoj fondis Zamenhofan Esperanto-Societon en Białystok. Oni akceptis statuton surbaze de la dokumento de Krakova E-Societo. La estraron konsistigis: J. Szapiro, F. Kuriański, R. Piacek, I. Goldberg kaj P. Kaplan. La estraro de la societo planis kiel eble plej rapide legalizi agadon, sekve organizi E-kursojn, krei bibliotekon kaj legejon de E-eldonaĵoj. Tio estis unuaj taskoj de la kreita ZES. Verŝajne jam tiam oni inciatas krei Zamenhof-muzeon. La malnova, ligna naskiĝdomo de Ludoviko Zamenhof ankoraŭ staris tiam ĉe la strato Zielona (Verda) 6. En aŭgusto 1921 dum laŭvi-

Ludwik Zamenhof. W sierpniu 1921 roku na kolejnym zebraniu członkowie Białostockiego Towarzystwa Esperanto postanowili umieścić na nim tablicę pamiątkową. Realizacja projektu jak zwykle rozbiła się o kłopoty finansowe. Jednakże wkrótce z pomocą przyszli esperantysty z całego świata. Do Białegostoku zaczęły napływać pieniądze.

Język esperanto stał się również widoczny w mieście, bowiem w niektórych sklepach m.in. przy ulicy Lipowej w składzie aptecznym Serlina (esperantysty) ukazały się w oknach szyldziki „Oni parolas Esperanton”. Trwające od 1920 roku starania o zalegalizowanie białostockiego Towarzystwa Esperanto zakończyły się w 1922 roku. 17 listopada wojewoda białostocki zatwierdził Statut Esperanckiego Towarzystwa im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku. Inicjatorami powstania Towarzystwa byli J. Szapiro, F. Kuriański, I. Goldberg, natomiast do założycieli należeli - J. Szapiro, J. Knaup, J. Serlin, dr. Sz. Cytron, F. Kampner, dyr. J. Zeligman, R. Piacek, red. P. Kapłan, red. A. Lubkiewicz. Celem powstałego Towarzystwa było: „...z wykluczeniem dążeń politycznych i religijnych rozpowszechnianie języka międzynarodowego „Esperanto”, stworzonego przez D-ra Zamenhofa, i unormowanego w swym rozwoju przez powszechnie uznane Instytucje językowe esperanckie.” Do pierwszego Zarządu weszli J. Szapiro - prezes, R. Piacek - wiceprezes, F. Kuriański - sekretarz, St. Knaup - skarbnik, Z. Ajer - członek. Skład Komisji Rewizyjnej stanowili - M. Zabłudowski, A. Dryl, S. Liberman.

W ciągu następnych dwu lat działalność Towarzystwa osłabła. Dopiero 8 czerwca 1924 roku białostoccy esperantysty jeszcze raz inaugurowali działalność Towarzystwa im. Ludwika Zamenhofa. Siedziba Towarzystwa mieściła się przy ul. Kupieckiej 49.

Białystok cieszył się dużym zainteresowaniem esperantystów całego świata, którzy często odwiedzali rodzinne miasto Zamenhofa. Szczególnie ważnym wydarzeniem stał się przyjazd do Białegostoku profesora Uniwersytetu w Nagasaki, Hazime Asada. Przyjazd egzotycznego gościa przyczynił się zapewne do pozyskania nowego lokalu przez Towarzystwo. Stało się to dzięki uprzejmości pani Mejłachowej, zapalonej esperantystki, która oddała do dyspozycji Towarzystwa własny obszerny lokal przy ul. Zamenhofa 14. Rok 1927 był niezwykle ważny dla białostockich esperantystów, bowiem cały świat esperancki przygotowywał się do Światowego Kongresu Esperanto w Gdańsku. Towarzystwo im. Ludwika Zamenhofa organizowało kursy nauki języka esperanto i przygotowywało się do Zjazdu Pokongresowego w Białymstoku, którego protektorat objął wojewoda Marian Rembowski. 7 sierpnia na dworcu białostockim powitano licznie przybyłych gości kongresowych. Następnie odbyła się uroczystość odsłonięcia ofiarowanej przez samorząd miasta Białegostoku pamiątkowej tablicy na domu, w którym urodził się Ludwik Zamenhof. Wojewoda Marian Rembowski wygłosił przemówienie do zebranych gości w języku esperanto. W programie „Postkongreso” znalazł się również wspólny obiad, zwiedzanie miasta, uroczysta akademicka, a całość kończyła kolacja i bal w strojach narodowych w parku Zwierzyńskim.

ca kunveno membroj de ZES decidis pendigi sur la domo memortabulon. Realigo de la projekto kutime malfruiĝis pro financaj problemoj. Tamen baldaŭ esperantistoj el la tuta mondo helpis eksendante monon al Bjalistoko.

La lingvo Esperanto ankaŭ videbliĝis en la urbo, ĉar en kelkaj vendejoj, interalie ĉe la strato Lipowa en la drogejo de Serlin (esperantisto) aperis en fenestroj ŝildoj „Oni parolas Esperante”. La klopodo legalizi ZES, kiu daŭris de 1920, finiĝis en 1922. La 17-an de novembro la bjalistoka vojevodo legalizis Zamenhofan E-Societon en Bjalistok. Iniciatoroj de la societo estis: J. Szapiro, J. Knaup, J. Serlin, dr. Sz. Cytron, F. Kampner, dyr. J. Zeligman, R. Piacek, red. P. Kapłan, red. A. Lubkiewicz. La celo de la societo estis: „...escepte de politika kaj religia agadoj disvastigo de la internacia lingvo Esperanto kreita de D-ro Zamenhof kaj normigita en sia disvolvo de ĝenerale rekonitaj lingvaj E-institucioj.” La unuan estraron konsistigis: J. Szapiro - prezidanto, R. Piacek - vicprezidanto, F. Kuriański - sekretario, St. Knaup - kasisto, Z. Ajer - membro. Anoj de Revizia Komisiono estis: M. Zabłudowski, A. Dryl, S. Liberman.

Dum du sekvaj jaroj agado de la societo malfortiĝis. Nur la 8-an de junio 1924 bjalistokaj esperantistoj ankoraŭfoje inaŭguris agadon de Zamenhofa E-Societo. La sidejo de la societo troviĝis ĉe la strato Kupiecka 49.

Bjalistoko ege interesis esperantistojn el la tuta mondo, kiuj ofte vizitis la naskiĝurbon de Zamenhof. Precipe grava evento fariĝis alveno al Bjalistoko de la japana profesoro de Universitato en Nagasaki, Hazime Asada. Vizito de la ekzotika gastulo certe kontribuis al akiro de nova oficejo de la societo. Okazis tio dank' al komplezo de sinjorino Mejłachowa, fervora esperantistino, kiu disponigis propran, vastan lokalon ĉe la strato Zamenhofa 14 al la societo. La jaro 1927-a estis eksterordinare grava por bjalistokaj esperantistoj, ĉar la tutmonda esperantistaro prepariĝis al Universala Kongreso de Esperanto en Gdansk. ZES organizis E-kursojn kaj prepariĝis al Postkongreso en Bjalistoko, kies Alta Protektanto fariĝis vojevodo Marian Rembowski. La 7-an de aŭgusto en la bjalistoka fervojstacio oni bonvenigis multajn alvenintajn kongresanojn. Sekve okazis solena inaŭguro de memortabulo sur la naskiĝdomo de Zamenhof, donacita de la bjalistoka urbestro. Vojevodo Marian Rembowski faris paroladon en Esperanto al la kongresanoj. Aliaj programeroj de la Postkongreso estis: komuna tagmanĝo, urborigardo, solena kunveno kaj fine vespermanĝo kaj balo en naciaj kostumoj en la parko Zwierzyński.

Ĉiujare la 15-an de decembro oni festis la naskiĝdatrevenon de Ludoviko Zamenhof en Bjalistoko kaj en la tuta mondo. Tiuj solenaĵoj havis la karakteron de festo de E-libro. Tiam bjalistokaj esperantistoj dank' al kōmplezo de la Societo „Toz” ĉe la strato Warszawska 19 povis organizi en ties oficejo ĉiujn renkontiĝojn kaj kunsidojn. E-kursoj ĝuis grandan interesiĝon kaj pli kaj

Jak co roku obchodzona 15 grudnia w Białymstoku i na całym świecie urodziny Ludwika Zamenhofa. Tym razem uroczystości miały charakter święta książki esperanckiej. W tym czasie białostoccy esperantysty korzystali z uprzejmości Towarzystwa „Toz” przy ul. Warszawskiej 19 i tam też odbywały się wszystkie spotkania i zebrania. Dużym zainteresowaniem cieszyły się kursy esperanckie, które zyskiwały coraz więcej słuchaczy. W lutym 1928 roku Towarzystwo im. L. Zamenhofa zorganizowało uroczyste zakończenie wyższego kursu języka esperanto prowadzonego przez Antoniego Jaworskiego. Zaraz po tych uroczystościach białostoccy esperantysty gościli esperantystę z Bułgarii, Mikołaja Giurowa, odbywającego od 1923 roku podróż dookoła świata „w celu studiowania kultury rolnej w różnych krajach”. Bułgarski gość złożył kurtuazyjne wizyty wojewodzie i prezydentowi białostockiemu. Nie tylko przyjazdy gości były pretekstem do spotkań towarzyskich białostockich esperantystów. Często odbywały się wieczory esperanckie. Kwietniowy, który odbył się w sali Towarzystwa Sportowego „Hellas” rozpoczął wykład Jakuba Szapiro na temat użycia języka esperanto w poezji i dramacie. Następnie odbyły się deklamacje oraz została odegrana jednoaktówka w języku esperanto pt. „Nie wypada” w wykonaniu członków Towarzystwa - M. Serlina, K. Szapiro, H. Łopatówny, T. Perlisówny i B. Makierówny. Spektakl reżyserował Sz. Osowiecki. „Publiczność hucznie oklaskiwała ten pierwszy, zupełnie udany występ esperanckich amatorów sztuki scenicznej.” Jeszcze tego samego miesiąca urządzono uroczystą akademię w 11 rocznicę śmierci Ludwika Zamenhofa, na której m.in. recytowano wiersze Leo Belmonta poświęcone śmierci twórcy języka esperanto.

Białostoccy esperantysty udzielali się też w ogólnopolskim ruchu esperanckim. Jakub Szapiro został powołany na honorowego wiceprezesa II Wszechpolskiego Zjazdu Esperantystów w Krakowie. Był również delegatem wraz z Filipem Kuriańskim, B. Pruszem, J. Dubińskim na XX Światowy Kongres Esperanto, który odbywał się pod protektoratem króla belgijskiego Alberta I. 10 września 1928 roku ruch esperancki poniósł dotkliwą stratę. W wieku 32 lat zmarł jeden z założycieli Towarzystwa Esperanckiego w Białymstoku, redaktor i wydawca „Dziennika Białostockiego” Antoni Lubkiewicz.

Od września 1928 roku Towarzystwo rozpoczęło organizować kursy nauki języka esperanto dla nauczycieli białostockich szkół powszechnych. Wiązało się to z projektem wprowadzenia języka esperanto do szkół powszechnych, początkowo jako przedmiotu dodatkowego, a z czasem jako przedmiotu obowiązkowego. W ciągu następnych dwu lat na kursy języka esperanto uczęszczało 400 osób, w tym 152 otrzymały świadectwa.

Ciekawą inicjatywę podjęło Towarzystwo z początkiem 1929 roku, tworząc Koło Miłośników Sztuki Scenicznej. Zaraz też rozpoczęto próby do oryginalnej operetki esperanckiej „Ho tiuj fremduloj” (O Ci cudzoziemcy). Pierwsze przedstawienie operetki, które odbyło się 1 lutego „wywołało wielkie zainteresowanie w mieście, to też sala była przepelniona”. Wykonawcy: R. Prozowska, M. Zdanowicz, T. Perlisówna, M. Serlin, K. Szapiro

pli da personoj aliĝis al ili. En februaro de 1928 ZES organizis solenan finiĝon de la E-kurso por progresantoj gvidita de Antoni Jaworski. Tuj post la solenaĵo bjalistokaj esperantistoj gastigis esperantiston el Bulgario - Mikołaj Giurow, vojaĝanta de 1923 ĉirkaŭ la mondo „por studi agrikulturon en diversaj landoj”. La bulgara gastulo faris ĝentilecajn vizitojn al la vojevodo kaj urbestro. Ne nur alvenoj de gastoj pretekstis societajn kunvenojn de bjalistokaj esperantistoj. Ofte okazis E-vesperoj. La aprila unu, kiu okazis en la salonego de la Sporta Societo „Hellas”, komenciĝis de prelego fare de Jakub Szapiro pri uzo de Esperanto en poezio kaj dramo. Poste oni deklamis poezion kaj la E-unuaktaĵo „Ne decas” estis prezentita fare de la gesocietanoj: M. Serlin, K. Szapiro, H. Łopatówna, T. Perlisówna kaj B. Makierówna. La spektaklon reĝisoris Sz. Osowiecki. „La publiko brue aplaŭdis tiun unuan, tute sukcesan prezentiĝon de E-amatoroj de la scena arto.” Ankoraŭ sammonate oni aranĝis solenaĵon okaze de la 11-a mortodatreveno de Ludoviko Zamenhof, dum kiu interalie oni recitis versaĵojn de Leo Belmont verkitajn okaze de la morto de la kreinto de Esperanto.

Bjalistokaj esperantistoj ankaŭ kontribuis al la pola E-movado. Jakub Szapiro estis nomita Honora Vicprezidanto de la Dua Tutpola E-Kongreso en Krakovo. Li ankaŭ estis delegito kune kun Filip Kuriański, B. Prusz, J. Dubiński por la 20-a Universala Kongreso de Esperanto, kiu okazis sub la alta protektado de la belga reĝo Alberto la Unua. La 10-an de septembro 1928 E-movado suferis dolorigan perdon. En la aĝo de 32 jaroj mortis unu el fondintoj de ZES, redaktoro kaj eldonisto de la gazeto „Dziennik Białostocki”, Antoni Lubkiewicz.

De septembro 1928 la societo organizis E-kursojn por instruistoj de bjalistokaj elementaj lernejoj. Tio ligiĝis kun projekto de enkonduko de Esperanto en la bazlernejoj, komence kiel nedeviga kaj post kelka tempo deviga objekto de instruado. Dum du sekvaj jaroj al la E-kursoj aliĝis 400 personoj, el kiuj 152 ricevis atestejn.

La interesa iniciativo de la societo estis krei Teatron Rondon komence de 1929. Tuj poste oni komencis provludi originalan E-opereton „Ho, tiuj fremduloj”. La unua prezentado de la opereto, kiu okazis la 1-an de februaro „vekis grandan intereson ĉe la urbanoj, tial la salonego plenplenis”. La gekantis: R. Prozowska, M. Zdanowicz, T. Perlisówna, M. Serlin, K. Szapiro kaj W. Popow ricevis grandan aplaŭdon. Laŭvica spektaklo enscenigita de la samaj rondanoj estis la E-varieteo „Antaŭ la kongreso”.

Fine de 1929 Zamenhofa E-Societo povis ankaŭ fieri pri riĉa biblioteko konsistanta de kelkcent volumoj de originalaj E-verkoj kaj tradukoj en Esperanton. Bjalistoko fariĝis tre forta E-centro en Pollando. En la intermilita periodo ĝi havis ĉirkaŭ 300 geesperantistojn, dank' al kio la urbo okupis la 3-an lokon post Krakovo kaj Varsovio.

En 1930 okazis Vojevodia E-Kongreso en Bjalistoko. Samtempe fondiĝis Komitato pri Konstruo de Monumento al Doktoro Zamenhof. Malgraŭ

i W. Popow otrzymali wielkie brawa. Kolejnym spektaklem wystawionym przez Koło w tej samej obsadzie była rewia w języku esperanto „Antaŭ la kongreso” (Przed Kongresem).

W końcu 1929 roku Towarzystwo Esperantystów im. L. Zamenhofs mogło się również szczycić bogato wyposażoną biblioteką zawierającą kilkaset tomów utworów oryginalnych oraz tłumaczeń na język esperanto. Białystok stał się bardzo silnym ośrodkiem esperanckim w Polsce. W okresie międzywojennym miał około 300 esperantystów, co stawiało go na 3 miejscu za Krakowem i Warszawą.

W 1930 roku odbył się Wojewódzki Zjazd Esperantystów w Białymstoku. W tym samym czasie powstał Komitet Budowy Pomnika Dr Zamenhofs. Pomimo zaangażowania samych członków Komitetu z Jakubem Szapiro na czele, jak i esperantystów i sympatyków z całego świata inicjatywa ta zakończyła się niepowodzeniem. Pomnik miał być wzniesiony na terenie parku Zwierzynieckiego w kształcie wieży Babel. Kamień węgielny położono w czasie trwania Postkongresu w 1931 roku. Podobnie niepowodzeniem zakończył się projekt utworzenia muzeum Ludwika Zamenhofs w domu przy dawnej ulicy Zielonej 6.

Ostatnim wielkim wydarzeniem był Pokongresowy Zjazd Esperantystów w 1937 roku, który miał niemniej uroczysty charakter jak poprzednie.

Zainteresowanie Białymstokiem, który niczym Mekka przyciągał sympatyków języka esperanto z całego świata, było bardzo duże. Odwiedzili Białystok m.in. Edmond Privat, Theofille Cart, T. Jung, prof. Odo Bujwid, S. A. Smit, Bronisław Kuhl, członkowie rodziny Zamenhofs i wielu innych.

Białystok mógł poszczycić się wydawnictwami w języku esperanto przede wszystkim autorstwa Jakuba Szapiro. Były to przewodniki po mieście, foldery turystyczne, a także humorystyczna książeczka „Babiladoj de Bonhumora Zamenhofano”, w której Jakub Szapiro celnie z dużą dozą humoru i satyry ukazał białostockie środowisko esperanckie.

Dynamiczny rozwój białostockiego ośrodka esperanto przerwał wybuch II wojny światowej. Białostocki ruch esperancki stracił swoich najczynniejszych działaczy - 12 lipca 1941 roku na Pietraszach został rozstrzelany Jakub Szapiro.

engaĝiĝo de la komitatanoj kun la prezidanto, Jakub Szapiro, kaj esperantistoj kaj simpatiantoj el la tuta mondo tiu iniciato fiaskis. La monumento en formo de la Babelturo estis planata en la parko Zwierzyniecki. Oni metis la bazangulan ŝtonon dum la Postkongreso en 1931. Simile malsukcesis la projekto krei Zamenhof-muzeon en la domo ĉe iama strato Zielona 6.

La lasta granda evento estis la Postkongreso en 1937, kiu havis ne malpli solenan karakteron ol la antaŭaj aranĝoj.

Interesiĝo pri Bjalistoko, kiu simile al Mekko allogis E-simpatiantojn el la tuta mondo, estis granda. Bjalistokon vizits interalie Edmond Privat, Theofille Cart, T. Jung, prof. Odo Bujwid, S.A. Smit, Bronisław Kuhl, familianoj de Zamenhof kaj multaj aliaj.

Bjalistoko povis fieri pri E-eldonaĵoj, ĉefe verkitaj de Jakub Szapiro. Ili estis gvidlibroj tra la urbo, turismaj prospektoj kaj ankaŭ humora libreto „Babiladoj de Bonhumora Zamenhofano”, en kiu Jakub Szapiro kun granda dozo de humoro kaj satiro trafe prezentis la bjalistokan E-medion.

Dinamikan disvolviĝon de la bjalistoka E-centro interrompis eksplodo de la Dua Mondmilito. Bjalistoka E-movado perdis plej aktivajn agantojn - la 12-an de junio 1941 en la arbaro Pietrasze Jakub Szapiro estis mortpafita.

Zofia BANET-FORNALOWA

RUCH ESPERANCKI W BIAŁYMSTOKU PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Esperanto ma swoje korzenie w Białymstoku - miejsce urodzin jego twórcy od samego początku swego istnienia. Dr Zamenhof interesował się postępiami swojego języka w tym mieście. Korespondował z kilkoma białostockimi esperantystami, np. z Marią Chrzanowską - nauczycielką szkół prywatnych w Białymstoku, gorącą zwolenniczką języka międzynarodowego, już w końcu XIX wieku.

Przed I wojną światową tutejsi esperantyści stworzyli w 1910 r. pierwszą w tym mieście esperancką organizację, która jednak niedługo istniała.

Dopiero po zakończeniu wojny, dzięki wielkiemu zaangażowaniu i inicjatywie młodego dziennikarza-esperantysty Jakuba Szapiro (1897-1941) wspomaganego przez kilku wcześniej tu działających esperantystów, w 1920 r. powstało stowarzyszenie: Zamenhofs Esperanta Societo en Bjalistok (ZES), która przez cały okres międzywojenny rozwinęła bogatą i wielostronną esperancką działalność. 300-osobowa ZES zorganizowała dziesiątki kursów, funkcjonowało koło dramatyczne na bardzo wysokim poziomie, miała bogatą bibliotekę, wydała kilka przewodników po Białymstoku. O organizacyjnych możliwościach aktywistów ZES świadczyć mogą dwa bardzo udane spotkania pokongresowe - Postkongresy, które się odbyły w Białymstoku w 1927 i 1931 roku.

Władze miejskie i większość prasy lokalnej, a szczególnie „Dziennik Białostocki”, redagowany przez Antoniego Lubkiewicza - bardzo zasłużonego dla ruchu esperanckiego, były bardzo przychylne.

Wszystko, co zostało dla rozwoju esperanta zrobione, dzięki ogromnemu zaangażowaniu działaczy esperanckich pod przewodnictwem Szapiry zostało zaprzeczane przez Holocaust. Z 300-osobowej ZES w Białymstoku prawie nikt nie ocalał. To samo dokonało się w regionie - ruch przestał istnieć.

Po zakończeniu wojny trzeba było rozpocząć wszystko od nowa. Okazało się jednak, że humanistyczne idee doktora Ludwika Zamenhofs są silniejsze od tych, których celem było zniszczenie ich wraz ze zwolennikami esperanta. Znalazł się w tym czasie w Białymstoku jeden gorący zwolennik międzynarodowego języka. Tym człowiekiem był Leon Kłodecki, który zamieszkał w Białymstoku w 1947 r. Nauczył się esperanta w roku 1924, będąc uczniem Państwowego Gimnazjum w Grajewie. Kurs esperanta w tej szkole prowadził wtedy Jakub Szapiro.

ESPERANTO-MOVADO EN BIALISTOKO POST LA 2a MONDMILITO

Esperanto havas siajn radikojn en Bjalistoko - naskiĝurbo de ĝia kreinto ekde komenco de sia ekzisto. D-ro Zamenhof interesiĝis pri progreso de sia lingvo tie. Li korespondis kun kelkaj bjalistokaj esperantistoj; ekz. kun Maria Chrzanowska - instruistino de privataj lernejoj en Bjalistoko, arda adeptino de lingvo internacia jam fine de la 19a jarcento.

Antaŭ la 1a mondmilito tieaj esperantistoj fondis, en 1910, unuan E-organizaĵon en tiu urbo, sed ĝi nelonge funkciis. Nur post la fino de milito, danke al granda fervoro kaj iniciatemo de juna ĵurnalisto-esperantisto ekde 1910, Jakobo Szapiro (1897-1941), helpata de kelkaj aliaj pli frue tie agantaj esperantistoj, en 1920 ekestis E-organizaĵo, Zamenhofs Esperanta Societo en Bjalistok (ZES), kiu dum tuta intermilita periodo evidentigis valoran, diverskampan E-aktivadon. La 300-nombra ZES gvidis dekojn da kursoj. Funkciis altnivela Dram-Rondo, havis riĉan bibliotekon, eldonis esperantlingve Gvidilojn tra Bjalistoko. Pri organizaj kapabloj de ZES-aktivuloj atestis i.a. du tre sukcesaj Postkongresoj en 1927 kaj 1931, kiuj en Bjalistoko okazis.

La urbaj aŭtoritatoj kaj la loka gazetaro, en sia grandparto kaj precipe „Dziennik Białostocki” sub redakto de Antoni Lubkiewicz, tre merita persono por E-movado, tre favoris.

Ĉio por Esperanto farita, danke al granda engaĝiĝo de E-aktivularo sub gvido de Szapiro pereis kune kun ili en nepriskribebla terura periodo de Holokaŭsto. De la 300-nombra ZES en Bjalistoko saviĝis preskaŭ neniu. Samo rilatas sufiĉe abundan E-movadon en la regiono. Ĝi entute ĉesis ekzisti.

En la postmilita periodo oni devis ĉion komenci de nenio... Montriĝis tamen, ke la homaranismaj ideoj de D-ro L. L. Zamenhof estas pli fortaj ol tiuj, kiuj celis ilin kune kun iliaj fidelaj adeptoj detrui. Sufiĉis unu homo, arda adepto de Esperanto por ke denove la E-movadon en Bjalistoko enradikigi. Tiu homo estis Leon Kłodecki, instruisto, kiu ekloĝis en Bjalistoko en 1947. Li ellernis Esperanton en 1924, estinte lernanto de la Ŝtata Gimnazio en Grajewo. Kurson tie gvidis Jakobo Szapiro, kiel kutime senpage. Li per sia talento kaj fervoro entuziasmigis tutan aron de tieaj lernantoj kaj geïnstruistoj. Rezulte, en postaj jaroj ekestis eĉ tie filio de ZES. L. Kłodecki apartenis al la plej arda liaj adeptoj. Tio evidentigis en postaj jaroj,

piro, jak zwykle bezpłatnie. Swoim talentem i zaangażowaniem spowodował, że esperantom zainteresowała się grupa uczniów i nauczycieli. W konsekwencji w latach późniejszych powstała w Grajewie filia ZES. L. Kłodecki należał do najbardziej wiernych adeptów. Stało to się widoczne, kiedy jako student Uniwersytetu w Wilnie rozwinął szeroką działalność esperantką, prowadząc m.in. kursy. Warto podkreślić, że uczniowie Technikum Mechanicznego, którego Kłodecki był dyrektorem i gdzie przez 20 lat uczył esperanta, stanowili podstawę odradzającego się w tym mieście ruchu esperanckiego.

Kłodecki wpłynął również na władze miejskie, aby przywrócić nazwę ulicy Zamenhofa, tej na której stał dom, gdzie urodził się twórca esperanta.

Jego wielkim marzeniem stało się ufundowanie pomnika na cześć twórcy esperanta, była to idea nie zrealizowana w okresie międzywojennym, a także utworzenie Instytutu Esperanckiej Kultury wraz z muzeum. Niestety to nie zostało zrealizowane i do dziś jest celem tutejszych esperantystów.

7 sierpnia 1999 r. mija 5 lat od śmierci L. Kłodeckiego. Warto byłoby uczcić jego pamięć. Poświęcił 50 lat swojego życia esperantu, a w szczególności jego odrodzeniu w Białymstoku po II wojnie światowej.

W latach 1949-1955, w tzw. okresie stalinowskim, ruch esperancki w Białymstoku, podobnie jak w większości miejscowości Polski, przestał prawie istnieć. Jednak, w drugiej połowie lat 50. na fali procesów demokratycznych przemian w kraju i szerzej w bloku socjalistycznym, Polski Związek Esperantystów (PZE), nadal pod kierownictwem Kłodeckiego z nową energią rozpoczął działalność. W tym czasie oprócz rozpoczętych kursów esperanta, propagandowej działalności podjęto starania na rzecz budowy pomnika Zamenhofa. Zaczęła się zbiórka pieniędzy, powołano specjalny Komitet Budowy Pomnika, ogłoszono konkurs. Niestety, rezultat był tylko częściowy; 14 kwietnia 1973, na skwerze w pobliżu miejsca, gdzie kiedyś stał dom urodzin Zamenhofa (zburzony w 1953 r.) wzniesiono pomnik-popsierze Zamenhofa, dłuta rzeźbiarza Jana Kucza z Warszawy. Od tego czasu w tym miejscu odbywają się uroczystości na cześć autora Esperanta.

Od końca lat 50. Białystok odwiedziło wielu gości zagranicznych, niektórzy z nich byli postaciami wybitnymi w różnych dziedzinach. Podnosiło to autorytet odradzającego się ruchu esperanckiego w tym mieście.

Bardzo ważnym dla tutejszego ruchu esperanckiego był rok 1959. W tym roku odbył się w Warszawie 44. Światowy Kongres Esperantystów, podczas którego uroczystie obchodzono 100. rocznicę urodzin doktora Zamenhofa; z tej okazji 6 sierpnia 600 esperantystów, z 47 krajów przybyło do Białegostoku. W tym dniu odbyło się szereg podniosłych uroczystości w obecności tysięcy białostoczian. Do najważniejszych należy zaliczyć wmurowanie aktu w fundament mającego powstać pomnika Zamenhofa oraz odkrycie pamiątkowej na jego cześć tablicy na murze budowanej Szkoły Podstawowej, nr 23 przy ulicy Kościelnej, która miała przyjąć imię twórcy esperanta. W tej szkole przez szereg lat uczono Esperanta, odbywały się również ważne z punktu widzenia wychowawczego uroczystości na cześć patrona.

kiam li fariĝis studento de la Vilna Universitato, kie li disvolvis vastan aktivadon poresperantan i.a. instruante la lingvon.

Substrekindas, ke liaj lernantoj de Mekanika Teknikumo, kies direktoro li estis dum pluraj jaroj kaj kie li dum 20 jaroj instruis Esperanton, formis kernon de reviviganta E-movado en Bjalistoko. Li ankaŭ influis la instancojn, ke oni restartigis la nomon Zamenhofa al la strato, kie naskiĝis la kreinto de Esperanto.

Lia granda revo realigi la ideon, kiu ne efektiviĝis en la intermilita periodo: konstrui Monumenton al Zamenhof kaj Instituton de E-kulturo kaj Muzeon, ne realiĝis, sed fariĝis celo de postaj, ĝis nun pri tio strebantaj esperantistoj. La 7-an de aŭgusto 1999 pasas la 5-a datreveno de lia morto. Valoras digne omaĝi tiun sindonan E-aktivulon, kiu dum 50 jaroj plendediĝe laboris por Esperanto, kaj aparte por la postmilita Movado en Bjalistoko.

En la jaroj 1949-1955, en tn. stalinisma periodo, la Movado en Bjalistoko, samkiel en grandparto de aliaj lokoj de Pollando, tute stagnis. Tamen en la 2a duono de la 50aj jaroj, kiam okazis demokratiigaj procezoj en la lando kaj entute en la socialisma bloko, Pola Esperanto-Asocio, daŭre sub gvido de Kłodecki, energie ekagis. De tiu tempo, krom aliaj laboroj: kursoj, propaganda agado, oni entreprenis aktivadojn cele konstrui la Monumenton. Okazis monokolekto de la vokita Komitato, konkurso. Bedaŭrinde nur post jaroj la ideo realiĝis en tre reduktita formo. La 14-an de aprilo 1973, ĉe la skvaro situata proksime de la loko, kie iam staris la dometo, kie naskiĝis Zamenhof, bedaŭrinde detruita en 1953, oni starigis modestan buston de Jan Kucz el Varsovio. De tiu tempo ĉirkaŭ ĝi okazas manifestacioj honore al la kreinto de Esperanto.

Bjalistokon, en la fino de la 50aj jaroj komencis vizitadi esperantistoj el pluraj landoj, fojfoje eminentuloj. Tio fortiĝadis prestiĝon de renaskiĝanta E-movado.

Tre grava evento por tiea postmilita Movado okazis en 1959. Okaze de la 44a Universala Kongreso de Esperanto, okazinta en Varsovio, dum kiu oni festis la 100an naskiĝdatrevenon de D-ro Zamenhof, la 6-an de aŭgusto venis al Bjalistoko ĉirkaŭ 600 esperantistoj el 47 landoj. Okazis tiam dignaj solenaĵoj en ĉeesto de miloj da bjalistokanoj. Al la plej gravaj okazintaĵoj dum ĝi oni devas alkalkuli enfundamentigon de akto pri starigo de Monumento kaj malkovron de memortabulo al Zamenhof sur la muro de konstruata Elementa Lernejo n-ro 23 ĉe la strato Kościelna, kiu post finkonstruo alprenis la nomon Zamenhof kaj kie oni dum pluraj jaroj instruis Esperanton kaj okazis gravaj poredukaj aranĝoj honore al la patrono. Rezulte de okazintaĵoj en 1959 multe vigligiĝis la Movado. Estis lanĉitaj kursoj en kelkaj elementaj, sed ankaŭ mezgradaj lernejoj en Bjalistoko kaj ankaŭ kelkloke en la regiono.

Ĉi-loke oni nepre devas memori la nomon de Maria Grochowska - mem instruistino, ŝi kun granda

Następstwem wydarzeń z 1959 r. było ożywienie ruchu esperanckiego. Zorganizowano kilka kursów esperanta w szkołach podstawowych i średnich w Białymstoku i w regionie.

W tym miejscu trzeba koniecznie przypomnieć postać Marii Grochowskiej. Będąc nauczycielką wykorzystwała wszystkie możliwości aby z pełnym zaangażowaniem zorganizować kursy w szkołach. W kilku sama przez wiele lat uczyła. Ponadto prowadziła kursy w Domach Kultury, w NOT i w innych instytucjach. Z wielkim oddaniem przez szereg lat pracowała w Zarządzie Polskiego Związku Esperantystów. Była bardzo aktywna do ostatnich dni swojej przedwczesnej śmierci.

W latach 60. prasa lokalna coraz szerzej informowała o rozwoju ruchu esperanckiego. Wielkie zasługi w tej dziedzinie położył m.in. członek Zarządu Oddziału Białostockiego PZE - Wirgiliusz Młyńczyk, który w „Gazecie Białostockiej” prowadził rubrykę „Sub verda stelo” zmienioną potem na „Esperanto na świecie”.

Także Polskie Radio rozpowszechniało od czasu do czasu informacje o esperanto.

Jednak Oddział białostocki PZE nadal był nieliczny grupując w tym czasie 50-60 członków Związku.

Na początku lat 60. powstała w białostockim Teatrze Dramatycznym im. A. Węgierki grupa esperancka w składzie której znalazło się kilku aktorów. Głównym jej motorem był Lech Piotrowski - kierownik literacki teatru. W 1963 r. został on wybrany przewodniczącym białostockiego PZE. W tym czasie, nie posiadający swojej siedziby oddział, znalazł dla siebie gościnę w teatrze. Tu odbywały się zebrania związku. Z grupy aktorów, którzy wstąpili do związku, duży rozgłos zyskała Karina Waśkiewicz. Esperanta uczyła ją na lekcjach prywatnych, bezpłatnie, Maria Grochowska. Swoje spektakle: „Śmierć na wybrzeżu Artemidy” R. Brandstaettera w esperanckim tłumaczeniu L. Piotrowskiego i „Sybilla” Pära Lagerkvista w tłum. Iba Schleichera prezentowała z wielkim powodzeniem na esperanckich imprezach w Białymstoku i zagranicą, a także na Światowych Kongresach Esperanckich. W latach późniejszych Barbara Łukaszewska, również aktorka tego teatru, przedstawiała monodramy esperanckie w kraju i zagranicą.

W latach 60. nasiliły się wizyty gości z zagranicy. Dla nich Białystok jest jakby Mekką. Również białostoccy esperantyści coraz częściej wyjeżdżali zagranicę, umacniając w ten sposób kontakty ze swoim korespondencyjnymi przyjaciółmi. Nastąpiło znaczne ożywienie młodzieżowego ruchu esperanckiego, m.in. dzięki zainteresowaniu się esperantem młodzieży filii wyższych uczelni znajdujących się w Białymstoku. Powstała sekcja Polskiej Młodzieży Esperanckiej (PME) przy PZE. PME nawiązała owocną współpracę z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Rozwinęła wartościową pracę m.in. w harcerstwie. Przyciągnęła na swoje imprezy młodzież z różnych stron Polski, a także z zagranicy. Od 1969 przez kolejne 3 lata organizowała bardzo udane festiwale kultury. Na nich prezentowano spektakle teatralne, organizowano konkursy, odbywały się również inne bogate artystycznie i ideowo imprezy. Oprócz festiwali PME organizowała spotkania o charakterze dyskusyj-

sindono instruis Esperanton en kelkaj lernejoj, ankaŭ en ĝeneralaj kursoj ĉe kulturdomoj, ankaŭ en NOT (inĝenieria organizaĵo) kaj similaj establoj. Ŝia laboro, ankaŭ en la estraro de Pola Esperanto-Asocio daŭris dum pluraj jaroj ĝis ŝia tro frua forpaso.

En la 60aj jaroj la loka gazetaro ĉiam multe pli informadis pri disvolvo de la Esperanto-movado kaj tio okazis i.a. danke al la estrarano de bjalistoka filio de PEA - Wirgiliusz Młyńczyk, kiu en „Gazeta Białostocka” gividis E-rubrikon „Sub la verda stelo”, poste ŝanĝita je „Esperanto en la mondo”. Ankaŭ Pola Radio fojfoje aŭdigadis informojn pri Esperanto.

Tamen la filio daŭre estis malmultnombra: 50-60 membroj. Komence de la 60aj jaroj en bjalistoka teatro ekestis grupo konsistanta el kelkaj aktoroj favorantaj E-movadon. La bona spirito de tiu grupo estis Lech Piotrowski - literatura estro de la teatro. En 1963 li estis elektita prezidanto de la filio. Tiam en la teatro, la asocio, ne havanta tiutempe sian sidejon, trovis lokon por siaj renkontiĝoj. El tiu grupo de aktoroj, Karina Waśkiewicz, kiun senpage en privataj lecionoj instruis Esperanton M. Grochowska, fariĝis fama en la Movado pro siaj altnivelaj E-spektakloj, kiujn ŝi prezentis dum bjalistokaj E-aranĝoj, sed ankaŭ dum Universalaj kaj kelkaj landaj, eksterlande Kongresoj. Ŝiaj du spektakloj: „La morto sur la marbordo de Artemido” bazita je dramo de Roman Brandstaetter en esp. traduko de L. Piotrowski kaj „Sibilo” de Pär Lagerkvist (Nobelpremiito) en esp. traduko de Ib Schleicher estas neforgeseblaj. En postaj jaroj alia aktorino de tiu teatro - Barbara Łukaszewska ankaŭ prezentis la E-monodramojn.

Daŭre okazis ĉiam pli multaj vizitoj de eksterlandaj gastoj al Bjalistoko, kiu estas kvazaŭ Meko por esperantistoj, ankaŭ la bjalistokaj ofte vojaĝis eksterlanden kaj tie firmigis siajn kontaktojn kun siaj korespondamikoj.

Fine de la 60aj jaroj signife vigliĝis junulara E-movado, i.a. danke al interesiĝo pri Esperanto de junularo de tieaj filioj de altlernejoj. Ekestis sekcio de Pola Esperanto-Junularo (PEJ). Ĝi sukcese kunlaboris kun la Prezidiumo de Vojevodja Konsilio.

PEJ efektiviĝis plurajn aktivecojn i.a. inter la skoltaro. Allogis esperantistojn el pluraj lokoj de Pollando ankaŭ de eksterlando per siaj tre sukcesaj Kulturaj Festivaloj. Ekde 1969 ili okazadis dum tri sinsekvaj jaroj. Dum ili okazis artaj prezentoj, konkursoj kaj aliaj riĉenhavaj aranĝoj. Krome PEJ aranĝis interesajn diskutforumojn nomataj - Parlamentetoj. Inter pluraj aktivuloj valoras menci almenaŭ du nomojn de plej aktivaj: Walentyna Fiszer - ĉeforganizantino kaj Aleksander Chomczyk, estrarano de PEA, kiu kiel plastikisto pretigis tutan dekoradon por la Festivaloj.

En la 80-aj jaroj, lige kun la soci-politikaj ŝanĝoj en Pollando ekestis pli da eblecoj turismi. E-movado celis utiligi tiun ŝancon por allogi pli da homoj al la Movado. Aktivanta tiam turisma organizaĵo „Esperantotur” aranĝis amason da ekskursoj je favoraj kondiĉoj profitante de helpo de eksterlandaj esper-

nym, nosiły one nazwę Parlamentetaj (małe parlamenty). Spośród wielu nazwisk działaczy, organizatorów tych i innych wartościowych imprez należy wymienić przynajmniej dwa nazwiska: Walentyny Fiszer - głównej organizatorki w/w festiwalu i Aleksandra Chomczyka - członka kierownictwa PZE, który jako plastyk przygotowywał oprawę plastyczną festiwalu i innych imprez esperanckich.

W latach 80., nastąpiły w Polsce znaczące zmiany społeczno-polityczne. Dało to możliwość do częstszego niż uprzednio odbywania podróży zagranicznych. Te nowe możliwości zamierzał również wykorzystać ruch esperancki, aby spopularyzować esperanto i związane z nim idee. Istniejąca już wcześniej organizacja „Esperantotur” zaczęła na skalę masową organizować wycieczki zagraniczne. Warunkiem uczestnictwa w nich było zapisanie się do PZE. Poprawiło to znacząco statystykę Związku, bo wycieczki były niedrogie, gdyż często korzystano z pomocy esperantystów. Niestety, niewielu spośród uczestników tych wycieczek zapisało się na kursy esperanta i działało w ruchu esperanckim.

Duże ożywienie ruchu esperanckiego w Polsce nastąpiło w 1987 r. Przygotowywano w Warszawie 72. Kongres Jubileuszowy z okazji 100-lecia Esperanta. Dla Białegostoku był to bardzo ważny okres, ponieważ tutaj si esperantysty przygotowywali się do przyjęcia gości z całego świata. 29 lipca przybyło do Białegostoku około 1000 esperantystów, a wśród nich marszałek Sejmu - Roman Malinowski, aby przedstawić w mieście urodzin twórcy Esperanto - imponujący projekt budowania w tym mieście Międzynarodowego Esperanckiego Centrum im. Zamenhofa. Projekt został przedstawiony na wiecu, w którym uczestniczyli oprócz esperantystów liczni mieszkańcy Białegostoku. Odbyły się w tym dniu również inne podniosłe uroczystości. Wydawało się, że dzięki poparciu władz państwowych i lokalnych oraz entuzjastycznego przyjęcia przez esperantystów, coś naprawdę wspaniałego zacznie się dziać w Białymstoku. Powołano Fundację, która miała nad całością prac czuwać. Bardzo wielu ludzi zaangażowało się w sprawę. Ze strony esperantystów m.in. H. Tonkin - przewodniczący Światowego Związku Esperantystów (UEA), Prof. L.C. Zaleski-Zamenhof - wnuk twórcy Esperanto, R. Dobrzyński, E. Siurawska, ze strony władz lokalnych również kilka osób, a wśród nich inż. Jerzy Slezak.

Obecnie dzięki zaangażowaniu kilku innych osób, a wśród nich Prof. Hanny Konopka, która od końca 1995 r. pełni funkcję przewodniczącej Fundacji im. L. Zamenhofa, czynione są starania, aby przynajmniej częściowo zrealizować coś z wielkiego, ale nierealnego planu budowy Międzynarodowego Centrum Esperanta im. L. Zamenhofa w Białymstoku.

Liczniesze Białostockie Towarzystwo Esperantystów (około 100 członków) i bardzo nieliczny Polski Związek Esperantystów (16 członków) czyni znaczne wysiłki, aby w bardzo trudnych obecnie warunkach społeczno-ekonomicznych, nie sprzyjających działalności esperanckiej, kontynuować działalność. Wiele imprez jak: Białostockie Dni Esperanckie, ostatnio Zamenhofowskie Dni Esperanckie, seminaria: Dziedzictwo Za-

antystoj. Kondiĉo de partopreno estis enskribiĝo al la Asocio. Tio kaŭzis amasan enskribiĝon. Rezulte la statistiko prezentiĝis impone, sed nur tre malmulte da tiaj novaj esperantistoj grandigis la E-movadon.

Granda plivigliĝo de E-movado okazis en Pollando antaŭ la Jubilea, 72a UK en 1987 en Varsovio. Por Bjalistoko tio estis aparte grava periodo, ĉar ĝi preparadis al akcepto de gastoj el la tuta mondo. La 29-an de julio venis al Bjalistoko ĉirkaŭ 1000 esperantistoj kun prezidanto de la Sejmo - Roman Malinowski surfronte, por tie prezenti la grandiozan projekton konstrui en la naskiĝurbo de kreinto de Esperanto Internacian E-o Centron Zamenhof. La projekto estis prezentita dum granda mitingo. Okazis samtage aliaj dignaj kaj esperigaj solenaĵoj. Ŝajnis, ke danke al favoro de ŝtataj, lokaj aŭtoritatoj kaj etuziasma akcepto flanke de kongresanoj io granda komenciĝos en Bjalistoko. Oni vokis Fondumon Zamenhof - instancon gvidan al la tuta entrepreno. Bedaŭrinde, dekomence ĉi plano havis nenian ŝancojn esti realigata, ĉar ĝi superis kaj la bezonojn kaj la financajn kaj intelektajn eblecojn de la Movado. Valoras tamen mencii kelkajn personojn, inter pluraj, kiuj engaĝiĝis al ĉi projekto. Flanke de esperantistoj: H. Tonkin, prof. L. C. Zaleski-Zamenhof, Ewa Siurawska, R. Dobrzyński, J. Parzyszek. De la urbaj instancoj kaj vojevodiaj ankaŭ kelkaj personoj tre favoris al la ideo por nur mencii inĝ. Jerzy Slezak. Nun danke al engaĝiĝo de kelkaj personoj kun prof. Hanna Konopka, kiu ekde fino de 1995, bonvolis akcepti la prezidentecon de la Fondumo, oni faras strebojn, por almenaŭ en tre reduktita formo, ion de tiu granda kaj tute ne reala ideo efektiviĝi.

Plinombra Bjalistoka Esperanto-Societo (BES) (ĉ. 100 membroj) kaj rudimenta PEA (16 anoj) luktas por malgraŭ tre malfacilaj kondiĉoj kaŭzita de esencaj soci-ekonomiaj ŝanĝoj, post 1989, tute ne favorantaj al ĉi-speca kiel Esperanto aktivado, daŭrigi la agadon. Pluraj aranĝoj kiel: Bjalistokaj E-Tagoj kaj laste Zamenhofaj E-Tagoj, seminarioj: „Zamenhofa Heredaĵo”, provo ligi kun Bjalistoko Akademion Internacian de Sciencoj (AIS) San Marino, Tagoj de Bahaa E-Ligo (BEL-Tagoj), nomigo de Porinfana Klinika Hospitalo je la nomo de Zamenhof, solenaĵoj okaze de la 75a datreveno de fondiĝo de ZES, omaĝo al J. Szapiro okaze de la 50jara datreveno de lia tragia morto kaj pluraj aliaj iniciatoj kaj aranĝoj atestas pri granda persisto kaj determineco agadi por ke la Movado en Bjalistoko, urbo tiel grava por Esperanto ne estingiĝu.

Pluraj esperantistoj laboris por ĝi en la postmilita periodo. Al nomoj jam cititaj oni devintus pro sento de justo aldoni dekojn de aliaj. Tion ne permesas dimensio de tiu artikolo, do nur kelkajn nomojn de personoj, kiuj dum pluraj jaroj multe kontribuis. Inter ili estis Grażyna Barszczewska kaj Grażyna Kraszewska, Ryszard Perkowski kaj Michał Doliński, Elżbieta Karczewska kaj ĉiam preta apogi Stanisław Wakuliński kaj de pluraj jaroj tre engaĝitaj Stanisław

menhofa, próby zainstalowania w Białymstoku Filii Międzynarodowej Akademii Nauk (AIS) San Marino, Dni Ligi Bahaa (BEL), nadanie imienia Zamenhofa Dziecięcemu Szpitalowi Klinicznemu w Białymstoku, uroczystości z okazji 75-lecia powstania ZES i 50. rocznicy tragicznej śmierci Jakuba Szapiro i wiele innych przedsięwzięć, świadczy o determinacji i wytrwałości w działaniu tutejszych esperantystów, aby w mieście, tak ważnym dla ruchu esperanckiego, esperanto nadal się rozwijało.

Wielu esperantystów pracowało na to, aby w powojennym okresie ruch ten mógł w Białymstoku na nowo się odrodzić. Do nazwisk podanych należałoby, w imię sprawiedliwości, dodać dziesiątki innych. Niestety, rozmiar opracowania na to nie pozwala. Dlatego podaję tylko kilka nazwisk osób, które przez wiele lat z wielkim oddaniem dla esperanta pracowały. Między bardzo zasłużonymi znajdowali się (niektórzy nadal pracują): Grażyna Barszczewska, Grażyna Kraszewska, Ryszard Perkowski i Michał Doliński, Elżbieta Karczewska i zawsze gotów poprzeć inicjatywy esperanckie Stanisław Wakuliński, oraz od wielu lat bardzo zaangażowani: Stanisław Dobrowolski - przewodniczący BTE, Jarosław Parzyszek i Andrzej Zejdlar.

Niestety, mimo wysiłków miejscowych działaczy, a w szczególności przewodniczącego BTE ruch esperancki w Białymstoku nie rozwija się zadawalająco. To co najbardziej niepokoi i budzi niepewność, co do przyszłości jest niemożność od kilku lat, zorganizowania kursów esperanta i tym samym wzmocnienia ruchu przez napływ nowych adeptów. Wydaje się, że właśnie nauczanie powinno stać się główną troską działania dla przyszłości. Dotyczy to zresztą całego ruchu esperanckiego w świecie.

Dr L. L. Zamenhof w swoim liście do N. Borowki napisał następująco:

„Urodziłem się w Białymstoku, w guberni grodzieńskiej. To miejsce moich urodzin i moich lat dziecięcych nadały kierunek wszystkim moim późniejszym dążeniom.”

Należy wierzyć, że białostoczanie uczynią wszystko, co możliwe, aby Białystok, gdzie narodziła się idea o Esperanto, miasto tak drogie dla jego twórcy, liczyło się w ruchu esperanckim, aby język międzynarodowy i idee z nim związane nadal bardzo potrzebne ludzkości - miały tu swoją przyszłość.

P.S. Autorka tego artykułu przygotowała do druku książkę „Ruch esperancki w Białymstoku” (w języku esperanto), która ukaże się w końcu lipca br. Będzie ona hołdem złożonym przez autorkę wszystkim oddanym sprawie esperanta działaczom białostockim.

Raszyn, kwiecień 1999

Dobrowolski, Jarosław Parzyszek kaj Andrzej Zejdlar.

Bedaŭrinde malgraŭ persistemo de lokaj agantoj kun prezidanto de BES - S. Dobrowolski surfronte, E-movado en Bjalistoko iasence stagnas. Tio, kio pleje maltrankvilas kaj formas malpaciencon pri ĝia estonto estas neeblo organizi de kelkaj jaroj iujn ajn kursojn, do ankaŭ alfluo de novaj fortoj - adeptoj al la Movado. Ŝajnas do, ke ĝuste instruado devas esti ĉefa direkto de aktivado por la estonto. Tio tamen same rilatas tutan Movadon en Pollando kaj entute en la mondo.

D-ro L. L. Zamenhof en sia letero al N. Borovko skribis jene:

”Mi naskiĝis en Bjalistoko, gubernio de Grodno. Tiu ĉi-loko de mia naskiĝo kaj de miaj infanaj jaroj donis la direkton al ĉiuj miaj estontaj celadoj”.

Oni kredu, ke la bjalistokanoj faros ĉion eblan por ke Bjalistoko - urbo, kie entute la ideo pri Esperanto naskiĝis, tiel kara por ĝia kreinto, havu tiesian estontecon. Ĝi estas daŭre bezona por la homaro.

P. S. La aŭtorino de tiu artikolo finpretigas libron pri Esperanto-movado en Bjalistoko, kiu aperos fine de julio ĉi-jare. Ĝi estos ŝiaflanke omaĝo al ĉiuj sindonaj bjalistokaj E-agantoj.

Raszyn, aprilo 1999

Teodor KONOPKA

TAMEN - MAŁY FRAGMENT POLSKIEGO RUCHU ESPERANCKIEGO

Jak wiele organizacji - tak i Polski Związek Esperantystów miał swoją młodzieżową przybudówkę - Polską Młodzież Esperancką (PEJ - Pola Esperanto-Junularo). Czy PEJ istnieje obecnie - nie wiem - od wielu bowiem lat zaprzestałem uczestnictwa w ruchu esperanckim. Nie znaczy to wcale, że języka zapomniałem i kontaktów zagranicznych nie mam.

Jak każda organizacja - również PEJ pragnął mieć swój organ drukowany. Taka możliwość powstała w 1959 w Toruniu, gdzie działała grupa studentów-zapałańców. Pod redakcją Marka Pietrzaka (już dawno nie żyjącego) zaczęto wydawać pismo „Tamen” („Jednak”) - organ Polskiej Młodzieży Esperanckiej i Zrzeszenia Studentów Polskich. „Tamen” ukazywał się nieregularnie - i do roku 1963 wydano w Toruniu 18 numerów.

W roku 1963 centrum esperanckiego ruchu młodzieżowego przeniosło się do Wrocławia i tutejsi działacze postanowili kontynuować wydawanie „Tamen”. Powstał Komitet Redakcyjny z udziałem Władysława Misiaka (red. odpowiedzialny), Teodora Konopki (sekretarz redakcji), Teresy Pleśnar, Edwarda Wojtakowskiego, Janusza Zycha, Edwarda Folcika (przepraszam, jeśli kogoś pominąłem). Do współpracy pozyskano też parę innych osób, które w jakiś sposób przyczyniały się do redagowania pierwszych wrocławskich numerów. Wrocławska redakcja też była grupą zapalańców, bez jakiegokolwiek przygotowania do wydawania czasopisma. Mając jednak wzory, mając własną wizję, jak nowy „Tamen” ma wyglądać - przystąpiono do pracy. Zbieranie materiałów i pisanie artykułów (niektóre trzeba było tłumaczyć na esperanto)... Kompletowanie fotografii, różnych winiety, przerywników, pojedynczych dużych liter. Trzeba przypomnieć, że nie było wtedy kserografów, komputerowych edytorów tekstu i tym podobnych ułatwień. Była moja prywatna maszyna do pisania, gdyż należąca do oddziału wrocławskiego Polskiego Związku Esperantystów już wtedy nadawała się tylko do muzeum techniki jako przedwojenny zabytek.

Tekst musiał być napisany na maszynie na brudno, w trzech egzemplarzach, ułożony w makietę z miejscami na fotografie. W tej postaci był odsyłany do Warszawy - do cenzury. Dobrze, że cenzorem był znany wówczas działacz esperanckiej młodzieży, obecnie znany dziennikarz (nazwiska nie wymienię - nie wiem, czy życzyłby tego sobie). Na podstawie brudnopisów - w identycznym układzie przepisywano tekst na czysto na białym papierze. Przepisywano... Ja przepisywałem, w domu. Doklejało się jakieś obrazki, winiety, inicjały. Starałem się zachować prawy margines. Do tego celu wypracowałem specjalną tech-

TAMEN - MALGRANDA FRAGMENTO DE LA POLA ESPERANTO- MOVADO

Kiel multaj organizaĵoj, ankaŭ Pola Esperanto-Asocio havis sian junularan sekcion - Polan Esperanto-Junularon (PEJ). Ĉu PEJ ekzistas nun - mi ne scias - ekde multaj jaroj mi ĉesis la partoprenon en la Esperanto-movado. Tio ne signifas tamen, ke mi forĝis la lingvon kaj ne kontaktiĝas kun eksterlandaj esperantistoj.

Kiel ĉiu organizaĵo - ankaŭ PEJ deziris havi sian presorganon. Tia ebleco ekestis en la jaro 1959 en Toruń, kie agis grupo de studentoj-entuziastoj. Sub la redaktado de Marek Pietrzak (jam delonge ne vivanta) oni komencis eldonadi gazeton „Tamen” - organon de PEJ kaj de Asocio de Polaj Studentoj. „Tamen” aperadis neregule - ĝis la jaro 1963 en Toruń oni eldonis 18 numerojn.

En la jaro 1963 centro de la esperantista junulara movado translokiĝis al Vroclavo (Wrocław), kaj ĉi tie ajn agantoj decidis kontinui la eldonadon de „Tamen”. Fondiĝis la Redakcia Komitato kun partopreno de Władysław Misiak (respondeca redaktoro), Teodor Konopka (redakcia sekretario), Teresa Pleśnar, Edward Wojtakowski, Janusz Zych, Edward Folcik. Por la kunlaboro oni akiris kelkajn aliajn personojn, kiuj iagrade helpis redakti la vrocłavajn numerojn de la revuo. La vrocłava redakcio ankaŭ estis grupo de entuziastoj, sen iu ajn prepariĝo por eldonado de la revuo. Havante tamen modelojn, havante propran vizion kiel nova „Tamen” aspektu - oni alpaŝis al laboro. Kolektado kaj skribado de artikoloj (iujn oni devis esperantigi). Kolektado de la fotoj, ornamaĵoj, apartaj pli grandaj literoj. Oni devas memori, ke tiutempe ne ekzistis kserokopiloj, komputilaj tekstodonoj kaj similaj faciligaĵoj. Estis nur mia privata skribmaŝino, ĉar tiu apartenanta al la vrocłava Filio de PEA pli konvenis al muzeo de tekniko kiel antaŭmilita eksponaĵo.

La malneta teksto devis esti tajpita en tri ekzempleroj formitaj kiel modelo de la gazeto, kun lokoj por la fotoj. En tiu formo ĝi estis sendata al Varsovio - al la cenzoristo. Bone, ke la cenzoristo estis konata junulara esperanta aganto, nune konata ĵurnalistoj (eble mi ne menciis lian nomon, mi ne scias, ĉu li tion dezirus).

Baze de la malneta tajpaĵo oni transskribis la tekston nete sur blanka papero. Oni transskribis... Mi transskribis, hejme. Oni algluadis iajn ornamaĵojn, bildetojn, grandliterojn. Mi strebis teni rektan dekstran margenon. Tiucele mi elpensis specialan teknikon: post la lasta vorto en ĉiu vico mi starigis

nikon: po lastnim wyrazie w każdym wierszu stawiałem znaki x do linii marginesu. Przepisując tekst na czysto o tyle punktów zwiększałem odstęp między wyrazami, ile w tym wierszu było iksów. Było to żmudne, ale gdy się postarałem - wychodziło całkiem przyzwoicie. I jeszcze nieuniknione błędy w czystopisie. Zaklejałem je wyciętymi osobnymi literkami lub całymi wyrazami.

Po otrzymaniu wiadomości z cenzury, że już można - czystopis z fotografiami wysłaliśmy do ... Gliwic. Tam udało się załatwić druk. „Tamen” drukowano metodą druku płaskiego (offset). Pierwszy wrocławski numer oznaczony 1/19 ukazał się w lecie 1963 roku. Datowanych na rok 1963 ukazało się 10 numerów. Wychodziły zresztą nieraz z wielotygodniowym opóźnieniem: a to cenzor był na urlopie, to drukarnia miała ważniejsze prace. Raz cenzor, jako esperantysta, nie zgadzał się z tezami pewnego artykułu. Napisał kontrartykuł i pod warunkiem umieszczenia go w tym numerze - zgodził się na druk tamtego. Trzeba było przemodelować gotowy już numer.

Numer 11-12/ 1963 poświęcony był w całości sprawom dotyczącym Afryki.

W 1964 roku jako integralną część „Tamen” zaczęliśmy wydawać dodatek „Aboco” („Abecadło”) - dla dzieci.

Od pewnego czasu całą, podkreślam - całą pracę w redakcji związana z wydawaniem „Tamen” znalazła się na mojej głowie. Wzywane do pomocy władze PEJ stały się głuche. Jednocześnie w moim życiu zaszły sprawy, które uniemożliwiały dalsze działanie w dotychczasowym stylu. Tak więc numer 7/8 był ostatnim „moim” w całości numerem.

Następne numery wydawano w podobnej konwencji graficznej wykorzystując jeszcze niektóre moje materiały. Minął szósty rok wydawania „Tamen”, rok siódmy - 1965. Rocznik VIII ukazał się jako organ (tylko) Polskiej Młodzieży Esperanckiej w Warszawie. Pismo zaczęło być wydawane drukiem czcionkowym. Z tych numerów posiadam tylko numery 1, 2, 3 i 5. Podobno wydano jeszcze jakieś. Co było później? To już był chyba koniec.

W powyższym tekście ograniczyłem się tylko do okresu „wrocławskiego” - jako wrocławianin, i do mojego osobistego zaangażowania się w pismo.

„Tamen” wydawano w nakładzie kilkuset egzemplarzy; duża część nakładu była rozsyłana za granicę. Cała ta działalność była chyba deficytowa. Chociaż - prace redakcyjne wykonywano społecznie. Nikt nikomu nie płacił za artykuły, zdjęcia, winiety. To było w tamtych czasach dość częste - praca wykonywana w stu procentach społecznie w czasie wolnym od pracy zawodowej. W klubie, w domu, własnym sprzętem i mimo, że gdy dzisiaj oglądam tamte roczniki widzę, jak strasznie po amatorsku były robione - popyt na nie był duży, również za granicą. W jakimś stopniu sprawy polskie stawały się znane w innych krajach. W czasach, gdy podróżowanie po obozie socjalistycznym było utrudnione, gdy podróżowanie po świecie było często prawie niemożliwe dla nas - esperanto, a także nasza gazetka, działało dużo dla lepszego poznania problemów ludzi z wielu krajów świata. Wielu z nas tylko tak mogło poznawać świat.

Od tamtych czasów minęło już ponad 30 lat.

signon x ĝis la margeno. Skribante nete mi kalkuladis la „iksojn” kaj pligrandigadis la spacojn inter kelkaj vortoj en tiu ĉi vico. Tio ĉi estis laciĝa, sed se mi pene tion faris - la rezulto estis tute bona. Ankoraŭ la tajperaroj en la neta skribaĵo. Mi sur la erarajn literojn algluadis apartajn literojn aŭ tutajn vortojn.

Ricevinte sciigon de la cenzorejo - ke jam eblas - la netan tekston kune kun la fotoj ni sendis al... Gliwice. Tie ni sukcesis aranĝi la presadon. Oni presis „Tamen” per la „offset”-metodo.

La unua vrocłava numero - signita 1/19 aperis somere de la 1963-a jaro. En 1963 aperis 10 numeroj. Ili aperadis ofte kun kelksemajna malfruiĝo: jen la cenzoristo libertempis, jen la presejo havis pli gravajn taskojn. Foje la cenzoristo ne konsentis kun la esenco de iu artikolo. Li skribis kontrartikolon kaj permesis presigi la numeron kondiĉe, ke lia artikolo aperos apude de la koncerna. Oni devis alikonstrui la jam pretan numeron...

Numero 11/12/1963 dediĉita estis tute al la problemaro de Afriko.

En la jaro 1964 kiel integra parto de „Tamen” ni komencis presigi aldonaĵon „Aboco” - por geinfanoj.

En tiu (1964) jaro mi preparis tute 7 numerojn (ĝis 7-8 numero). Ekde certa tempo tuta, mi substrekas - tuta laboro en la redakcio, ligita kun la eldonado de „Tamen” troviĝis sur mia sola kapo. Vokado pri la helpo al la estraro de PEJ restis senrezulta. Oni vokis kiel al surdulo. Samtempe ekestis en mia propra vivo eventoj, kiuj ne ebligis al mi plu pri „Tamen” zorgi. Tiel la 7-8 numero fariĝis „mia lasta”.

Sekvintajn numerojn oni eldonadis similmaniere, eluzante ankaŭ miajn tekstojn.

Pasis la sesa jaro de la eldonado de „Tamen” - 1964, sepa - 1965. La jarkolekto VIII aperis kiel organo sole de PEJ - en Varsovio. La gazeto aperis presita per tipografio presarto. El tiuj numeroj mi posedas numerojn 1, 2, 3 kaj 5. Onidire aperis ankoraŭ iuj numeroj. Kio estis poste - verŝajne tio estis jam fino.

En ĉi-supra teksto mi skribas nur pri la „vrocłava” periodo - kiel vrocłavano, kaj al mia propra engaĝiĝo por la gazeto. „Tamen” oni presigis en la kvanto de kelkcent ekzempleroj. Granda parto estis dissendata eksterlanden. La tuta agado estis verŝajne malprofita. Al neniuj oni pagis por la artikoloj, fotoj, desegnaĵoj. La tuta redakcia agado estis farita „socio-profit”. En tiuj tempoj estis ofte, ke iun laboron oni faris centprocente s e n p a g e, dum propra libera tempo post la profesia laboro, en la klubejo, hejme, per propra ilaro. Kaj malgraŭ, ke la gazeto estis farata ege amatorece - tion mi nun vidas trarigardante la malnovajn jarkolektojn - la mendado estis granda, ankaŭ eksterlande. Certagrade la polaj aferoj, ne nur esperantaj konatiĝis en aliaj landoj. En la tempoj, kiam vojaĝado al la socialismaj landoj estis malfacila, kiam vojaĝado tra la mondo estis preskaŭ nebla por ni - Esperanto, kaj ankaŭ nia gazeteto faris multe por konatigo de la problemoj de la homoj el multaj landoj de la Mondo. Multaj el ni tiu-maniere povis ekkoni aliajn landojn.

Ekde tiuj tempoj pasis jam pli ol tridek jaroj.



Stanisław DOBROWOLSKI

CENTRUM ESPERANTA W BIAŁYMSTOKU

Powojenny Białystok nie zawsze sprzyjał esperanc-
kiej działalności.

Dużym wydarzeniem była jednak wizyta w Białym-
stoku grupy uczestników 44. Światowego Kongresu
Esperantystów odbywającego się w Warszawie. Był to
rok 1959. Obchody 100. rocznicy urodzin Doktora
Esperanto uczczono nadaniem Szkole Podstawowej nr 23
przy ul. Kościelnej imienia Ludwika Zamenhofs. Biało-
stoccy esperantyści zrzeszeni w oddziale Polskiego
Związku Esperantystów przeżywali najlepsze lata działal-
ności. Miasto odwiedzali wybitni esperantyści, odbywały
się kursy języka międzynarodowego. Potem przyszedł
czas osłabienia działalności esperanckiej. Dopiero rok
1987 ponownie ożywił zainteresowanie mieszkańców
i władz miasta. 26 kwietnia odsłonięto tablicę pamiątko-
wą na budynku szkoły przy ul. Warszawskiej 6, do której
uczęszczał L. Zamenhof w latach 1869 - 1873.
W Warszawie latem odbywał się 72. Światowy Kongres
Esperanta. Tym razem czczono 100-lecie esperanta i wi-
domo było, że Białystok odwiedzi duża grupa esperanty-
stów z całego świata. Tak też się stało. 29 lipca pod po-
mnikiem L. Zamenhofs w obecności ponad 1000 uczest-
ników warszawskiego kongresu ogłoszono inicjatywę bu-
dowy Światowego Centrum Esperanta w mieście urodzin
twórcy języka międzynarodowego. Tego dnia odbyło się
też podpisanie Aktu Erekccyjnego przyszłego centrum. 21
grudnia 1987 roku podpisano akt notarialny powołujący
Fundację im. Ludwika Zamenhofs, której głównym ce-
lem miało być gromadzenie funduszy na Centrum Espe-
ranta. Rok później, w czerwcu 1988 roku na Zamku
Królewskim w Warszawie zainaugurowano prace Funda-
cji. Odbyło się jej pierwsze posiedzenie. W sierpniu grupa
białostockich esperantystów wzięła udział w 73. Świa-
towym Kongresie Esperanta odbywającym się w Rotter-
damie. Tam też aktorzy Białostockiego Teatru Lalek wy-
stawili „Dekameron” w wersji esperanckiej. Przedsta-
wienie przyjęto z aplauzem. Odbyło się też spotkanie de-
legacji białostockiej z esperantystami świata. W grudniu
odbyły się w Białymstoku I Białostockie Dni Esperanta,
w których uczestniczyli esperantyści z 11 krajów świata.
Latem następnego roku w Białymstoku odbył się XXV
Polski Kongres Esperanta, a w sierpniu delegacja biało-
stockich esperantystów wzięła udział w 74. Światowym
Kongresie Esperanta w Brighton. Podczas kongresu czyn-
ne było białostockie stoisko z pamiątkami, prezentowa-
no film w wersji esperanckiej „Witajcie w Białymstoku”.
2 grudnia 1990 r. na zebraniu założycielskim, w którym
uczestniczyło 34 osoby podjęto uchwałę o reaktywowa-
niu Białostockiego Towarzystwa Esperantystów. Wiele
dobrego dla esperantystów działa się w Białymstoku
w tamtych latach. Dziecięcy Szpital Kliniczny otrzymał

ESPERANTO-CENTRO EN BJALISTOKO

La postmilita Bjalistoko ne ĉiam subtenis E-
agadon. Tamen la granda evento en Bjalistoko estis
vizito de grupo de partoprenantoj de la 44-a
Universala Kongreso de Esperanto en Varsovio. Tio
estis en la jaro 1959. Okaze de la 100-a naskiĝda-
treveno de Doktoro Esperanto oni donis lian nomon al
la Elementa Lernejo n-ro 23 ĉe la strato Kościelna.
Bjalistokaj esperantistoj, agantaj kadre de la loka filio
de Pola E-Asocio, spertis plej bonajn jarojn de la
agado. Eminentaj esperantistoj vizitis la urbon, okazis
kursoj de la internacia lingvo. Poste venis tempo de
malfortiĝo de E-agado. Nur en la jaro 1987 denove
plivigliĝis interesiĝo de la urbanoj kaj urbaj aŭtorita-
toj. La 26-an de aprilo oni inaŭguris memortabulon
sur la konstruaĵo de la lernejo ĉe la strato Warszawska
6, al kiu frekventis L. Zamenhof en la jaroj 1869-
1873. En Varsovio somere okazis la 72-a Universala
Kongreso de Esperanto. Tiufoje oni festis la 100-jar-
iĝon de Esperanto kaj oni sciis, ke Bjalistokon vizitos
granda grupo de esperantistoj el la tuta mondo. Kaj tio
okazis. La 29-an de julio ĉe la Zamenhof-bustmonu-
mento en la ĉeesto de pli ol 1000 kongresanoj oni
anoncis iniciaton konstrui Mondan E-Centron en la
naskiĝurbo de la kreinto de la internacia lingvo.
Samtage oni subskribis la Starigan Akton de la venon-
ta centro. La 21-an de decembro 1987 oni subskribis
notarian akton pri fondiĝo de Fondaĵo Zamenhof, kies
ĉefa tasko estis kolekti monon por la E-Centro. La
sekvantan jaron, en junio 1988 en la Reĝa Kastelo en
Varsovio oni inaŭguris agadon de la fondaĵo. Okazis
ties unua kunsido. En aŭgusto grupo de bjalistokaj
esperantistoj partoprenis en la 73-a Universala
Kongreso de Esperanto en Roterdamo. Tie ankaŭ
geaktorj de la Bjalistoka Pupteatro prezentis
„Dekameron” en Esperanto. Oni aplaudis la
teatraĵon. Okazis ankaŭ renkontiĝo de la bjalistoka
delegitaro kun esperantistoj el la mondo. En decem-
bro en Bjalistoko okazis la 1-aj Bjalistokaj E-Tagoj,
en kiuj partoprenis esperantistoj el 11 landoj. Somere
sekvintjare en Bjalistoko okazis la 25-a Pola E-
Kongreso kaj en aŭgusto bjalistokaj E-delegitoj parto-
prenis en la 74 UK en Brighton. Dum la kongreso
funkciis bjalistoka stando kun memoraĵoj, oni prezen-
tis E-filmon „Bonvenon al Bjalistoko”. La 2-an de
decembro 1990 dum la fondkunveno, kiun partoprenis
34 personoj, oni decidis refondi Bjalistokan E-
Societon. Multaj bonaĵoj por esperantistoj okazis en
Bjalistoko en tiuj jaroj. La Porinfana Klinika
Hospitalo ricevis la nomon de Ludoviko Zamenhof.
En julio 1991 en la ĉeesto de la urbestro kaj la nevino
de Jakub Szapiro - s-ino Felicja Nowak oni inaŭguris

imie Ludwika Zamenhofs. W lipcu 1991 roku w obecno-
ści prezydenta miasta i siostrzenicy Jakuba Szapiro - Fe-
licji Nowak odsłonięto przy ul. Lipowej 33 tablicę pa-
mięci J. Szapiro. W kilka lat później z inicjatywy człon-
ków Białostockiego Towarzystwa Esperantystów władze
miasta nadały dwóm nowym białostockim ulicom nazwę
Esperantystów i Antoniego Grabowskiego.

Efektem działania białostockich esperantystów
i Fundacji im. L. Zamenhofs było przejście od miasta
spalonej synagogi przy ul. Pieknej 3. Wydawało się, że
przyszły czas, w których spełnią się marzenia esperanty-
stów z całego świata. Właśnie idea budowy Światowego
Centrum Esperanta zyskała poparcie władz wojewódz-
kich i miejskich Białegostoku. Do realizacji projektu
stworzenia w mieście urodzin L. Zamenhofs monumen-
talnego i niecodziennego, praktycznego pomnika włą-
czyli się nie tylko esperantyści. Postępem prac intereso-
wał się cały esperancki świat. Oto w Białymstoku rozpo-
cząć się miała budowa centrum esperanta z salą kongre-
sową, biblioteką, hotelami, międzynarodowymi biurami
podróży, bankami, itp. Odbył się nawet konkurs archi-
tektoniczny, który został rozstrzygnięty i była już kon-
cepcja przyszłego centrum, które miało pełnić funkcję
centrum kultury europejskiej i było szansą dla Białego-
stoku i jego mieszkańców. Zakładano bowiem, że w ra-
mach przyszłego centrum uda się zmodernizować istnie-
jący amfiteatr białostocki i przystosować go do funkcji
ogólnomiejskich. Budowa centrum esperanta stwarzała
szanse na uzyskanie przez miasto wielkiej sali widowi-
skowej na około 2 tys. osób, zespołu muzealnego, bi-
bliotecznego i dydaktycznego, ośrodka badawczego za-
pewniającego możliwość prowadzenia interlingwistycz-
nych i esperantologicznych studiów. Licznymi publika-
cjami prasowymi, spotkaniami i dyskusjami na temat
centrum esperanta rozbudzono ambicje wielu białosto-
czan. Potrzeby miasta w zakresie tworzenia centrum kul-
tury, potrzeby białostockich uczelni, bibliotek, szkół,
miejscowych działaczy kultury, pisarzy, artystów, poetów
były w tym czasie olbrzymie i trudno było liczyć na ich
zaspokojenie przez władze miasta. Takie były wówczas
realia gospodarcze i polityczne. Nic więc dziwnego, że
zainteresowanie budową centrum esperanta w Białym-
stoku było przez długi czas duże.

Uplývající čas, studil jednak zapal největších
nawet optymistów. Miasto i miejscowi esperantyści bez
wsparcia finansowego esperanckiego świata nie byli
w stanie wybudować centrum, o jakim od lat marzyli.
Nie można było też liczyć na wsparcie finansowe z Mini-
sterstwa Kultury i Sztuki, chociaż były tam w tym celu
czynione liczne zabiegi. Właściwie niewiele brakowało,
by próby pozyskania pieniędzy na białostocką inwestycję
powiodły się. Wszelkie działania zmierzające do realiza-
cji inicjatywy z 1987 roku stopedowały gwałtowne
przemiany gospodarcze, jakie się w tym czasie dokony-
wały w Polsce. Poza deklaracjami poparcia i zaintereso-
waniem postępem prac, nie było konkretnego wsparcia
finansowego ze strony esperanckiego świata. Organizowa-
wane zbiórki pieniędzy i aukcje na światowych kongre-

ĉe la strato Lipowa 33 memortabulon al Jakub
Szapiro. Post kelkaj jaroj iniciate de membroj de
Bjalistoka E-Societo urbaj aŭtoritatoj donis al du
novaj bjalistokaj stratoj la nomojn „Esperantystów”
(de Esperantistoj) kaj Antoni Grabowski.

Rezulte de agado de bjalistokaj esperantistoj kaj
de Fondaĵo Zamenhof la urbaj aŭtoritatoj transdonis
bruligitan konstruaĵon de iama sinagogo ĉe la strato
Piękna 3. Ŝajnis, ke venis tempo, kiam realiĝos revoj
de esperantistoj de la tuta mondo. Ĵus la ideo de kon-
struado de Monda E-Centro akiris subtenon de
vojevodiaj kaj urbaj aŭtoritatoj de Bjalistoko. Al
realigado de la projekto de kreado de la monumenta
kaj nekomuna, praktika monumento en la naskiĝurbo
de L. Zamenhof aliĝis ne nur esperantistoj. La tuta
mondo interesiĝis pri evoluo de la laboroj. Jen en
Bjalistoko estis komenciĝonta konstruo de la E-
Centro kun kongresa salonego, biblioteko, hoteloj,
internaciaj vojaĝoficejoj, bankoj ktp. Eĉ la arkitektu-
ra konkurso okazis, dank’ al kiu oni ellaboris koncep-
ton pri la venonta centro, kiu estis plenumonta
funkcion de la eŭropa kulturcentro kaj ĝi estis ŝanco
por Bjalistoko kaj por ĝiaj loĝantoj. Oni supozis, ke
kadre de la venonta centro oni sukcesos modernigi
ekzistantan bjalistokan amfiteatron kaj adapti ĝin al
ĝenerale urbaj funkcioj.

**La konstruado de la E-centro havigis ŝancojn
por la urbo posedi grandan koncertejon por ĉirkaŭ
2 mil personoj, muzean, bibliotekan kaj didak-
tikan kompleksojn, esplorcentron, kiu ebligis
interlingvistikajn kaj esperantologiajn studojn.**
Per pluraj gazetoj publikaĵoj, renkontiĝoj kaj diskutoj
pri la E-centro oni vekis ambiciojn de multaj bjalis-
tokanoj. Bezonoj de la urbo krei kulturcentron,
bezonoj de bjalistokaj altlernejoj, bibliotekoj, lerne-
joj, lokaj kulturagantoj, verkistoj, artistoj, poetoj estis
grandaj tiutempe kaj oni ne povis kalkuli je la urbaj
aŭtoritatoj, ke ili kontentigos ĉies bezonojn. Tia estis
ekonomia kaj politika realo tiutempe. Do ne mirige,
ke interesiĝo pri konstruado de la E-centro en
Bjalistoko estis granda dum longa tempo.

Pasanta tempo, tamen malvarmigis entuziasmon
de eĉ la plej grandaj optimistoj. La urbo kaj lokaj
esperantistoj sen financa subteno de la monda esper-
antistaro ne povis konstrui la centron, pri kiu ili revis
de multaj jaroj. Oni ne povis ankaŭ kalkuli je financa
subteno de Ministerio pri Kulturo kaj Arto, malgraŭ
multaj penoj. Efektive malmulte mankis por ke provoj
akiri monon por la bjalistokaj konstruaĵoj sukcesu.
Ĉiujn agojn celantajn realigi la iniciaton el 1987
pereigis ekonomia krizo, kiuj okazis en Pollando
tiutempe. Krom subtenaj deklaroj kaj interesiĝo pri
evoluo de la projekto, mankis konkreta financa sub-
teno flanke de la E-mondo. Organizataj monkollektoj
kaj aŭkcioj dum Universalaj Kongresoj liveris mal-
grandajn monsumojn por konstruado de la venonta
centro. Tial kun tempopaso ŝanĝiĝis ankaŭ koncepto
pri Monda E-Centro unue al E-Centro kaj fine al
Bjalistoka Kulturcentro. **Neniu el tiuj ideoj sukcesis**

sach esperanta dostarczyły niewielkich kwot na budowę przyszłego centrum. Stąd też z upływem czasu zmieniała się też koncepcja Światowego Centrum Esperanta, które oscylowało w kierunku Centrum Esperanta i wreszcie do Białostockiego Centrum Kultury. Żadnego z tych pomysłów nie udało się zrealizować. Pozostała więc koncepcja stworzenia Centrum Esperanta w Białymstoku, ale na bazie przekazanej przez miasto esperantystom spalonej synagogi.

Nie powiodły się próby odbudowy we własnym zakresie synagogi, ale sukcesem jest stworzenie tam siedziby Fundacji i miejsca spotkań esperantystów. Wiele jest większych i mniejszych, ważniejszych lub mniej znaczących inicjatyw esperanckich w mieście urodzin Ludwika Zamenhofa. Najważniejszym jest jednak osiągnięciem, to że imię twórcy esperanta nigdy nie zginęło zapomniane w historycznych archiwach. Lata tworzenia koncepcji centrum esperanta i dyskusji o celowości jego tworzenia w Białymstoku (były przecież głosy za i przeciw) spowodowały długą wrzawę wokół esperanta, jego twórcy i esperantystów. Nie były to lata stracone, bowiem w taki niecodzienny sposób odbywała się promocja języka międzynarodowego. Głównie w Białymstoku, bo białostoczanie przez długie lata nie doceniali tego, że fakt urodzin L. Zamenhofa, człowieka znanego na całym świecie, może być i powinien być wykorzystany do promocji miasta. Atutem Mekki esperanta może zostać wszystko i we wszystkich dziedzinach, co przysporzy nam chwały, pomoże w integracji z Europą i Światem.

Najlepsze lata dla esperanta, esperantystów i Białegostoku jeszcze nie minęły. Białystok dla wielu ludzi na świecie rozmawiających po esperancku był, jest i zawsze będzie specyficznym centrum esperanta. Tu krzyżują się przecież wszystkie drogi świata, wszystkie, bo bez względu na to kim jest esperantysta, bez względu jaki jest jego kolor skóry, religia, kraj - zawsze mówiąc „esperanto” myśli „Zamenhof”. Jeśli myśli „Zamenhof” to dodaje „Białystok”. Czy my białostoczanie potrafimy wszystkie atuty związane z esperantem i faktem urodzin w naszym mieście twórcy esperanta właściwie wykorzystać - to tylko zależy od nas.

realiĝi. Do restis nur koncepto krei E-Centron en Bjalistoko, sed surbaze de la bruligita konstruaĵo de iama sinagogo, transdonita de la urbo al esperantistoj.

Oni ne sukcesis rekonstrui la konstruaĵon nur fare de esperantistoj, sed oni sukcesis krei tie sidejon de la Fondaĵo kaj E-renkontejon. Estas multaj pli grandaj kaj malpli grandaj, pli gravaj kaj malpli gravaj E-iniciatoj en la naskiĝurbo de Ludoviko Zamenhof. Tamen la plej grava atingo estas tio, ke la nomo de Zamenhof neniam malaperis forgesita en historiaj arkivoj. Jaroj de kreado de koncepto pri la E-centro kaj diskutoj pri celeco de ties kreado en Bjalistoko (ja estis voĉoj por kaj kontraŭ) igis longdaŭran bruon pri Esperanto, ĝia kreinto kaj esperantistoj. Tio ne estis perditaj jaroj, ĉar en tia neĉiutaga maniero okazis popularigado de la internacia lingvo. Ĉefe en Bjalistoko, ĉar bjalistokanoj dum multaj jaroj ne aprezis tion, ke la fakto de naskiĝo de L. Zamenhof, homo konata en la tuta mondo, povas esti kaj devus esti profitiga por promocii la urbon. La avantaĝo de la E-Mekko povas fariĝi ĉio kaj en ĉiuj sferoj, kio glorigos nin kaj helpas integriĝi al Eŭropo kaj la mondo.

La plej bonaj jaroj por Esperanto, esperantistoj kaj Bjalistoko ankoraŭ ne pasis. Bjalistoko por multaj E-parolantoj en la mondo estis, estas kaj ĉiam estos specifa E-centro. Ja tie kruciĝas ĉiuj mondaj vojoj, ĉiuj, ĉar senkonsidere tion, kiu estas esperantisto, senkonsidere tion en kiu koloro estas lia haŭto, kiun religion li kredas, de kiu lando li venas - ĉiam dirante „Esperanto” li pensas „Zamenhof”. Se iu pensas „Zamenhof” li aldonas „Bjalistoko”. Ĉu ni, bjalistokanoj, povas ĝuste profitigi ĉiujn avantaĝojn ligitajn kun Esperanto kaj la fakto, ke la kreinto de Esperanto naskiĝis en nia urbo - tio nur dependas de ni.

Adrian KONOPKA

MEDAL TOLERANCJI

„Chrześcijanin, Żydzi, Mahometanie,
wszyscy jesteśmy dziećmi Boga”
Ludwik Zamenhof,
Modlitwa pod zielonym sztandarem

Idea Medalu Tolerancji kształtowała się równolegle z zamiarem, aby pierwszą osobą, która go otrzymała był papież Jan Paweł II. Sprawa medalu, w postaci w miarę konkretnego pomysłu, postawiona została w pierwszej połowie 1998 r., podczas jednego z posiedzeń Rady Fundacji im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku. Inicjatorami ustanowienia tego medalu byli: wnuk twórcy języka esperanto, Ludwik Krzysztof Zaleski-Zamenhof oraz działacz organizacji esperanckich Roman Dobrzyński.

Na początku sierpnia 1998 r. Rada i Zarząd Fundacji wystąpiły do władz kościelnych o „przekazanie Ojcu Świętemu naszej gorącej prośby o wyrażenie zgody na przyjęcie „Medalu Tolerancji”, jak również za radę co do okoliczności, w jakich mogłoby dojść do jego wręczenia - czy to podczas audyencji, a może w czasie wizyty Ojca Świętego w Ojczyźnie w 1999 roku, gdyby nasza prośba spotkała się z łaskawą przychylnością Jego Świątobliwości. [...] Elementem plastycznym medalu jest wizerunek twórcy Esperanta oraz jego miasto rodzinne Białystok, które miało zaszczyt przyjąć do grona swych honorowych obywateli osobę Ojca Świętego, Jana Pawła II. Medal ma symbolizować szlachetne idee doktora Zamenhofa, który stworzył język międzynarodowy, jako środek porozumienia między ludźmi i narodami w duchu tolerancji, pokoju i przyjaźni niezależnie od pochodzenia i religii. Ludwik Zamenhof gorąco pragnął pojednania między religiami; wyraził to m.in. w poemacie (Modlitwa nad zielonym sztandarem) słowami: (Chrześcijanin, żydzi, mahometanie, wszyscy jesteśmy dziećmi Boga). Naszym zdaniem myśl ta harmonizuje z ideami ekumenicznymi Ojca Świętego Jana Pawła II. Pontyfikat Papieża Polaka jest poza tym kamieniem milowym w upowszechnianiu powstałego na ziemi polskiej języka Esperanto, dzięki zatwierdzeniu tekstów liturgicznych w tym języku oraz systematycznemu używaniu Esperanta przez Ojca Świętego m.in. w błogosławieństwach Urbi et Orbi¹.

Pismo, którego fragmenty zacytowano wyżej, stało się początkiem korespondencji, w której istotnym dla sprawy okazało się zapewne stwierdzenie: „Inicjatywa Zarządu i Rady Fundacji im. Ludwika Zamenhofa, aby odznaczyć Ojca Świętego Jana Pawła II pierwszym „Medalem Tolerancji”, jest ze wszelkich miar godna poparcia”².

Równolegle do prowadzonej korespondencji podjęto przygotowania do wykonania medalu. Przygotowania projektu medalu podjął się białostocki artysta plastyk Dymitr Grozdew. Wstępne wymagania fundacji sprowadzały się do określenia wielkości dzieła - ok. 10 cm śred-

MEDALO DE TOLEREMO

„Kristanoj, hebreoj aŭ mahometanoj
Ni ĉiuj de Di' estas filoj.”
Ludoviko Zamenhof,
„Preĝo sub la verda standardo”

La ideo de Medalo de Toleremo formiĝis paralele kun la intenco por ke la unua persono, kiun ricevis papo Johano Paŭlo la Dua. La konkreta propono pri la Medalo estis preparolita en la unua duono de 1998, dum unu el kunsidoj de la Konsilantaro de Fondaĵo Zamenhof en Bjalistoko. La iniciatintoj de la medalo estis: la nepo de la kreinto de Esperanto, Ludoviko Kristoforo Zaleski-Zamenhof kaj E-aktivilo, Roman Dobrzyński.

Komence de aŭgusto 1998 la Konsilantaro kaj Estraro de la Fondaĵo petis ekleziajn aŭtoritatojn „transdoni al la Papo nian varman peton konsenti akcepti „Medalon de Toleremo”, kaj ankaŭ pro la konsilo pri cirkonstancoj, en kiuj povus okazi la enmanigo - ĉu dum aŭdienco aŭ eble dum la vizito de la Papo en la Hejmlando en 1999, se nia peto estus favore traktita de Lia Sankteco. [...] La plastika elemento de la medalo estas bildo de la kreinto de Esperanto kaj de lia naskiĝurbo Bjalistoko, kiu havis la honoron akcepti al grupo de honoraj civitanoj Papon Johanon Paŭlon la Duan. La Medalo simbolas noblajn ideojn de doktoro Zamenhof, kiu kreis la internacian lingvon, kiel komprenilon inter homoj kaj nacioj en la spirito de toleremo, paco kaj amikeco sendepende de origino kaj religio. Ludoviko Zamenhof varme deziris konkordon inter religioj; li esprimis tion i.a. en la poemo „Preĝo sub la verda standardo” per la vortoj: „Kristanoj, hebreoj aŭ mahometanoj ni ĉiuj de Di' estas filoj.” Ni opinias, ke tiu penso harmonias kun ekumenaj ideoj de Papo Johano Paŭlo la Dua. Krome la pontifikeco de la pola papo estas mejloŝtono en la popularigado de la lingvo Esperanto, kreita sur pola tero, dank' al aprobo de liturgiaj tekstoj en tiu lingvo kaj dank' al sistema uzado de Esperanto fare de la Papo i.a. dum la benoj Urbi et Orbi”¹.

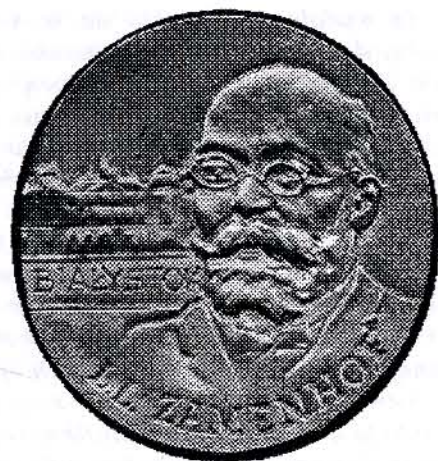
La letero, kies fragmentoj estis supre cititaj, komencis korespondadon, en kiu esenca por la afero certe fariĝis la konstato: La iniciato de la Estraro kaj Konsilantaro de Fondaĵo Zamenhof distingi Papon Johanon Paŭlon la Duan per la unua „Medalo de Toleremo”, estas kiel eble plej subteninda”².

Paralele al la korespondado oni startis preparojn por fari la Medalon. La bjalistoka artisto plastikisto, Dymitr Grozdew, akceptis taskon prepari projekton de la Medalo. Enkondukaj postuloj de la Fondaĵo limigiĝis je grandeco de la verko - ĉirkaŭ 10 cen-

dnicy oraz ogólnego wyglądu medalu. Na rewersie miał być umieszczony rozpoznawalny element charakterystyczny dla miasta Białegostoku z napisem „Białystok”, a na awersie napis w języku esperanto. W trakcie prac nad medalem jego ostateczny kształt uległ pewnym modyfikacjom.

W kwietniu 1999 r. projekt Medalu Tolerancji był gotowy. Po dyskusji kilku wersji do wykonania przyjęto ostatecznie projekt, na którego awersie przedstawiony został wizerunek L. L. Zamenhova na tle Pałacu Branickich, a na rewersie napis: „TOLERANCJA - TOLEREMO” wokół zbliżających się dłoni trzymających gałązkę oliwną. Dodajmy na marginesie, że właśnie znalezienie właściwego znaku symbolizującego tolerancję było głównym wyzwaniem artystycznym dla autora medalu. Medal umieszczony został w etui wykonanym z białej skóry. Wewnątrz znalazła się również mosiężna tabliczka dedykacyjna z napisem:

*Kristanoj, hebreoj aŭ mahometanoj
Ni ĉiuj de Di' estas filoj.
Kreŝĉijanie, Žydzi, Mahometanie,
wszyscy jesteŝmy dziećmi Boga.
Ludviko Zamenhof
Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II
dziekując za dar tolerancji
Kapitulo Medalu
Białystok - 10 czerwca 1999*



Sprawa uhonorowania papieża Jana Pawła II **Medalem Tolerancji** nagłośniona została w kwietniu 1999 r., przy okazji obchodów 82. rocznicy śmierci twórcy esperanta. Ludwik Zaleski-Zamenhof pytany o powody tego pomysłu, powiedział m.in.: „W moim przekonaniu, jak i chyba w przekonaniu mojego przodka, tolerancja jest zrozumieniem i poszanowaniem odmienności kulturowej, narodowej, płciowej i religijnej. Język, którego powstanie zainicjował dr Zamenhof, miał pomagać w zrozumieniu między ludźmi, które pozwala na poszerzenie tego, co się rozumie. Bo, gdy spotykamy się z niezrozumiałą odmiennością, to może ona nawet budzić nienawiść. [...] Myślę, że za czasów tego papieża [Jana Pawła II - A. K.] Kościół katolicki stał się dużo bardziej tolerancyjny niż kiedykolwiek

timetrojn en la diametro kaj je ĝenerala aspekto de la Medalo. Sur la reverso estis lokita rekonebla kaj karakteriza elemento por la urbo Bjalistoko kun surskribo „Białystok” kaj sur la averso surskribo en Esperanto. Dum laboroj super la Medalo ties finformo estis modifita.

En aprilo 1999 la projekto de Medalo de Toleremo estis preta. Post diskuto oni elektis el inter kelkaj versioj la finprojekton, sur kies averso troviĝis portreto de L. L. Zamenhof sur la fono de la Palaco de Branicki-familio kaj sur la reverso la surskribo: „**TOLERANCJA - TOLEREMO**” ĉirkaŭ proksimiĝantaj manoj tenantaj olivbranĉon. Indas mencii, ke ĝuste trovo de konforma simbolo de toleremo estis ĉefa arta provoko por la aŭtoro de la Medalo. La Medalo estis metita en ujon faritan el blanka ledo. Ene de la ejo troviĝis ankaŭ la latuna dediĉa tabuleto kun jena surskribo:

*Kristanoj, hebreoj aŭ mahometanoj
Ni ĉiuj de Di' estas filoj.
Kreŝĉijanie, Žydzi, Mahometanie
Wszyscy jesteŝmy dziećmi Boga.
Ludoviko Zamenhof
(Por Papo Johano Paŭlo la Dua
donace dankante pro toleremo
Kapitulo de la Medalo
Bjalistoko - la 10-an de junio 1999)*



La afero de honorigo de Papo Johano Paŭlo la Dua per la **Medalo de Toleremo** estis diskonigita en aprilo 1999 okaze de la 82-mortodatreveno de la kreinto de Esperanto. Ludoviko Zaleski-Zamenhof demandita pri la origino de la ideo, diris i.a.: „Laŭ mia opinio kaj kredeble laŭ opinio de mia avo toleremo estas kompreno kaj estimo al kultura, nacia, seksa kaj religia diferencoj. La lingvo, kies kreon iniciatis doktoro Zamenhof, estis helponta en kompreniĝo inter homoj, kiu ebligas pliigi komprenopovon. Ja se ni renkontas nekompreneblan aliecon, tiam ĝi povas eĉ veki malamon. [...] Mi opinias, ke en la tempo de la Papo [Johano Paŭlo la Dua - A. K.] la Romkatolika Eklezio fariĝis multe pli tolerema ol kiam ajn en sia historio. Johano Paŭlo la Dua kiel la

wiek w swej historii. Jan Paweł II jako pierwszy wprowadził pojęcie, że Żydzi są starszymi braćmi w wierze chrześcijan, a nie podłym narodem, który ukrzyżował Chrystusa. To wielki element tolerancji i ekumenizmu głoszonego przez papieża”³.

14 kwietnia 1999 r. Kapituła Medalu Tolerancji w składzie: ks. abp Stanisław Szymecki, Ryszard Tur - Prezydent Miasta Białegostoku, Krystyna Łukaszuk - Wojewoda Podlaski, Sławomir Zgrzywa - Marszałek Sejmiku Województwa Podlaskiego, Ludwik Krzysztof Zaleski-Zamenhof, Hanna Konopka - Prezes Zarządu Fundacji im. L. Zamenhova, Roman Dobrzyński - Wiceprzewodniczący Rady Fundacji im. L. Zamenhova, Krzysztof Jurgiel - Przewodniczący Sejmiku Województwa Podlaskiego, Jarosław Parzyszek - Sekretarz Kapituły, podjęła decyzję o przyznaniu Jego Świątobliwości Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II pierwszego Medalu Tolerancji⁴. Był to już czas, gdy wiadome było, że medal wręczony będzie 10 czerwca 1999 r., podczas wizyty papieża w Drohiczynie.

Sprawa ustalenia składu delegacji mającej wręczać papieżowi Medal Tolerancji była otwarta do końca maja 1999 r. Według ustaleń wstępnych, podjętych podczas posiedzenia Rady Fundacji im. L. Zamenhova w lutym 1999 r., miałby to być wnuk twórcy esperanta lub delegacja w skład której weszli by także przedstawiciele władz lokalnych oraz ktoś ze środowiska esperanckiego. Ostatecznie, po uzgodnieniach z przedstawicielami Kurii w Drohiczynie, 10 czerwca 1999 r., ok. godz. 19.45, pierwszy Medal Tolerancji papieżowi Janowi Pawłowi II wręczyli: Ludwik Zaleski-Zamenhof i Hanna Konopka.

Należy podkreślić, że nader szczęśliwym trafem wybrano Drohiczyn na miejsce wręczenia papieżowi Medalu Tolerancji. Odbyło się to po ekumenicznej liturgii słowa, w której obok chrześcijan różnych obrządków uczestniczyli także przedstawiciele polskich mahometan, a zapewne także i innych wyznań.

Przypisy

- ¹ Pismo Rady i Zarządu Fundacji im. L. Zamenhova, Białystok, 3 VIII 1998, do sekretarza osobistego Ojca Świętego, bp. Stanisława Dziwisza. Kopia dokumentu w zbiorach Fundacji im. L. Zamenhova.
- ² Pismo ks. abp. Stanisława Szymeckiego, Metropolity Białostockiego nr 1137/98, Białystok 3 XI 1998 r., do ks. abp. Józefa Kowalczyka, Nuncjusza Apostolskiego w Polsce. Kopia dokumentu w zbiorach Fundacji im. L. Zamenhova.
- ³ Praktyczny ekumenizm. Rozmowa z prof. dr. Ludwikiem Krzysztofem Zaleskim-Zamenhofem, wnukiem twórcy j języka esperanto Ludwika Zamenhova, „Gazeta Współczesna - Białystok” nr 27, 15.04.1999. Szerzej także: *Esperantyści uhonorują Jana Pawła II. Medal za tolerancję*, „Gazeta Współczesna - Białystok” nr 73, 15.04.1999; Ludwik Krzysztof Zaleski-Zamenhof, wnuk Ludwika Zamenhova, twórcy języka esperanto, po raz kolejny odwiedził Białystok. Pierwszy Medal Tolerancji otrzyma Jan Paweł II, „Kurier Poranny” 15.04.1999; *Medal Tolerancji dla Papieża*, „Gazeta Wyborcza” 15.04.1999.
- ⁴ Protokół nr 1 z posiedzenia Kapituły Medalu Tolerancji w dn. 14.04.1999 r. Kopia dokumentu w zbiorach Fundacji im. L. Zamenhova.

unua papo enkondukis la ideon, ke judoj estas pli aĝaj fratoj en la religio de kristanoj kaj ne fia nacio, kiu krucumis Kriston. Tio estas la granda elemento de toleremo kaj ekumenismo disvastigata de la Papo”³.

La 14-an de aprilo 1999 la Kapitulo de Medalo de Toleremo, kiun konsistigis: bjalistoka arkiepiskopo Stanisław Szymecki, Ryszard Tur - Urbestro de Bjalistoko, Krystyna Łukaszuk - Podlaĥia Vojevodino, Sławomir Zgrzywa - Estro de Konsilantaro de la Podlaĥia Vojevodio, Ludoviko Kristoforo Zaleski-Zamenhof, Hanna Konopka - Prezidantino de Estraro de Fondaĵo Zamenhof, Roman Dobrzyński - Vicprezidanto de Konsilantaro de Fondaĵo Zamenhof, Krzysztof Jurgiel - Prezidanto de Konsilantaro de Podlaĥia Vojevodio, Jarosław Parzyszek - Sekretario de la Kapitulo, decidis distingi Papon Johanon Paŭlon la Duan per la unua Medalo de Toleremo⁴. Tiam jam oni sciis, ke la Medalo estos enmanigita la 10-an de junio 1999 dum la vizito de la Papo en la urbeto Drohiczyn.

Konsisto de la delegacio, kiu estis enmanigonta al la Papo la Medalon ne estis fiksita ĝis la fino de majo 1999. Laŭ enkondukaj interkonsentoj dum la kunsido de Konsilantaro de Fondaĵo Zamenhof en februaro 1999 estus faronta tion la nepo de la kreinto de Esperanto aŭ delegacio konsistanta krom la nepo el reprezentantoj de lokaj aŭtoritatoj kaj iu persono el E-medio. Fine, post interkonsentoj kun reprezentantoj de la Kurio en Drohiczyn, la 10-an de junio 1999 je la 19.45, la unuan Medalon de Toleremo al Papo Johano Paŭlo la Dua enmanigis: Ludoviko Zaleski-Zamenhof kaj Hanna Konopka.

Substrekindas, ke bonŝance oni elektis la urbeton Drohiczyn por la loko de enmanigo al la Papo de la Medalo de Toleremo. Tio okazis post ekumena liturgio de la vorto, en kiu krom kristanoj de diversaj ritoj partoprenis ankaŭ reprezentantoj de polaj mahometanoj kaj ankaŭ reprezentantoj de aliaj religioj.

- ¹ La letero de la Konsilantaro kaj Estraro de Fondaĵo Zamenhof, Bjalistoko, la 3-an de aŭgusto 1998, al la Persona Sekretario de la Papo, episkopo Stanisław Dziwisz. La kopio de la dokumento troviĝas en la arkivoj de la Fondaĵo.
- ² La letero de arkiepiskopo Stanisław Szymecki, la Bjalistoka Metropolito, n-ro 1137/98, Bjalistoko, la 3-an de novembro 1998, al arkiepiskopo Józef Kowalczyk, La Papa Nuncio en Pollando. La kopio de la dokumento troviĝas en la arkivoj de la Fondaĵo Zamenhof.
- ³ Praktyczny ekumenizm. Interparolo kun prof. dr. Ludoviko Zaleski-Zamenhof, la nepo de la kreinto de Esperanto, Ludoviko Zamenhof, „Gazeta Współczesna”, Bjalistoko n-ro 27, 15.04.1999. Krome: Esperantyści uhonorują Jana Pawła II. Medal za tolerancję, „Gazeta Współczesna” Bjalistoko n-ro 73, 15.04.1999; Ludwik Krzysztof Zaleski-Zamenhof, wnuk Ludwika Zamenhova, twórcy języka esperanto, po raz kolejny odwiedził Białystok. Pierwszy Medal Tolerancji otrzyma Jan Paweł II, „Kurier Poranny” 15.04.1999; *Medal Tolerancji dla Papieża*, „Gazeta Współczesna” 15.04.1999.
- ⁴ La protokolo n-ro 1 el kunsido de la Kapitulo de Medalo de Toleremo 14.04.1999. La kopio troviĝas en la arkivoj de Fondaĵo Zamenhof.

A. ZEJDLER

12 PSEUDONIMÓW LUDWIKI ZAMENHOF

* - znaczenie, ☆ - kiedy i gdzie użyty

1. GAMZEFON.

* Gamzefon to anagram nazwiska Zamenhof po rosyjsku.

☆ 1880 lub 1881 r.: studium gramatyki pt. „Próba gramatyki języka nowożydowskiego” w języku rosyjskim. Rękopis znajduje się w Uniwersytecie Hebrajskim Jerozolimy.

☆ styczeń-luty 1882 r.: artykuł pt. „Co w końcu zrobić?” po rosyjsku, zamieszczony w 4 kolejnych numerach czasopisma „Razsviet” (Świt).

☆ marzec 1882 r.: artykuł pt. „Pod wspólnym sztandarem” po rosyjsku, opublikowany w nr 13 czasopisma „Razsviet”.

2. HEMZA.

* Hemza to prawdopodobnie skrócony anagram nazwiska Zamenhof.

☆ sierpień 1882 r.: wiersz pt. „Pinto” (Myśl) w praesperancie - wcześniejszej wersji języka międzynarodowego opracowanej przez L. Zamenhafa.

☆ początek 1888 r.: tłumaczenie łacińskiej pieśni studenckiej „Gaudeamus igitur”, zamieszczonej w „la Dua Libro de l' Lingvo Internacia” (Drugim Podręczniku Języka Międzynarodowego).

☆ kwiecień 1890 r.: wiersz „Al la fratoj” (Braciom), opublikowany w nr 7 czasopisma „La Esperantisto” (Esperantysta). Ponownie zamieszczony w litewskim podręczniku w 1890 r. pod tym samym pseudonimem.

☆ luty 1891 r.: tłumaczenie 2 niemieckich wierszy „La gaja Migranto” (Wesoły Wędrowiec) i „Al la Reĝo” (Królówi), opublikowanych w nr 2 czasopisma „La Esperantisto”.

3. GOFZAMEN.

* Gofzamen to kolejny anagram nazwiska Zamenhof w języku rosyjskim.

☆ 1883 r.: artykuły do hebajskiego tygodnika „Hacefira” (Świt). Czasopismo „Hacefira” było tygodnikiem w latach 1869-1886, a następnie dziennikiem od 1886 do 1914 r. redaktorem był Nahum Sokolow, znana postać w ówczesnej Warszawie.

4. D-ro ESPERANTO.

* D-ro Esperanto znaczy „człowiek, który ma nadzieję”. Źródłem tego pseudonimu można dopatrywać się w ostatniej sylabie nazwiska Zamenhof „-hof”, która to wymawiana z użyciem krótkiego „o”, przypomina niemiecki czasownik „hoffen” (mieć nadzieję).

LA 12 PSEŬDONIMOJ DE LUDOVIKO ZAMENHOF

* - signifo, ☆ - kiam kaj kie uzita

1. GAMZEFON.

* *Gamzefon estas anagramo de la rusa formo de la nomo Zamenhof.*

☆ 1880 aŭ 1881: gramatika studo titolita „Provo de gramatiko de novjuda lingvo” en la rusa lingvo. La manuskripto troviĝas en la biblioteko de la Hebrea Universitato de Jerusalemo.

☆ januaro-februaro 1882: artikolo titolita „Kion do finfine fari?” en la rusa lingvo, aperinta en 4 sinsekvaj numeroj de la gazeto „Razsvet” (Tagiĝo).

☆ marto 1882: artikolo titolita „Sub komunanan standardon” en la rusa lingvo, aperinta en n-ro 13 de „Razsvet”.

2. HEMZA.

* *Hemza estas verŝajne mallongigita anagramo de Zamenhof.*

☆ aŭgusto 1882: poemo titolita „Pinto” (Penso) en Praesperanto.

☆ Komence de 1888: traduko de la latina studenta kanto „Gaudeamus igitur”, aperinta en „la Dua Libro de l' Lingvo Internacia”.

☆ aprilo 1890: poemo „Al la fratoj”, aperinta ne n-ro 7 de la gazeto „La Esperantisto”. Denove publikigita ne litova lernolibro en 1890 kun la sama pseŭdonimo.

☆ februaro 1891: traduko de 2 germanaj poemoj „La gaja Migranto” kaj „Al la Reĝo”, aperintaj en n-ro 2 de la gazeto „La Esperantisto”.

3. GOFZAMEN.

* *Gofzamen estas alia anagramo de la rusa formo de la nomo Zamenhof.*

☆ 1883: artikoloj por la hebrea ĉiusemajna gazeto „Hacefira” (La Matenruĝo). La gazeto „Hacefira” aperis ĉiusemajne de 1869 ris 1886, kaj ĉiutage de 1886 ĝis 1914. La redaktisto estis Nahum Sokolov, elstara figuro en la publika vivo de Varsovio.

4. D-ro ESPERANTO.

* *D-ro Esperanto signifas „homo, kiu esperas”. La nomo ricevis verŝajne la influon de la silabo -hof de la fino de la nomo de Zamenhof: car ĝi estas prononcata kun mallonga o, ĝi elvokas la verbon „hoffen” (espero).*

☆ julio 1887: „Unua Libro” por Rusoj.

☆ Fine de 1887: „Unua Libro” en diversaj lingvoj.

☆ 1888: „Dua Libro”, „Aldono al al Dua Libro”.

☆ lipiec 1887 r.: „Unua Libro” por Rusoj (Pierwszy Podręcznik po rosyjsku).

☆ koniec 1887 r.: „Unua Libro” (Pierwszy Podręcznik) w różnych językach.

☆ 1888 r.: „Dua Libro”, „Aldono al al Dua Libro” (Drugi Podręcznik i Dodatek do niego).

☆ 1889 r.: różne słowniki.

5. N. N.

* N. N. to początkowe litery powiedzenia łacińskiego „Nomen Nescio” (nie znam nazwy).

☆ grudzień 1888 r.: rosyjskie tłumaczenie „la Dua Libro” (Drugiego Podręcznika).

☆ styczeń 1889 r.: rosyjskie tłumaczenie „la Aldono al la Dua Libro” (Dodatku).

6. Amiko.

* Przyjaciół - skrót od „amiko de l' lingvo internacia” (przyjaciół języka międzynarodowego).

☆ wrzesień 1889 r.: wiersz „Al la Esperantisto” (Esperantyście), opublikowany w pierwszym numerze „La Esperantisto” (Esperantysta). Pod wierszem znajdują się dwa pseudonimy: na lewo od esperanckiego „Amiko” widnieje jego niemiecki odpowiednik „Ein Freud”.

7. Anna R.

* Istnieją dwie wersje pochodzenia tego pseudonimu:

- od nazwiska Andersen;

- od imion dwóch ciotek L. Zamenhafa brzmiących: Anna i Rebeka.

☆ 1899 r.: tłumaczenie baśni Andersena „La Virineto de l' Maro”.

8. Unuel.

* Unuel to skrót od „Unu el la esperantistoj” (Jeden z esperantystów). Prawdopodobnie autora zainspirowało wyrażenie „añad ha 'am” (jeden z ludu) (Gen XXVI,10). Ponadto, Unuel nieco przypomina biblijne imiona Daniel, Gabriel, Joel, Michael, Rafael, Samuel, itd., w których „el” znaczy „Bóg”.

☆ 1889 r.: artykuł „Esenco kaj estonteco de la ideo de Lingvo Internacia” (Istota i przyszłość idei języka międzynarodowego).

9. Homo Sum.

* Homo Sum „człowiekiem jestem” to początek znanego powiedzenia Terencjusza „Homo sum, humani nihil a me alienum puto” (Człowiekiem jestem i nic co ludzkie nie jest mi obce).

☆ Początek kwietnia 1901 r.: opublikowanie broszury „Hilelismo, Projekto pri la solvo de la juda demando” (Hilelizm, Projekt rozwiązania kwestii żydowskiej) po rosyjsku.

10. Homarano.

* Homarano pochodzi od „ano de la homaro” (członek ludzkiej cywilizacji).

☆ 1889: diversaj vortaroj.

5. N. N.

* *N. N. estas la komencliteroj de la latinaĵo Nomen Nescio „nomen mi ne scias”.*

☆ decembro 1888: rusa traduko de „la Dua Libro”.

☆ januaro 1889: rusa traduko de „la Aldono al la Dua Libro”.

6. Amiko.

* *Mallongigo de: amiko de l' lingvo internacia.*

☆ septembro 1889: poemo „Al la Esperantisto”, publikigita en la unua numero de la gazeto „La Esperantisto”. Maldekstre kaj paralele, troviĝas la germana versio, kun la sama subskribo „Ein Freud”.

7. Anna R.

* *Anna R. povas ricevi du klarigojn:*

- *tirita de la nomo Andersen;*

- *tirita de la nomoj de du el la onkloj de LZ, Anna kaj Rebeka.*

☆ 1899: traduko de la fabelo de Andersen, „La Virineto de l' Maro”.

8. Unuel.

* *Unuel estas mallongigo de Unu el la esperantistoj. Vertajne inspirita de la nomo „añad ha 'am” (unu el la popolo) (Gen XXVI,10). Plie, Unuel iom similas al la bibliaj nomoj Daniel, Gabriel, Joel, Miĥael, Rafael, Samuel, ktp., en kiuj el signifas „Dio”.*

☆ 1889: artikolo „Esenco kaj estonteco de la ideo de Lingvo Internacia”.

9. Homo Sum.

* *Homo Sum „homo mi estas” estas la komenco de la fama citaĵo de Terencio „Homo sum, humani nihil a me alienum puto” (Homo mi estas, nenion homan mi rigardas fremda al mi).*

☆ Komence de aprilo 1901: publikigo de la brotuŝo „Hilelismo, Projekto pri la solvo de la juda demando” en la rusa lingvo.

10. Homarano.

* *Homarano signifas simple „ano de la homaro”, „membro de la ĉiuhoma familio”.*

☆ majo 1906: apero (en n-ro 5 de „Ruslanda Esperantisto”) de artikolo titolita „Pri homaranismo. Respondo al D-ro Dombrovski.”

11. Aleksandro Naumann.

* *LZ depruntis la nomon de Aleksandro Naumann, tiam konata juda esperantisto, aŭtoro de pluraj esperantaj poemoj.*

☆ junio-julio 1906: apero (en la n-ro 6 de „Ruslanda Esperantisto”) de „Nefermita letero al S-ro de Beaufront”. La subskribinto estas D-ro Aleksandro Naumann, sekretario de La Unua Grupo Homarana.

☆ maj 1906 r.: artykuł pt. „Pri homaranismo. Respondo al D-ro Dombrovski.” w nr 5 czasopisma „Ruslanda Esperantisto” (Rosyjski Esperantysta).

11. Aleksandro Naumann.

* L. Zamenhof użył nazwiska faktycznie istniejącej osoby, znanego wówczas żydowskiego esperantysty, autora licznych wierszy w języku esperanto.

☆ czerwiec-lipiec 1906 r.: „Nefermita letero al S-ro de Beaufront” (Otwarty list do pana de Beaufront) w nr 6 czasopisma „Ruslanda Esperantisto”). Autor listu podpisał się jako „D-ro Aleksandro Naumann, sekretario de La Unua Grupo Homarana”.

12. Dr X.

* Dr X znaczy „Doktor Nieznany”, znak „x” w matematyce oznacza wielkość nieznaną.

☆ styczeń 1909 r.: artykuł w języku jidisz „Pri jida gramatiko kaj reformo ne la jida lingvo”. (O gramatyce i reformie języka jidisz). Pierwsza część ukazała się w majowym numerze wileńskiego czasopisma „lebn un visnshaft” (Życie i Nauka). Druga część tego artykułu nie została opublikowana w tym czasopiśmie, lecz w 1937 r. zamieszczono ją w wersji esperanckiej (w tłumaczeniu S. Gutermana), w książce „Lingvo-Libro”.

Przetłumaczył Andrzej Zejdler

z książki André Cherpillod

„L.L. Zamenhof: Datoj, Faktoj, Lokoj”

12. Dr X.

* Dr X signifas „D-ro Nekonato”, kiel x en matematiko signas nekonatan grandon.

☆ januaro 1909: artikolo en jida lingvo „Pri jida gramatiko kaj reformo ne la jida lingvo”. La unua parto aperis en la maja numero de la jida gazeto „lebn un visnshaft” (Vivo kaj Scienco), de Vilniuso. La cetero ne aperis en tiu ci gazeto, sed aperis en 1937, tradukita de S. Guterman, en Lingvo-Libro.

Prilaborita de Andrzej Zejdler
surbaze de la libro de André Cherpillod
„L.L. Zamenhof: Datoj, Faktoj, Lokoj”

Roman DOBRZYŃSKI

NAJSŁYNNIEJSZY BIAŁOŚ- TOCZANIN

ZEO to neologizm esperancki, który odcyfrowuje się jako „Zamenhof-Esperanto-Objekto”. Najpracowitsi „zeolodzy”, Francuz Raymond Bore oraz Niemiec Hugo Roellinger zarejestrowali pod tym terminem wszelkie przedmioty i miejsca, w których nazwie zawarte jest słowo Zamenhof lub Esperanto. W 1997 roku było ich 1044 w 54 krajach.

Najwięcej ma ich nie Polska, lecz Brazylia, która Ludwika Zamenhofa uhonorowała 160 razy. W tej liczbie mieści się 120 ulic i placów oraz 32 pomniki. Na drugim miejscu jest Francja ze 130 tego typu obiektami. Polska ma ich 107, co daje ojczyźnie Esperanta trzecie miejsce w świecie. Dalej idą Włochy, Węgry, Hiszpania i Bułgaria, która ma najwięcej zamenhofianów w stosunku do liczby ludności.

W Warszawie przemianowano ulicę Dziką na Zamenhofa w 1929 roku, 12 lat po śmierci twórcy esperanta. Ale doznawał takich zaszczytów jeszcze za życia. Zachował się list od francuskich esperantystów z Limoge, napisany w 1908 roku, w którym proszą Zamenhofa o zgodę na nadanie jego imienia jednej z ulic swego miasta. Zgodził się dla dobrej sprawy, ale procedura administracyjna ciągnęła się tak długo, że w końcu jako pierwsze miasto z ulicą Zamenhofa zapisało się Sabadell w Hiszpanii. Jednocześnie, a było to jesienią 1912 roku, Terrasa, leżąca również w pobliżu Barcelony, nazwała imieniem Zamenhofa jeden z placów. Hiszpanie okazali się w ogóle prekursorami na tym polu. Absolutnie pierwsze w świecie „zeo” to hiszpański statek „Esperanto” zwodowany w 1896 roku, a więc zaledwie 9 lat po opublikowaniu języka międzynarodowego. Pod polską banderą pływał statek „Zamenhof” zwodowany w 1959 roku, a nieco później takie samo imię otrzymał samolot „Tu-134” Polskich Linii Lotniczych LOT.

Pierwszy pomnik Zamenhofa stanął w czeskim uzdrowisku Frantiskove Lazny w 1914 roku. Obecnie jest ich ponad 100 w świecie. W pomnikach Zamenhof jest więc, jak na razie, rekordzistą Polski.

Na „zeo” można też natknąć się w kosmosie. Pomiędzy orbitami Marsa i Jowisza krążą asteroidy o nazwie Zamenhof i Esperanto. Ta je nazwał w 1936 roku ich odkrywca, fiński astronom Vaisala. A od 1977 roku amerykańska sonda kosmiczna „Voyager” niesie na pokładzie złotą płytę z tekstem w 9 językach, w tym po esperancku. Ówczesny ambasador Australii przy ONZ, Ralph Harry, który nagrał tekst w języku międzynarodowym, przekonał specjalistów z NASA, że esperanto będzie najłatwiejsze do odszyfrowania dla rozumnych istot w kosmosie. Niestety, nie mamy szans przekonać się o tym, gdyż sonda dotrze do pierwszej gwiazdy poza układem słonecznym dopiero za 40 tysięcy lat.

LA PLEJ FAMA BJALISTOKANO

„Zeo” estas Esperanto-neologismo, kiun oni deĉifras kiel „Zamenhof-Esperanto-Objekto”. La plej laboremaj „zeologoj”, la franco Raymond Bore kaj la germano Hugo Roellinger notis sub tiu termino ĉiujn objektojn kaj lokojn, kies nomoj entenas vortojn „Zamenhof” aŭ „Esperanto”. En la jaro 1997 ili estis 1044 en 54 landoj.

Plej multe da ili havas ne Pollando, sed Brazilo, kiu Ludovikon Zamenhofon honorigis 160-foje. En tiu nombro troviĝas, krom 120 stratoj kaj placoj, 32 monumentoj. En la dua loko estas Francio kun 130 tiaj objektoj. Pollando havas 107, kio donas al la patrujo de Esperanto la trian pozicion. Sekvas Italio, Hungario, Hispanio kaj Bulgario, kiu havas plej multe da zeoj kompare al nombro de loĝantaro.

En Varsovio oni alinomis la straton Dzika je Zamenhof-strato en la 1929-a jaro, 12 jarojn post la forpaso de la kreinto de Esperanto, sed li ĝuis tian honorojn ankoraŭ dum sia vivo. Konservigis letero de francaj esperantistoj el Limoge, skribita en la 1908-a jaro, en kiu ili petas Zamenhofon konsenton doni lian nomon al unu el la stratoj de sia urbo. Li konsentis por la bono de la afero, sed la administra proceduro daŭris tiom longe, ke finfine kiel unua urbo kun Zamenhof-strato evidentiĝis Sabadell en Hispanio. Samtempe, nome en aŭtuno de la 1912-a jaro, Terrasa, urbo ankaŭ proksima al Barcelono, donis nomon de Zamenhof al unu el siaj placoj. Hispanoj evidentiĝis ĝenerale pioniroj sur tiu kampo. Absolute la unua zeo en la mondo estis hispana ŝipo „Zamenhof”, surakvigita en 1896 jaro, do apenaŭ 9 jarojn post publikigo de la unua libro. Sub la pola flago navigadis ŝipo „Zamenhof” surakvigita en la jaro 1959 kaj iom poste la saman nomon ricevis aviadilo „Tu-134” de la Pola Flug-Kompanio LOT.

La unua monumento estis starigita al Zamenhof en la ĉeĥa kuracloko Frantiskovy Lazne en la 1914-a jaro. Nun ili estas pli ol 100 en la tuta mondo. Laŭ monumentoj oni povas konsideri Zamenhofon, almenaŭ ĝis nun, rekordulo de Pollando.

Zeojn oni povas trovi eĉ en la kosmo. Inter la orbitoj de Marso kaj Jupitero cirkulas asteroidoj „Zamenhof” kaj „Esperanto”. Tiel nomis ilin en 1936 jaro ilia malkovrinto, la finna astronomo Y. Vaisala. Kaj ekde la jaro 1977 usona kosmo-sondilo „Voyager” kunportas oran sondiskon kun mesaĝo en 9 lingvoj inkluzive en Esperanto. Tiama ambasadoro de Aŭstralio ĉe UNO, Ralph Harry, kiu surbendigis la Esperanto-tekston, konvinkis respondeculojn de NASA, ke Esperanto estos plej facile deĉifrebla por inteligentaj kosmuloj. Bedaŭrinde ni ne havas ŝancon konvinkiĝi pri tio, ĉar la sondilo atingos la unuan stelon ekster la sunsistemo nur post 40 mil jaroj.

Jarosław M. PARZYSZEK

HOMARANIZM ZAMENHOFA

15 grudnia 1999 roku minie 140 lat od urodzin najsłynniejszego białostoczanina Ludwika Łazarza Zamenhafa.

Esperantyści, niewielka część ludzkości wiąże nazwisko Zamenhafa z „interna ideo” (wewnętrzna idea), która charakteryzuje spotkania esperanckie. Jest to specyficzne uczucie przyjaźni i miłości, które przenika, „unoszą się w powietrzu”, podczas esperanckich imprez, a nawet kongresów, w których uczestniczą setki-tysiące osób, ale charakteryzuje ona także lokalne spotkania z udziałem kilku osób. Co oznaczała ta idea dla Zamenhafa? Twórca esperanta marzył, aby idea przyjaźni jednoczyła nie tylko esperantystów, ale obywateli całego świata. Swoją ideę Zamenhof nazwał początkowo hilelizmem a później homaranizmem.

Hillel był wykształconym, wybitnym starożydowskim myślicielem, który żył w I wieku p.n.e., sławnym interpretatorem Starego Testamentu. Był on pierwszym znanym intelektualistą, który powiedział, że większą wartość ma miłość do człowieka niż miłość do Boga. Wierzył, że kiedyś ludzkość zjednoczy się w miłującą się wspólnotę, żyjącą w pokoju. Z tego powodu wyjaśniał Testament podług idei, nie podług słów. Zamenhof, tak samo jak Hillel wierzył, że ludzie powinni się wzajemnie akceptować. Ponadto wielkim jego pragnieniem było rozwiązanie problemu żydowskiego. Pod koniec XIX wieku w Rosji i wielu innych krajach narastały prześladowania, żyjących w diasporze Żydów. Zamenhof sprzeciwiał się zwolennikom asymilacji, zdaniem których Żydzi powinni czuć się Polakami, Rosjanami czy też członkami innej narodowości, ale był także przeciwny syjonistom, głoszącym potrzebę stworzenia własnego, niepodległego państwa - powrót od Syjonu.

Głoszenie swoich poglądów publicznie Zamenhof rozpoczął pod koniec lat 90. XIX wieku. W 1901 r., w Petersburgu pojawiła się książka w języku rosyjskim napisana przez Zamenhafa, który użył pseudonimu „Homo sum”, pod tytułem „Hilelizm jako rozwiązanie kwestii żydowskiej”. Główną ideą, jaką zawiera ta książka, jest zjednoczenie narodów zmiany dotychczasowej religii i obyczajów. Główną rolę w tym procesie miał odegrać naród żydowski, który „chcąc nie chcąc” powinien stworzyć naród idealny, neutralnie ludzki, używający neutralnego, ponadnarodowego języka. Zdaniem Zamenhafa ludzie nie będą musieli wstydlawie ukrywać, ani zmuszać nikogo do zmiany narodowości. Religia, język używany w domu i pochodzenie powinny być prywatnymi sprawami. Żydzi powinni być dobrymi i pomocnymi obywatelami państw, w których mieszkają.

W swojej książce Zamenhof wzywał współbraci-Żydów: „Stój po bratersku i na równi z innymi na fundamencie neutralnej użyteczności dla braci. Żyd w Warszawie nie musi stawiać się Polakiem ani Palestyńczykiem. Niech będzie on po prostu skromnym obywatelem Pol-

ski. W ten sposób będzie członkiem wspólnoty hebrajskiej i całej ludzkości. Używanie neutralnego, międzynarodowego języka zjednoczy wszystkich Żydów na świecie, a zarazem łączy ich z innymi narodami”.

Książka Zamenhafa, wskutek bankructwa wydawcy, dotarła z opóźnieniem tylko do niewielu adresatów. Jednak w owym czasie nie mogła być dobrze przyjęta. Nie mogli jej przyjąć prześladowani przez carat Żydzi, zarówno syjoniści, jak i zwolennicy asymilacji. Idea Zamenhafa nie została także zaakceptowana przez esperantystów. Większość uznała ją za prywatną sprawę Doktora Esperanto. Niektórzy twierdzą, że jej lansowanie przez twórcę języka międzynarodowego, w pewnym stopniu spowodowało podział ruchu esperanckiego. Zamenhof jednak był przekonany co do słuszności. Próbował przekonywać zwolenników rozsyłając książkę pomiędzy znajomych, propagując „hilelizm” podczas kongresów żydowskich / m.in. w 1904 r. w Warszawie/. Jednak bez powodzenia. Okazją do zaprezentowania idei zjednoczenia ludzkości, którą w międzyczasie nazwał „homaranizmem”, od esperanckiego słowa „homaro” - ludzkość, co miało podkreślać, iż adresatem są nie tylko Żydzi, ale cała ludzkość, miał być pierwszy kongres esperantystów, który odbył się w sierpniu 1905r. we francuskim kurorcie Boulogne-sur-Mer. Podczas otwarcia Kongresu Zamenhof z zapałem przemawia do uczestników - 688 osób z całej Europy. Przemówienie kończy, wbrew wcześniejszemu sprzeciwowi organizatorów, „Modlitwą pod zielonym sztandarem”:

*„Zielony sztandar wysoko trzymany,
Oznacza on dobro i piękno.
Tajemna moc światła nas pobłogosławi,
I nasz osiągniemy cel,
My między narodami mury zniszczymy,
A one zatrzęsą, a one zaskrzypią
I padną na zawsze, a miłość i prawda
Zapanują na ziemi”* (tłumaczenie autora)

Po przemówieniu Zamenhafa długo brzmiały owacje. Ale nie odniósł on zwycięstwa - w tym sensie, że nie przyciągnął ludzi do swojej idei. Esperantyści oklaskiwali go głównie dlatego, że wreszcie spotkali się tak masowo i mogli odczuć radość z posługiwania się zainicjowanym przez niego, międzynarodowym językiem.

Nie udało się Zamenhofowi założyć Światowego Związku Esperantystów podczas pierwszego kongresu, a proponowane przez niego przyjęcie w deklaracji kongresowej jako głównego celu ruchu esperanckiego zjednoczenie ludzkości, nie zostało zaaprobowane przez większość uczestników. Oficjalnie uznano, iż „esperantystą jest człowiek, który posługuje się esperantem w jakimkolwiek celu”.

Po powrocie do Polski Zamenhof w dalszym ciągu pracuje na rzecz swojej idei. W owym czasie w Rosji, a także w jej polskojęzycznej części miała miejsce rewolucja przeciw caratowi. Przeraziła ona Zamenhafa, jednak nie zaprzestał on pracy nad zjednoczeniem ludzi. Nowa książka, która ukazała się w 1906 r. „Homaranizm”, kierowana nie głównie do Żydów, ale esperantystów, gdyż ukazała się w języku esperanto. W książce autor pisze o „interna ideo” i o „homaranizmie”: obie idee są ze

sobą spokrewnione, ale nie są identyczne. Można być świetnym esperantystą, a jednak być przeciwnym homaranizmowi. Jest jednak jasne, że tworzenie zjednoczonej ludzkości chce on rozpocząć od esperantystów. „Homaranizm jest nauką, która nie odrywając człowieka od jego naturalnej ojczyzny, ani od języka, ani od religii, daje mu możliwość uniknięcia wszelkiej fałszywości i opozycyjnych wypowiedzi w swoich narodowych religiach, zasadach i możliwości komunikowania się z ludźmi wszystkich języków i religii na neutralnie ludzkim fundamencie, na zasadach wzajemnego braterstwa, równowartości i sprawiedliwości”.

Homaranistą jest człowiek, który posłuszny jest następującym zasadom:

- 1/ Ludzkość uważaj za jedną rodzinę,
- 2/ Ten ideał niech rządzi twoimi poczynaniami,
- 3/ Oceniaj ludzi nie według pochodzenia, lecz według jego czynów,
- 4/ Nie narzucaj innym swojego języka ani religii,
- 5/ Kraj niech należy nie do jednego narodu, lecz do wszystkich jego mieszkańców,
- 6/ Pojęcie: człowiek, niech będzie dla Ciebie ważniejsze od pojęcia: naród.
- 7/ Patriotyzm niech będzie jedynie służbą regionalnym wspólnotom ludzi - braci, nigdy niech nie będzie nienawiścią do innych.
- 8/ Język niech będzie nie celem lecz środkiem,
- 9/ W kontaktach z ludźmi innej narodowości używaj języka międzynarodowego,
- 10/ Twoja wiara religijna niech będzie nie dziedziczona, lecz prawdziwa,
- 11/ Z ludźmi innej wiary postępuj zgodnie z neutralnie ludzką i neutralną etyką.
- 12/ Ze wszystkimi ludźmi kultuwuj uczucia jednoczące, nie rozdzielające.

Głównymi elementami homaranizmu są: neutralny język, neutralna religia i w oparciu o nią, neutralna etyka. Zamenhof wierzył w tajemną, bezcielesną, nieokreśloną siłę, którą każdy czuje, a która rządzi naszym losem. Nie ma znaczenia jak Ona jest nazwana - Bogiem, Allachem, czy Jahwe. Każda religia składa jej hołd w inny sposób, lecz wierzący czują to samo. Dlatego należy uważać religię - za most dla ludzi. Bez religii, pisze Zamenhof, człowiek nie może być szczęśliwy, ponieważ nic nie może zastąpić pustki duszy, która powstaje, kiedy człowiek nie wierzy. Musi istnieć jakiś moralny system, zgodnie z którym ludzie będą postępować. Zamenhof proponuje uniwersalną religię, religię - pomost i uniwersalną etykę dla całej ludzkości. Główną zasadą tej etyki, zgodnie z zaleceniami Hillela i Jezusa Chrystusa, przyjętymi przez Zamenhafa jest miłość ludzi. W religii najważniejsze są nie zewnętrzne symbole, lecz to co się czuje, co jest w nas, wewnątrz.

Jednak Zamenhof proponuje tworzenie świątyni „homaranckich”. Jego zdaniem w nich znajdowałyby się centra życia intelektualnego. Przedstawiciele różnych religii mogliby w nich wymieniać swoje poglądy, myśli o Wszechmocnym, o jego istocie. Tam młodzież uczyłaby się miłości i szacunku dla innych, tam można by poznawać osiągnięcia kultury i nauki. Te świątynie były ele-

mentem, który najmniej podobał się ludziom żyjącym na progu XX wieku, naukowcom, twórcom i innym intelektualistom. Przeciwnicy i przyjaciele krytykowali mistycyzm Zamenhafa, lecz on nadal propagował „homaranizm” podczas kolejnych kongresów esperanckich w Genewie w 1906 roku i Cambridge w 1907 roku. Zaprzestaje tego dopiero po schizmie zwolenników języka międzynarodowego i ogłoszenie projektu nowego języka „ido”. Ido (potomek) utworzony przez zapalonych niedługo esperantystę, wieloletniego przywódcę francuskiego ruchu esperanckiego, Louis de Beaufront’a, przyciąga esperantystów. Wielu z nich staje się „idystami”. Ido było przedstawione, przez Louis de Beaufront’a, jako akceptowaną przez Zamenhafa wersję języka międzynarodowego, nie związaną z jakąkolwiek ideologią. Doktor Esperanto przez kilka następnych lat zaprzestaje lansowania homaranizmu podczas kongresów w kolejnych latach. W 1912 podczas Światowego Kongresu Esperanta w Krakowie Zamenhof rezygnuje ze swojej roli „przywódcy ruchu esperanckiego”. Ma to umożliwić mu dalszą pracę nad ideą zjednoczenia ludzkości, bez narzucania jej esperantystom. W 1913 roku Zamenhof odmawia współpracy z Unią Żydowską twierdząc: „Jestem pewien, że wszelki nacjonalizm jest największym nieszczęściem, a celem wszystkich ludzi powinno być tworzenie zgodnej ludzkości”.

Z tym przekonaniem w lipcu 1914 roku wyrusza do Paryża, aby uczestniczyć w kongresie esperantystów lecz po drodze musi zmieniać plany ze względu na wybuch wojny. Wraca do Warszawy okrężną drogą przez kraje skandynawskie. Wybuch wojny był dla twórcy esperanta strasznym doświadczeniem. Ze zdziwieniem ten wielki idealista spostrzega, że świat nie idzie naprzód w taki sposób, w jaki powinien.

W roku 1915 po raz ostatni daje on rady nowemu światu, który będzie się tworzył po wojnie. W wydawanym w Szwajcarii organie Światowego Związku Esperanta „Esperanto” i w londyńskim „The British Esperantist” ukazuje się słynny artykuł Zamenhafa „Post la granda milito” (Po wielkiej wojnie), w którym najpełniej wyraził on swój społeczny i polityczny punkt widzenia. Oto kilka fragmentów tego artykułu: „Kiedy zakończy się masowa, wzajemna rzeź, która tak bardzo hańbi cywilizowany świat, zbiorą się dyplomaci i będą usiłowali uporządkować stosunki między narodami.

Do was, do tychże organizatorów, zwracam się teraz /.../. Czy zaczniecie po prostu odnawiać i łączyć mapę Europy? Czy /.../ zdecyduje się, że obszar A ma należeć do narodu X, a obszar B do narodu Y. Strzeżcie się, aby odnawianie mapy nie stało się jedynym celem waszych prac /.../. Niczego nie osiągniecie poprawianiem mapy, ponieważ sprawiedliwość wobec jednego narodu będzie krzywdą wobec innego. Na każdym spornym kawałku ziemi pracował i przelewał swoją krew nie tylko jeden naród, lecz inne narody także. /.../ Jedyną rzeczywiście sprawiedliwą decyzją /.../ jest taka, że każdy kraj moralnie i materialnie i z pełnym równouprawnieniem należy do wszystkich jego synów”. Kończąc artykuł Zamenhof napisał:

1. „Każde państwo należy do wszystkich swoich naturalnych i naturalnymi uczynionych mieszkańców; żaden naród w państwie nie powinien mieć większych ani mniejszych praw czy obowiązków od innych narodów.

2. Każdy człowiek państwa ma pełne prawo używać tego języka, który chce i wyznawać tę religię, która chce.

3. Za wszystkie krzywdy wyrządzone w państwie, rząd tego państwa jest odpowiedzialny przed Stałym Trybunałem Ogólnoeuropejskim ustanowionym porozumieniem wszystkich państw europejskich.

4. Każde państwo i każda prowincja musi nosić imię narodu, lecz tylko imię neutralne- geograficzne, zaakceptowane przez powszechne porozumienie wszystkich państw”.

Twórca esperanta zmarł 14 kwietnia 1917 roku. W rok później zakończyła się wielka wojna, lecz nowe mocarstwa nie zrealizowały jego zaleceń - odtwarzając państwa narodowe. Po wojnie powstała Liga Narodów. Na świecie wybuchają kolejne wojny.

Bibliografia

1. Boulton M., *Zamenhof - Aŭtoro de Esperanto, La Laguna* 1962r.
2. *Dr Esperanto, Język międzynarodowy, przedmowa i podręcznik kompletny (por polojl)*, Warszawa 1887r.
3. *Guidlibro por supera ekzameno*, red. A.Pechan, Budapest 1979r.
4. Holzhaus A., *Doktoro kaj lingvo Esperanto*, Helsinki 1969r.
5. Lewkowicz A.B., *Pojęcie neutralności w filozoficznych i religijnych poglądach L.L. Zamenhofa (praca magisterska nie publikowana)* Kraków 1987r.
6. Maimon N.Z., *La kāsita vivo de Zamenhof*, Tokio 1978r.
7. Privat E., *Vivo de Zamenhof*, Richmondsworth 1946r.
8. *Senlegenda biografio de Zamenhof*, Kioto 1982r.
9. Wiśniewski T., *Ludwik Zamenhof*, Białystok 1986r.,
10. *Zamenhof L.L., Originala verkaro*, red. J. Dietterle, Paris 1949r.,
11. *Zamenhof L.L., Leteroj*, red. G. Waringhien, Paris 1948r.,
12. Ziolkowska M., *Doktor Esperanto*, Warszawa 1959r.

REGIONALIA

Księstwa Litewskiego. Kahał tykociński (leżący w Koronie) chciał nadal mieć wpływ na współwyznawców po litewskiej stronie. Trybunał Sejmu Żydów polskich popierał dążenia Tykocina. Po kilku latach sporów sądowych, w 1621 r. Żydzi z Gródka sami opowiedzieli się za podległością gminie okręgowej w Grodnie. Rabin Polscy zagrozili wówczas rzuceniem na opornych klątwy, grożąc im eliminacją z życia religijnego, co uniemożliwiłoby prowadzenie działalności gospodarczej. Mimo to Żydzi gródzcy pozostali przy Grodnie. Spór ten spowodował podział Sejmu Żydów polskich na Sejm Żydów Korony i Sejm Żydów Litwy (1623 r.)¹.

Warunkiem zaistnienia gminy żydowskiej jest skupisko co najmniej dziesięciu dorosłych Żydów płci męskiej (tzw. minian). Wówczas powstać może łaźnia (mykwa), bóżnica i cmentarz. Stąd wniosek, iż musiały one już wówczas istnieć w Gródku. Pierwsza pewna wzmianka o bóżnicy odnotowana została w inwentarzu miejscowości z 1677 r. Przy ulicy Rynkowej znajdował się wówczas „...plac szkolny żydowski”², czyli dom modlitewny, zwany bóżnicą. Żydów w miasteczku musiało być ówczesnie bardzo mało, gdyż istniejące w miasteczku karczmy, podobnie jak trzecia „na Sokoli”, były puste.

Pierwsze dane o ilości Żydów mieszkających w Gródku pochodzą z 1789 r. W 54 dymach (domach) i dwóch karczmach mieszkało wówczas 275 osób, pośród których było 24 wyznawców mojeszowych (8,7%)³. Z o kilka lat późniejszego opisu miejscowości (1793 r.) wiadomo, iż Żydzi z jednego z placów w miasteczku: „...powinności żadnej nie płacili tylko 10 [gr?...] o św. Marcynie [11 listopada] wspólnie z Chrześcijanami”⁴. Z pewnością chodziło o plac na którym stała bóżnica. Wynika z tego, że być może już w momencie budowania pierwszej świątyni, Żydzi uzyskali od właściciela Gródka zwolnienie od podatku i czynszu z placu, na którym stał dom modlitewny. Z pewnością to oni też obsługiwali dwie funkcjonujące karczmy. Wiadomo, iż wozili na handel chmiel, przypuszczalnie do Prus⁵.

Po trzecim rozbiore Polski Gródek znalazł się na ziemiach wcielonych do Prus. Zachowały się z tego okresu dokładne dane statystyczne. A. C. Holsche opisując ówczesny Gródek stwierdził, iż jest to: „...nędzne miejsce i nie zasługuje na nazwę miasta”. Informuje też, że w 66 domach mieszkało 388 ludzi⁶. Natomiast według innych danych z 1799 r. w Gródku zamieszkiwało 472 mieszkańców, w tym 93 Żydów (19,7%). Rzemiosłem trudniło się wówczas 11 osób, ponadto funkcjonował młyn wodny i szynk. Z wymienionych profesji i zasad religii mojeszowej wynika, iż niemal wszyscy rzemieślnicy byli Żydami (rzeźnik, szklarz, czterech krawców oraz szewc, a być może także kowal, kuśnierz i stolarz oraz młynarz)⁷. Zwiększenie liczby mieszkańców Gródka wyznania mojeszowego wynikało w tym czasie z pruskiej polityki fiskalnej. Wówczas Żydów wiejskich osiedlano w miastach.

Władze rosyjskie po przejęciu terenów obwodu białostockiego na mocy układu w Tylży, dokonały spisu mieszkańców. Według tych danych w 1808 r. ogólne zaludnienie Gródka, w porównaniu do okresu wcześniejszego, uległo zmniejszeniu do 335 osób, ale Żydów znacznie przy-

Zbigniew ROMANIUK

ŻYDZI W GRÓDKU KOŁO BIAŁEGOSTOKU (zarys historii osadnictwa)

Udokumentowane początki Gródka sięgają schyłku XV w. i związane są z działalnością rodu Chodkiewiczów. Im też należy przypisać osadzenie tutaj pierwszych Żydów w XVI stuleciu. Z pewnością tak jak inni właściciele znacznych dóbr prywatnych, dążyli oni do zwiększenia swoich dochodów i rozwoju miasteczka, między innymi przez sprowadzenie Żydów, którzy lepiej potrafili poprowadzić karczmy, obsługę młyna oraz wypełniali lukę w niektórych rzemiosłach, ponadto byli dobrymi podatnikami. Kiedy dokładnie Chodkiewicze zezwolili na osadnictwo żydowskie w Gródku lub sami sprowadzili Żydów, nie wiadomo.

Z 1614 r. pochodzi pierwsza wzmianka o funkcjonowaniu w miasteczku gminy żydowskiej, czyli kahału. Wówczas rozgorzał spór między kahałami okręgowymi w Grodnie i Tykocinie o hegemonię nad skupiskami żydowskimi pogranicza Litwy i Korony (Zabłudów, Choroszcz i Gródek). Po zmianach administracyjnych spowodowanych unią polsko-litewską zawartą w 1569 r. w Lublinie, Żydzi z Gródka znaleźli się w granicach Wielkiego

było (164)⁸. Ówczesnie stanowili oni już 49% mieszkańców Gródka.

W XIX w. miasteczko zostało zdominowane przez przemysł włókienniczy. Już w latach dwudziestych XIX w. w Gródku z inicjatywy gospodarczej hr. Niesiołowskiej powstała manufaktura w oparciu o zatrudnianie siły roboczej wolnonajemnej⁹. Jednak intensywny rozwój tego przemysłu w całym regionie nastąpił od 1831 r., po wprowadzeniu wysokich opłat celnych na wyroby włókiennicze przewożone z Królestwa Polskiego do Cesarstwa. W 1831 r. Niesiołowska zatrudniała już wykwalifikowanych włóknarzy, w tym majstra, 20 podmajstrów i 18 robotników¹⁰. Nie wiadomo, czy wśród nich byli Żydzi.

Po zniesieniu przez rząd rosyjski gmin żydowskich jako samodzielnych organów (1844 r.), podporządkowano je władzom miejskim i utworzono tzw. dozory (okręgi) bóżnicze. Dane z 1847 r. podają, że gródecki okręg bóżniczy liczył 454 Żydów (miasteczko i okoliczne wsie)¹¹. Rozwój osadnictwa żydowskiego najlepiej obrazuje fakt, iż w 1861 r. były już tutaj trzy drewniane żydowskie świątynie: synagoga i dwa domy modlitewne. Urodziło się w tym roku 12 Żydów (7 chłopców i 5 dziewczynek). Rabinem był Szmul Moszkowicz Rabinowicz¹².

W 1851 r. granicę celną między Cesarstwem i Królestwem Polskim zniesiono, tym samym została zachwiana na Białostocczyźnie sztuczna koniunktura na wyroby włókiennicze. Spadek dochodowości spowodował, iż przemysł ten był mniej atrakcyjny dla kapitału z zewnątrz. Mieszkający tutaj Żydzi nie mieli wyboru i musieli dostosować się do warunków rynkowych. Włókiennictwo w II połowie XIX w. stało się jednym z głównych elementów sprawczych intensywnego rozwoju osadnictwa żydowskiego w Gródku, stąd zagadnienie to wymaga szerszego omówienia.

P. Bobrowski opisując przemysł Gródka w końcu lat pięćdziesiątych XIX w. stwierdził, że chrześcijanie w niewielkim stopniu zajmowali się wówczas tkaniem płótna. Niektóre zaś rodziny żydowskie trudniły się wyrabianiem mydła, zwykłych świec tłuszczowych i wyprawianiem skór, inni utrzymywali się z różnych rzemiosł, pozostali jak wszędzie - drobnym handlem, który ograniczał się do wymiany produktów pierwszej potrzeby. Targi odbywały się w niedziele, a zimą w poniedziałki¹³.

W 1857 r. w Gródku było pięć „mieszczkańskich fabryk” włókienniczych z 15 warsztatami, przy których pracowało 50 robotników¹⁴. Bobrowski daje charakterystykę dwóch największych „fabryk”. Jedną z nich należała do Niemca Johana Trangelca, a druga do Żyda Sruła Wileńczyka. Fabryka Trangelca miała 4 warsztaty i 20 maszyn, a Wileńczyka była o połowę mniejsza (2 warsztaty i 12 maszyn). Napęd stanowiły kieraty konne. Fabryka Niemca była nie tylko większa, ale i znacznie wydajniejsza. Produkowała czarne, zielone i szare sukno oraz flanelę (23800 arszynów¹⁵, wartości 16195 rubli), a Wileńczyka sukno czarne, szare i kolorowe oraz flanelę (8000 arszynów na kwotę 6760 rubli). Obie wytwarzały produkty z surowca niskiej jakości¹⁶.

Robotnicy żydowscy unikali zakładów pracujących w sobotę (w szabas), a więc chrześcijańskich. Stąd z całą pewnością można założyć, że pośród 32 robotników za-

trudnianych przez Sruła Wileńczyka w 1860 r., byli niemal sami Żydzi¹⁷. W latach sześćdziesiątych XIX stulecia Żydzi zatrudnieni w przemyśle włókienniczym Białostocczyzny stanowili około 20%¹⁸. W tym też czasie rozpoczęto w Gródku budowę kolejnych zakładów włókienniczych. Od 1867 r. działalność rozpoczął G. Łuński oraz G. Wileńczyk (zapewne syn Sruła). W 1870 r. zakłady swe uruchomił I. Szapira oraz S. Wajniłowicz. Wówczas wykazano, iż w 22 zakładach gródeckich pracowało 183 robotników. Były to głównie bardzo małe firmy zatrudniające od kilku do kilkunastu osób, a dwie największe zatrudniały łącznie 67 pracowników. W 1872 r. zakłady swe uruchomił E. Łuński i Kronenberg, a cztery lata później działalność rozpoczęły trzy kolejne manufaktury, w tym dwie żydowskie: B. Łuńskiego i L. Repelskiego oraz jedna chrześcijańska Degentisza. Wielkość ówczesnej produkcji włókienniczej Gródka wynosiła 33071 m kortu i 21336 m innych tkanin¹⁹.

Autorzy „Słownika geograficznego...” podają, iż w końcu lat siedemdziesiątych XIX w. głównym zajęciem mieszkańców Gródka był wyrób: „...pośledniego gatunku kortów na ręcznych warsztatach”, których liczbę oceniano na ponad 200. W 1878 r. mieszkały w Gródku już 1793 osoby, w tym 1340 Żydów (74,7%)²⁰. Rok później było tu 140 robotników pracujących w 12 zakładach włókienniczych. Wartość rocznej produkcji wynosiła już 163 tys. rubli²¹.

Kryzys z lat 1883-85 doprowadził do upadku sześciu gródeckich zakładów. Jednak odżywająca niebawem koniunktura rynkowa, połączona z tańszą technologią przędzy zwanej „tybetem” (z odzysku), a w przypadku Gródka także otwarcie w 1887 r. stacji kolejowej w pobliskich Wąłach, na nowej linii kolejowej Białystok-Wołkowyś, stworzyło możliwości dalszej atrakcyjniejszej, bo tańszej produkcji. Bliskość stacji pozwoliła na wprowadzenie w większym zakresie maszyn parowych opalanych węglem²².

W styczniu 1887 r. największymi fabrykami włókienniczymi w Gródku były zakłady żydowskie: Barucha Łuńskiego - produkcja 26 tys. rb., Judla Kronenberga - 20 tys. rb., Arona Łuńskiego - 12 tys. rb., Jankiela(?) Selpickiego oraz chrześcijanina Jana Degentisza - po 15 tys. rb.²³

Spis wszystkich zakładów istniejących w Gródku w 1890 r. (patrz aneks 1) informuje, że pośród 21 firm, aż 20 związanych było z włókiennictwem, w tym tylko jedna należała do chrześcijanina Aleksandra Degentisza, a 19 było w rękach żydowskich. Jedynym wykazanym zakładem produkcyjnym działającym w Gródku poza włókiennictwem był nowo wybudowany młyn parowy Arona Łuńskiego. Łącznie produkcja wszystkich zakładów wynosiła rocznie 114 tys. rb., w tym na młyn przypadały tylko 2 tys. rb.²⁴. Największe zakłady należały do Judla Kronenberga (18 tys. rb.) i Borucha Łuńskiego (12 tys. rb.), pozostałe wypracowywały rocznie od 4 do 8 tys. rb. Wśród nich przeważały ręczne zakłady sukienno-tekcyjne (13). Załedwie siedem firm posiadało napęd parowy (w tym A. Degentisza). Przypuszczalnie ze względu na obciążenia podatkowe, niektóre firmy były sztucznie rozdzielone między członków rodzin. Przykładowo, w posiadaniu rodziny Łuńskich były cztery zakłady, trzy posiadali

Amdurscy, a Jankielewicz dwa. Cztery „fabryki” żydowskie (w tym młyn) prawie cały rok miały przestoje²⁵.

Oczywiście życie żydowskie nie skupiało się tylko wokół zakładów włókienniczych. Nadal najważniejsza w życiu Izraelitów była przede wszystkim religia mojżeszowa i tradycja żydowska. Starozakonna społeczność Gródka była ortodoksyjna. Znaczne zdominowanie narodowościowe i wyznaniowe miasteczka powodowało, że Żydzi widoczni byli we wszystkich przejawach życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego. W końcu lat osiemdziesiątych XIX stulecia starostą miejskim był Berko Boruchowicz Ljado²⁶. Był to, nie licząc Trzciannego, odosobniony przypadek w powiecie białostockim. Zazwyczaj funkcję tę pełnili chrześcijanie, także w miejscowościach z przewagą ludności żydowskiej. Żydzi utworzyli w Gródku wiele organizacji społecznych, które pozwalały im na wypełnianie nakazów religijnych, ułatwiały życie, integrowały społeczność, np. „Bikkur Cholim” i „Linat Hacedek”, niosące pomoc chorym oraz „Chewra Kadisza”, czyli bractwo pogrzebowe, a także wiele innych²⁷. Przykładem wzmożonej działalności politycznej i społecznej wśród Żydów jest rodzina tkacza Bekensztajna, który założył związek syjonistyczny „Howewej Syjon”, a jego młodszy bracia Jehuda i Icchak Ajzik „Cirej Syjon”, inni zaś bracia Szalom i Jakow prowadzili działalność charytatywną²⁸. Kolejny przykład działalności społecznej reprezentuje Icchak Kapłan, który miał koncesję na wyrób i sprzedaż piwa. W tym interesie zatrudniał własne dzieci, a 10% rocznych dochodów wpłacał na fundusz „Chęć życia”²⁹.

Żydzi wewnątrz własnej grupy narodowej i religijnej, nie tworzyli monolitu. Widoczny był przede wszystkim podział na grupy majątkowe oraz zawodowe. Niebawem, wraz z rozwojem idei narodowych (syjonizm) i robotniczych (socjalizm) nastąpiło dalsze rozwarstwienie, także w rodzinach, które wewnątrz prowadziły ciągłe spory, ale na zewnątrz stanowiły jedność, tak jak cała grupa wyznaniowa.

O nasilających się podziałach wewnątrz społeczności żydowskiej świadczy pośrednio duża liczba bóżnic, która wynikała nie tylko ze wzrastającej ilości Żydów. Bogatsi mieli własny dom modlitwy, poszczególne większe grupy zawodowe (rzemieślnicze) także wznosiły bóżnice.

Przed pierwszą wojną światową w Gródku było pięć bóżnic „mitnagdim”, czyli zwolenników judaizmu rabinackiego oraz jak wynika ze wspomnień dwa chasydzkie domy modlitwy, zwane klausami bądź sztibłami. Tomasz Wiśniewski ustalił, iż przy ulicy Michałowskiej znajdowała się najstarsza bóżnica zwana „Altfrankisze Bet Midrasz”, którą przebudowano w 1893 r. z inicjatywy rabina Nisana Brojde. ³⁰ Obok stał kolejny (główny) dom modlitwy zwany „Habanim Bet Midrasz”. We wnętrzu tego obiektu znajdował się wspaniały „aron ha-kodesz” (szafa, wnęką skrywająca zwoje Tory) zbudowany przez białostoczanina Mejera Zysmana w Kozangorodku. Przy ulicy Fabrycznej w 1909 r. drewnianą bóżnicę ufundował Wolf Goldfarb. Na część swego pobożnego dziadka nazwał ją „Ohel Jakowa” (Namiot Jakuba). Wzniesiono ją w miejscu rozebranej innej bóżnicy. Oprócz tego był tutaj „Łuński Bet Midrasz”, ufundowany z pewnością przez jednego z właścicieli fabryki włókienniczej, a także bóżnica

„Piaskowa”, jedyna murowana. Chasydzi posiadali dwa klausy, zwane „kobryński” i „słonimski” od zwolenników tamtejszych cadyków³¹. Żaden z tych obiektów nie przetrwał do dzisiaj.

Istotną rolę w życiu gminy żydowskiej spełniał rabin, będący nie kapłanem, a przywódcą duchowym społeczności. Wiadomo, że w latach 80. XIX w. rabinem gródeckim był Szepsel, po jego śmierci stanowisko to wakowało, a częściowe obowiązki pełnił „dajan” (sędzia). W końcu, przed 1893 r., „losowaniem z jarmulki” rabinem wybrano Nisana Brojde - liberała, delegata na jeden z kongresów syjonistycznych, byłego rabina Kowna. U schyłku życia Brojde zastrzegł urząd rabinacki swemu zięciowi Abramowi Zelikowi Syjoni, czemu uczyniono zadość³².

W Gródku rozwijało się też szkolnictwo żydowskie. Funkcjonowało tutaj kilka „szkółek” prywatnych prowadzonych przez nauczycieli zwanych „melamedami”. Byli nimi przykładowo Niome zw. „Długi” oraz jego syn Abraham³³. Wiadomo także, że w 1909 r. była też tutaj „męska szkoła żydowska”³⁴.

Ostatnie dwudziestolecie XIX w. obfituje w wiele wydarzeń o dużym wpływie na społeczność żydowską. W Rosji po zamachu na cara Aleksandra II, który spowodował wiele pogromów antyżydowskich, carat w 1881 r. wprowadził „prawami majowymi” restrykcje, w wyniku których około miliona Żydów zostało przepędzonych z głębi Rosji do guberni zachodnich. Fala emigrantów zwanych „litwakami” dotarła także do guberni grodzieńskiej, w której znajdował się Gródek. Przybycie „litwaków” podkopało ekonomiczne podstawy bytu miejscowych Żydów. Na proces ten nałożył się w latach dziewięćdziesiątych rozwój idei robotniczych (socjalizmu) i narodowych (syjonizmu).

W ciągu dwudziestu lat (od 1878 r.) liczba mieszkańców Gródka niemal się podwoiła. Spis powszechny z 1897 r. wykazał, że w Gródku mieszkało 3209 osób, wśród których było 2513 Żydów (78,3%)³⁵. Nagły znaczący przyrost liczby ludności Gródka spowodowany był budową nowych zakładów włókienniczych, napływem „litwaków”, osadnictwem Żydów wiejskich oraz w mniejszym stopniu przyrostem naturalnym.

Tak znaczący przyrost ludności nie mógł pozostać bez wpływu na ekonomiczny i socjalny byt mieszkańców wyznania mojżeszowego. Znaczące bezrobocie zmusiło wielu do emigracji do Ameryki. Pozostała społeczność podzieliła się na trzy zasadnicze grupy: syjonistów - czyli zwolenników utworzenia własnego państwa w Palestynie, socjalistów - głównie robotników wiążących swe nadzieje z rozwojem ruchu socjalistycznego, skupionych przede wszystkim w partii zwanej Bund. Trzecia grupa to ortodoksi, czyli ludzie bardzo religijni oraz wszyscy pozostali, w tym i nieliczna grupa akceptująca asymilację.

Znacząca liczba robotników włókienniczych, wielokrotnie jednoczyła się w walce o swe interesy z właścicielami zakładów. Podstawowym środkiem walki robotniczej były strajki. W 1895 r. wybuchł strajk w wytwórniach sukna w Gródku (największy w powiecie białostockim), z udziałem około 250 robotników³⁶. W tym okresie było tam czynnych 18 wytwórni sukna - 7 małych fabryczek i 11 tkalni z 235 ręcznymi warsztatami. Właścicielami by-

li prawie wyłącznie Żydzi, a pracowali w tych przedsiębiorstwach wyłącznie robotnicy żydowscy. O warunkach pracy w Gródku donosiła korespondencja do pisma „Robotnik” [z 15 sierpnia]: „Najgorsze warunki pracy mają robotnicy żydowscy: najdłuższy dzień roboczy, niską płacę i nieregularną wypłatę, często miesięczną, zwłaszcza w osadach podmiejskich; tam wypłacają nawet kwartalnie, sezonowo, a czasami jak np. w Butenach, nie pieniędzmi, lecz towarami. Cały rok robotnicy są na łasce fabrykanta, a raczej uboższych jego krewnych, sklepikarzy, którzy dają na kredyt, a fabrykant sam się z nimi rozlicza, przeważnie przed dorocznymi świętami”³⁷. W Gródku żydowscy robotnicy pracowali od godziny 6 do 20 z półtoragodzinną przerwą. Do pracy zatrudniano także 12-letnie dziewczynki, „...które kłęczały koło szpuli od wczesnego poranku do 8-9 godziny wieczorem, aby zarobić swoje 80 kopiejek tygodniowo”³⁸. Wiadomo też, że w listopadzie 1896 r. w dwóch małych tkalniach żydowskich Niemcowicza i Blila wybuchł kolejny strajk. Powodem protestu był zamiar wprowadzenia przez właścicieli nowego gatunku towaru - zwanego „bukley” wbrew umowie, w czasie okresu najmu. Strajk przerwano po interwencji inspektorów fabrycznych, którzy doprowadzili do porozumienia między właścicielami i robotnikami³⁹.

W końcu kwietnia 1897 r., na wieść o zamierzonej obniżce płac o 25-50 kop. i zwiększenia długości sztuki sukna, po nowym okresie najmu po świętach Paschy, w Gródku zastrajkowało około 300 robotników ze wszystkich przedsiębiorstw włókienniczych. Po sześciodniowym proteście, na skutek interwencji inspekcji fabrycznej, zawarto porozumienie, które jednak nie zadowoliło wszystkich⁴⁰. Kolejny protest wybuchł 19 maja 1899 r. Pracę porzuciło 26 robotników domagających się podwyżki płac. Protestowano też w 1900 r. Wpływy wśród robotników rozwinąć chciała białostocka żydowska frakcja PPS-u. U Wolfa Menkiesa, białostockiego tkacza rewizja ujawniła odezwy w języku żydowskim, skierowane do robotników w Gródku. Obok odezw do strajków, o skrócenie czasu pracy i zwiększenia zarobków, organizowano wiece. Aktywnie uczestniczył w nich miejscowy robotnik żydowski Szymel Rudy, który zbierał także pieniądze na pomoc strajkującym robotnikom białostockim⁴¹.

Kryzys z lat 1900-1903 spowodował upadek wielu zakładów. Według Andrzeja Werwickiego w Gródku przetrwały tylko trzy firmy⁴². W tym czasie największe wpływy wśród gródeckich robotników żydowskich miał Bund skupiający w 1904 r. ok. 400 członków. Było to drugie pod względem wielkości ognio Bundu w powiecie białostockim. Związek ten wydawał odezwy do robotników. Nocą 3 maja 1902 r. rozplakatowano na domach ręcznie pisane odezwy w języku żydowskim wzywające do 12-godzinnego dnia pracy. Zaś 22 listopada tego roku na ścianie jednej z bóżnic pojawiła się odezwa w języku żydowskim, pochodząca od socjalistów białostockich⁴³.

Miejscowy Żyd - Sz. Awinoom Cukerman, po latach opisał Gródek z początku wieku następująco: „Centrum stanowił rynek. Był on zarazem źródłem zarobkowania niezliczonych rzesz sklepikarzy, którzy posiadali tu kramiki rozchodzące się ciasnymi rzędami na cztery strony świata. Raz w tygodniu był dzień targowy. Sklepiarze czekali go

z utęsknieniem. Wtedy rynek zapełniał się wozami wieśniaków, którzy przywozili plony swoich pól, a po ich sprzedaży dokonywali zakupów w sklepikach. Sklepiarze cały rok szykowali się do wielkiego jarmarku, na który jeździli kupcy z odległych stron... Nie rynek i nie sklepiki były jednak głównym źródłem zarobkowania w Gródku, a fabryki tkackie, mechaniczne, napędzane turbinami parowymi oraz wielkie fabryki z długimi rzędami ręcznych warsztatów w środku. Zarobek tkacza wynosił 10 rubli tygodniowo. Charakterystyczne, że wszyscy z nich byli Żydami. Skoro świt tłumnie wychodzili w roboczych ubraniach na ulice, spiesząc do pracy. Po niespełna godzinie ulice znów pustoszały, ale wokół rozchodził się hałas z fabryk - wszędzie było słychać monotony szum warsztatów tkackich. Pracowało się od szóstej rano do ósmej wieczorem, z półgodzinną przerwą na śniadanie i godziną na obiad... Warunki sanitarne w fabrykach były złe. Okien nie otwierano, w halach unosiły się tumany pyłów...”⁴⁴. Inny Żyd wspomina: „...pamiętam dwie główne ulice w Gródku: «Na Piaskach» i «Miasteczko». Było też szereg mniejszych. Na przykład wokół ulicy Fabrycznej mieszkali bardziej majątni, a na pozostałych swoje domki mieli prości ludzie - robotnicy, tkacze i rzemieślnicy. Gródek był przedzielony na dwie części. Granicę stanowiła rzeka z mostem. Wzdłuż rzeki ciągnęła się wąska uliczka zwana «Pierwszy Wygon». Tam mieszkali najubożsi. Uliczka wyglądała nędznie, ale nie wstydzę się przyznać, że i ja tam mieszkalem...”⁴⁵. Warto zacytować też trafne opisy kolejnych osób. Gródecka Żydówka wspomina: „Nasz dom stał na «Piaskach» razem z innymi domkami robotniczymi. Miały one małe okna. Pobite szyby zalepiałyśmy kawałkami papieru. Po zapadnięciu zmroku oświetlenie stanowiły lampki naftowe... My - dzieci tkaczy i przedalników bawiliśmy się na nagrzanych słońcem podwórkach. Wtedy nikt z nas nie wiedział, że zabawa w piasku jest dobrą kuracją dla naszego zdrowia, dla wychudzonych, anemicznych nóg, często z objawami krzywicy spowodowanej niewłaściwym odżywianiem. Każda rodzina liczyła wtedy około 6-10 osób. Nas - dzieci, wszędzie więc było pełno. Ulic wtedy jeszcze nie brukowano i po deszczu zapełniały się one błotnistymi kałużami. Taplaliśmy się w nich razem ze świniami, kurami i innymi zwierzętami domowymi, od których często zarażaliśmy się najprzeróżniejszymi chorobami”⁴⁶. Według Etnijel Kaplan: „...Gdy stawały fabryki, głodowali wszyscy... Robotnikami byli przeważnie starsi Żydzi, którzy dzięki Bogu, że otrzymują w ogóle jakieś pieniądze. Pewnego razu w jednej z fabryk wezwano do strajku powszechnego. Żądano zwiększenia zarobków... Tkacze z tej fabryki zebraли się w Święto Szałasów w bóżnicy i przy zwojach Tory przysięgali, że nie przerwą strajku, dopóki fabrykant nie spełni ich żądań. Po tygodniu zrezygnowali, chociaż nic nie wywalczyli. Fabrykant wszystkim zbuntowanym wypowiedział pracę. Było to w 1903 r. Rok później zawiązał się komitet ekonomiczny, z którego, z biegiem czasu wyrósł związek zawodowy... Kiedy związki zawodowe przeszły pod kierownictwo «Bundu» i «Poalej Syjon», wszyscy robotnicy zrzeszyli się w ich szeregach...”⁴⁷. A. Kosowski wspomina, że wraz z rozwojem przemysłu włókienniczego żydowskie osadnictwo przekroczyło rzekę i zapuściło korzenie na piaszczystym wzgórzu (na «Piaskach»). „Jednymi

z pierwszych, którzy założyli tutaj fabryki włókiennicze byli Jehuda Kronenberg i Hirsza Łuński (na stare lata wyjechał do Palestyny, fabrykę przekazując synom)... «Bund» miał duży wpływ w środowisku robotniczym Gródka, jego aktywistą był Szepsel Kłaficjer. «Bund» organizował demonstracje, w czasie jednej z nich uciepiał kilkunastu Żydów od kul policji carskiej... Po upadku rewolucji w Rosji w 1905 r. władze carskie organizowały pogromy ludności żydowskiej (m.in. w Białymstoku). Zmusiło to syjonistów i bundowców do częściowej współpracy. Syjoniści z Gródka w tym czasie założyli bibliotekę z czytelną, klub i rozpowszechniali gazety w języku hebrajskim, żydowskim i rosyjskim. Zaczęli organizować szkoły hebrajskie dla dziewcząt i chłopców. W 1906 r. wytypowali kilku młodych ludzi do wyjazdu do Palestyny, ale wyjechała tylko jedna osoba”⁴⁸.

Wydarzenia rewolucyjne z 1905 r. wywołały zamęt, a nawet panikę lokalnych władz carskich w białostockim. Wiosną 1905 r. carat nie był w stanie opanować sytuacji. Według Pawła Korca były nawet przypadki przejmowania na krótko władzy przez zrewolucjonizowanych robotników⁴⁹. W Gródku pierwszy strajk wybuchł w fabryce Łuńskiego. Idee socjalistyczne rozpowszechniali wówczas, przywódcy „Budnu” - Szepsel Klepczer (Kłaficjer, Klipcjer?) i Nuta Melamedowicz. Nauczyciel Meir Motl Epstein, szerzył oświatę wśród dzieci robotniczych, we własnym domu dawał lekcje przyrody i rozpowszechniał idee syjonistyczne. W jego domu znajdowała się biblioteka z gazetami i książkami, prowadzona przez Ben Sztajna. Wśród czytelników była głównie młodzież sympatyzująca z „Bundem” i „Poalej Syjon”⁵⁰. Inspirowane przez władze carskie pogromy żydowskie z lata 1906 r., szczególnie w Białymstoku, wywołały wśród Żydów wielkie wzburzenie. Jedną z gródeckich Żydek opisała ówczesne wydarzenia następująco: „...wszyscy biegali w popłochu, nie wiedząc co się dzieje. Zorganizowaliśmy samoobronę, wystawiliśmy strażę. Dziewczęta zaczęły przemycać nam broń z Białegostoku. ...w Gródku tym razem do pogromu nie doszło. W październiku [1905 r.] car Mikołaj wydał manifest, który miał oznaczać wolność. Nie posiadaliśmy się z radości. Radość trwała jednak krótko. Niebawem w Gródku doszło do kolejnych demonstracji. Połała się krew. Strzelano do niewinnych ludzi. Po rozproszeniu demonstracji na ulicy pozostały zwłoki dwóch osób. Rano też 96 manifestujących”⁵¹. Na skutek represji i braku pracy wielu młodych Żydów wyemigrowało. Etnijel Kaplan podaje, że wraz z wyjazdem młodzieży w Gródku zamarło życie polityczne i zawodowe⁵².

W 1907 r. w Gródku znajdowały się jeszcze 22 zakłady włókiennicze zatrudniające 576 osób. Według A. Werwickiego był to szczytowy okres rozwoju włókiennictwa⁵³. Wydaje się jednak, że już po 1906 r. nastąpił upadek części zakładów, a przytoczone przez Werwickiego dane odnoszą się do 1904-1905 r. Spisy z 1910 r. wymieniają w Gródku już tylko 13 zakładów włókienniczych, z roczną produkcją osiągnącą około 250 tys. rb.⁵⁴

Nie wszyscy żydowscy robotnicy mieli stałe zatrudnienie, większość, zwyczajowo właściciele fabryk najmowali do pracy dwa razy rocznie - w święta Paschy i Kuczki⁵⁵.

Przed 1910 r. działała już w Gródku apteka, którą prowadził Dawid Rakow. Był on również naczelnikiem miejscowej straży pożarnej, a jego zastępcą Noach Szapiro. Tylko Żydzi byli też w zarządzie straży, chociaż prezesował im Polak Czesław Sawicki⁵⁶.

Mimo, że w Gródku była straż ogniowa, pożary wybuchły często, a szczególnie w fabryce Barucha Łuńskiego - jak twierdzi F. J. Melamedowicz-Lis. Sytuacja była podobna do opisanej w reymontowskiej „Ziemi obiecanej”. Właściciel ubezpieczał zakład, po czym wybuchał pożar. Łuński otrzymywał wysokie odszkodowanie i odbudowywał fabrykę z zyskiem. Robotnicy nie mając w tym czasie pracy głodowali. Opowiadano, że pożary w fabryce wzniesiono celowo, bo syn Barucha, Mosze ożenił się z kobietą, która chciała żyć na wysokim poziomie⁵⁷.

W czasie I wojny światowej, wraz ze zbliżaniem się frontu w lipcu i na początku sierpnia 1915 r. mieszkańcy Gródka ogarnął strach. Bardziej majątne osoby, właściciele fabryk, a także znaczna część ludności prawosławnej uciekła w głąb Rosji. Pozostała masa bezrobotnych robotników, którzy pozostali bez środków do życia. Rosjanie stosując taktykę „spalonej ziemi”, zabierali w głąb kraju wyposażenie fabryk włókienniczych i inne urządzenia. Weksler-Szapiro wspomina: „Po uliczkach hulali kozacy, każde domostwo zamieniając w ruinę...” Po przejściu frontu wybuchły epidemie tyfusu i dyzenterii, panował głód. Rabin Syjoni organizował wówczas dowóz żywności z Białegostoku, prosząc o pomoc różne organizacje gminy białostockiej i „Joint”⁵⁸. Wielu Żydów nie wiedziało co ma robić. Zamknięte fabryki nie wznawiały pracy. Mając przed sobą widmo głodu, po „bieżniństwie”, jak wspomina Icchak Zahavi-Goldfarb postanowili „zaopiekować się” pozostawionymi zasiewami, a był to okres zniw: „...całymi rodzinami udali się na pola by zebrać urodzaj: zboża, groch, zieleninę, a wkrótce ziemniaki i owoce. Póki Niemcy zaczęli rekwirować opuszczone dobra... W ciągu jednej chwili przemysłowe miasteczko zamieniło się w wieś. Trzy lata niemieckiej okupacji były dla większości mieszkańców ciężkimi i głodnymi. Fabryki nie pracowały, handel zamarł... Niektórzy zajmowali się szmuglowaniem żywności z pobliskich wsi..., a na przykład Herszel Szapiro kupił wóz, konia i zajął się transportowaniem drewna na stację kolejową. Później Herszel Maliniak uruchomił wytwórnię dykt”⁵⁹.

Niemcy w większym zakresie dopuścili Żydów do władz miejskich, a w 1916 r. zezwolili na funkcjonowanie kahałów⁶⁰. Wznosiła też działalność organizacja „Haszomer Hacair”, będąca pod opieką gimnazjum „Tarbut” w Białymstoku. Najbardziej aktywnymi członkami tej organizacji młodzieżowej w Gródku byli: Rachela Syjoni, Nechama Szimszelewicz, Liza Łuński oraz bracia Lew i Icchak Goldfarb⁶¹. Odbłyły się też demokratyczne wybory do zarządu gminy żydowskiej. W jego składzie byli: Welwl Szybawski (z listy mieszczan), Josef Abramicki (z ugrupowań pravicowych), Welwl Lewin z „Bundu” i Aaron Szuster - jako sekretarz zarządu. Według Z. Lewina w tym czasie w Gródku działalność prowadziło 13 zakładów, w tym 6 włókienniczych, tartak, dwie cegielnie, dwie olejarnie, dwie wytwórnie wody sodowej oraz liczne zakłady

rzemieślnicze. Istniało też wiele sklepów żydowskich, a włókienniczy związek zawodowy liczył ponoć około tysiąca członków (tkaczy, farbiarzy)⁶².

Według gródeckiego Żyda Mosze Negri, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Żydów ogarnął strach. Młodzież organizowała się, aby bronić się przed żołnierzami generała Hallera, którzy mieli znęcać się nad Żydami, ścinając im brody, drwiąc z nich i poniżając⁶³. W 1919 r. wybrano w Gródku osobę, która zajęła się rozdzielaniem mąki, cukru, ryżu, odzieży i innych artykułów przydzielanych przez Joint. Jak twierdzi Icchak Zahavi-Goldfarb w Gródku było wówczas 365 rodzin żydowskich i większość z nich rzeczywiście potrzebowała pomocy⁶⁴.

Spis powszechny przeprowadzony w 1921 r. wykazał, że w Gródku mieszkało 2081 osób, w tym 1508 wyznawców mojżeszowych (72,5%). Inna statystyka, uwzględniająca narodowość, a nie wyznanie ujawnia, że część Żydów podała, iż jest narodowości polskiej (92 osoby?), tym samym odsetek osób narodowości żydowskiej wyniósł 68%⁶⁵. W tym przypadku lepszym wyznacznikiem ilości Żydów mieszkających w Gródku jest wyznanie mojżeszowe. Porównując te dane z 1897 r. należy stwierdzić, że ogólna liczba ludności Gródka znacznie się zmniejszyła (o 35%), ale jeszcze w większym stopniu (o 40%) zmniejszyła się liczba Żydów w miasteczku, a tym samym i ich odsetek w ogólnej ilości mieszkańców o ok. 6%. Przyczyną zmniejszenia się populacji żydowskiej w Gródku należy upatrywać w upadku części zakładów włókienniczych, wzmożonej emigracji, znacznej śmiertelności na skutek chorób zakaźnych w czasie wojny oraz mniejszej atrakcyjności miejscowości dla nowych osadników. Tendencja spadkowa liczby Żydów w Gródku utrzymała się do wybuchu II wojny światowej. W 1921 r. pośród 41 miejscowości gminy Gródek, Żydzi mieszkali jeszcze w czterech (Jakubin - 13 osób, Mieleszki, Nowosiółki, Kozi Skok)⁶⁶.

W 1922 r. po wojnie polsko-bolszewickiej działalność w Gródku prowadziło 9 zakładów przemysłu włókienniczego, w tym dwie mechaniczne tkalnie sukna, trzy tkalnie i fabryki sukna, dwie wykończalnie, dwie przędzalnie, które w sumie zatrudniały ok. 240 osób⁶⁷.

Około połowy lat dwudziestych wśród Żydów w Gródku nastąpiło ożywienie działalności społecznej, kulturalnej i politycznej. Według Mosze Negri, pod koniec 1924 r. zaktywizował się ruch syjonistyczny. Dwie organizacje - „Hehaluc” i „Haszomer Hacair” - skupiły gros młodzieży. „Haszomer Hacair” aktywnie działał na polu kultury i sportu. Posiadał świetlicę, zwaną „Gniazdem”. Członkowie sami mobilizowali się do prac zarobkowych, by zdobyć fundusze na działalność. Pieniądze zarabiano przy spławie drewna, na budowach i przy pasieniu krów⁶⁸.

Natomiast J. Haskielewicz charakteryzuje ówczesną miejscowość następująco: „...rzeka Supraśl rozdzielała Gródek na dwie części. Po lewej stronie było miasteczko z ulicą Kolejową oraz Michałowską. Tam mieszkało wiele rodzin chrześcijańskich... Tutaj również znajdowały się obie wielkie bóżnice, murowana i drewniana. Wokół synagogi na wielkim podwórzu stał dom, w którym mieszkał szames... Była tam wielka Talmud Tora, gdzie uczyły się biedne dzieci, a także kąpielisko, które służyło całej miejscowości. Po środku miasteczka stał «klasztor», otoczony

ogromnym placem, będącym czasem miejscem demonstracji żydowskich i chrześcijańskich robotników (np. pierwszomajowych). Żydzi mieszkający w tej części byli przeważnie szewcami, krawcami, kowalami, stolarzami, tokarzami, furmanami i tkaczami oraz właścicielami kramików... Druga część Gródka to «Piaski», z ulicami Fabryczną i Zarzeczną. Tu mieszkali tylko Żydzi. Stały tam olbrzymie fabryki z kominami równie silnie dymiącymi jak w wielkich miastach. Ich właścicielami byli: Łuńscy, Jeroncham Bryl, Kronenberg, Rafalski, Landau i inni. Na Piaskach znajdowały się także dwie duże bóżnice, stara i nowa oraz chasydzkie domy modlitewne. Nad nimi górowała główna «światowa» synagoga. W pobliżu swe siedziby miały związki zawodowy i straż ogniowa⁶⁹. Według Haskielewicza w lipcu 1923 r. doszło w Gródku do wystąpień antysemitów. Brak jest na ten temat bliższych danych. Rabinem był wówczas Abram Zelik Syjoni. Partia syjonistyczna Poale Syjon - „Prawica” prowadziła szkołę Tarbut, w której nauczał Icchak Meir z Kosowa.

Na skutek kryzysu z lat 1926-28 zakład Kronenberga przekształcił się w jednooddziałowe przedsiębiorstwo produkujące „elementy” dla firm białostockich. Niemal wszystkie włókiennicze fabryki gródeckie pracowały przeważnie na zamówienie przedsiębiorstw białostockich⁷⁰.

Interesujących szczegółów o życiu w Gródku dostarcza też relacja lewicowego działacza Mosze Siemiona: „...działalność kulturalna skupiała się na bazie straży pożarnej, organizował ją Simcha Rudy syn Mosze. Mosze Rudy uruchomił pierwszy w okolicy młyn na lokomobilę... Simcha... w sali nad młynem ojca organizował zabawy i widowiska. Z Warszawy sprowadził radioodbiornik na kryształki i za 10 groszy, każdy mógł przez słuchawki usłyszeć audycje nadawanych z Warszawy. ... W pięciu tekstylnych fabrykach i apreturach (Kronenberga, Gotliba, Łuńskiego, Landaua i Rafalskiego) pracowało tylko czterech żydowskich robotników. Żydowskie właściciel zatrudniali chłopów ze wsi, gdyż oni pracowali za bardzo małe wynagrodzenie. [Powstawały kaflarnie]... Nie chciano nas tam zatrudniać. Mówiono, że nie mają zaufania do Żydów - boją się, że mogą podburzać gojów [nie-Żydów] do żądań o podwyżki płac i poprawę warunków socjalnych. ...Zatrudniły nas zakłady produkujące przędzę. ... Najtrudniej było zimą, kiedy fabryki nie pracowały. ... Koniec lat dwudziestych był okresem wielkiej emigracji Żydów z Polski, głównie do Ameryki. Wielu z Gródka przeniosło się do Białegostoku. W roku 1930 emigracja nieco ustała⁷¹. Według A. Kosowskiego w okresie międzywojennym z Gródka do Ameryki i Palestyny wyjechało kilkadziesiąt młodych ludzi, którzy zabrali później też swoje rodziny⁷².

Szoszana Silengold-Szernen wspomina: „Piaski zaczynały się od dwóch fabryk włókienniczych - Kronenberga i Gotliba. Naprzeciwko stał młyn, apteka Szuklapera i szkoła Tarbut. Na końcu ulicy Fabrycznej był tartak... Robotników w fabrykach tkackich zatrudniano sezonowo. Nazywano ich «jedwabnymi torbami» - od worków, z którymi wędrowali w poszukiwaniu pracy. Ze względu na brak surowców do produkcji i trudności rynkowe ze zbytem towarów, przestoje w fabrykach trwały nawet pół roku. Żydowskie fabrykanci woleli nieraz zatrudniać robotników chrześcijańskich, którym nie trzeba było -

w odróżnieniu od Żydów - dawać wolne w piątki i soboty... W Gródku było kilka szkół: hebrajska szkoła „Tarbut”, szkoła powszechna im. I. L. Pereca (z językiem jidisz), szkoła polska dla uczniów chrześcijańskich i żydowskich, istniało też przedszkole. Mieszkańcy faworyzowali szkołę im. Pereca, ze względu na panującą tam dyscyplinę i system wychowawczy. Szkoła „Tarbut” korzystała z pomocy finansowej z Ameryki... Działała też orkiestra szkolna, kółko dramatyczne pod opieką Josefa Abramickiego przy straży pożarnej (wystawiano sztuki: Mirele Efros, Golem, Anna Karenina, Wielka Wygrana), wystawiano prace ręczne uczniów, były wieczorki muzyczne. Rachunków uczyła pani Moruna, hebrajskiego Sz. Brotmacher oraz zamieszkowcy Holaman Nigan, A. Halman i Wajsberg. Szkoła z językiem jidisz została zamknięta, gdyż sympatyzowała z ruchem komunistycznym. W 1926 r. powołano wspólny związek zawodowy skupiający tkaczy żydowskich i białoruskich. Organizacje młodzieżowe: Sztern (Gwiazda), Haszomer Hacair, Hehaluc, młodzieżówka Bundu, Bejtar. Grupa młodzieży przygotowywała się do emigracji do Palestyny, ucząc się rolnictwa w Grochowie pod Warszawą. Surowe warunki sprawiły jednak, że wytrzymywało je niewielu. Większość wracała do domu⁷³.

Spis zakładów przemysłowych, handlu i rzemiosła w Gródku z 1928 r. informuje, iż Żydzi nadal nadawali ton życiu gospodarczemu. Na ponad 120 funkcjonujących podmiotów prowadzących różną działalność gospodarczą, tylko co około dziesiąty należał do chrześcijan⁷⁴. Targi odbywały się we wtorki. Według spisu powszechnego z 1931 r. w Gródku mieszkało 2334 osób w tym 1385 Żydów (59,3%)⁷⁵. W dalszym ciągu następowało zmniejszanie się ilości Żydów, przy równoczesnym zwiększaniu się liczby chrześcijan.

Liczba ludności Gródka z uwzględnieniem odsetka Żydów w latach 1789-1931			
Rok	Liczba ludności ogółem	W tym Żydów	Odsetek Żydów
1789	275	24	8,7 %
1799	472	93	19,7%
1808	335	164	49%
1878	1793	1340	74,7%
1897	3209	2513	78,3%
1921	2081	1508	72,5%
1931	2334	1385	59,3%

W 1931 r., gdy osada Gródek była ośrodkiem gminnym, Żydzi stanowili połowę składu rady gminy. Radnymi byli: Rafał Melamedowicz, Dawid Kagan, Kalman Makowski, Chaim Nowiński, Mosze Rudy, Wolf Szybowski⁷⁶.

Powróć do wspomnień Mosze Siemiona, by lepiej zobrazować lata trzydzieste: „...grupa rzemieślników zorganizowała się i wynajęła lokal teatralny u Rudego. Założyliśmy tam fabrykę tkacką. Warsztaty zakupiliśmy za pieniądze Żydów, którzy zbierali je na posag dla swych córek. ... W latach 1932-33 Polskę ogarnęła fala strajków. Do strajku powszechnego przystąpił też związek klasowy

w Gródku. Doszło do incydentów z łamistrąkami i z policją... Organizacja związkowa zaczęła rozwijać swą działalność. W walącym się domku drewnianym na małej uliczce na Piaskach powstała siedziba związku... Wkrótce zaczął działać tam chór z orkiestrą, sekcja dramatyczna i kółko radiowe. ... W 1935 r. nasz związek liczył około tysiąca członków⁷⁷. Pierwszego maja zorganizował on demonstrację... Ożywiona działalność naszego związku sprawiła, że Gródek zaczęto nazywać „małą Łodzią”. ... Podczas wyborów do samorządu, udało się nam wprowadzić przedstawiciela związkowego. Dzięki niemu wybrukowano ulicę Stoliniejską i odnowiono chodniki, a w 1937 r. zelektryfikowano cały Gródek.

W tym czasie Hasbach - dziedzic Walił założył w sądzie sprawę przeciwko naszemu miasteczku. Jak wiadomo, cały Gródek oprócz Piasków został pobudowany na terenach należących do Hasbacha. Miasto proces przegrało. Mieszkańcy otrzymali nakaz zburzenia domów stojących na ziemi Hasbacha lub wykupienia... Wygęzkwowaniu tego nakazu przeszkodził dopiero wybuch wojny. ...W obronie miasteczka zawiązał się szeroki komitet społeczny. Weszło do niego szereg ważniejszych osobistości Gródka, jak: Rafael Melamedowicz, Dawid Kagan, aptekarz Szuklapfer, Arczik Szuster. Nasz rabin nakazał specjalne modlitwy we wszystkich domach modlitwy w intencji utrzymania miasteczka⁷⁸.

Jak podaje A. Werwicki w 1937 r. w Gródku były już tylko 4 małe zakłady włókiennicze z silnikami parowymi, zatrudniające 125 robotników⁷⁹.

Brak jest informacji na temat wystąpień antysemitów w Gródku związanych z działalnością „narodówki” w drugiej połowie lat trzydziestych.

Zmobilizowani w sierpniu 1939 r. Żydzi gródecki brali udział w wielu walkach z Niemcami. Wojska hitlerowskie dotarły do Gródka około 12 września. Po obrabowaniu miasteczka, na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow kilka dni później wycofały się za ustaloną sowiecko-niemiecką granicę interesów. Mosze Siemion podaje, iż tutaj przez dwa dni nie było żadnej władzy. W tym czasie, jak stwierdza, jego ojciec i grupy młodzieży zorganizowane w KPZB rozbrajały ukrywających się polskich żołnierzy. Siemion wkroczenie wojsk sowieckich opisał następująco: „...w południe ukazały się pierwsze oddziały sowieckiej piechoty. Usłyszeliśmy szum nadeżdżających czołgów, ludność obsypywała je kwiatami... W miasteczku zapanowała przeogromna radość. Następnego dnia została wznowiona władza administracyjna. Wszystko wydawało się normalne. Nowa władza znacjonalizowała fabryki i połączyła je w jeden tekstylny kombinat. Wszyscy bezrobotni otrzymali pracę przy maszynach lub w biurze. ...Gródek stał się centrum kulturalnym. Zorganizowano chór męski i żeński, otwarto kino... Młodzież uczęszczała do 10-klasowej szkoły, na kształt gimnazjum. Wszyscy uczyli się lub pracowali (co za idylla!)⁸⁰. Tak to wyglądało z perspektywy młodego komunizującego żydowskiego chłopca. Nie wszyscy jednak Żydzi byli tak uradowani. Po pewnym czasie okazało się, że część bóżnic została zamknięta, od kąpielni w mykwie żądano podatków, prywatne zakłady, rzemiosło i handel oraz szkoły upaństwowiono, bądź zlikwidowano. Kilku syjonistów i działaczy sanacyjnych aresztowano.

Idyllę Siemiona przerwał atak Niemców na ZSRR w czerwcu 1941 r. „...Wszystkich mężczyzn - pisze Mosze Siemion - zapędzono do bóżnicy, aby wysłuchali poleceń nowej władzy... Niemcy zaczęli terror, którego pierwszymi ofiarami stali się chorzy i niepełnosprawni. Najpierw zastrzelili małego Szmulika, syna kowala, później wzięli się za politycznych: nauczyciela z córką Ecią, Meira Melameda, Joacha Klemera, Awrema Fiksła i młodzież chrześcijańską podejrzaną o działalność komunistyczną. Wypalono im oczy, ucięto nosy, języki i zabito w lasu prawosławnego księdza⁸¹. Szymon Datner podaje, że na początku 1942 r. Niemcy zamordowali w Gródku 13 umysłowo chorych Żydów i 15 komunistów (także w większości Żydów)⁸².

Niemcy powołali w Gródku Judenrat (Radę Żydowską) i owianą niechlubną sławą żydowska policję. Wszystkich wyznawców mojżeszowych odizolowano od świata w utworzonym na „Piaskach” getcie otwartym. Żydów zmuszano do niewolniczej pracy, nakładano kontrybucje.

Nocą z 31 października na 1 listopada 1942 r. uzbrojone oddziały gestapo i „własowców” okrążyły gródeckie getto. Następnego dnia rano odbyła się przymusowa ewakuacja ponad tysiąca (maksymalnie 1300) Żydów furgonkami do Białegostoku. Na miejscu dokonano kilku egzekucji osób obłożnie chorych, bądź próbujących ucieczki.

Aneks 1

Wykaz zakładów przemysłowych w Gródku w 1890 r.

Rodzaj zakładu	Właściciel	Wartość rocznej produkcji w tys. rubli	Informacje dodatkowe
fabryka parowa sukna	Judl Abramowicz Kronenberg	18	fabryka nie była uruchamiana
fabryka parowa sukna	Aron Herszowicz Łuński	5	
fabryka parowa sukna	Efroim Herszowicz Łuński	4	
fabryka parowa sukna	Motl Herszowicz Łuński	4	
fabryka parowa sukna	Boruch Herszowicz Łuński	12	przestoje
ręczna tkalnia sukna	Genoma Ickowna Amdurska	4	
ręczna tkalnia sukna	Szepsel Abramowicz Amdurski	4	
ręczna tkalnia sukna	Wolf Ajzykowicz Amdurski	4	
ręczna tkalnia sukna	Josif Chonowicz Gofman	5	
ręczna tkalnia sukna	Szymon Mosze Benjaminowicz Henkowicz	6	
ręczna tkalnia sukna	Srul Henochowicz Załucki	8	
ręczna tkalnia sukna	Rachiel Abram Lejzorowicz Korenblat	4	
ręczna tkalnia sukna	Mejer Jankielewicz Lande	6	
ręczna tkalnia sukna	Ajzik Owsiejewicz Repelski	4	
ręczna tkalnia sukna	Jankiel Motelowicz Solnicki	5	
ręczna tkalnia sukna	Szawel Mordkowicz Szapiro	4	
ręczna tkalnia sukna	Samuel Ajzykowicz Jankielewicz	4	
ręczna tkalnia sukna	Ajzik Jankielewicz	4	
fabryka parowa	Aleksander Degentisz	4	nowy zakład
wyrobów wełnianych	Całko Abramowicz Stanisławski	4	
fabryka parowa	Aron Herszowicz Łuński	2	
wyrobów wełnianych			
młyn parowy			

Na podstawie: CAHB, sygn. 1/17/1758.

Żydów przewieziono do byłych koszar 10 pułku ułanów w Białymstoku. Stąd kilkunastu z nich uciekło do białostockiego getta. W końcu listopada obóz przejściowy w koszarach zlikwidowano. Ostateczna zagłada Żydów z Gródka z rąk hitlerowców dokonała się w obozie śmierci w Treblince. W powstaniu w białostockim getcie brali udział Żydzi z Gródka: Lazar Siemion, Leiczke Grusbajn, a zginęli tam Josef Zimler, Mosze Nowowolski, Ajzik Lew. W getcie rozgrywały się w tym czasie wielkie tragedie ludzkie „Motel Nowiński z żoną ukryci w bunkrze - jak opisuje to Mosze Siemion - ...musieli zabić własne dziecko, by Niemcy nie usłyszeli jego płaczu⁸³.

Po wojnie okazało się, że zagładę przeżyli nieliczni Żydzi. Między innymi w piwnicy u jednego z gródeckich chrześcijan ocalała rodzina Zanszainów (małżeństwo i dwie córki). Przeżył też Mosze Siemion - oficer operacyjny Armii Czerwonej, dzięki temu, że w czerwcu 1941 r. uciekł w głąb ZSRR.

Niemcy skutecznie zatarli pamięć o Żydach zabijając nie tylko ludzi, ale i niszcząc to co po nich zostało, bóżnice, a nawet cmentarz - wykładając nagrobkami ulicę Michałowską (w 1944 r. na cmentarzu był tylko jeden nagrobek). W ten sposób niemal całkowitemu zniszczeniu uległ dorobek ponad 400-letniego osadnictwa żydowskiego w Gródku.

Aneks 2

Wykaz osób prowadzących działalność gospodarczą w Gródku w 1929 r.

(na podstawie: Księgi adresowej dla handlu...1929, s. 125)

Lekarze: Hankiewicz Atanazy dr (wewn.), Wereszczako Zofia dr (wewn.)
 Lekarz dentysta: Słucka-Szulklaper Chwora
 Apteka: Szulklapper Lejzor*
 Blacharz: Frenkiel M.
 Bławaty: Brotmacher J.*, Cemachowicz, Goldberg Sz.*, Skrobicka E.*, Staryńska I.
 Cegielnie: Nowiński.
 Cieśle: Siergiejczyk B.
 Cukierki fabr.: Szwarcberg S.
 Czapnicy: Borkowski J., Kirzner G., Krasewicz J.
 Felczer: Szymański.
 Felczer wet.: Ziółkowski H.
 Fryzjer: Abramicki, Frenkiel, Nowiński D.
 Galanteria: Satyr L.
 Hotel: Nowińska C.
 Introligator: Ruczyk A.
 Kafle - fabr.: Nowiński.
 Kamasznicy: Kasionowski, Lew A.
 Konie - handel: Fiszlewiec A, Kaleka P.
 Kooperatywa: Powszechna Spółdzielnia Robotnicza w Białymstoku, Oddział w Gródku, Sp.z o.o. *
 Kowale: Gniecucki, Szemen M., Wajner A., Krawcy: Chrabłowski, Cigel Ch., Fidel J., Garber J., Klaczko R., Koszewicz I., Kremer Ch.
 Krawiectwo damskie: Miller Ch., Nietubka G., Szuster L., Wiorst H.
 Mechaniczny warsztat: Wasilkowski.
 Młyny: Goldsztejn (parowy), Jelin S., Rudy R. (parowy), Kapłan Sz. (parowy).
 Murarze: Kondłusik J., Michalewicz E.
 Mydło - fabr.: Rutczyk.
 Olejarnie: Berkowicz J., Makowski K.
 Piekarze: Cemnik, Grinzbajn, Lubowicz A., Szwarc J., Żotkiewicz I.
 Piwowarnie: Kapłan R. *, Kulpowicz A.
 Przędzalnie: Lande R.
 Restauracje: Koścukowa Z.
 Rymarze: Frydman E.
 Rzeźnicy: Abram P. *, Burstin M., Kapłan G. *, Krejsza K. *, Mostowlański L., Prużański Sz., Satyr S., Wołczański P.
 Skóry: Sarapin.
 Spożywcze art.: Bejlic P., Fajneiman F., Górska J., Kagan D., Kapcewicz K., Kapłan B., Karp Sz. *, Nowińska F., Satyr L. *, Sawicka, Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa *, Stocki L., Szuster *, Wajs E., Załucka M., Zynberg S., Kryńska B., Lew.
 Stolarze: Kopcewicz Sz., Narewski W., Wolman I.
 Sukna fabryka: Amudarski Faj., Gródecka Wełniana Manufaktura sp. z o.o. *.
 Sukna wykończalnie: Łuński A. i Spółka *, Prużański, Repelski Z. *.

Szewcy: Chajet L., Jankielewicz J., Jedwab A., Kagan A., Mordecki Ch., Zapilański Ch.
 Ślusarze: Chajet A., Szkolnik B.
 Tapety: Nowowolska M. *.
 Tapicer: Blanksztajn.
 Tartak: „Standard”, wł. Tramer L. (parowy)
 Tokarz: Gabaj N.
 Tytoniowe wyroby: Przekupień *, Różański, Wojtkowski.
 Wędliny: Naliwajko.
 Woda sodowa - wytwórnia: Macew.
 Wyszynek trunków: Kościuszko Z. *.
 Zboże: Fiszlewiec M. *.
 Zegarmistrze: Fajnzylberg M.
 Żelazne wyroby: Macew Ch., Szkolnik A.

* - firma zarejestrowana w sądzie

Przypisy

- 1 A. Leszczyński, Spór pomiędzy kahałami Grodna i Tykocina o hegemonię nad skupiskami żydowskimi pogranicza w XVII w., BŻIH, 1983, nr 2-3, s. 87-89. Patrz też tegoż autora: Spór pomiędzy kahałami Grodna i Tykocina o hegemonię nad skupiskami żydowskimi pogranicza w XVII w., w świetle dokumentów, cz. II, BŻIH 1984, nr 1-2, s. 137-138, 148. W 1621 r. wspomniana gmina żydowska (kahał) w Gródku. Tam też potwierdzenie funkcjonowania kahału w 1690 r. (s. 148); również w: Istoria jewrejskiego naroda, t. XI, Istoria Jewrejw w Rossii, t. I, Moskwa 1914, s. 159.
- 2 Gródek studium historyczno-urbanistyczne, maszynopis BBiDZ Białystok, opr. Z. Piłsiewicz, 1983, s. 19, z powołaniem się na AGAD, Archiwum Radziwiłłowskie, XXV, 1085.
- 3 Tamże, s. 13, z powołaniem się na materiały J. Wiśniewskiego. Patrz też: Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: APB), KWID 2593. Dane z 1789 r. jako podatkowe nie są pewne. Należy je doszacować.
- 4 APB, KWID 2593.
- 5 A. Leszczyński, Żydzi ziemi bielskiej od połowy XVII do 1795 r., Wrocław 1980, s. 176.
- 6 A. C. Holsche, Geographie und statistik, Berlin 1800, s. 458.
- 7 J. Wąsicki, Pruskie opisy miast polskich z końca XVIII wieku. Departament Białostocki, Poznań 1964, s. 53-54.
- 8 Gródek studium..., s. 14. Dane te dotyczą raczej 1807 r., patrz: APB, Teki Glinki (mikrofilm), 182, k. 3
- 9 S. Kalabiński, Pierwszy okres przemysłu i klasy robotniczej Białostoczczyzny 1807-1870, Warszawa 1986, s. 104.
- 10 Tamże, s. 117, 166-167.
- 11 Jewrejska Encyklopedia, t. VI, S. Petersburg b.r.w., kol. 708.
- 12 Centralne Archiwum Historii Białorusi w Grodnie (dalej: CAHB), sygn. 1/6/129, k. 783, 798.
- 13 Materiały dla geografii i statystyki Rossii. Grodnenskaja gubernija, sost. P. Bobrowskij, cz. II, Sanktpeterburg 1863,
- 14 Według S. Kalabińskiego, op. cit., s. 166-167, robotników było 46.
- 15 Arszyń = 71,1 cm.
- 16 Materiały dla geografii..., cz. II, s. 296-297, 301, 1033.
- 17 S. Kalabiński, op. cit., s. 166-167.
- 18 Tamże, s. 136.
- 19 Tamże, s. 139, 170; A. Werwicki, Białostocki okręg przemysłu włókienniczego do 1945 r., Warszawa 1957, s. 33, 116, 119.
- 20 Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. II, Warszawa 1881, s. 817.
- 21 A. Werwicki, op. cit., s. 107, 119.

- ²² Tamże, s. 44-45.
²³ CAHB, sygn. 1/17/1758.
²⁴ Tamże. Według A. Werwickiego, op. cit., s. 108, 125-126, było wówczas 14 zakładów włókienniczych zatrudniających 353 lub 265 robotników. Roczna wartości produkcji 131 tys. rb.
²⁵ CAHB, sygn. 1/17/1758.
²⁶ Pamiątna książka Grodnenskiej Guberni na 1889 god, s. 83.
²⁷ Horodok, In memory of the jewish community, opracował Mosze Siemion, Tel Aviv 1963, s. 16.
²⁸ Tamże, s. 14-15. Patrz też „Wiadomości Gródeckie”, nr 6, 1996, s. 12.
²⁹ Horodok..., s. 52-53. Relacja Arie Grinwalda.
³⁰ T. Wiśniewski, Bóznice Białostockizny, Białystok 1992, s. 152-153. Patrz też: CAHB, sygn. 8/2/835.
³¹ Tamże. Żyd gródecki A. Kosowski twierdzi, iż w: ... Gródku była jedna synagoga, trzy bóżnice (bejt-midrasy) i dwa domy modlitewne chasydów, dla zwolenników cadyka słonimskiego i kobryńskiego. Byli też w Gródku chasydzi pozbawieni „patrona”, których zwano „zwykłymi”. Synagoga zwana była „starofrankowską”. Patrz: Horodok..., s. 8-10.
³² Horodok..., s. 8-9. Z Gródka pochodził też znany rabin Bernard Rosenblatt (1886 r.) - T. Wiśniewski, op. cit., s. 152.
³³ „Wiadomości Gródeckie”, nr 5, 1996.
³⁴ Jewrejska Encyklopedia, t. VI, kol. 708.
³⁵ Tamże. Według: A. Werwicki, op. cit., s. 96, w Gródku było wówczas 2950 mieszkańców.
³⁶ S. Kalabiński, Ruch robotniczy w białostockim okręgu przemysłowym w latach 1894-1896, Rocznik Białostocki, t. III, 1962, s. 116. Strajk się nie powiódł.
³⁷ Tamże, s. 114.
³⁸ S. Kalabiński, Ruch robotniczy w białostockim okręgu przemysłowym w latach 1897-1900, Rocznik Białostocki, t. IV, 1963, s. 169.
³⁹ S. Kalabiński, Ruch robotniczy w białostockim okręgu przemysłowym w latach 1894-1896, s. 144.
⁴⁰ S. Kalabiński, Ruch robotniczy w białostockim okręgu przemysłowym w latach 1897-1900, s. 179.
⁴¹ Tamże, s. 184, 206, 213.
⁴² A. Werwicki, op. cit., s. 52.
⁴³ S. Kalabiński, Białostockie organizacje SDKPiL, PPS, Bundu, socjalistów-rewolucjonistów i anarchistów w latach 1901-1903, Rocznik Białostocki, t. X, 1971, s. 68-75. Na początku wieku we Gródku istniała organizacja socjalistów żydowskich luźno powiązanych z Bundem. W 1903 r. wpływy nad tymi kółkami żydowskich robotników próbował przejąć PPS. Gródecki Komitet PPS wydał nawet specjalną odezwę w języku żydowskim.
⁴⁴ Horodok..., s. 14-15. Patrz też „Wiadomości Gródeckie”, nr 6, 1996, s. 12.
⁴⁵ „Wiadomości Gródeckie”, nr 2, 1996, s. 8.
⁴⁶ Tamże, nr 1, 1996, s. 6.
⁴⁷ Horodok..., s. 40-41. Patrz też: „Wiadomości Gródeckie”, nr 4, 1997, s. 11.
⁴⁸ Horodok..., s. 8-9.
⁴⁹ P. Korzec, Pogrom białostocki w 1906 r. i jego polityczne reperkusje, Rocznik Białostocki, t. III, 1962, s. 153.
⁵⁰ Horodok..., s. 13-14. Relacja Z. Lewina.
⁵¹ „Wiadomości Gródeckie”, nr 1, 1996, s. 6.
⁵² Horodok..., s. 40-42. Porównaj s. 13-14. Przywódca Bundu uciekli do Ameryki.
⁵³ A. Werwicki, op. cit., s. 134-135.

- ⁵⁴ Tamże, s. 109, 143.
⁵⁵ S. Kalabiński, Ruch robotniczy... w latach 1897-1900, s.
⁵⁶ Pamiątna książka Grodnenskiej Guberni na 1910 god., s. 42 i 230.
⁵⁷ Horodok..., s. 18-20.
⁵⁸ Tamże, s. 8-10. Relacja A. Kosowskiego.
⁵⁹ Horodok..., s. 42-43, 56-59. Wspomnienia Mosze Zachariasza, Icchaka Zahavi-Goldfarba i Racheli Weksler-Szapiro. Patrz też „Wiadomości Gródeckie”, nr 1 i 10 z 1997 oraz nr 2 z 1998 r.
⁶⁰ Z. Romaniuk, Społeczność żydowska w Brańsku w latach 1795-1918, praca magisterska IH FUW w Białymstoku, s. 56.
⁶¹ Horodok..., s. 42-43.
⁶² Tamże, s. 13-14.
⁶³ Horodok..., relacja Mosze Negri. Patrz „Wiadomości Gródeckie”, nr 6-7, 1998, s. 25-26.
⁶⁴ Tamże, s. 57-61, relacja Icchaka Zahavi-Goldfarba. Patrz „Wiadomości Gródeckie”, nr 1, 1997, s. 17.
⁶⁵ Skorowidz miejscowości RP, t. V, Województwo Białostockie, Warszawa 1929, s. 13.
⁶⁶ Tamże.
⁶⁷ A. Werwicki, op. cit., s. 150.
⁶⁸ Horodok..., s. 65-66, relacja Mosze Negri. W latach dwudziestych szkołę Tarbut, z programem syjonistycznym, założono głównie dzięki Zbinowiczowi - przedstawicielowi żydowskiego funduszu narodowego. Założycielem „Haszomer Hacair” był Icchak Zahavi-Goldfarb, organizacja liczyła ok. 100 członków. Bazą jej była szkoła hebrajska. W szkole „Ciszo” uczono w języku żydowskim (Wiadomości Gródeckie, nr 1/97, s. 17).
⁶⁹ Tamże, relacja J. Haskielewicz. Patrz: „Wiadomości Gródeckie”, nr 11-12, 1997, s. 8-9.
⁷⁰ A. Werwicki, op. cit., s. 69-70; J. Joka, Dzieje powszechnego strajku włóknarzy białostockich w 1932 r., Rocznik Białostocki, t. IV, s. 241.
⁷¹ Horodok..., s. 78, relacja Mosze Siemiona. Patrz „Wiadomości Gródeckie”, nr 4, 1998.
⁷² Wiadomości Gródeckie, nr 4/95, s. 6-8.
⁷³ Wiadomości Gródeckie, nr 3/98, s. 23-24.
⁷⁴ Księga adresowa dla handlu rzemiosł i przemysłu..., Warszawa 1929, s. 125.
⁷⁵ T. Wiśniewski, op. cit., s. 152; A. Werwicki, op. cit., s.... Według L. Kosińskiego, Miasta woj. białostockiego, Warszawa 1962, aneks, w Gródku mieszkało ówczesnie 2554 mieszkańców.
⁷⁶ Przebój, kwiecień 1931, s. 34.
⁷⁷ Z pewnością liczba przesadzona.
⁷⁸ Horodok..., s. 78-79, relacja Mosze Siemiona.
⁷⁹ A. Werwicki, op. cit., s. 111.
⁸⁰ Horodok..., s. 79-80, relacja Mosze Siemiona.
⁸¹ Tamże.
⁸² Szymon Datner, Eksterminacja ludności żydowskiej w okręgu białostockim, Biuletyn ŻIH, nr 60, XII, 1966, s. 14, tab. 2.
⁸³ Horodok..., s. 80-81, relacja Mosze Siemiona.

Jan TRYNKOWSKI

ABSOLWENCI GIMNAZJUM BIAŁOSTOCKIEGO (3)

Adam Piszczatowski - śmierć chociaż żałosna, ale nie daremna...

Kłęska powstania listopadowego, represje jakie w konsekwencji spadły na społeczeństwo: wyroki, zesłania, konfiskaty majątków - nie wszystkich zniechęciły, zalały. Znalazła się na emigracji, głównie we Francji, garstka nastawionych radykalnie ludzi przekonanych, że naród z przegraną się nie pogodził, że wystarczy inicjatywa, rzucone hasło - a wszyscy natychmiast chwycą za broń i staną do walki, która w efekcie przyniesie upragnioną niepodległość.

Wiosną 1833 r. na ziemi Królestwa Polskiego i tak zwanych „guberni zabranych” przedostało się kilkanaście niewielkich liczebnie grup, które miały za zadanie wznieść ogólnonarodowe powstanie. Cały ten ruch partyzancki, od nazwiska inicjatora i przywódcy, pułkownika Józefa Zaliwskiego, zwany jest często „zaliwszczyną”.

Rezultat „zaliwszczyny” był fatalny: spotkawszy się z nagminną obojętnością, biernością, czy nawet niechęcią społeczeństwa, partyzanci Zaliwskiego w ciągu niewielu tygodni zostali rozbici, schwytani, lub zmuszeni do wycofania. Szereg z tych dzielnych ludzi poległo, kilkunastu zostało straconych, wielu z nich, a także tych, którzy okazali im pomoc zostało zesłanych na Sybir, wielu osadzonych w więzieniach.

Nie sposób w tym miejscu wdawać się w pogłębioną analizę całości tego ruchu, jego oceny, następstw jakie „zaliwszczyna” miała dla następnych konspiracji i zrywów niepodległościowych jakimi był wypełniony wiek XIX. Trzeba tu natomiast powiedzieć słów parę o tym jak przejawiała się „zaliwszczyna” na terenie Białostockizny. Jeśli mówimy o „paru słowach”, to nie tylko dlatego, że nie dysponujemy tu miejscem dostatecznie obszernym, by pisać szczegółowo o tych wydarzeniach, lecz przede wszystkim z tego powodu, że jak do tej pory rzecz cała nie była badana. O partyzantce roku 1833, wiemy dziś stosunkowo dużo: o jej przygotowaniach, przebiegu, represjach, następstwach - nie wiemy natomiast prawie nic o tym co się działo w tym czasie na Białostockczyźnie. Temat ten ciągle czeka na swojego badacza.

W planach J. Zaliwskiego, ówczesny obwód białostocki został podzielony na dwie części: ruchem partyzanckim w powiatach białostockim i sokólskim miał dowodzić Józef Hordyński, natomiast powiaty bielski i drohiczyński przypadły Adamowi Piszczatowskiemu.

O człowieku tym, jego rodzicach, dacie urodzenia, nie wiemy prawie nic. Wiemy że pochodził z rodziny drobnoszlacheckiej (jakich na Podlasiu nie brakowało) i że urodził się we wsi Piszczaty (wiemy też, że w okresie późniejszym rodzice jego mieszkali w położonej o ok. 10 km na południe od Bielska, wsi Knorydy). Wieś Piszczaty

a właściwie dwie wsie: Piszczaty Piotrowięta i Piszczaty Kończany, położone są nad rzeką Śliną (dopływem Narwi), ok. 20 km na południowy zachód od Tykocina (w okresie o którym mówimy leżały już one na terenie Królestwa Polskiego). W powstaniu listopadowym, jako oficer, brał udział pochodzący z tej samej wsi Wojciech Piszczatowski, ur. w 1802 r. syn Franciszka i Anieli z Zalewskich. Pamiętając, że w tego typu wsiach na Podlasiu, mieszkało zazwyczaj wiele rodzin o tym samym nazwisku, wcale nie musimy sądzić, że ów Wojciech to brat interesującego nas Adama (choćby wykluczyć tego nie można). Traktujmy to raczej jako informację o tym że w Piszczatach, mieszkało wielu Piszczatowskich. W przechowywanym w Archiwum Historycznym w Wilnie, spisie uczniów Gimnazjum Białostockiego za rok 1817, figuruje jako uczeń kl. I Adam Piszczatowski, syn Wawrzyńca mający lat 11, a więc urodzony ok. 1806 r. Sama zbieżność imienia i nazwiska, nie wystarczy oczywiście, by twierdzić ze stanowczością, że chodzi o tę samą osobę, jest to jednak możliwe, zwłaszcza, że Piszczaty (a zwłaszcza Knorydy) leżały w zasięgu oddziaływania Białostockiego Gimnazjum. O jego nauce nie wiemy nic, nie wiemy, czy i kiedy szkołę ukończył. Należy mieć nadzieję, że dalsze badania będą mogły ten i inne szczegóły jego życia wyjaśnić.

Wiemy że zaciągnął się do wojska rosyjskiego - w tym czasie dla synów niezamożnej szlachty był to jeden z najprostszych sposobów na znalezienie swego miejsca w życiu. Na wieść o wybuchu powstania listopadowego Piszczatowski, wtedy już podporucznik Żmudzkiego Pułku Grenadierów, porzuca dotychczasową służbę i wstępuje do Wojska Polskiego. Szczegółów tego kroku nie znamy, ale wiemy, że w związku z zabójstwem niejakiego kpt. Czałowa jakie miało miejsce w Surazu, on i jego trzech kolegów z pułku uciekli na teren Królestwa Polskiego. Służy w 2 Pułku Piechoty Liniowej, a jego drogę bojową ilustrują kolejne awanse: 22 marca 1831 r. podporucznik, 30 lipca porucznik, wreszcie dostaje nominację na kapitana. Po upadku powstania, jak wielu innych udaje się na emigrację do Francji, do której przybywa już w listopadzie 1831 r. Początkowo skierowany do wielkiego „zakładu” dla emigrantów w Awinionie, rozwija od samego początku dużą aktywność polityczną wśród przybyłych do Francji polskich wojskowych, wiążąc się ze środowiskami nastawionymi demokratycznie i radykalnie. Jest jednym z pierwszych członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Drukowany akt założenia TDP, który się ukazał w Paryżu w 1832 r., opatrzony był 22 podpisami - wśród nich widnieje nazwisko Adama Piszczatowskiego. W czerwcu 1832 r. był przyjęty do loży masońskiej „Trois jours”. Bieżyli czynny udział w przygotowaniach do wyprawy Zaliwskiego, rozwóz listy, polecenia i informacje.

22 stycznia 1833 r. razem z innymi uczestnikami wyprawy (Faustynem Sulistrowskim i Antonim Winnickim), wyrusza z Lyonu w drogę do Polski. Zaopatrzone w fałszywy paszport na nazwisko Józefa Blejewskiego litografa z Galicji, 3 luty (ok. 38 g) arszenu - „na wszelki wypadek”, odezwę i instrukcje przedostaje się przez Genewę, Solurę, Ulm, Regensburg, Pragę (gdzie odwiedził przebywającego tam gen. J. Skrzyneckiego), Wrocław, Oleśnicę, do Domanina w Poznańskim. Tutaj w majątku Bogumiła

Sulimierskiego (stryja Faustyna S.) wszyscy trzej krótko odpoczywali i tutaj ich drogi się rozeszły. Adam Piszczatowski ruszył następnie dalej, przedostał się w Kaliskie, gdzie pomagali mu w drodze właściciele ziemscy, a wśród nich Adolf Łączyński, który nie tylko go gościł, ale i odwiózł do Płocka, skąd ruszył już do ostatniego etapu swej podróży - w Białostockie. Dodajmy może, że Adolf Łączyński (1796 -1870), właściciel majątku Biała w obw. gostyńskim, uczestnik Nocy Listopadowej i powstania (za bitwę pod Grochowem otrzymał krzyż złoty), za pomoc udzieloną Piszczatowskiemu zapłacił wysoką cenę - został zesłany do Kraju Orenburskiego.

Działalność Piszczatowskiego na terenie Białostoczczyzny, była krótka, bezowocna i zakończyła się tragicznie - dla niego samego i wielu innych. Ukrywał go (pod nazwiskiem: Sobolewski) począwszy od 11 marca 1833 r. szlachcic z pow. bielskiego Michał Daniłowicz (nie udało się ustalić czy był uczniem gimnazjum białostockiego), p.o. naczelnika ziemskiego okręgu policji! Daniłowicz złożył na ręce Piszczatowskiego przysięgę partyzancką. W ciągu kilku następnych tygodni objeżdżał Piszczatowski okoliczną szlachtę, bez większych jak się zdaje rezultatów - bowiem jak sam później zeznał: lękali się obywatele mi dopomóc. A lękali się jak szybko się okazało słusznie i nie bez podstaw. W sprawie Piszczatowskiego pociągnięto bowiem przed sąd 17 osób ..., wśród których byli:

Gabriel Aleksandrowicz, który w r. szkolnym 1817/18 był uczniem kl. III naszego gimnazjum - należał do tajnego związku uczniowskiego Zgodni Bracia, po ukończeniu szkoły poszedł na studia do Wilna na Uniwersytet i tam w r. 1830 ukończył medycynę. Pracował następnie na terenie Białostoczczyzny jako lekarz wolno praktykujący. Na śledztwie zeznał, że spotykał się z Piszczatowskim w majątku Boćki, że otrzymał od niego „podburzającą odezwę”. Wyrokiem sądu skazany został na „mieszkanie” do guberni symbirskiej.

Bartochowski Seweryn, syn Mateusza i Tekli, w 1817 r. był uczniem kl. IV gimnazjum, później gospodarował w swym majątku Rajsk w pow. bielskim. Za powiązania z Piszczatowskim i ułatwianie mu korespondencji, pozbawiony praw stanu i zesłany na Syberię do gub. jenijskiej.

Ci dwaj, jeśli nasz domysł, że Piszczatowski był uczniem Gimnazjum Białostockiego, jest słuszny, byli jego starszymi kolegami i znajomość ich mogła być zawarta jeszcze w szkole. Nieco młodszy od nich był Stanisław Markowski, syn Andrzeja, właściciela maj. Boćki (pow. bielski), w r. szk. 1825/26 był w II kl. gimnazjum. Za to, „że wiedział o przybyciu Adama Piszczatowskiego, widział się z nim, czytał podburzającą odezwę i instrukcję partyzancką, jeździł do powiatu drohiczyńskiego, by zapewnić mu schronienie”, został wcielony do wojska, do Korpusu Kaukaskiego. Owa „podburzająca odezwa”, kilkakrotnie wspominana, to zapewne sporządzona po francusku „Odezwa do Rosjan”, którą Piszczatowski miał przy sobie, przeznaczona głównie, jak zeznał „dla rozdania między Rosjanami, a to dlatego, aby ich zachęcić do powstania i namówić do moich zamiarów”. Ta drukowana odezwa, „wyjaśniała narodowi rosyjskiemu powody do nieufania swemu władcy i podburzała lud rosyjski przeciwko monarsze.”

Skazanych zostało oczywiście wielu innych, tak zresztą jak i w niemal równoległe toczącej się sprawie Józefa Hordyńskiego (przypomnijmy - miał dowodzić partyzantką w powiatach białostockim i sokólskim) - tu wśród skazanych znajdziemy również uczniów czy absolwentów gimnazjum w Białymstoku - Józef Łyszczyński (jego brat Adam, postać ogromnie interesująca, zdołał uciec), Stanisław Świerzbiniński, ojciec kilku uczniów naszego gimnazjum Ludwik Sawicki, nauczyciel gimnazjum, filomata Zygmunt Nowicki...

Skazany został oczywiście i Michał Daniłowicz, który ukrywał Piszczatowskiego, nawet wtedy, gdy ten był już przez władze poszukiwany, a wskazał miejsce jego pobytu dopiero, gdy sam został aresztowany. Daniłowicza zesłano do gub. wołogdzkiej. Piszczatowski schwytany został 22 czerwca 1833 r. w lasach pod Surazem, postawiony przed Sądem Wojennym i skazany na śmierć przez ćwiartowanie. To nie przejęzyczenie - taką karę prawo rosyjskie przewidywało... Dnia 3 stycznia 1834 generał - gubernator N. A. Dołgorukow, konfirmował ten wyrok zamieniając formę jego wykonania z ćwiartowania na rozstrzelanie. Wykonanie wyroku - publiczna egzekucja odbyła się w obecności tłumów i licznego wojska dnia 20 stycznia 1834 r. między Białymstokiem a ówczesną wsią Skorupy przy drodze wiodącej do Zabłudowa. Nie udało się odzyskać żadnej relacji naocznego świadka dotyczącej tego dramatycznego wydarzenia. Jedynie Maciej Łowicki, który w tym czasie był uczniem ostatniej klasy białostockiego gimnazjum, w swoich publikowanych wspomnieniach, pisanych latem 1839 r. pod świeżym wrażeniem publicznej egzekucji Szymona Konarskiego (w Wilnie 27 lutego 1839 r.) napisał: Źródło krwi wylanej po strzeleniu dwunastu, o dziesięć kroków żołnierzy - naród rzucił się zabrać sobie na pamiątkę. Począł szarpać odzienię i drzeć ziemię zakrwawioną. Ale policja poczęła z żołdatami rozpędzać i zaraz wrzucone ciało grabarze ziemi oddali; zaglądziwszy miejsce grobu bez żadnej oznaki, gdzie był wykopany. Śmierć tego człowieka, jak innych męczenników, Piszczatowskiego, Wołłowicza, chociaż żałośnie, ale nie daremna, nie bez korzyści. Ludzie wielcy swoją śmiercią uczą ludzi, popychają na drogę wielkości, zostawiając nie tylko wzór życia, ale i śmierci.

Wyjaśnijmy, że Michał Wołłowicz to również „zaliwszczyk”, dowódca partyzancki w powiatach słonimskim i nowogródzkim, powieszony w Grodnie w lipcu 1833 r.

W spisie uczniów gimnazjum w Białymstoku z 1817 r. przy nazwisku ucznia kl. I Adama Piszczatowskiego, zapisana została uwaga: obyczajnie dziecinne ...

Gdy weźmiemy do ręki plan Białegostoku i zajrzymy do skorowidza ulic, przekonamy się, że „swoje” ulice ma w naszym mieście wielu skądinąd zacnych i zasłużonych ludzi, którzy nie mają z Białymstokiem żadnego związku, a nawet nigdy tu nie byli. Adam Piszczatowski, męczennik sprawy narodowej, którego krew wsiąkała w ziemię naszego miasta, nie tylko nie ma tej „swojej” choćby najskromniejszej ulicy, nie ma nawet symbolicznego grobu, nie ma miejsca na którym położyć by można kwiaty - na tyle chyba zasłużył.

Małgorzata DĄNOWICZ

RELIGIA W LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM W SUCHOWOLI W LATACH 1949-1961.

Celem niniejszego artykułu jest próba przedstawienia miejsca i znaczenia religii w Liceum Ogólnokształcącym w Suchowoli w latach 1949-1961. Jest to okres, w którym przemiany ustrojowe powodowały głębokie przeobrażenia w szkolnictwie. Zmierzają one w kierunku laicyzacji, propagując idee socjalizmu.

Podstawą materiałową niniejszego opracowania są zasoby Archiwum Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Jerzego Popiełuszki w Suchowoli.¹ Ważnym uzupełnieniem są relacje ustne absolwentów tegoż liceum² oraz Dziennik Urzędowy Ministra Oświaty³. Bardzo pomocne okazały się opracowania Stanisława Markiewicza⁴ i Hanny Konopki⁵.

Do roku 1947/48 włącznie we wszystkich szkołach różnego typu nauczano religii. W instrukcji programowej na rok szkolny 1948/49 postawiono nowe zadania: treści programowe i założenia wychowawcze podporządkowano formowaniu nowej ideologii socjalistycznej.⁶

Organizacją propagującą nową ideologię było ZMP, które wychowywało młodzież w duchu świeckim.

Tabela 1. Nauczanie religii w okręgu białostockim w roku szkolnym 1949/50 i 1950/51.

Prezydium WRN Białystok		
Liczba szkół w okręgu	Szkoły bez nauki religii	
rok szkolny 1950/51	rok szkolny 1949/50	rok szkolny 1950/51
1311	354	743

Źródło: H. Konopka, *Religia w szkołach Polski Ludowej, Białystok 1997*, s. 89.

Władze szkolne wyrażały niechęć wobec nauki religii wysuwając na czoło organizację ZMP. W protokole posiedzenia Rady Pedagogicznej czytamy: „Nauczyciele ponoszą współodpowiedzialność za wychowanie młodzieży. W naszej szkole - szkole typu licealnego nie dokonaliśmy

nałżeżtego przełomu wobec demokratyzacji szkoły, czego dowodem jest noszenie przez uczniów znaczków Apostoła Modlitwy”. Naszym najważniejszym zadaniem jest uświadomienie młodzieży w celu pokonania jej biernego oporu wobec wstępowania do organizacji ZMP.⁷

Na początku roku szkolnego 1950/51 utrzymywały się w szkolnictwie tradycyjne elementy praktyk religijnych w większości szkół, także w szkole licealnej w Suchowoli, nauka rozpoczynała się i kończyła modlitwą.⁸ Ten stan rzeczy władze oświatowe postanowiły zmienić. W miejsce modlitwy na początku pierwszej i na zakończenie ostatniej lekcji uczniowie mieli odśpiewać w klasie Hymn Młodzieżowy. Był to początek akcji stopniowego eliminowania z życia szkolnego wszelkich przejawów praktyk religijnych.⁹ Na przełomie 1951 i 1952 roku sprawa nauczania religii w szkołach zesła jakby na dalszy plan działań władz partyjno-rządowych. Zlikwidowanie nauki religii w kilku tysiącach szkół, ograniczenie liczby godzin przeznaczonych na ten przedmiot, szkany wobec katechetów pozbawiły władze kościelne realnego wpływu na zmianę tego stanu rzeczy.¹⁰

Warto tu nadmienić, iż oceny z religii od początku roku szkolnego 1950/51 na świadectwach umieszczano po wszystkich innych ocenach. Podkreślano w ten sposób dobrowolność tego przedmiotu.¹¹

Oddzielenie kościoła od państwa, a więc również od szkolnictwa publicznego nastąpiło na początku 1952 roku. Wprowadziła je Konstytucja z 22 lipca 1952 roku, a zwłaszcza zawarty w niej zapis o rozdzieleniu kościoła od państwa. Dawało to podstawę do zeświecczenia całego systemu oświatowego.¹² Ustawa konstytucyjna była sprzeczna z dekretem z 14 kwietnia 1950 roku punkt 10 porozumienia między Rządem a Episkopatem, który potwierdzał uprawnienia kościoła do działalności duszpasterskiej i nauczycielskiej w Polsce.¹³

Do roku 1950 nie było programu nauczania religii. Zamiast programu obowiązywała zasada posługiwania się wyłącznie zatwierdzonymi podręcznikami. Biorąc pod uwagę perspektywę rozwoju sytuacji, władze oświatowe nie przewidywały opracowania nowych programów. Podręczniki religii traktowano jako książki pomocnicze dla nauczycieli. Uczniowie nie musieli ich posiadać.¹⁴

Religii nauczać mogły osoby mające świadectwo ukończenia studiów uniwersyteckich na wydziale teologii, studiów teologicznych w diecezjalnych wyższych seminarach duchownych, gimnazjalne świadectwo dojrzałości bądź świadectwo pomyślnego ukończenia kursów katechetycznych zakończonych egzaminem w kurii diecezjalnej. Nauczyciele religii, tak duchowni, jak i osoby świeckie, oprócz kwalifikacji zawodowych musiały posiadać ponadto misję kanoniczną udzielaną przez właściwego biskupa.¹⁵ Ogólne obowiązki katechetów wynikały z porozumienia z 14 kwietnia 1950 roku. Katechetów zobowiązano do przestrzegania zasady wolności sumienia. Wywieranie jakiegokolwiek nacisku w zakresie praktyk religijnych i przynależności religijnej było zabronione. Regulamin zobowiązywał nauczycieli religii do spełnienia obowiązków znacznie wykraczających poza merytoryczny zakres tego przedmiotu. Zadania o charakterze politycznym i ideowym były nader odległe od misji, z jaką do szkół kierował

katechetów kościoł. Rozszerzenie zadań wychowawczych katechetów ułatwić miało władzom oświatowym eliminowanie ze szkół winnych nieprzestrzegania tego regulaminu. Dodatkowym przejawem ograniczenia roli nauczycieli religii w szkole było wyeliminowanie ich z rad pedagogicznych.¹⁶

Tabela 2. Nauczanie religii w Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego w Suchowoli w latach 1948-50.

Rok szkolny	Katecheza	Tygodniowy wymiar godzin	Uwagi
1948/49	Ks. Zygmunt Piskor	8 godzin	
1949/50		12 godzin	*
1950/51		16 godzin	

* Nauczanie religii prowadzone do końca 1950 roku.

Źródło: Archiwum LO, Protokoły z posiedzeń Rad Pedagogicznych nr 28/1 z 3 IX 1948 r., nr 37/2 z 1 IX 1949 r., nr 42/12 z 20 VI 1950 r.

Religii w szkole nauczał ks. Zygmunt Piskor. Uczestniczył w posiedzeniach Rady Pedagogicznej (po raz ostatni w posiedzeniu 19 II 1950 r.)¹⁷ Uczyl w klasach VII-IX po dwie godziny tygodniowo w każdej klasie.

We wrześniu 1954 roku przeprowadzono akcję wprowadzania apeli porannych w szkołach.¹⁸ Dyrektor szkoły wydał zakaz odmawiania modlitwy w szkole przed i po lekcjach z dniem 1 września 1954 roku.¹⁹ Uczniowie pobierali naukę religii w kościele, na specjalnie organizowanych przez księdza kompletach.²⁰ Kierownictwa szkół miały słabe rozeznanie odnośnie tematyki nauki religii. Młodzież suchowolskiego liceum prawie w stu procentach uczęszczała na lekcje religii.²¹ Z jednej strony władze partyjne i oświatowe stawiały przed nauczycielstwem zadanie wcielania w życie nowego modelu wychowania socjalistycznego młodego pokolenia, z drugiej zaś strony nauczycieli nurtowały wątpliwości o słuszności tego kierunku wychowania. Przykładem jest uczestniczenie nauczycieli we mszy świętej. Wspominają absolwenci: „Całe grono pedagogiczne uczestniczyło we mszach świętych. W każdą niedzielę widzieliśmy pana dyrektora z żoną, pana Stanisława Jankowskiego, fizyka siedzącego w przednich ławkach po prawej stronie, pana Jerzego Nakonecznego, polonistę stojącego u góry na chórze”.²²

Pierwszym z serii dokumentów regulujących na nowo sprawę nauczania religii w szkołach było Zarządzenie Ministra Oświaty z 7 grudnia 1956 roku w sprawie udziału nauczycieli przedmiotów nadobowiązkowych w posiedzeniach rad pedagogicznych.²³ Zarządzenie Ministra Oświaty z 8 grudnia 1956 roku w sprawie nauczania religii w szkołach precyzowało szczegóły porozumienia zawartego przez Komisję Wspólną. Naukę religii organizować należało dla tych uczniów, których rodzice wyrazili w tej sprawie indywidualne życzenia na piśmie. Lekcje religii jako nieobowiązkowe, miały odbywać się poza godzinami

zajęć obowiązkowych. Religii mogły uczyć osoby duchowne lub świeckie posiadające misję kanoniczną. Nauczycielem religii nie mógł być nauczyciel przedmiotów świeckich. Tygodniowy wymiar pracy nauczyciela religii w szkołach średnich wynosił 23 godziny. Zarządzenie to wchodziło w życie 15 grudnia 1956 roku.

Tabela 3. Nauczanie religii w latach 1951-1961.

Rok szkolny	Katecheta	
	Nauczanie religii w kościele	Nauczanie religii w szkole
1951/52	Ks. Zygmunt Piskor	—
1952/53		
1953/54	Ks. Wacław Chilmon	—
1954/55		
1955/56		
1956/57	Ks. Józef Kurkowski	—
1957/58		
1958/59	—	Ks. Józef Kurkowski Ks. Tadeusz Muraszko
1959/60	Ks. Józef Muraszko	—
1960/61		

Źródło: Relacja ustna E. Gabriela spisana przez M. Dajnowicz, Suchowola 2 XII 1997 r.; Relacja ustna A. Krasieńskiego spisana przez M. Dajnowicz, Białystok 31 I 1998 r.; Archiwum LO, Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej z 27 VIII 1958 r.; Protokoły, op. cit. z lat 1951-1961; Akta osobowe ks. Tadeusza Muraszki.

Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej w dniu 30 XI 1956 r.²⁴ na czoło poruszonych spraw wysunięto nauczanie religii w szkole. „Dyrektor przypomniał, iż na konferencji szkoła z Suchowoli została wyróżniona jako ta, która doskonale rozwiązała problem religii. Metoda uświadamiania okazała się najbardziej skuteczną. Młodzież wyjaśnił, że niemożność nauczania religii w szkole wynika z napiętej sytuacji międzynarodowej”.²⁵

Religię do szkoły wprowadzono z dniem 1 września 1958 roku. Nauczano przez jeden rok szkolny (tabela 3). Atmosfera początku roku szkolnego 1958/59 zdominowana została przez wojnę o krzyże. W połowie września 1958 roku krzyże wisiały w 437 szkołach w woj. białostockim.²⁶ Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej w dniu 30 VIII i 2 IX 1960 r. w Liceum Ogólnokształcącym podjęto uchwałę o świeckości szkoły.²⁷ Całkowite wycofanie nauczania religii ze szkół państwowych nastąpiło na mocy ustawy z dnia 15 VII 1961 roku. Ustawa ta była uwieńczeniem społecznego ruchu na rzecz szkoły bez nauki religii. Decydującą rolę w tym ruchu odegrali nauczyciele, którzy w liczbie 72 tysięcy wstąpili do Towarzystwa Szkoły Świeckiej.²⁸ Ustawa z dnia 15 VII 1961 r. Nosząca adekwatną do treści nazwę „Ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania” jest aktem prawnym po raz pierwszy w pełni realizującym w dziedzinie szkolnictwa artykuł

70 Konstytucji PRL, w którym proklamowano rozdział kościoła od państwa.²⁹

12 września 1961 roku Ministerstwo Oświaty wydało Instrukcję w sprawie rejestracji punktów katechetycznych. Dla każdego punktu katechetycznego należało założyć kartę rejestracyjną, w której miano wyszczególnić dane o osobie prowadzącej zajęcia.³⁰

W związku z przemianami ustrojowymi po zakończeniu II wojny światowej zmieniły się kierunki i zasady pracy szkolnictwa. Wprowadzono nowe programy, zmieniły się treści nauczania i wychowania. W latach pięćdziesiątych kładziono szczególny nacisk na wychowanie związane z budową nowego ustroju socjalistycznego. Organizacje młodzieżowe propagowały idee socjalizmu, wychowując w duchu świeckim.

Wdrażana świeckość nie przynosiła pożądanego efektu, mimo przeszkód młodzież uczęszczała na lekcje religii w szkole i poza szkołą.

Przypisy

¹ Protokoły z posiedzeń Rad Pedagogicznych z lat 1950-1961; Akta osobowe ks. Tadeusza Muraszki.

² Relacja ustna E. Gabriela - absolwenta LO w 1957 r. - spisana przez M. Dajnowicz, Suchowola 2 XII 1997 r.; Relacja ustna ks. A. Krasieńskiego spisana przez M. Dajnowicz, Białystok 31 I 1998 r.

³ Dz. Urz. Min. Ośw., 1956 r.

⁴ S. Markiewicz, *Katolickie idee wychowania*, Warszawa 1972.

⁵ H. Konopka, *Religia w szkołach Polski Ludowej*, Białystok 1997.

⁶ H. Konopka, op. cit., s. 40.

⁷ Archiwum LO, Protokół..., op. cit. nr 43/8 z 22 II 1950 r.

⁸ Tamże, 30 I 1951 r.

⁹ H. Konopka, op. cit., s. 93.

¹⁰ Tamże, s. 115.

¹¹ Tamże, s. 100.

¹² Tamże, s. 125; S. Markiewicz, op. cit., s. 239-240.

¹³ H. Konopka, op. cit., s. 67.

¹⁴ Tamże, s. 100.

¹⁵ Tamże, s. 343.

¹⁶ Tamże s. 98-99.

¹⁷ Archiwum LO, Protokół..., op. cit., nr 11 z 19 II 1951 r.

¹⁸ Tamże, 1 IX 1954 r.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Relacja ustna E. Gabriela..., op. cit.; A. Krasieńskiego, op. cit..

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ H. Konopka, po. Cit., s. 177.

²⁴ Dz. Urz. Min. Ośw. Nr 16, 1 XII 1956 r., poz. 156.

²⁵ Archiwum LO, Protokół..., op. cit., 30 VIII 1956 r.

²⁶ H. Konopka, op. cit., s. 220.

²⁷ Archiwum LO, Protokół..., op. cit., 30 VIII 1960 r., 2 IX 1960 r.

²⁸ S. Markiewicz, op. cit., 244

²⁹ Tamże, s. 245

³⁰ H. Konopka, op. cit., s. 271.

Marek KIETLIŃSKI

POWSZECHNA ORGANIZACJA

„SŁUŻBA POLSCE”

W WOJEWÓDZTWIE

BIAŁOSTOCKIM W LATACH 1948-1956

Powszechna Organizacja „Służba Polsce” została powołana 25 lutego 1948 ustawą¹ o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu. Jak mówiła Ustawa „Celem włączenia twórczego zapалу młodego pokolenia do pracy nad rozwojem sił i bogactwa Narodu oraz celem rozszerzenia systemu wychowania narodowego, przedłużenia kształcenia i wychowania młodzieży poza okres obowiązku szkolnego - wprowadza się obowiązek powszechnego przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży, tworzy się powszechną organizację przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, zwaną w dalszym ciągu : Powszechna Organizacja „Służba Polsce”.

Na mocy ustawy zadaniami organizacji były : realizacja planów odbudowy i rozbudowy demokratycznej Polski Ludowej, szkolenie wykwalifikowanej kadry, rozwój fizyczny młodzieży, obrona całości i niepodległości Polski. Wykonywanie powszechnego obowiązku przysposobienia zawodowego młodzieży miało odbywać się równocześnie z wykonywaniem powszechnego obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Powszechna Organizacja Służba Polsce przejęła niektóre kompetencje istniejących do 1948 r. Urzędów ds. Wychowania Fizycznego i przysposobienia wojskowego, które uległy likwidacji.²

Na czele organizacji stał Komendant Główny powoływany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek ministra Obrony Narodowej. Koszty funkcjonowania aparatu organizacji objęte zostały budżetem Prezydium Rządu, zaś wykonywanie powszechnego obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego - budżetami zainteresowanych ministerstw (Odbudowy, Przemysłu i Handlu, Rolnictwa i Reform Rolnych, Komunikacji, Poczty i Telegrafów, Leśnictwa, Pracy i Opieki Społecznej, Oświaty, Zdrowia, Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych). Nadzór nad działalnością polityczno - wychowawczą organizacji sprawowały odpowiednie instancje Związku Młodzieży Polskiej. Sprawy przysposobienia wojskowego prowadziło Ministerstwo Obrony Narodowej. Pozostałe zadania wykonywały organizacje koordynowane przez rady do spraw młodzieży istniejące na szczeblach centralnym i wojewódzkim.

Powszechnemu obowiązkowi służby w PO „Służba Polsce” podlegali obywatele polscy obojga płci w wieku od 16 do 21 roku życia, zaś mężczyźni, którzy nie odbyli służby wojskowej, obowiązywała służba w PO „SP” do 30 roku życia. Zwolnione z niej były osoby niezdolne do pracy fizycznej, kobiety zamężne, ciężarne, sprawujące opiekę macierzyńską, osoby pełniące, czy też mające zaliczoną służbę w wojskowej, prowadzące gospodarstwa rolne, księża katolicy, duchowni innych wyznań, funkcjonariusze państwowi i samorządowi.

Władze państwowe nakazały podległym urzędowi sporządzenie list ewidencyjnych młodzieży podlegającej obowiązkowi służby w PO „S” w terminie 3 miesięcy od ogłoszenia ustawy i przesłanie ich do Komend Wojewódzkich i Powiatowych PO „SP”. Na żądanie komendanta głównego PO „SP” również dyrektorów zakładów pracy zobowiązano do sporządzania i przysyłania komendantom wojewódzkim i powiatowym PO „SP” spisów młodzieży kształcącej się lub pracującej w zakładzie. Młodzież została zobligowana do zgłaszania się do punktów kwalifikacyjno - rejestracyjnych.³ W przypadku nieusprawiedliwionego niestawienia się przed komisją władze mogły zastosować przymusowe doprowadzenie powołanego.

Powszechny obowiązek przysposobienia zawodowego obejmował naukę, pracę okresową i dorywczą. Wykonywanie obowiązków odbywało się w brygadach, batalionach, hufcach i drużynach pod nadzorem instruktorów. Naruszenie obowiązków pociągało za sobą kary dyscyplinarne. Każdy porzucający ćwiczenia albo wykłady wchodzące w zakres przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego lub przysposobienia wojskowego, albo odmawiający tego obowiązku podlegał karze aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 50 tys. złotych, lub obu tym karom. Okres pracy wykonywanej w ramach PO „SP” wliczał się do obowiązkowego okresu pracy.⁴ Ustawę podpisał Prezydent RP Bolesław Bierut.

W 1948 r. Sejm przyjął ustawę określającą obowiązkowe i przymusowe wykonywanie „trzydniówek” (dorywczyczych prac) przez młodzież. Wiele komend PO „SP” wykorzystywało przepisy ustawy, zmuszając młodzież do bezsensownej pracy na rzecz państwa.

Komendy Wojewódzkie PO „SP” były jednostkami organizacyjnymi, których zasięg odpowiadał zasięgowi terytorialnemu odnośnych Rad Narodowych. Działały one w oparciu o dyrektywę Komendy głównej PO „SP”, której podlegały oraz wskazania Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Na czele Komendy Wojewódzkiej stał Komendant Wojewódzki, mając w swoim zakresie ogólne kierownictwo, które sprawował jednoosobowo. Do zakresu jego działalności należało: załatwianie problemów o znaczeniu ogólnym, kierowanie polityką kadrową, odpowiedzialność za całokształt gospodarki finansowej i materialnej. Komendant Wojewódzki PO „SP” wytyczał działania dla komórek i jednostek organizacyjnych, uzgadniał działania z władzami terenowymi i organizacjami społeczno - politycznymi szczebla wojewódzkiego i utrzymywał kontakty z Komendą Wojewódzką Związku Młodzieży Polskiej i Komitetem Wojewódzkim PZPR.⁵ Sprawował także

nadzór nad Ludowymi Zespołami Sportowymi, które przejęte zostały od Samopomocy Chłopskiej.

Komenda Wojewódzka składała się z następujących wydziałów:

- I Wydział Kadr zajmujący się załatwianiem spraw personalnych, który kierował sprawami przestrzegania Dekretu o socjalistycznej dyscyplinie pracy;
- II Wydział Finansowy realizujący budżet i planowanie wydatkowania pieniędzy;
- III Oddział Propagandy Szkolenia i Sportu, który posiadał:

1. Wydział Propagandy, Szkolenia i Sportu zajmujący się organizacją i kontrolą szkolenia junaków w hufcach PO „SP” i kółkach zainteresowań, organizacją imprez szkoleniowo - sportowych, propagandowych i kulturalno - oświatowych, kierował doborem i doskonaleniem aktywu społecznego, utrzymywał kontakty z jednostkami wojskowymi.

2. Wydział Obsługi Propagandowej, który opracowywał plany pracy oraz trasy dla poszczególnych wozów propagandowych, zajmował się także zaopatrzeniem w materiały propagandowe.

3. Wydział Uzbrojenia zajmujący się gromadzeniem sprzętu, broni i amunicji.

4. Inspektorat ds. Skarg i Zażaleń przyjmował skargi i zażalenia na działalność⁶. Komendy Wojewódzkie PO „SP”.

- IV Wydział Ogólny dzielił się na następujące komórki:

- 1. zaopatrzenia i umundurowania
- 2. kwaterunkowo - budowlany
- 3. strat i szkód
- 4. łączności⁶

Komendzie Wojewódzkiej PO „SP” podlegały komendy powiatowe. W 1948 r. Na terenie województwa białostockiego istniały następujące komendy powiatowe PO „SP” w: Augustowie, Białymstoku, Bielsku Podlaskim, Elku, Gołdapi, Grajewie, Kolnie, Łomży, Olecku, Sokółce, Suwałkach, Wysokiem Mazowieckiem. W związku ze zmianami administracyjnymi województwa i powstaniem nowych powiatów w latach późniejszych powstały następujące komendy powiatowe w: Siemiatyczach (1952), Hajnówce (1953), Mońkach (1954), Łapach (1945). Miasto Białystok objęte było kompetencją Komendy Powiatowej w Białymstoku. Przejściowo, przez krótki czas, istniała odrębna Komenda Miejska PO „SP” w Białymstoku.⁷

1 grudnia 1948 r. zgodnie z rozkazem personalnym Komendy głównej PO „SP” zostali zatrudnieni pierwsi pracownicy etatowi Komendy Wojewódzkiej PO „SP” w Białymstoku. Komendantem Wojewódzkim mianowano podpułkownika Aleksandra Wójcickiego, jego zastępcą majora J. Rubańczyka. Szefem Sztabu KW PO „SP” został major Władysław Dąbrowski.⁸

Przy doborze kandydatów na pracowników etatowych największą uwagę zwracano na przynależność do partii politycznych (PPR i PPS) oraz na dobrą opinię Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Nie zdarzały się przypadki przyjęcia osoby, która nie miała dobrej opinii w UBP, MO, Informacji Wojskowej (nawiązano ścisłą współpracę



z Informacją Wojskową przy 18 dywizji piechoty) i partii. Ważnym kryterium przyjęcia kandydata do pracy było jego pochodzenie społeczne, zajęcie rodziców, ilość posiadanej ziemi, stosunek kandydata do spółdzielczości na wsi.⁹

W 1951 r. w Komendzie Wojewódzkiej PO „SP” zatrudnionych było 93 pracowników cywilnych i oficerów. 26 z nich należało do PZPR, 45 deklarowało członkostwo w ZMP, reszta, czyli 22 była bezpartyjna.¹⁰ Kadra etatowa PO „SP” wywodziła się ze środowiska robotniczego i chłopskiego, chętnie przyjmowano rzemieślników, którzy likwidowali swoje warsztaty pracy. Pracownicy Komendy wojewódzkiej PO „SP” byli wychowywani w duchu moralności socjalistycznej (musieli oni brać udział w „trójkach pokoju”, spisie ludności, wraz z kadrami ZMP organizowali obchody rewolucji październikowej, zbiórki darów dla dzieci koreańskich, itp.). Uczęszczali także na szkolenia partyjne i naukę języka rosyjskiego, zobowiązani zostali do przeprowadzania prasówek. Brali udział w pracach polowych (żniwa, wykopki) w Państwowych Gospodarstwach Rolnych.¹¹ Komenda ingerowała także w życie prywatne swoich pracowników. Niebezpiecznie było wchodzić w związki małżeńskie bez przyzwolenia władz zwierzchnich. Przekonał się o tym podporucznik Jerzy Bożyk, żeniąc się z córką obszarnika, która krytykowała Polskę Ludową i Związek Radziecki, za co został zwolniony z partii i zdegradowany do stopnia sierżanta.¹²

W 1951 r. w województwie białostockim utworzonych zostało 189 hufców, w których pracowało 34140 junaków i junaczek z czego 6419 należało do ZMP.¹³

Aby zapewnić sprawne wcielanie młodzieży do brygad w szkołach organizowano liczne masówki z udziałem całej młodzieży szkolnej oraz nauczycieli i przedstawicieli Komendy Wojewódzkiej, na których uroczystości wręczano karty powołania. Na masówkach występowały zespoły artystyczne. Udział brali rodzice powołanej do służby młodzieży.

W 1953 r. w aparacie PO „SP” nastąpiły zmiany organizacyjne. Powstała Komenda Zgrupowań, która zajmowała się organizacją pracy brygad. Sprawy szkoleniowe, praca Ludowych Zespołów Sportowych zostały przejęte przez Oddział Szkolenia. Powołano Rady Hufców,

w których skład weszli byli wojskowi. Ich zadaniem było tworzenie ośrodków szkoleniowych w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Zlikwidowane zostały komendy miejskie. Szczególną uwagę zwrócono na działalność Ludowych Zespołów Sportowych na wsi, traktując je jako potężny oręż polityczny.

Bohaterem stawianym za wzór junakom był komсомолец Olek Koszewoj (bohater utworu Fadiejwa „Młoda Gwardia”) i Aleksy Meriesjew („Opowieść o prawdziwym człowieku”). Obowiązkowo studiowano życiorysy Stalina i Lenina. Zalecano młodzieży czytanie innych książek o życiu i bohaterstwie ludzi radzieckich („Bohaterki zaplecza”, „Czajka”, „Daleko od Moskwy”, „Kawaler Złotej Gwiazdy”, „Przebudzenie”). Pracownicy PO „SP” przeprowadzali w świetlicach dyskusje o bohaterach książek, ukazywali walory życia w Związku Radzieckim, wielkie zadowolenie ludzi tam żyjących. Dyskusje miały pobudzać do patriotyzmu i chęci do pracy na rzecz socjalistycznej ojczyzny. Propaganda ukazywała sylwetki radzieckich pionierów, którzy zgłaszali się na najtrudniejsze odcinki pracy dla dobra Ojczyzny. Nie pomijano także przodowników i przodownic pracy. Ta skoncentrowana propaganda miała doprowadzić do wyrobienia wśród młodzieży poczucia patriotycznego obowiązku i zrozumienia, iż ochotnicza praca w brygadach PO „SP” i realizacja zadań postawionych przez II zjazd PZPR podniesie stopę życiową mas pracujących miast i wsi. Komenda Główna PO „SP” za ochotnicze zgłaszanie się do brygad i agitację wśród koleżanek ogłosiła dla aktywistek bezpłatną wycieczkę do Warszawy (przewidywano pójście do teatru, zwiedzanie muzeów, ogrodu zoologicznego). Dziewczęta, które zwerbowały do pracy w brygadach przynajmniej 4 koleżanki miały pierwszeństwo w wyjazdach do Szkół Zawodowych (włókienniczych), na które kierowała Komenda Wojewódzka PO „SP”. Jednak niewielka grupa młodzieży dała złapać się na lep propagandy. Młodzi ludzie nie chcieli ochotniczo służyć w brygadach PO „SP”. Tylko represje wobec opornych (Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku zaleciło stosowanie sankcji karnych w stosunku do tych, którzy nie stawili się do pracy w brygadach) powodowały uzupełnianie szeregów PO „SP”.



Milicja Obywatelska uniemożliwiała wyjazdy młodzieży z miejsc stałego pobytu zamieszkania na inne tereny oraz wydała zalecenia rejonom meldunkowym, aby nie wymeldowywały osób podlegających obowiązkowi odbycia służby w brygadach PO „SP”.¹⁴

W 1953 r. na terenie województwa białostockiego działalność Związku Młodzieży Polskiej była słaba, o czym meldował w Warszawie Komendant Wojewódzki PO „SP” kapitan Sobieraj. Werbunek do brygad przebiegał z oporami. Tam gdzie mocniej karano, zgłaszało się więcej „ochotników” do pracy w brygadach¹⁵. Akta uchylających się od służby podawano do kolegów orzekających. Młodzież nie przychodziła na niedziele sportowe ani na koncentracje. Słabe wyniki pracy nad werbunkiem Komenda Wojewódzka tłumaczyła brakiem młodzieży robotniczej na terenie województwa białostockiego (podobno w terenie aż 75% społeczeństwa było pod wpływem Zachodu). Wieś białostocką zamieszkiwało, według niej, wielu kułaków, których dzieci nie chciały służyć w szeregach PO „SP”.¹⁶

Z związku z wyborami do Sejmu do pracy politycznej w województwie białostockim ściągnięto 100 aktywistów młodzieżowych ze Stalinogrodu (Katowic - M.K.).

Młodzież przed każdym wcieleniem do brygad masowo opuszczała miejsca zamieszkania. Młodzi ludzie woleli płacić nałożone kary pieniężne czy też aresztu, niż pracować w brygadach. Buntowano się przed wykonywaniem „trzydniówek”, traktowano je jako wykonywanie przymusowego szarwarku na rzecz państwa, porównywalnego do robót przymusowych z okresu okupacji niemieckiej.¹⁷

W 1953 r. powołana została Komisja Współzawodnictwa przy Komendzie Wojewódzkiej PO „SP” w Białymstoku. W jej skład wchodził: kpt. Ludwik Sobieraj - Komendant Wojewódzki PO „SP”, Jolanta Pawlak - przedstawicielka Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Witold Mikulski - przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Polskiej, Antonina Miller - przedstawicielka Wojewódzkiej Rady Narodowej, kapitan Kazimierz Zaperty - przedstawiciel Rady Wojewódzkiej Ludowych Zespołów Sportowych, Witold Jelski - przedstawiciel Związku Samopomocy Chłopskiej.¹⁸

W werbunku do brygad wykorzystywano radiowęzły i prasę lokalną. Wszystkie szkoły, w których odbywał się werbunek (32 miejscowości województwa białostockiego) obsługiwała ekipa filmowa wyświetlająca film pt. „Komsomolsk - miasto młodzieży”. Film miał zmobilizować młodzież szkolną do wzięcia udziału w budownictwie społecznym, a tym samym w ochotniczym zgłaszaniu się do brygad. Ministerstwo Oświaty wydało rozporządzenie do dyrekcji szkół, aby młodzież pisała wypracowania nt. „Dlaczego jadę ochotniczo do brygady”. Wypracowania te po przesłaniu do Komendy Wojewódzkiej zostały częściowo drukowane w lokalnej prasie. Wydział Oświaty WRN zorganizował konkurs na najlepszą gazetkę ścienną dotyczącą tematyki brygad.¹⁹

Młodzież zgrupowana w hufcach PO „SP” została zobowiązana do udziału w pochodach 1 majowych. W 1951 r. odbyło się 60 manifestacji 1 majowych, w których wzięło udział 110 tys. osób, w tym młodzieży było ponad 53 tys.²⁰

Brygady PO „SP” brały udział w akcji zbierania stonki ziemniaczanej. W 1952 r. wzięło udział w tej akcji 71954 osób. Zebrano stonkę na 62543 ha, w tym na 48645 ha w Państwowych Gospodarstwach Rolnych.²¹ Szczególnej pomocy w akcji werbunkowej do brygad PO „SP” udzielał Komitet Wojewódzki PZPR przez włączenie do tych zadań całego aparatu partyjnego na terenie województwa. W akcji wyjaśniającej wykorzystane zostały zebrania sprawozdawczo - wyborcze do władz partyjnych.

W 1951 r. szeregi PO „SP” samowolnie opuściło 1320 junaków, z tego 38 odnaleziono i z powrotem doprowadzono do brygad. Ściganie junaków powierzono Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Białymstoku.

W 1951 r. na terenie województwa białostockiego trwała akcja werbunkowa młodzieży do Szkół Węglowych. Kina objazdowe wyświetlały film „Donieccy górnicy”. Przed wyświetleniem filmu aktywiści z PO „SP” wygłaszali pogadanki o pracy górników w czasach sanacyjnych (przedstawiające je w najczarniejszych barwach) i w czasach panowania socjalizmu, o znaczeniu górnictwa dla planu 6 - letniego i życia uczniów w szkołach górniczych.

Po projekcji toczono dyskusje. Mimo to efekty pracy młodych agitatorów były bardzo mizerne. Do Szkół Węglowych zgłaszali się nieliczni kandydaci.²²

Wydział Propagandy i Szkolenia KW PO „SP” dostał z centrali zadanie umasowienia szeregów Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej na wsi białostockiej. Junacy otrzymali teksty propagandowe i legitymacje. Intensywna agitacja spowodowała, iż w szeregi TPPR wstąpiło ponad 300 członków LZS.²³

W 1953 prowadzono akcję wcielania dziewcząt do brygad rolnych. Zostały sporządzone 5 metrowe hasła, które wywieszono na dworcach kolejowych. Zachwalały one pracę w brygadach. Przedrukowano na powielaczu ponad 1000 egzemplarzy list z nazwiskami junacek, które miały się zgłosić do pracy w brygadach PO „SP”. Gazeta Białostocka 15 i 16 sierpnia 1953 r. piętnowała dziewczęta, które nie stawiały się do brygad.²⁴

Komenda Główna PO „SP” prowadziła akcję werbunkową do Szkół Oficerskich. Miała ona przysporzyć Ludowemu Wojsku Polskiemu młodych, ideologicznie pewnych i związanych z socjalizmem oficerów. W województwach powstały Komisje Selekcyjne, wystawiające opinie o kandydatach. Ochotniczy werbunek ogłoszono we wszystkich hufcach i brygadach PO „SP”. Stosowne artykuły propagandowe ukazały się w: „Nowej Wsi”, „Młodym Żeglarzu” i czasopiśmie „Razem”. Wedle przyjętych przez władze kryteriów kandydaci na przyszłych oficerów powinni rekrutować się z rodzin robotniczych i chłopskich (szczególnie małorolnych). Preferencje przyznano synom uczestników walk w Hiszpanii, byłych partyzantów Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, aktywnych członków PZPR.²⁵

W 1954 r. trwała intensywna praca polityczno - propagandowa w szeregach PO „SP”. Szczególny nacisk położyła partia na zwerbowanie jak największej liczby młodzieży w szeregi PO „SP”. Młodzież miała wziąć udział w akcji zniwnej - omłotowej. W Białymstoku i Lublinie odbyły się Złoty Przodującej Młodzieży.²⁶

29 listopada 1955 r. Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz powołał Główną Komisję Likwidacyjną Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Komisja miała przedstawić Prezesowi Rady Ministrów wytyczne likwidacji PO „SP”, decyzje dotyczące zatrudnionych pracowników i podziału majątku.²⁷

Zadanie utworzenia Wojewódzkich Komisji Likwidacyjnych przypadło przewodniczącym Wojewódzkich Rad Narodowych. W skład komisji wchodził: przewodniczący, jego zastępca w osobie Komendanta Wojewódzkiego PO „SP”, oraz członkowie, po jednym z przedstawicieli, Związku Młodzieży Polskiej, Ligi Przyjaciół Żołnierza, Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia „Ludowe Zespoły Sportowe”, Związku Samopomocy Chłopskiej. Komisja miała dokonać podziału majątku po organizacji, skierować pracowników etatowych do pracy w instytucjach i organizacjach przejmujących zakres działania „SP” oraz do innych zakładów pracy a także rozdzielić lokale będące dotychczasową własnością organizacji.

Rozdziałowi na szczeblu wojewódzkim nie podlegały następujące przedmioty i materiały: wozy propagandowe, szkoleniowe, osobowe i ciężarowe wraz z całkowitym wyposażeniem, uzbrojenie, maszyny do pisania, liczenia i po-

wielacze bębnowe, warsztaty samochodowe wraz z wyposażeniem. Pozostały majątek przejęła Liga Przyjaciół Żołnierza, która miała utrzymać formy pracy „SP” w przedmiocie przysposobienia wojskowego, kół zainteresowań wojskowo - technicznych, modelarskich i ratownictwa sanitarnego. Sprzęt strzelecki otrzymały Wojewódzkie Zrzeszenia „Ludowe Zespoły Sportowe”.

Zgodnie z § 4 zarządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 29 listopada 1955 r. WRN powołał Wojewódzką Komisję likwidacyjną w następującym składzie:

1. Antoni Roszko - przewodniczący Komisji
2. Major Kazimierz Zaperty - zastępca przewodniczącego Komisji
3. Mikołaj Turowski - członek Komisji
4. Zygmunt Zając - członek Komisji
5. Jerzy Bekierski - członek Komisji
6. Bogusław Bijek - członek Komisji
7. Piotr Kuryło - członek Komisji
8. Edward Czajewski - członek Komisji²⁸

Wojewódzka Komisja Likwidacyjna podjęła pracę. Majątek po Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” został rozdysponowany zgodnie z zaleceniami Głównej Komisji Likwidacyjnej. Akta Komendy Wojewódzkiej PO „SP” przejęte zostały przez Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Białymstoku w grudniu 1955r., gdzie zostały uporządkowane przez dr Henryka Majeckiego 1974 r. W zasobie Archiwum Państwowego w Białymstoku znajdują się także akta osobowe kadry etatowej Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”.

PO „SP” jako organizacja zmilitaryzowana używała szyfrów w kontaktach między poszczególnymi Komendami. Ich ciekawe nazwy przedstawiam w załączniku.

Przypisy

- ¹ Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 12, poz. 90.
- ² H. Majecki, Wstęp do inwentarza zespołu akt: Powszechna Organizacja „Służba Polsce”. Komenda Wojewódzka w Białymstoku, Białystok 1974 (maszynopis z zasobie Archiwum Państwowego w Białymstoku), s. 1.
- ³ tamże.
- ⁴ Socjalistyczną dyscyplinę pracy regulował Dekret z 8 stycznia 1946 r., który zobowiązywał wszystkich obywateli do rejestracji i obowiązków wykonywania pracy (Dz. U RP nr 3, poz. 24).
- ⁵ Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej APB), Komenda Wojewódzka Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” (dalej KW PO „SP”), sygn. 2, k. 30 - 31.
- ⁶ tamże, k. 34 - 36.
- ⁷ H. Majecki, op. cit., s. 3.
- ⁸ ABRPO „SP” w B, sygn. 6, k. 27 - 34.
- ⁹ tamże, sygn. 286, k. 6.
- ¹⁰ tamże, sygn. 25, k. 25.
- ¹¹ tamże, k. 32.
- ¹² tamże, sygn. 286, k. 52.
- ¹³ tamże, k. 33.
- ¹⁴ sygn. 290, k. 3.
- ¹⁵ sygn. 18, k. 1.
- ¹⁶ tamże, k. 6.
- ¹⁷ sygn. 263, k. 1.
- ¹⁸ sygn. 18, k. 64.

ce. Ale tu teraz go nie zastałem, bo był księdzem wikarym w Janówce. Po strajku nie wrócił do seminarium i gdy my marnowaliśmy cały rok, on uczył się na księdza. Ale on najmniej był teraz potrzebny. Potrzebny był mały chłopak, im mniejszy tym lepszy, aby tylko mógł unieść paczkę. Siostra tego mego kolegi przyprowadziła z chałupy, stojącej po lewej stronie szosy, chłopaka, jakiego bym nie potrafił wybrać z całej setki. Miał osiem lat, był dość zwiezły, roztropny, rozumiał od razu o co chodzi. Mówił, że dużo dzieci chodzi z tej strony na tamtą i Niemcy nie rewidują. Chętnie się zgodził przenieść paczkę prosto szosą w czasie kiedy Niemcy oblegają fury i będą patroszyć siedzenia i nas rewidować. Włożono mu paczkę na piersi, obsnurowano gruntownie, aby nie zluźowała się. Ojcowska czy starszego brata marynarka zamaskowała pakunek na ciele. Nakazałem mu maszerować, gdy podjedziemy pod szlaban. Wróciłem do fury bez paczki i ruszyliśmy pod zastawę². Na nasz widok wysypało się żołdactwo. Już wiedziiano, że jest nas ośmiu i dwie fury. Obskoczyło nas też ośmiu Niemców. Kiedy tak nami byli zajęci, chłopak mój maszerował środkiem szosy, aż błoto pryskało spod bosych nóg. Szedł, jak na defiladzie, chciał pokazać, że nie boi się szwabów. Nawet nie spojrzał w naszą stronę, schylił się pod szlaban tylko w stronę Niemców no i nas i poczuł poprawiając wciąż opadającą na ramionach ojcowską marynarkę. Komendant na wartowni po kolei sprawdził dokumenty, odebrał przepustki, porozumiewając się z Komendą niemiecką w Augustowie w sprawie każdego z nas z osobna. Musiał porozmawiać z Leśnikiem, bo kiedy zgłosił moją przepustkę dłuższy czas słuchał i uśmiechał się. Pewnie Leśnik mu się chwalił, że zaprzyjaźnił się z Polakiem, jedynym który „nic nie knuje”. Dobrze pół godziny straciliśmy na tak skrupulatnej, akuratannej rewizji. W końcu nas puszczono.

Chłopaka dognaliśmy dobry kilometr za Bargłowem Kościelnym. Siedział na górze i wyglądał nas, moi towarzysze nie zauważyli go w czasie kontroli, kiedy przechodził koło furmanek. Teraz, gdy te chłopiętko zeszło z burty i podało mi paczkę, wpadli w zdziwienie i uwielbienie dla tego baka. Każdy przywoływał go do siebie, głaskał po głowie i wciskał w rączkę banknot. Dałem mu 50 marek, nie przewidując takiej szczodrości innych. To była moja sprawa i dla mnie to było warto aż tyle dać. A z nich żaden mniej też nie dał. Tak ceniono wówczas wolność. Chłopak zgrabnie odbierał pieniądze, jakby działał urzędowo, opowiadając żwawo każdemu - że nie bałem się. A gdy ruszyliśmy w dalszą drogę, stał jak słupek w swej długiej do kolan ojcowskiej kapocie po środku pustej szosy obrócony w naszą stronę. Chyba jeszcze nie był na tyle rozwinięty, żeby zrozumieć co się stało, że tyle mu nadawano pieniędzy i co to za ludzie, skąd i dokąd jadą.

Niemniej rozczulająca była następna scena, kiedy tuż przed Barszczami wyszedł z dobrze zamaskowanego okopu polski oficer w całym oporządzeniu bojowym: w hełmie, z lornetką na piersiach, z maską gazową i kaburą rewolwerową, stanął na szosie, podniósł rękę. Stanęliśmy. Wtem pokazał się cały różaniec hełmów i twarzy chłopięcych, z jednej i drugiej strony szosy. Sprawdził dokument tylko jednego z pierwszej fury. Rozczulający był widok tego prawdziwego Wojska Polskiego strzegącego już wyzw-

lonej części Polski, i gotowego walczyć za pozostałą część, będącą w niewoli.

Od Łomży jechaliśmy koleją. Skierowanie mieliśmy do hotelu „Grand Hotel” (ul. Sienna 5), wydzierżawionego w całości przez Klub Poselski Narodowej Demokracji partii prawicowej, od nich na prawo bardziej stali tylko „Zubry Kresowe” - Magnateria polska; Wielopolscy, Sanguszkowie, Potoccy i inni, jawni monarchiści, kandydaci na króla.

W tym hotelu mieszkali i trzej endecy Ziemi Suwalskiej: Świda, ks. Szczęsnowicz z Suwałk i Brzóska z powiatu augustowskiego.

Kilka dni zmarnowano na zebranie wszystkich suwalczan w jedną kupę, aby się naradzić, co i jak. Tu nie pośpiech był ważny. Tu trzeba było przemyśleć, pójść czy nie pójść z audiencją do tego „diabła socjalisty Piłsudskiego” (tak go nazywali na swych zebraniach poufnych endecy, a często nawet złośliwie przekreślali na „Półsuczi”).

A Suwalczan w tym czasie w Warszawie był sporo: drugi Świda Emil, właściciel majątku Kolnica i adwokat, dawniejsi sławni obrońcy więźniów politycznych w całej guberni, Litwinów i Polaków: Gustaw Zabłocki i Stanisław Staniszewski, sympatycy PPS i Baranowski, który jako pierwszy burmistrz Augustowa, robił donos na mnie. Nie wolno nikogo pominąć, każdy był tu ważny. Nie wypada mi tego powiedzieć, co im wszystkim życzyłem za marnowanie czasu na towarzyskie knucie. Ale, co ja znałem, po oddaniu tych 146 petycji, wobec posłów, obywateli i mecenasów? To samo, a może jeszcze mniej znaczyli rolnicy Tomaszewski, Kunda, Kowalewski, Suchocki. Łaziłem więc po Warszawie, poznawałem miasto. Warszawa nie zaimponowała mi w porównaniu z bogactwem miast rosyjskich, które poznałem na początku wojny. Może tylko Aleje Jerozolimskie i Aleje Ujazdowskie. Mosty Kierbedzia i Poniatowskiego tchnęły tężyzną, a reszta, owszem, może i piękne, ale drobne i bardzo biedne.

Nareszcie wyrobili audiencję w Belwederze i całą gromadą 15 osób³ zebraliśmy się pod bramą pałacową. Żołnierzyki, pełniące wartę dali nam przejście do pałacu. Piłsudski cholernie był przystojny i władny. Szara kurtka strzelecka ze znaczkiem z orłem bez korony, czarne spodnie z czerwonymi wrąbkami, kamasze na gumach, jakich już od lat nie było w sprzedaży. To był cały strój Naczelnika Państwa, ale jak to pasowało do tej postaci? Wszedł między szpaler nas stojących z dużym pudełkiem papierosów i poczęstował palących. Potem pytał każdego po kolei, jak żołnierzy na froncie. A gdy poznał już wszystkich piętnastu, zapytał ogólnie: „A jak się sprawują Niemcy? Czy nie czynią jakich gwałtów, rekwizycji? Czy nie wtrącają się do administracji cywilnej, czy zorganizowaliśmy samorząd, a jak szkolnictwo, sąd?” Dobrze, że byłem okurant w tych wszystkich sprawach obeznany. Przecież nic nie robiłem, tylko za tym ganiałem. Nawet i delagatów z Suwałk mogłem wyręczyć i powiedzieć o stanie liczebnym i działalności POW. Naczelnik powiedział wreszcie: „Dobrze, że jedzie wasza delegacja do Paryża! Zapytał, jak przemyśliśmy petycje? I czego od niego chcemy? Dalej powiedział, że jeżeli chcecie, żeby wyrzucił u was Niemców to zróbcie raban, wtenczas wyrzucę ich za parę godzin, bo będę miał usprawiedliwienie przed Radą Ambasadorów w Paryżu, że nie mogłem obojętnie patrzeć, jak

Niemcy znęcają się nad moim Narodem. A tak, bez rabanu, nic nie mogę zrobić”. Dalej powiedział, że gdyby był tylko Piłsudskim, nie potrzebowalibyście mnie prosić i tu przyjeżdżać, ja bym tam już był, ale ja jestem Naczelnikiem Państwa i czuję się jak w kajdanach, i muszę odpowiadać za państwo. Dalej użalał się na „świat” i na swoich, że warcholą, aż „suwereny suwalscy” się przywstydzili, a gdy opuścili Belweder, jedno mieli za złe Piłsudskiemu, że nie chce być królem. Co to byłby za król!

Wreszcie ustalono skład delegacji do Paryża, do „Grand Hotelu” przyjechał osobiście pan minister spraw zagranicznych Aleksander hrabia Skrzyński, przezwany „czerwonym hrabią” dla swych lewicowych przekonań. Zebrał 5-ciu wybrańców do ministerstwa wyrobić paszporty zagraniczne. Po dwóch dniach odjechali w dwóch grupach (z braku miejsc w pociągu międzynarodowym) do Wersalu: mec. Walery Roman, Kowalewski i Kunda z petycjami, a następnego dnia pojechali: Baranowski i Tomaszewski.

Z Warszawy wróciliśmy w ostatnich dniach lipca 1919 roku. Moja misja do Warszawy jeszcze bardziej podniosła mnie w oczach mieszkańców Augustowa. Odniosłem podwójne zwycięstwo nad swoim nieprzejednanym wrogiem - ks. Nowickim, co miało decydujący wpływ na dalszy rozwój wypadków w Augustowie i powiecie. Pierwszy sukces polegał na tym, że gdy przyszedłem na walne zebranie Kółka Rolniczego, którego nie wiadomo jakim cudem był prezesem ks. Nowicki, walne zgromadzenie ostentacyjnie powołało mnie przez aklamację do Zarządu Kółka wberw protestowi ks. Nowickiego. Gdy zażądałem, aby głosowano po raz drugi tajnie i wynik był ten sam, ks. Nowicki z furią opuścił posiedzenie. Zostałem wybrany na Prezesa Kółka Rolniczego też jednogłośnie, co oznaczało, że cieszę się zaufaniem rolników, i to aż tak dalece, że robią taki afront ks. Nowickiemu. Drugi sukces, nie mniej ważny dla mnie i dla dziejów Augustowa i powiatu, to powołanie mnie do szkolnictwa. Ks. Nowicki był przewodniczącym Rady Szkolnej Powiatowej na powiat augustowski. Sprzeciwiał się on stanowczo przeciw udzieleniu mi posady nauczyciela, oświadczając, że chciałem kiedyś do niego strzelać, że jestem zbój, bolszewik. Inspektor szkolny Hoffman, na dwa powiaty suwalski i augustowski, chociaż ewangelik, uległ mi, i pół roku byłem bez pracy zarobkowej. Teraz do Augustowa przysłało niezależnego od Suwałk Inspektora, d-ra filozofii Stanisława Statkiewicza. Ten oparł się Nowickiemu, choć był prawicowcem, zaprosił mnie za pośrednictwem dwóch najbliższych mi kolegów i zaproponował mi posadę w Augustowie od zaraz tj. od 31-go lipca.

Opracował Alfons Bobowik

¹ Nazwa granicy z czasów zaboru rosyjskiego. W Bargłowie Kościelnym Niemcy w 1919 roku postawili tymczasową granicę między niepodległymi ziemiami II Rzeczypospolitej, a czasowo pozostającymi pod zarządem niemieckim ziemiami polskimi do czasu wycofania się Niemców.

² Strażnica, prowizoryczne budynki na granicy.

³ W niektórych opracowaniach historycznych jest mowa o 12 członkach delegacji.

Andrzej MOĆKO

MNIEJSZOŚCI NARODOWE NA BIAŁOSTOCCZYŹNIE w 1939 ROKU

Publikowany poniżej dokument jest częścią większej całości, a mianowicie sprawozdania Wojewody Białostockiego datowanego 26 kwietnia 1939 roku, a dotyczącego ogólnej sytuacji na terenie województwa. Wojewodą w tym okresie był Henryk Ostaszewski. Sprawozdanie to zostało sporządzone w 35 egzemplarzach. Otrzymali je do wiadomości: Wydział Narodowości i Wydział Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, samodzielne referatu bezpieczeństwa Dowództw Okręgów Korpusów III i IX, urzędy wojewody wileńskiego, nowogrodzkiego, poleskiego, kuratoria okręgów szkolnych w Brześciu n. Bugiem i Wilnie, dyrektor Izby Skarbowej w Białymstoku, naczelnicy wydziałów w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku i starostowie powiatów województwa białostockiego.

Sprawozdanie to znajduje się w zasobie Archiwum Państwowego w Białymstoku. Nie jest ono jednak integralną częścią większego zespołu jakim jest Urząd Wojewódzki Białostocki. Było ono przechowywane w Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku i razem z prawie całą zawartością trafiło na początku lat 90. do Archiwum Państwowego, gdzie znajduje się dotychczas.

Są to materiały o tyle ciekawe, iż opisują stan i sytuację mniejszości narodowych w województwie na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej. Sprawozdanie to przedstawia stan ludnościowy po 1 kwietnia 1939 roku, kiedy to na skutek przesunięć granic województw, sytuacja narodowościowa na Białostocczyźnie nieco się zmieniła. Odeszły wtedy do województwa warszawskiego powiaty: łomżyński, ostrowski i ostrołęcki. Po tych zmianach obszar województwa wynosił 25 995 km. kw. Na tym terenie zamieszkiwało 1 263 3000 obywateli. Gęstość zaludnienia wynosiła 48 mieszkańców na km kw. Ludność wiejska stanowiła 76% natomiast miejska 24%.

Po wydzieleniu trzech powiatów województwo białostockie pod względem narodowościowym i religijnym zbliżyło się w swym charakterze jeszcze bardziej do grupy województw wschodnich. Liczba Polaków spadła z 71% do 66,8%, natomiast ludność białoruska wzrosła z 13,5 do 18%. Wielkości innych narodowości uległy niewielkim tylko zmianom: Żydzi z 11,9 do 12%, Rosjanie z 2,2% do 2,6%, Niemcy z 0,5 na 0,4, Litwini z 0,9% do 1,15%. Pomimo że Polacy stanowili w województwie zdecydowaną większość, to układ ten był nierównomierny. Odsetek Żydów po miastach i miasteczkach dochodził niekiedy do 60%, a Białorusinów w niektórych powiatach wschodnich do ponad 40%.

Sprawozdanie wojewody liczące ponad 100 stron podzielone zostało na wiele zagadnień związanych z różnego rodzaju sprawami dotyczącymi Białostocczyzny, jak np. Sprawy narodowościowe, przemysłowe, rolne, kultura, ochrona zdrowia, sprawy polityczne, finansowe czy społeczne. W tym miejscu zapre-

zentowana została tylko część jego poświęcona mniejszościom narodowym. Został tu pominięty początek opisujący rolę elementu polskiego i zakończenie podsumowujące ogólną sytuację.

Problem żydowski na terenie województwa białostockiego nie odbiega zasadniczo od warunków i potrzeb reszty kraju w tym względzie. Przedstawia się tutaj jedynie może ostrzej i wyraźniej.

Ludność żydowska, według spisu z 1931 roku, stanowiła 12% ogółu ludności zamieszkałej na terenie województwa. Obecnie odsetek ludności żydowskiej wzrósł i wynosi co najmniej 12,5%, czyli około 155 tys. osób. Z tej liczby prawie 77,1% zamieszkuje miasta i miasteczka, stanowiąc 38,4% ogółu ludności zamieszkałej w miastach.

W rękach żydowskich znajduje się obecnie około 75% przedsiębiorstw handlowych, około 80% przedsiębiorstw przemysłowych, a stan posiadania Żydów w rzemiośle waha się od 40-80%.

Żydzi zamieszkali w granicach województwa białostockiego a zwłaszcza w powiatach wschodnich - stanowią specjalny typ żydów tak zwanych „litwaków”, którzy osiedlili się tu już w czasach porzecznych, na skutek znanych zarządzeń carskich. Mimo upływu stosunkowo długiego czasu „litwacy” nie potrafili się przywiązać do państwowości i kultury polskiej. Posługują się do dziś językiem rosyjskim i stanowią element przeważnie destrukcyjny, a w najlepszym przypadku w stosunku do Państwa Polskiego obojętny.

Trzeba zaznaczyć, że dotychczas nie podejmowano tutaj co prawda poważniejszych kroków w kierunku związania żydostwa z państwowością polską, jak to miało miejsce np. w b. zaborze austriackim, gdzie przypadki asymilowania się żydów nie należały do rzadkości.

Większość żydów cechuje bardzo niski poziom etyczny i moralny. Społeczeństwo żydowskie, hołdując światopoglądowi skrajnie materialistycznemu i mając na oku li tylko własny interes - kieruje się swoistymi zasadami, dzięki którym głównie zdobyło taki stan posiadania w wielu dziedzinach, jaki obecnie posiada.

O przywiązaniu tego elementu do Państwa, czy wtłoczeniu go z jakimś pożytkiem do ogólnego organizmu państwowego - nie ma mowy. Żydostwo tutejsze pójdzie bowiem zawsze tam, gdzie będzie czuło własną korzyść i interes. Wynika to bowiem z jego bezwzględnej psychiki, związków z żydostwem światowym i skrajnie materialistycznego nastawienia. Kierując się już choćby tylko tymi przesłankami, przyjąć się musi, że jeśli chodzi o zagadnienie wzmocnienia polskiego stanu posiadania w miastach, to na czoło wysuwa się piekący problem żydowski, który wymaga szybkiego i należytego rozwiązania.

Białorusini (tutejsi)

Według statystyki, opartej na danych z ostatniego spisu ludności z 1931 r. na obszarze województwa białostockiego zamieszkuje 300.818 prawosławnych. Z tej liczby 62.800 osób uważa się za Polaków, 20 tys. za Rosjan, a reszta to jest 218 tys. za tutejszych, a dość rzadko jeszcze za

Białorusinów. Prawie do roku 1936 określenie „prawosławny” oznaczało tutaj to samo co „rosyjski”, a „katolik” było równoznaczne z przynależnością do narodowości polskiej. Duchowieństwo prawosławne, rekrutujące się przeważnie z elementu o tradycjach rosyjskich starało się, a nawet do dziś usiłuje w stosunku do ludności białoruskiej, wyznania prawosławnego - kontynuować kurs dawnej polityki carskiej, która w czasach porzecznych postawiła sobie za cel zrusyfikować te ziemie. W okresie od 1918-1936 r. duchowieństwo prawosławne nie zrobiło absolutnie nic w tym kierunku, by masy wiernych, pozostawionych jego pieczy, urobić w duchu już nie tylko polskim, ale nawet propaństwowym. Wręcz przeciwnie, robiono wszystko w ramach swojego wpływu, by utrzymać ducha rosyjskiego i kultywować język oraz kulturę rosyjską.

Dopiero od czasu, kiedy linia polityki polskiej poszła w kierunku spolszczenia cerkwi prawosławnej, a przede wszystkim duchowieństwa - sytuacja zmieniła się na lepsze.

Powołanie stowarzyszeń Polaków wyznania prawosławnego w Białymstoku i Grodnie, a ostatnio także w Bielsku-Podlaskim i Wołkowysku, spowodowało, że wśród wyznawców prawosławia wyodrębniła się dość znaczna grupa ludności wyznania prawosławnego uważająca się za Polaków, która na terenie cerkwi prawosławnej przeciwstawia się tendencjom rusyfikatorskim duchowieństwa prawosławnego.

Dekret Prezydenta Rz. P. z 1938 r. regulujący stosunek Państwa Polskiego do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, będący niejako usankcjonowaniem dotychczasowych, nieśmiały i oderwanych prób zdecydowanej polityki polskiej w stosunku do prawosławia - może poważnie przyczynić się do wyeliminowania wpływów rosyjskich z cerkwi prawosławnej, a tym samym przyspieszyć proces asymilacyjny wśród ludności tak zwanej „tutejszej”.

Jak już wyżej zaznaczono, poważną przeszkodę dla ekspansji polskiej stanowi to, że etniczna grupa ludności białoruskiej zamieszkuje w zwartych skupiskach, stanowiących dość często całe gromady, a nawet gminy.

Jeżeli zaś styka się nawet z ludnością polską na wsi, to często niżej jeszcze stojącą od niej kulturalnie.

Szlachta zagrodowa, na którą położono duży nacisk w województwach południowo-wschodnich i która odegrała tam pewną rolę w akcji zwiększenia polskiego stanu posiadania - tutaj nie ma właściwie większego znaczenia. Różnica tego zagadnienia tu i tam tkwi głównie w tym, że szlachta zagrodowa na terenie województw południowo-wschodnich, będąca przeważnie wyznania greko-katolickiego, uległa tam z czasem rutenizacji.

Natomiast w województwach wschodnich szlachta zagrodowa była i pozostała katolicką, co tutaj jest równoznaczne z narodowością polską. Akcja w stosunku do szlachty zagrodowej na południu Polski miała charakter akcji defensywnej.

Na wschodzie i w północnej części Polski szlachta zagrodowa może być brana pod uwagę jedynie jako element ofensywny, który przez swą ciężkość i kulturalne promieniowanie na ludność białoruską potrafiły pociągnąć ją do

polskości i z czasem asymilować. Do takiego zadania szlachta zagrodowa nie jest w tej chwili odpowiednio przygotowana. Stoi ona bowiem zbyt nisko kulturalnie, a przeto nie jest i czynnikiem atrakcyjnym. Ekskluzywizm zaś, jaki cechuje jeszcze dzisiaj życie zaścianków szlachty zagrodowej - kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo obudzenia się antagonizmów stanowych, co w tutejszych warunkach może przynieść większe szkody, aniżeli korzyści.

Rozmieszczenie ludności białoruskiej w poszczególnych powiatach województwa białostockiego, zamieszkałych przez tę mniejszość narodową, ilustruje poniższe zestawienie:

Układ narodowościowy w powiatach południowo-wschodnich województwa

Powiat	Polacy	Białorusini	Żydzi	inni
Bielsk Podlaski	49 %	41 %	9 %	1 %
Białystok powiat	79,57%	11,45%	7,77%	1,21%
Grodno	49,5 %	40,5 %	6,5 %	3,5 %
Sokółka	84 %	8 %	7 %	1 %
Wołkowysk	48,4 %	41,6 %	8,6 %	2,4 %

Jak widać z powyższego zestawienia, etniczna grupa ludności białoruskiej w powiatach bielskim, wołkowyskim i grodzieńskim przekracza 40% ogółu ludności, a w powiecie białostockim dochodzi do 11,45% i w sokólskim do 8%.

Ludność białoruska składa się przeważnie z drobnych rolników. Jako masa nie posiada ukształtowanej świadomości narodowościowej i na ogół ulega wpływom kulturalnym polskim. Odnośnie zagadnienia białoruskiego są u nas dotychczas poglądy podzielone. Jedni mianowicie twierdzą, że nie ma w ogóle problemu białoruskiego, lecz tylko zagadnienie związania z polskością łatwo asymilującej się ludności dawnej Czarnej-Rusi. Inni zaś twierdzą że krystalizacja Białorusinów narasta i w przyszłości może przybrać bardziej realne kształty. Jeden i drugi proces zależy od potencjału sił i środków działających świadomie w jednym i drugim kierunku. Chcąc hołdować zasadom ostrożnej i przewidującej polityki - należałoby uznać raczej ten drugi pogląd. Wśród bardziej świadomego elementu nie brak bowiem propagatorów nacjonalizmu białoruskiego. Ruch ten podsycy z jednej strony Rosja Sowiecka, a z drugiej nacjonałści ukraińscy, usiłujący narzucić swój kurs innym mniejszościom słowiańskim, zamieszkałym w granicach Polski. Ambicją polityki polskiej winno być przeto stanowcze przeciwstawienie się wrogiej dla interesów polskich penetracji.

c) inne mniejszości narodowe:

Prócz Białorusinów i Żydów, z których jedni na wsi, a drudzy w miastach rywalizują z elementem polskim pod względem stanu posiadania - zamieszkują jeszcze na terenie województwa: Rosjanie w ilości około 20 tys., dalej Litwini w ilości około 15 tys. (w powiatach grodzieńskim i suwalskim), oraz Niemcy w ilości około 9 tys.

Mniejszości te aczkolwiek dość zaborczo nastawione (Niemcy, Rosjanie), ekspansji polskiej na terenie woje-

wództwa zasadniczo nie przeszkadzają i nie stanowią dla niej większego niebezpieczeństwa.

Niemcy i Litwini (ci ostatni, o ile nie nastąpi w Litwie zmiana dotychczasowej orientacji) mogą stanowić jedynie pewne niebezpieczeństwo, gdy chodzi o zagadnienie ochrony granic (szpiegostwo, dywersja). Inaczej natomiast przedstawia się sprawa z Rosjanami. Jak już wyżej wspomniano nacjonalizm rosyjski nie zrezygnował dotychczas z dawnej imperialistycznej polityki carskiej. Emigranci rosyjscy, jak i Rosjanie posiadający obywatelstwo polskie, przez swoje jeszcze ciągle dominujące wpływy na terenie np. cerkwi prawosławnej - starają się oddziaływać w duchu prorosyjskim na masy białoruskie i nadal kultywować język oraz kulturę rosyjską. W tym samym kierunku idzie polityka ZSRR. Ustawiczne podsycanie ruchu wyrotowego wśród ludności białoruskiej i propaganda komunistyczna starają się przede wszystkim przeszkodzić procesowi asymilacyjnemu, tak samo, jakimi nacjonałści rosyjscy, dysponujący wpływami na terenie cerkwi prawosławnej.

Z powyższego widać, że element rosyjski przeszkadza pośrednio dość poważnie ekspansji polskiej. Dlatego też przy ustalaniu wytycznych dla władz administracji ogólnej w sprawie wzmocnienia i ekspansji polskiego stanu posiadania stosunek do mniejszości rosyjskiej w Polsce winien być wyraźnie postawiony, aby można odrobić to, co skutecznie zostało narzucone przez Moskwę w okresie zaboru.

Michał GNATOWSKI

KULISY RADZIECKIEJ AGRESJI

Z 17 IX 1939 R.

Radziecki scenariusz sowietyzacji i rusyfikacji ziem wschodnich Polski po 17 września 1939 r.

Jak wynika z opublikowanej w poprzednim numerze „Gryfity” dyrektywy nr 1 RW Fr. B na terenach na wschód od Sanu i Wisły planowano powołać Polskie Zgromadzenie Ludowe, które również miało „jednomyślnie” zdecydować o powołaniu Polskiej Związkowej Republiki Radzieckiej i zwrócić się z prośbą do władz w Moskwie o włączenie jej w skład ZSRR.

Kierownictwo radzieckie widocznie nie do końca było przekonane, czy uda się zmusić Polaków do udziału w tak zaplanowanej farsie wyborczej a wybranych do zgromadzenia delegatów do hołdów wiernopoddanych, bo już w III dekadzie września pośpiesznie podjęto pertraktacje z Niemcami w celu zmian dotychczasowej linii podziału ziem polskich przebiegającej wzdłuż Wisły i Sanu. Władze radzieckie obawiały się też, że Polacy dążyć będą na podzielonych ziemiach do zjednoczenia, co może spowodować wiele kłopotów i zaszkodzić stosunkom

radziecko-niemieckim. Zaproponowano więc Niemcom za wpływy na Litwie (co należy rozumieć jako zajęcie Litwy) odstąpienie ziem polskich między Bugiem a Wisłą. Niemcy zgodzili się na nową linię podziału, którą ostatecznie określono w podpisanym z Niemcami 28 IX 1939 r. traktacie o Granicach i Przyjaźni.

W tajnym dodatkowym protokole z dnia 28 IX 1939 r. stanowiącym załącznik do wymienionego traktatu, stwierdza się: „Tajny dodatkowy protokół, podpisany 23 sierpnia 1939 r. musi być poprawiony w punkcie 1, uwzględniając ten fakt, że terytorium Państwa Litewskiego odeszło do sfery wpływów Niemiec (patrz mapa załączona do podpisanego dzisiaj Układu o Granicach i Przyjaźni)”¹

Na załączonej mapie z wykreśloną linią ostatecznego podziału Polski przez Niemcy i ZSRR widnieją podpisy Stalina i Ribbentropa.

W innym tajnym dodatkowym protokole do podpisanego traktatu obie strony zobowiązały się do zwalczania na zajętych ziemiach Polski dążeń niepodległościowych Polaków i informowania się wzajemnie o środkach podejmowanych w tym celu. Po tych zmianach i określeniu linii podziału Polski jako granicy radziecko-niemieckiej ZSRR uznał, że na czoło działań propagandowych wysunąć należy hasła „wyzwolenia narodowego i społecznego” oraz pomocy „braciom jednej krwi”, tj. Białorusinom i Ukraińcom. W tej sytuacji zapowiedziany w dyrektywie nr 01 RW Fr. B. zamiar powoływania Polskiego Zgromadzenia Ludowego stał się nieaktualny.

Zmodyfikowany szczegółowy scenariusz radzieckich działań na zajętych terenach polskich sformułowany został w uchwale Biura Politycznego (BP) KC WKP(b) z 1 X 1939 r. Uchwałę przygotował zespół w składzie: sekretarz KC WKP(b) - A. Zdanow, Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSRR - Ł. Beria; I sekretarz KC KP(b)U - N. Chruszczow i I sekretarz KC KP(b)B - P. Ponomarenko. Uchwała zatytułowana „Problemy Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi” została przyjęta tzw. obiegiem i odnotowana w 252 punkcie protokołu posiedzenia B.P. KC WKP(b) z dnia 1 X 1939 r.²

W dokumencie tym, w sposób jednoznaczny określa się też kto ma wykonać nakreślone zadania, zmierzające do „zalegalizowania” zajętych w wyniku agresji ziem polskich. Wykonanie tych zadań spoczywało na Armii Czerwonej oraz Komitetach Centralnych KP(b)U i KP(b)B, które przystąpiły natychmiast do ich wykonania. Już 2 X 1939 r. odbyło się w Mińsku posiedzenie Biura KC KP(b)B, na którym P. Ponomarenko zapoznał członków Biura z Uchwałą KC WKP(b). Podjęte zostały niezbędne decyzje polityczne i organizacyjne w celu - jak to określono w protokole - „niezwłocznego i pełnego wykonania zaleceń wynikających z Uchwały WKP(b)”.

Waga i klarowność tego dokumentu oraz fakt, że jest on jeszcze mało znany w polskiej literaturze, uzasadnia jego publikację.

¹ Białe Plamy. ZSRR-Niemcy 1939-1941. Dokumenty i materiały dotyczące stosunków radziecko-niemieckich w okresie od kwietnia 1939 do lipca 1941. Wilno 1990, s. 106-107.

² Por. Rosyjskie Centrum Przechowywania i Badań Dokumentów z Najnowszej Historii w Moskwie, zesp. 17, spr.3, t.1014.

Dokument 2

1939 październik 1. Moskwa, - Uchwała Biura Politycznego WKP(b) w sprawie aneksji ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej.

252. Problemy Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. (34)a

1. Zwołać Ukraińskie Zgromadzenie Ludowe deputowanych z obwodów Zachodniej Ukrainy (terytorium byłych województw Stanisławskiego, Lwowskiego, Tarnopolskiego i Łuckiego) i Białoruskie Zgromadzenie Ludowe¹ deputowanych z obwodów Zachodniej Białorusi (terytorium byłych województw Nowogródzkiego, Wileńskiego, Białostockiego i Poleskiego).

Zgromadzenia Ludowe powinny: 1/ zatwierdzić przekazanie ziemi obszarnej komitetom chłopskim; 2/ rozwiązać kwestię charakteru tworzonej władzy, tj. czy powinna to być władza radziecka, czy burżuazyjna; 3/ rozwiązać kwestię wejścia w skład ZSRR, tj. wejścia ukraińskich obwodów w skład USSR, wejścia Białoruskich obwodów w skład BSSR; 4/ rozwiązać kwestię nacjonalizacji banków i wielkiego przemysłu.

2. Ukraińskie Zgromadzenie Ludowe zwołuje się w m. Lwowie, Białoruskie Zgromadzenie Ludowe - w m. Białymstoku.

3. Datę wyborów do Zgromadzenia Ludowego wyznacza się na niedzielę 22 października br.

Datę zwołania Zgromadzeń Ludowych wyznacza się na 26 października br.

4. Wybory do Zgromadzeń Ludowych przeprowadza się na podstawie powszechnego bezpośredniego i równego prawa wyborczego w głosowaniu tajnym.

Z prawa wyborczego korzystają wszyscy obywatele płci męskiej i żeńskiej, którzy ukończyli 18 lat, niezależnie od przynależności rasowej i narodowościowej, wyznania, cenzusu naukowego, pochodzenia socjalnego, sytuacji majątkowej i uprzedniej działalności.

5. Ustala się normę wyborczą w wyborach do Zgromadzeń Ludowych: 1 deputowany na 5 tysięcy wyborców.

6. Powołać Komitet Organizacyjny ds. Wyborów Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy i Komitet organizacyjny ds. Wyborów Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi. Inicjatywę zwołania Zgromadzeń Ludowych i powołania Komitetów biorą na siebie Zarządy Tymczasowe miast Lwowa i Białegostoku, które zwracają się do Zarządów Tymczasowych miast obwodowych z prośbą o wyznaczenie przedstawicieli do Komitetów organizacyjnych wyborów. W składzie Komitetów powinny znaleźć się Zarządy Tymczasowe m. Lwowa i m. Białegostoku plus po jednym przedstawicielu z każdego obwodu, oprócz tego dwóch - od komitetów chłopskich, dwóch - od inteligencji, dwóch - od organizacji robotniczych.

Do pomocy przy organizacji wyborów do Komitetów organizacyjnych wyborów Zgromadzeń Ludowych powinno być oddelegowanych po trzech przedstawicieli z prezydów Rad Najwyższych USSR i BSRR.

Regulamin organizacji wyborów uchwalają Komitety i podają do publicznej wiadomości. Przy organizacji wyborów uwzględnić należy doświadczenia wyborów do Rad Najwyższych ZSRR i Republik Związkowych z ko-

niecznym uproszczeniem wynikającym z napiętych terminów wyborów.

Odpowiedzialność za przeprowadzenie wyborów w obwodach (byłych województwach) nakłada się na Zarządy Tymczasowe obwodów, miast, powiatów.

7. Prawo wysuwania kandydatów na deputowanych do Zgromadzeń Ludowych zabezpiecza się komitetom chłopskim, Zarządom Tymczasowym, zebraniom robotników w przedsiębiorstwach, zebraniom gwardii robotniczej, zebraniom inteligencji.

Zebrania te wybierają także mężów zaufania, którzy następnie na zebraniach okręgowych ustalają wspólnego kandydata okręgu.

8. Kampanię wyborczą prowadzić należy pod hasłami: ustanowienia Władzy Radzieckiej na terytorium Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, wejścia Zachodniej Ukrainy w skład USSR i Zachodniej Białorusi w skład BSRR, poparcia konfiskaty ziemi obszarnej, żądania nacjonalizacji banków i wielkiego przemysłu.

9. W punktach porządku dnia obrad Zgromadzenia Ludowe powinny przyjąć deklaracje, których tekst przygotowują KC KP(b) Ukrainy (tow. Chruszczow) i KC KP(b) Białorusi (tow. Ponomarenko).

10. Przystąpić do tworzenia organizacji komunistycznych w Zachodniej Ukrainie i w Zachodniej Białorusi, zaczynając przyjęcie na kandydatów spośród przodujących robotników, którzy udzielili pomocy Armii Czerwonej w walce z wrogimi elementami i wyróżnili się w sprawie ustanowienia nowego, rewolucyjnego porządku, a także spośród przodujących chłopów i inteligencji.

Byłych członków Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi przyjmować w szeregi WKP(b) nie zbiorowe, a w trybie indywidualnym po dokładnym i nieśpiesznym sprawdzeniu.

11. Zdemobilizować z szeregów Armii Czerwonej, działającej na ukraińskim i białoruskim frontach, do dyspozycji Ukraińskiej organizacji partyjnej 1,000 komunistów i 500 komsomolców i do dyspozycji Białoruskiej partyjnej organizacji 800 komunistów i 400 komsomolców do wykorzystania w pracy partyjnej, komsomolskiej i innej na terytorium Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

12. Zobowiązać KC KP(b)U do mobilizacji pracy partyjnej i komsomolskiej w Zachodniej Ukrainie nie mniej niż 2.000 komunistów i komsomolców i KC KP(b) Białorusi do pracy w Zachodniej Białorusi nie mniej niż 1.500 komunistów i komsomolców, przede wszystkim Ukraińców i Białorusinów.

13. Zobowiązać KC KP(b) Ukrainy i KC KP(b) Białorusi do wyznaczenia pełnomocników na każde województwo do spraw organizacji pracy partyjnej. Polecieć KC KP(b) przedstawienie w terminie dwóch dni kandydatów na pełnomocników do zatwierdzenia w KC WKP(b).

14. Zorganizować Tymczasowe Zarządy Obwodowe, działające na terytorium byłych województw Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, w składzie czterech osób (dwóch przedstawicieli z organów armii, jeden z NKWD, jeden z Tymczasowego Zarządu miasta obwodowego).

15. Nie burząc tymczasem organizacji związków zawodowych według systemu zawodowo-wydziałowego zasad jak obecnie istnieje, wspierając inicjatywę organizo-

wania związków zawodowych na podstawie łączenia wszystkich robotników danego przedsiębiorstwa, tworząc w tym celu fabryczno-zakładowe komitety.

16. Polecieć tow. Szewnikowi² wydzielanie grupy pracowników związkowych w celu wysłania do Zachodniej Ukrainy i do Zachodniej Białorusi, w celu przestudiowania problemów dotyczących warunków pracy, stanu wynagrodzenia i okazania pomocy w organizowaniu pracy związkowej, zobowiązawszy tę grupę do uzgadniania wszystkich swoich propozycji z KC KP(b)U i KC KP(b)B.

17. Wyznaczyć z Tymczasowych Zarządów Obwodowych komisarzy do wszystkich banków na terytorium Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, w związku z czym tow. Bułganinowi³ dobrać odpowiednią liczbę osób, znających się na pracy bankowej w terminie trzech dni, uzgodniwszy ich kandydatury z KC KP(b)U i KC KP(b)B.

Dla kierowania działalnością banków zobowiązać tow. Bułganina do wyznaczenia tymczasowych pełnomocników Banków Państwowych (Gosbank) w m. Lwowie i m. Białymstoku.

18. Komisarze banków są zobowiązani: a/ sprawdzić stan bieżących kont i zawartości banków; b/ podjąć środki w celu otwarcia i normalnego funkcjonowania banków; c/ zabezpieczyć niezbędne bieżące kredytowanie przedsiębiorstw przemysłowych i gospodarczych.

Uznać za konieczne powszechne przejście na walutę radziecką.

Ustalić, że ani jedna bankowa operacja nie może być przeprowadzona bez zgody komisarza banku.

W przypadku jeśli ten bank nie może wznowić normalnego funkcjonowania, należy przekazać jego operacje innym bankom.

19. Operacji z bankami zagranicznymi na razie nie przeprowadzać.

20. Uznać za celowe wypłacenie pieniędzy z wkładów osób prywatnych nie więcej niż 300 rubli w miesiącu za zezwoleniem komisarzy banków.

21. Podjąć starania do natychmiastowego otwierania kas oszczędnościowych. Wypłatę wkładów w kasach oszczędnościowych ustalić w wysokości nie wyższej niż 300 rubli na miesiąc.

22. Przedsiębiorstwa, których właściciele uciekli lub sabotują ich działalność podlegają nacjonalizacji a Zarządy Tymczasowe wyznaczają kierujących w celu prowadzenia spraw tych przedsiębiorstw.

23. Zobowiązać KC KP(b)U i KC KP(b) do przedstawienia w terminie dziesięciu dni do KC WKP(b) propozycji o trybie nacjonalizacji wielkich przedsiębiorstw i spisu przedsiębiorstw, podlegających nacjonalizacji.

24. Zabezpieczyć otwarcie sklepów, bazarów, piekarni chleba i innych przedsiębiorstw usług gospodarczych dla ludności i zabezpieczyć ich normalne funkcjonowanie.

25. Sklepy, pozostawione przez właścicieli, przekazać do dyspozycji Zarządów Tymczasowych i rozpocząć w nich handel siłami Zarządów Tymczasowych lub robotniczych spółdzielni.

26. Polecieć Narkomtorgu⁴ ZSRR wspólnie z Narkomtorgami USSR i BSRR, rozwiniecie w głównych miastach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi sieci sklepów państwowych.

27. Ustalić następujące ceny: na sól - 20 kop. za kilogram na terytorium Zachodniej Ukrainy, 30 kop. za kilogram na terytorium Zachodniej Białorusi, na zapalki - 30 kop. za pudełko małego formatu; na naftę - 65 kop. za litr na terytorium Zachodniej Ukrainy, 66 kop. za litr na terytorium Zachodniej Białorusi, na machorkę - 50 kop. za paczkę 50-gramową.

28. Polecieć Narkomatomu⁵ Łączności (tow. Pieresypkin⁶ wspólnie z SNK⁷ Ukrainy i SNK Białorusi wybrać w terminie 2 dni pracowników Nar. Kom. Łączności w pierwszej kolejności z ukraińskich i białoruskich biur Ludowego Komisariatu Łączności w celu wysłania ich do Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi do organizacji obwodowych i miejskich Zarządów Łączności, załatwiwszy wszelkie formalności związane z ich wyznaczeniem w Radach Wojennych frontów.

29. Zlecić tow. Pieresypkinowi wybranie w terminie 1 dnia i przedstawienie do zatwierdzenia w KC WKP(b) po jednym pełnomocniku do Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi do organizacji pocztowo-telegraficznej, łączności na terytorium Zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, załatwiwszy ich formalne wyznaczenie przez rady Wojenne frontów.

30. Pozwolić na opłatę korespondencji zarówno polskimi, jak i radzieckimi znaczkami.

Zobowiązać tow. Pieresypkina do wysłania samolotem do dyspozycji pełnomocników radzieckich znaczków pocztowych, zabezpieczwszy ich rozprawienie do wszystkich urzędów pocztowo-telegraficznych.

31. W celu zabezpieczenia potrzeb Zarządów Tymczasowych w zakresie samochodów zarówno osobowych, jak i ciężarowych, polecieć KC KP(b) Ukrainy i KC KP(b) Białorusi określenie tej ilości samochodów z liczby zdobytych.

32. Polecieć tow. tow. Berii⁸ i Mechlisowi⁹ w terminie trzech dni przedstawienie wniosków w sprawie jeńców wojennych i uciekinierów.

33. Zaproponować Narkomindielu¹⁰ likwidację zagranicznych konsulatów, znajdujących się w miastach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

Źródło: Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej w Moskwie, kserokopia w zbiorach autora

a wpisane odręcznie

¹ Ostatecznie przejęto nazwę Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi.

² Nikołaj M. Szewernik, I Sekretarz Ogólnozwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych ZSRR.

³ Nikołaj A. Bułganin, w tym czasie zastępca Przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR (wicepremier)

⁴ Komisariat Ludowy Ministerstwa Handlu.

⁵ Komisariat Ludowy (Ministerstwo).

⁶ Komisarz (minister) Komisariatu Ludowego Łączności.

⁷ SNK - Rady Komisarzy Ludowych (rząd).

⁸ Ławrentij P. Beria członek Biura Politycznego WKP(b), Komisarz Ludowy Spraw Wewnętrznych (NKWD) ZSRR.

⁹ Lew Z. Mechlis komisarz armijny I rangi.

¹⁰ Komisariat Ludowy (ministerstwo) Spraw Zagranicznych.

Wojciech ŚLESZYŃSKI

„Głosujcie za przyłączeniem Zachodniej Białorusi do wielkiego Związku Radzieckiego” - list Zgromadzenia Ludowego Ukrainy Zachodniej do delegatów obradujących w Białymstoku

Po agresji 17 września 1939 roku i opanowaniu wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, władze sowieckie przystąpiły do formalnego zaanektowania zdobytych obszarów. Zgodnie z decyzją Biura Centralnego WKP(b) z dnia 1 października 1939 roku miano przeprowadzić na zajętych terenach „wybory” do zgromadzeń Ludowych.¹ Ludność Białorusi Zachodniej i Ukrainy Zachodniej (tak od tej pory formalnie nazywano okupowane ziemie) miała poprzez swoich „przedstawicieli” opowiedzieć się za przystąpieniem do ZSRR. W wyniku „wyborów” przeprowadzonych 22 października 1939 roku, ukonstytuowały się dwa Zgromadzenia Ludowe, jedno dla Ukrainy Zachodniej we Lwowie i drugie dla Białorusi Zachodniej w Białymstoku. Procedura obrad w obu przypadkach była prawie identyczna. Zarówno we Lwowie jak i w Białymstoku zgodnie potępiano „zbrodniczy” system II Rzeczypospolitej i wychwalano osiągnięcia cywilizacyjne, gospodarcze Kraju Rad. Podjęta została decyzja o przyłączeniu okupowanych terenów do ZSRR, o nacjonalizacji fabryk, banków oraz o konfiskacie wielkich majątków ziemskich. Pozory legalności towarzyszące fałszywym wyborom i obradom Zgromadzeń Ludowych miały formalnie usankcjonować prawa zdobywców.

Jako pierwsze swoje posiedzenie odbyło Zgromadzenie we Lwowie (26-28 X 1939 r.), które na zakończenie ostatniej V sesji (28 X 1939 r.) wystosowało list do rozpoczynającego swoje obrady Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej w Białymstoku (28-30 X 1939 r.). Treść listu bez wątpienia traktować można jako polityczne przesłanie nowej władzy. Znajdziemy tu nie tylko krytykę dokonania II Rzeczypospolitej, ale także atak na wszystko co obce radzieckiej ideologii. Oceniając przeciwników politycznych nie troszczono się o konwenanse językowe, najważniejszy był wydźwięk propagandowy. Używana terminologia oraz głoszone hasła wytwarzać miały wśród odbiorców przeświadczenie, iż sowiecki ustrój jest najlepszą formą sprawowania rządów. Tekst podporządkowany został tylko jednemu celowi - szerzeniu komunistycznej ideologii, akceptującej i dopuszczającej wszelkie metody walki. Władza nie musiała liczyć się, z tymi, do których kierowała wygłaszane sady, opinie. Świadomie zniekształcano i fałszowano fakty służyły do oszukiwania i odurzania odbiorców. Przekaz stał się narzędziem w nieskrępowanej niczym walce propagandowej. Zniknęło całkowite przymierze pomiędzy słowem a rzeczywistością. Słowo przestało być wysublimowanym sposobem przekazywania treści, stało się narzędziem atakującym ludzką podświadomość. Agresja bijąca z przedstawionego tekstu była zapowiedzią mającej już wkrótce nastąpić sowieckiej rzeczywistości.



Moment głosowania delegatów Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi podczas posiedzenia w dniu 28 października 1939 roku. Fot. W. Tiemina, „Prawda” 30 X 1939 r., nr 301.

Zachodnia Białoruś - miasto Białystok²

Do Białoruskiego Zgromadzenia Narodowego

My, delegaci Ukraińskiego Zgromadzenia Narodowego, w imieniu całego wyzwolonego narodu Zachodniej Ukrainy, ślemy wam, wybrańcom zachodnio-białoruskiego narodu, synom i córkom wyzwolonej Zachodniej Białorusi, nasze gorące, braterskie pozdrowienia.

Jednakowa dola była udziałem zachodnich ukraińców i zachodnich białorusinów. Przechodziliśmy jednakowe cierpienia i tortury w przeklętym więzieniu narodów, w szlacheckiej Polsce.

Byliśmy braćmi w niewoli i walce przeciw polskim panom. Teraz staliśmy się braćmi w wolności i szczęściu. Sławna Czerwona Armia zgodnie z nakazem rdzennych potężnych narodów radzieckich, przyszła i na wielki wyzwoliła nas, zachodnich ukraińców oraz zachodnich białorusinów, spod ucisku polskich obszarników i kapitalistów.

Wyzwolony naród Zachodniej Ukrainy posłał nas, swoich przedstawicieli do miasta Lwowa, ażebyśmy na Ukraińskim Zgromadzeniu Narodowym wypowiedzieli na wolny świat swoje wolne słowo i zadokumentowali swą wolną wolę. Służąc wiernie swemu narodowi i wyrażając jego najgłębsze pragnienie, ustanowiliśmy na terytorium Zachodniej Ukrainy władzę radziecką. Zwróciliśmy się do Najwyższej Rady Związku Socjalistycznych republik Radzieckich z prośbą o przyjęcie nas do wielkiej rodziny wolnych narodów radzieckich, o włączenie nas w skład kwitującej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Jesteśmy pewni, że Najwyższa Rada Związku przychyli się do naszej prośby, da nam możliwość życia szczęśliwym, radosnym, twórczym życiem, jakim żyją nasi bracia, narody radzieckie. Chcemy żyć i rozwijać się ku słonecznej przyszłości tą drogą, którą nakreśliła nam partia bolszewików, którą nakreślił geniusz ludu pracującego - Lenin i Stalin.

Wzywamy was do takiego rozwiązania, bo tylko takie rozwiązanie najżywotniejszych dla naszego narodu spraw,

postawionych na porządku dziennym Ukraińskiego i Białoruskiego Zgromadzenia Narodowego, zapewni nam szczęśliwą przyszłość rozkwit naszej gospodarki, dobrobyt, kulturę, zniszczenie na wieki wszelkiego wyzysku i ucisku.

Wybrańcy oswobodzonego ludu Zachodniej Białorusi! Ustanówcie na swojej ziemi władzę pracujących, władzę radziecką.

Głosujcie za przyłączeniem Zachodniej Białorusi do bratniej Białorusi Socjalistycznej Republiki Radzieckiej do wielkiego Związku Radzieckiego.

Odbierzcie ziemię od obszarników, klasztorów, wysokich urzędników państwowych i oddajcie ją pracowitemu gospodarzowi - pracującemu chłopstwu!

Nacjonalizujcie banki i wielką własność!

To wszystko położy już na wieki kres przeklętej przeszłości, ustrojowi polskich obszarników i kapitalistów. Bądźcie czujni - niedobitki naszych wrogów będą próbowali nam szkodzić. Śmierć wrogom! Hańba pacholkom polskich panów - burżuazyjnym nacjonalistom.

Niech żyje wyzwolony naród Zachodniej Białorusi! Chwała i cześć pracującemu ludowi! Część partii bolszewików!

Niech żyje nasza ojczyzna - Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich!

Niech żyje inspirator wyzwolenia Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy - nasz drogi STALIN!

Przypisy

¹ A. Głowacki, Sowietci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941, Łódź 1997, s. 48

² Oryginał tekstu znajduje się w zbiorach Archiwum Akt Nowych Delegatury Rządu RP na Kraj, sygn. 202/XVIII-5k, s. 187. Tekst listu (w nieco innej wersji stylistycznej) zamieszczony został również w książce A. Sudola, Początki sowietyzacji Kresów Wschodnich, Bydgoszcz-Toruń 1997, s. 348-349.

Krzysztof SEWIOŁO

„JAK POLACY NAPOLEONOWI POMNIK BUDOWALI”

Ślady burzliwej i ciekawej epoki napoleońskiej pozostały do dzisiaj w całej Europie. Poczynając od Hotel des Invalides w Paryżu, Trafalgar Square w Londynie czy pomnika narodów w Lipsku, a kończąc na kamienicy przy rynku w Puławach. To właśnie miejsce, gdzie zimą 1807 roku przebywał Napoleon jest bodajże jedynym śladem pobytu Cesarza na ziemiach polskich. W czasach Księstwa Warszawskiego ulica Miodowa nosiła imię Napoleona lecz władze Królestwa Kongresowego szybko przywróciły jej dawną nazwę. Druga wojna światowa zmiotła z powierzchni ziemi Hotel Angielski, gdzie zatrzymał się Cesarz wracając z Rosji. Zniszczony został też Pałac Teppera, gdzie tańczył on z Marią Walewską. Natomiast dawny Plac Napoleona nosi teraz nazwę Placu Powstańców. Prócz wspomnianej już kamienicy w Puławach zachowało się łóżko na zamku w Nidzicy, gdzie przebywali Napoleon i Walewska wiosną 1807 roku.

Możliwe, że do naszych czasów przetrwałby jeszcze jeden pomnik mu poświęcony, gdyby jego budowa doszła do skutku. Artykuł ukazuje taką właśnie próbę podjętą z inicjatywy żołnierzy i oficerów 2 Legii dowództwa gen. Zajączka latem 1808 roku.

Kiedy w 1806 roku, do będącej od 11 lat pod panowaniem Prus Wielkopolski wkroczyły oddziały napoleońskie, porażka i odwrót wojsk pruskich oraz odezwa generała Dąbrowskiego skłoniły Polaków do powstania przeciw zaborcy. Rozpoczęto rozbrajanie mniejszych oddziałów, przejmowanie administracji pruskiej, a także formowanie wojsk narodowych. Ludność cywilna witała wojska francuskie bardzo przyjaźnie, a Napoleona nazwano „oswobodzicielem Polski”. Euforia ta została nieco ostudzona przez ciężary związane z zaopatrzeniem wojska jak i przez zachowanie żołnierzy francuskich, którzy traktowali te ziemie jak kraj podbity. Powołanie na mocy traktatu tylżyckiego Księstwa Warszawskiego dla jednych było rozczarowaniem, a dla innych nadzieją na przywrócenie bytu suwerennej Polsce. Nowo utworzone państwo zostało związane z napoleońską Francją, a w szczególności zaś Wojsko Polskie. Dużą część kadry oficerskiej stanowili tam weterani walk we Włoszech i wśród nich silne były sympatie pro napoleońskie. Wyróżniał się generał Zajązek, który na każdym kroku manifestował swoje przywiązanie do Cesarza Francuzów.

„...Rappelez Vous [Poniatowskiemu-KS] que je suis un officier general francais, je commande les Polonais parce-que S. M. l'Empereur l'a voulu.”¹ takim tonem rozmawiał z nie lubianym przez siebie Ministrem Wojny księciem Józefem Poniatowskim. Kiedy w sierpniu 1807 roku gen. Zajązek otrzymał od Napoleona dobra opatowskie położone 9 km od Kalisza nad wejściem do domu umieścił napis: „Magni Napoleonis donum”.

Wszystko to wskazuje, że zapewne nie przez przypadek to oficerowie 2 Legii, której dowódcą był właśnie gen. Zajązek wystąpili do niego z inicjatywą wybudowania pomnika Napoleonowi. 22 lipca 1808 roku w Kaliszu złożyli oni petycję na ręce gen. Zajączka. Swą decyzję motywowali: „... uczuciem wdzięczności dla największego z Bohatów, który im ukochaną powrócił ojczyznę...”² W celu pokrycia kosztów budowy zobowiązali się przeznaczyć na ten cel 1/12 swego żołdu. Miejsce wystawienia pomnika miało być wzgórze: „... któreby przez swoją wyniosłość panując nad okolicami Kalisza wzbudzało poszanowanie, i odpowiadało wielkości swojego przedmiotu”³ Inicjatorzy budowy pomnika planowali też umieszczenie w jego wnętrzu dokumentów związanych z działalnością Napoleona w sprawie Polski, Kodeksu Cywilnego jego autorstwa, Traktatu Tylżyckiego oraz listę imienną żołnierzy i oficerów 2 Legii. Planowali też wykupienie: „... czterech morgów pola w około wybranego na pomnik miejsca na ogród i dwa przystoynne domki dla żołnierzy Legionu 2go, których starość albo chlubne kalectwo pozbawia możliwości służenia krajowi.”⁴ Nad pracami miała czuwać powołana Administracja Budowy Pomnika. Jej przewodniczącym został wybrany generał Paweł Skórzewski poza nim zasiedli tam: płk Ksawery Kossecki szef sztabu 2 Legii, ppłk Antoni Górski dowódca artylerii tej Legii oraz Podinspektor Rewirów Wyszowski.

Generał Zajązek wyraził wielkie zadowolenie z przedłożonej mu petycji. Zadeklarował pełne poparcie temu przedsięwzięciu tzn. zobowiązał się przeznaczyć ustaloną część swojego żołdu oraz oddał nie odpłatnie 4 morgi ziemi pod pomnik ze swoich dóbr w Opatówku pod

Kaliszem. Dodatkowo zobowiązał się do opieki nad tym miejscem i mającymi tam mieszkać weteranami.⁵ Przy takim poparciu niezwłocznie rozpoczęto działania. 15 sierpnia 1808 roku w Kaliszu uroczyste obchodzono 39 rocznicę urodzin Napoleona. Tego dnia rankiem 5 i 6 pułk piechoty wraz z kompanią artylerii wymaszerowały z Kalisza w kierunku wzgórza wyznaczonego pod budowę pomnika. O godzinie 8 przybył gen. Zajązek oraz członkowie Komitetu Budowy Pomnika, tam po przemówieniach uroczyste wykopano fundamenty. Odczytano też zaprojektowany przez Podkanclerzego Koronnego Kołłątaja napis w języku łacińskim, który miał być umieszczony na podstawie kolumny. Mówił on o poświęceniu obelisku dla: „... Nominus Poloni Restauratori Ac Vindici ...”⁶ oraz wymieniał jego fundatorów.

W tej sytuacji Administracja Budowy Pomnika rozpoczęła energiczne prace w celu przygotowania projektu i znalezienia wykonawców. O zaprojektowanie pomnika zwrócono się do wziętego ówczynie architekta Piotra Aignera. Studiował on we Włoszech, brał czynny udział w Insurekcji Kościuszkowskiej. Do wybitniejszych jego prac należała przebudowa kościoła św. Anny w Warszawie, projekt kościoła Najświętszej Marii Panny w Puławach oraz przebudowa Pałacu Namiestnikowskiego w Warszawie. Od 1812 był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a w Królestwie Polskim był generalnym budowniczym rządowym.⁷ Pod koniec roku Piotr Aigner przedstawił projekt pomnika wzorowany na pomniku Trajana. Na podobnej kolumnie miał być umieszczony posąg Napoleona, natomiast wokół kolumny projektowano budowę dużego placu jako miejsca do obchodzenia świąt. Koszt pomnika oszacowany został na około 250 tys. złotych. Składka roczna 2 Legii opiewała na około 84 tys., w tej sytuacji żołnierze obciążyli się dodatkowo na dwa następne lata by zgromadzić potrzebną sumę. 29 marca 1809 roku w imieniu Komitetu Budowy Pomnika jego członek płk Górski wraz z architektem Aignerem zawarli umowę z kamieniarzami warszawskimi: Lorenzem Hagenem i Janem Gotlibem na budowę pomnika.⁸ Zobowiązano się również do wypłaty na poczet zaliczki 12 tys. złotych. Wydarzenia te zbiegły się w czasie z odwołaniem Inspektora Wyszowskiego, zasiadającego w Komitecie do Warszawy. Na jego miejsce płk Kossecki powołał Inspektora Popisów Macieja Mirosławskiego. Był to człowiek o niejasnej przeszłości i wątpliwej kondycji. Na jego przeszłości ciążyły: związki z targowiczaninem hetmanem Ożarówskim oraz próba przejęcia artylerii legionowej w Nicei.⁹

Od samego początku istnienia Komitetu Budowy Pomnika pojawiły się trudności ze ściąganiem zadeklarowanych sum od poszczególnych jednostek, na przykład pułk 7 piechoty oddelegowany został do walki w Hiszpanii w ramach tzw. Dywizji Księstwa Warszawskiego, a inne pułki rozrzucone były batalionami po kraju. Wkroczenie korpusu austriackiego przerwało prace nad pomnikiem.

Do sprawy powrócono w lipcu. Wyszowski tuż przed wybuchem wojny złożył 10 tys. złotych wypłacone przez Komitet na poczet zaliczki kamieniarzom w Warszawie u płatnika 3 pułku jazdy Cieszkowskiego. Przebywając w Lublinie zlecił Mirosłowskiemu pobranie tych pienię-

dzy, wypłacenie ich kamieniarzom oraz zlecenie natychmiastowego rozpoczęcia prac.¹⁰ Mirosłowski zaś pobrał pieniądze od Cieszkowskiego dopiero 6.X., jednak ich nie wpłacił i 19.II.1810 roku Wyszowski zwrócił się do niego z listem następującej treści:

„Przyjechał P Aigner i Kamieniarz - Pomnik nie ustaje - potrzeba Kamieniarzowi wyliczyć 12000. Odbędę z nim wszelką formalność a o 10 tys. , które są u pułkownika [Mirosławskiego-K.S.] dla Kamieniarza proszę Racz donieść mi o której godzinie mam po pieniądze zjechać.”¹¹

Równolegle narastały trudności ze zbieraniem składek i Administracja Budowy Pomnika wystosowała pisma do poszczególnych pułków. Przypominano w nim deklarację założycielską, projekt pomnika, jego koszt jak również to, że w wyniku wojny i rozrzucenia jednostek 2 Legii nie zdołano zebrać nawet jednej rocznej składki. Zaapelowano więc: „o nie ustawanie w rozpoczętym dziele” oraz uregulowanie dotychczasowych zaległości. Proszono też pułki o potwierdzenie swoich zobowiązań lub ich odrzucenie.¹² Widocznie pozytywny wydźwięk tego apelu był nikły i w związku z tym zaprzestano realizacji projektu. Natychmiast zareagowało na to stronnictwo jakobińskie w osobie gen. Niemojewskiego, który w liście do dowódcy 8 pułku piechoty Stuarta argumentował, że Napoleon swoimi czynami zasłużył sobie na sławę trwałą i nieśmiertelną, a pomnik nie jest mu potrzebny.¹³

Natomiast w Warszawie 18.VI.1810 roku członkowie Administracji: Wyszowski, Kossecki i Górski wystosowali apel do Mirosławskiego w sprawie wspomnianych już 10 tys. złotych. Niestety ponaglenie to nie odniosło skutku. Sprawa przycichła w 1811, prawdopodobnie z powodu wyjazdu Mirosławskiego. Dopiero w czerwcu 1812, kiedy przebywał on w Warszawie, złożony chorobą Kossecki i Wyszowski ponowili apel. Żądali w nim zwrotu pieniędzy grożąc, że w przeciwnym wypadku skierują sprawę do Ministra Wojny i powiadomią opinię publiczną. W odpowiedzi Mirosłowski wyparł się ich posiadania i tłumaczył, że: „... Pieniądze administracji pomnika winny Wyszowski bo on je brał, a ja winny jestem Wyszowskiemu ...”¹⁴ Na te zarzuty zareagował natychmiast Wyszowski udowadniając, że Mirosłowski pobrał te pieniądze na konkretny cel (zaliczka dla kamieniarzy) oraz wiedział do kogo należą. W tej sytuacji Mirosłowski nie przyjmując argumentów Wyszowskiego zaproponował mu jako swemu wierzycielowi spłatę w ratach. Twierdził, że będąc obłożnie chorym nie jest w stanie zdobyć całej sumy. 30 VI Wyszowski przysłał Administracji weksle Mirosławskiego opiewające na 3521 złotych oraz upoważnienie do pobierania 30% jego żołdu od 1 lipca. W dniu 2 lipca na ręce Kosseckiego wpłynęło oświadczenie potwierdzające wersję Wyszowskiego podpisane przez Cieszkowskiego. Gen. Kossecki złożył relację Ministrowi Wojny z działalności Administracji Budowy Pomnika jak również przedstawił istotę sporu między Mirosłowskim a Wyszowskim. Jednocześnie poprosił o zawieszenie wypłaty żołdu obu oficerom by jak najszybciej odzyskać pieniądze.¹⁵ Wielhorski przychylił się do sugestii Kosseckiego i zawiesił wypłatę żołdu. Decyzja ta spowodowała reakcję Wyszowskiego, który przedstawił ministrowi swoje racje oskarżając Kosseckiego o dwuletnie pobażanie Mirosław-

skiemu w sprawie pieniędzy. Jednocześnie prosił o zawieszenie wypłaty żołdu również Kosseckiemu do czasu wyjaśnienia sprawy.¹⁶ Wielhorski zdecydowanie odrzucił te sugestie, a Wyszowskiemu zabronił również złożenia sprawy w Sądzie Cywilnym argumentując „... a nie czas teraz na swary gdyż wojna ...”¹⁷ Jednak najwyraźniej Wyszowski nie usłuchał przełożonego, ponieważ przygotował teczkę z korespondencją w tej sprawie i posłał ją do mecenasa Kozłowskiego i prawdopodobnie gdyby nie to nie poznalibyśmy historii budowy pomnika.

Taki bardzo przyziemny epilog znalazła ta sprawa. Realizacji szczytnej idei przeszkodziła jak pisze Kossecki wojna 1809 roku, będący jej wynikiem nowy podział Wojska Polskiego, co uniemożliwiło zebranie odpowiednich funduszy na poczet budowy. W świetle sprawy Mirosławskiego i Wyszowskiego do tych przyczyn należy dodać warcholstwo niektórych członków Administracji Budowy Pomnika. W tych okolicznościach znamienne wydają się być słowa gen. Niemojewskiego, który przestrzegał abyśmy budując pomnik nie potwierdzili „... te smutną i upokarzającą o nas powieść że Polak do pięknego czynu prędko się zapali lecz prędzej jeszcze stygnie ...”¹⁸

Przy tej okazji należy wspomnieć, że J. Pachonński w swej biografii gen. Dąbrowskiego mylnie przypisał inicjatywę wystawienia pomnika oficerom 9 pułku piechoty.¹⁹ Oficerowie 3 Legii owszem wystąpili 15 sierpnia 1808 roku z projektem lecz chodziło o budowę „bramy tryumfalnej” na pamiątkę wkroczenia Napoleona na ziemie polskie w 1806 roku.²⁰ Mylił się również umieszczając w Administracji Budowy Pomnika gen. Dąbrowskiego jako przewodniczącego oraz płk Stuarta jako sekretarza co wykazałem w niniejszym artykule.

Przypisy:

¹ Le general de division Zayonchek a S.M. le prince Poniatowski, Neidenburg 19.IV.1807, Archiwum Wybickiego, Gdańsk 1950, t. II, s. 161

² Gazeta Warszawska nr 64 z 9.VIII.1808 roku

³ tamże

⁴ tamże

⁵ tamże

⁶ Relację z uroczystości, jak i treść planowanego napisu przedrukowała Gazeta Warszawska nr 69 z 27.VIII.1808 roku

⁷ S. Pomarański, Piotr Aigner, PSB, Kraków 1935, t. I, s. 34-35

⁸ Skórzewski do Wyszowskiego, Kalisz 7.IV.1809, AGAD, Militaria z czasów epoki napoleońskiej, 26, k. 6

⁹ J. Pachonński, Maciej Mirosławski, PSB, Wrocław 1976, t. XXI, s. 343-344

¹⁰ Wyszowski do Mirosławskiego, Lublin 30.VII.1809, AGAD, Militaria ..., 26, k. 9

¹¹ Wyszowski do Mirosławskiego, Warszawa 19.II.1810, tamże, k. 14

¹² Administracji pomnika do pułków ..., AGAD, Archiwum Niemojewskich, 8, k.127-130

¹³ Niemojewski do Stuarta, 11.III.1810, tamże, k. 131

¹⁴ Mirosławski do Kosseckiego, Warszawa 9.VI.1812, AGAD, Militaria ..., 26, k. 18

¹⁵ Gen. Kossecki do gen. Wielhorskiego, Warszawa 10.VII.1812, tamże, k. 30-32

¹⁶ Wyszowski do Wielhorskiego, Warszawa 22.VII.1812, tamże, k.34.

¹⁷ Wielhorski do Wyszowskiego, Warszawa 15.X.1812, tamże, k. 44-45.

¹⁸ Niemojewski do Stuarta, 11.III.1810, AGAD, Archiwum Niemojewskich, 8, k.127-130.

¹⁹ J. Pachonński, Generał Jan Henryk Dąbrowski 1755-1818, Warszawa 1981, s. 408.

²⁰ Dodatek do Gazety Warszawskiej nr 68 z dnia 23.VIII.1808 roku.

Wojciech ŚLESZYŃSKI

ŹRÓDŁA NILU - OSTATECZNE ROZWIĄZANIE ZAGADKI. WYPRAWA HENRY MORTONA STANLEY'A (1874-1877)

Pomimo wieloletnich badań prowadzonych przez J. H. Speke'a, R. Bartona, S. Bakera i D. Livingstone'a, sprawa źródeł Nilu ciągle budziła kontrowersje. Zagadkę ostatecznie miała rozwiązać wyprawa kierowana przez dziennikarza, podróżnika Henry Mortona Stanley'a¹.

Właściciele dzienników 'Daily Telegraph' - Edward Levy-Lawson (wychodzącego w Londynie) i 'New York Herald' - James Gordon Bennett postanowili wspólnie sfinansować ekspedycję Stanley'a. Miała to być wyprawa dwóch narodów: amerykańskiego i brytyjskiego. Henry M. Stanley rozpoczął przygotowania do nowego zadania. Przeczytał prawie wszystkie książki, które ukazały się na temat Afryki Wschodniej i Środkowej. Jak sam twierdził, kupił 130 publikacji².

Podjęte przygotowania do podróży, która pod wieloma względami miała być największą wyprawą badawczą, świadczą o wielkiej sprawności i dalekowzroczności Stanley'a. Spośród tysięcy nadesłanych zgłoszeń, głównie od Amerykanów i Brytyjczyków, reporter postanowił wybrać trójkę swoich przyszłych towarzyszy. Byli to dwaj bracia Francis i Edward Pocock, synowie rybaka z Kent, posiadający doświadczenie w obchodzeniu się z małymi statkami, mający opinię uczciwych i wiernych oraz Frederick Barker, pracownik Lanham Hotel w Londynie, który zdołał zaskarbić sobie zaufanie Stanley'a³. Cała trójka swój wybór zawdzięczała głównie tężyznie fizycznej i poczuciu dyscypliny. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, iż żaden

z towarzyszy nie dorównywał Stanley'owi intelektem i znajomością tajemnic Afryki. Zapobiegliwy reporter dzięki temu zyskiwał pewność, że ani bracia Pocock ani Frederick Barker po powrocie do Anglii nie zechcą pisać książek o swych przygodach i nie będą podważać jego poglądów w Królewskim Towarzystwie Geograficznym.

Tak skompletowana ekspedycja 21 sierpnia 1874 roku odpłynęła na Zanzibar, gdzie Stanley zdołał uzyskać poparcie sułtana Bargasha bin Sayida dla swojej wyprawy. Na wodza tubylczej części karawany reporter wybrał Manwa Sera, mającego już doświadczenie w podróżowaniu z Europejczykami. Brał on udział w wyprawie Speke'a i Granta, uczestniczył też w ekspedycji wysłanej przez Stanley'a z zaopatrzeniem do Livingstone'a. W dobieraniu ludzi dziennikarz kierował się ich doświadczeniem i przydatnością. Wyprawa liczyła 356 osób, łączny ciężar ładunku przekraczał 8 ton. Stanley zabrał ponadto 5 psów i rozkładaną łódź 'Lady Alice'⁴.

Odpływając (12 listopada 1874 roku) z Zanzibaru do Bagamoyo, Henry M. Stanley postawił przed wyprawą trzy zadania:

- ostateczne wyjaśnienie zagadki źródeł Nilu,
- zbadanie Jeziora Wiktorii i Alberta,
- opłynięcie Jeziora Tanganika,
- ustalenie czy Lualaba, teraz przemianowana na Livingstone River, łączy się z Kongiem czy z Nilem⁵. Cele postawione przez Stanley'a były niezwykle ambitne. Chciał on w czasie jednej wyprawy nie tylko rozwiązać zagadkę Nilu, ale także zbadać cały system wodny w Afryce Środkowej.

Wylądowanie tak licznej wyprawy Stanley'a w Bagamoyo wywołało zamieszanie w mieście. Czarni uczestnicy ekspedycji zaczęli dopuszczać się licznych rozbojów i kradzieży. Sprawa zaczynała wyglądać poważnie, jednak zdecydowana postawa Stanley'a szybko przywróciła spokój w szeregach wyprawy. Reporter nie mógł pozwolić, aby już na początku podróży doszło do rozluźnienia dyscypliny⁶.

17 listopada 1874 roku najlepiej wyekwipowana karawana jaką do tej chwili widziano w Afryce Wschodniej wyruszyła na zachód. Stanley osobiście doglądał podziału ładunków. Pojedyncza paczka ważyła 18-22 kg i była przydzielana w zależności od wieku i kondycji fizycznej tragarza. Do najcięższych pakunków - segmentów łodzi 'Lady Alice', zostało przydzielonych po czterech tubylców⁷.

Pierwszym zadaniem miało być zbadanie Jeziora Wiktorii. Na czele wyprawy szło 3 tubylców z flagami: Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i sułtana Zanzibaru. Pierwszy etap podróży prowadził przez dobrze znane tereny, wzdłuż trasy wytyczonej przez arabskich handlarzy do Taboru. Karawana posuwała się bardzo wolno. Olbrzymie rozmiary wyprawy (na wąskiej ścieżce rozciągała się ona ponad 0.5 km) spowalniały tempo marszu.

W połowie grudnia ekspedycja wkroczyła na niezbadane do tej pory obszary. Skierowała się na północ w stronę Jeziora Wiktorii. Zaczęły się kłopoty z zaopatrzeniem, brakowało żywności. Stanley w ciągu pierwszych 38 dni podróży stracił na wadze 20 kg⁸. Szczególnie krytyczny okazał się początek stycznia 1875 roku. Osłabiony brakiem żywności organizm podatny był na wszelkiego ro-



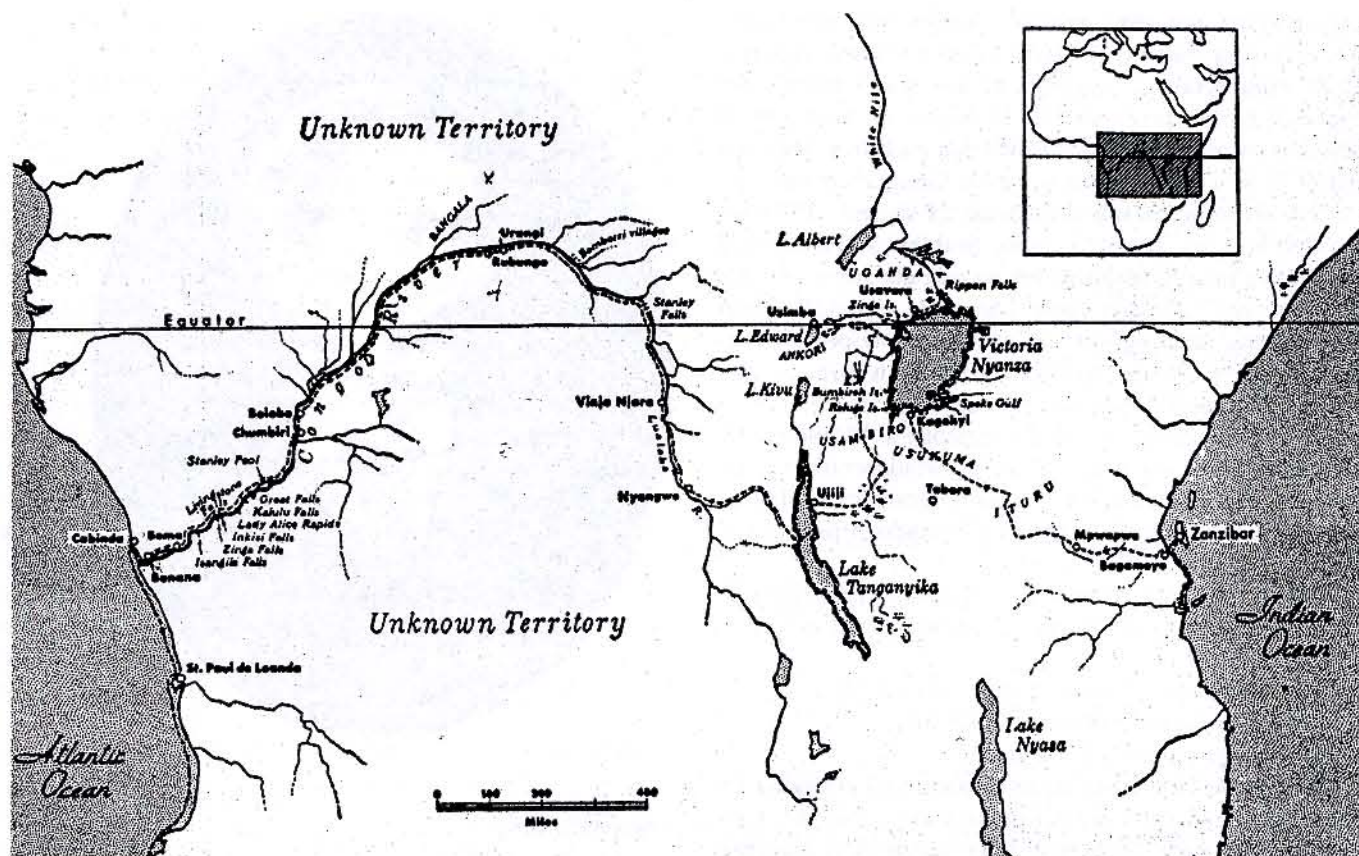
2. Henry Morton Stanley

dzaju infekcje. Wśród uczestników wyprawy wybuchła epidemia tyfusu. Jedną z ofiar tej choroby był Edward Pocock, który zmarł 17 stycznia 1875 roku w wiosce Suna, gdzie też został pochowany⁹.

Cztery dni po śmierci białego towarzysza, wyprawa wdała się w walkę z tubylcami. Do bitwy doszło w pobliżu wioski Vingata. Osłabieni atakami choroby i brakiem pożywienia, członkowie ekspedycji skutecznie odpierali ataki okolicznych plemion. Oczywiście Stanley, tak jak w każdej następnej tego typu sytuacji, postępował w sposób charakterystyczny dla siebie: łamał siłą opór miejscowych władców, często ponosząc spore straty wśród własnych ludzi, ale na koniec zawsze osiągał zamierzony cel. Bardziej krańcowego przeciwieństwa do podróży Davida Livingstone'a nie można sobie wyobrazić¹⁰.

Sytuacja z zaopatrzeniem zaczęła się poprawiać na początku lutego. Tubylcy byli znacznie przyjaźniej nastawieni. 27 lutego 1875 roku ekspedycja, po trzech i pół miesiącach od opuszczenia Bagamoyo, dotarła nad południowe wybrzeże Jeziora Wiktorii, w okolice wioski Kagehyi (nieдалeko dzisiejszej miejscowości Mwanza)¹¹. Według obliczeń Stanley'a średnie tempo marszu wynosiło 17 km dziennie. Wyprawa straciła około setki ludzi, po części z powodu dezercji i chorób, a częściowo w walkach z miejscowymi plemionami.

Przybycie karawany do miejscowości Kagehyi uczyniło z niej ważny ośrodek miejscowego handlu. Stanley nie tracąc zbędnego czasu przystąpił do zmontowania łodzi 'Lady Alice'. Postanowił opłynąć Jezioro Wiktorii i ostatecznie rozstrzygnąć problem wielkości tego zbiornika wodnego. Reporter wybrał kilku sprawnych, silnych tragarzy na czele z wodzem Wadi Safeni i 8 marca 1875 ro-



1. Trasa wyprawy H. M. Stanley'a (1874-1877)

ku odpłynął na wschód. Główna część wyprawy, łącznie z Francisem Pocokiem i Frederickiem Barkerem, pozostała w Kagehyi¹².

Stanley całą drogę starannie sporządzał mapy, odnotowywał skrupulatnie każdą mijaną zatokę, strumień, wyspę. Zbierał wszelkie informacje mogące pogłębić jego wiadomości o jeziorze. Z pewnością do zbyt optymistycznych nie należała informacja uzyskana od jednego z rybaków z plemienia Waruri, który czas opłynięcia jeziora obliczał na 8 lat¹³.

Płynąc wzdłuż wschodniego wybrzeża, po trzech tygodniach żeglugi (29 marca 1875 roku) wyprawa dotarła w rejon Wodospadu Ripona, odkrytego w 1862 roku przez Speke'a i Granta¹⁴.

3 kwietnia w wiosce Kirudo przywitali Stanley'a wysłannicy władcy (kabaki) Ugandy - Mutesy I. Reporter otrzymał zaproszenie złożenia wizyty Mutesie. Stanley przybył do stolicy Ugandy - Rubaga 5 kwietnia 1875 roku. Na cześć gościa, na drodze z nadbrzeża do pałacu królewskiego, ustawiono dwa szpalery wojowników uzbrojonych w muszkiety. Stanley'a powitała grupa najwyższych dostojników dworskich, łącznie z premierem (katekiro)¹⁵. Do spotkania pomiędzy Mutesą a Stanley'em doszło w pałacu władcy Ugandy. Podróżnik był zaskoczony osobistym wdziękiem wodza. Charakterystyka Mutesy i opis jego haniebnych poczynań przekazanych w relacji Speke'a, nie pasowały do człowieka, którego ujrzeli reporter¹⁶.

Wódz i podróżnik szybko przypadli sobie do gustu. Stanley prawdopodobnie spodziewał się uzyskać pomoc Mutesy w dalszych badaniach, natomiast władca Ugandy

wiedział, iż tylko przyjaźń z białymi podróżnikami umożliwi mu dostęp do europejskich wynalazków i pomysłów. Zdołał już przekonać się o korzyściach płynących z handlu z sułtanem Zanzibaru. Potrafił docenić wartość prezentów, a szczególnie broni palnej. Stanley, wykorzystując zainteresowanie wodza handlem i nowymi wynalazkami, podjął próbę nakłonienia Mutesy do przyjęcia wiary chrześcijańskiej - starał się wodzowi przybliżyć jej tajniki.

Henry M. Stanley, po krótkim pobycie na dworze Mutesy, postanowił dokończyć badanie Jeziora Wiktorii i powrócić do Ugandy już z całą wyprawą. 17 kwietnia podróżnik udał się w dalszą drogę wzdłuż zachodnich brzegów jeziora¹⁷. Otrzymała od Mutesy eskorta nie zdała się na wiele i przy pierwszej nadarzającej się okazji opuściła Stanley'a. W drodze na południe wyprawa stoczyła kilka walk z tubylcami zamieszkującymi zachodnie rejony jeziora. 6 maja 1875 roku, po przebyciu 1060 km, ekspedycja powróciła do punktu wyjścia podróży, do Kagehyi¹⁸.

Stanley wykonał pierwsze z postawionych przed sobą zadań: zbadał i potwierdził teorię Speke'a, twierdzącego, że Jezioro Wiktorii jest pojedyńczym wielkim zbiornikiem słodkiej wody. Stanley podsumowując wyniki badań jeziora napisał w swojej książce 'Through the Darkest Continent': "(...) Speke has now the full glory of having discovered the largest inland sea on the continent of Africa (...) "¹⁹.

Powracający do Kagehyi Stanley dowiedział się o śmierci Fredericka Barkera, który zmarł 23 kwietnia 1875 roku. Bezpośrednią przyczyną śmierci był atak malarii.

Stanley, po krótkim odpoczynku, zaczął przygotowywać się do podróży na północ, chciał m. in. zbadać Jezioro Alberta. Zgromadził odpowiednią ilość łodzi potrzebnych do przetransportowania całej wyprawy przez Jezioro Wiktorii do Ugandy. Zauważył, że od początku wyprawy stracił 28 kg i ważył tylko 49 kg²⁰.

Wyprawa opuściła Kagehyi 20 czerwca 1875 roku. Suche i nie do końca sprawdzone łodzie szybko zaczęły nabierać wodę. Nieprzychylni do żeglowania czarni członkowie ekspedycji wpadli w panikę. Stracono kilka łodzi z całym znajdującym się w nim zaopatrzeniem. Zdołano jednak uratować wszystkich tragarzy²¹.

Przepływając obok wyspy Bumbireh, Stanley postanowił ukarać mieszkańców za wrogię nastawienie do jego wyprawy w czasie poprzedniej podróży. Do ekspedycji reporter przyłączyła się płynąca z północy flota Mutesy. Połączone siły podpłynęły do wyspy i oddały salwę ze wszystkich strzelb do zgromadzonych na brzegu tubylców. Padli zabici i ranni²².

Ten akt barbarzyństwa wywołał falę oburzenia w całej Europie, a szczególnie w Wielkiej Brytanii. Stanley nigdy nie przejmował się krytyką swoich poczynań. Interesowały go tylko wyniki badań i dążąc do tego celu nie zważał na koszty. Dokonując masakry na wyspie Bumbireh nie kierował się nienawiścią, była to swego rodzaju lekcja pogładowa udzielona tubylcom, którzy, w mniemaniu reportera, mieli szacunek tylko dla siły, odwagi i stanowczości.

Stanley dotarł do Ugandy 13 sierpnia 1875 roku. Został Mutesę w trakcie przygotowań do wojny z plemieniem Wavuma, które zbuntowało się przeciwko jego zwierzchności.

W obecnej sytuacji podróżnik nie mógł uzyskać pomocy wojskowej od Mutesy. Postanowił więc poczekać na zakończenie walk. Długo się nie zastanawiając, Stanley przystąpił do wojny przeciwko Wavuma. Ta decyzja tak jak i wiele innych nie zyskała poparcia na starym kontynencie. Stanley zdawał się nie przejmować konsekwencjami, chciał jak najszybciej przyspieszyć zakończenie wojny. Liczebność wojska kabaki obliczał na około 250 tys. żołnierzy. Główne siły zbuntowanego plemienia znajdowały się na wyspie Ingira. Stanley zaproponował usypanie grobli, aby w ten sposób przeprowadzić bezpiecznie wojsko Mutesy. Czynn timer uczestniczył też w walkach na Jeziorze Wiktorii. Największa bitwa rozegrała się 18 września 1875 roku. Reporter wykorzystując swoje doświadczenie i wiedzę Europejczyka, budował lepiej zabezpieczone łodzie, dające żeglarzom schronienie przed strzałami przeciwnika²³.

Biorąc udział w wojennych eskapadach w Afryce, Stanley mógł przewidzieć jaką wywołają one reakcję w Europie. Zastanawiające jest, że w późniejszym okresie znając już reakcję Europejczyków, napisał swoją książkę w sposób, który musiał wywołać oburzenie u części czytelników. Wydaje się, że pisząc książkę chciał przede wszystkim zainteresować swoją pracą jak najszerszą grupę odbiorców. Pomimo bowiem swojej nowej natury podróżnika i badacza pozostał nadal reporterem szukającym, a często tworzącym sensację.

Przez cały okres pobytu w Ugandzie, Stanley starał się rozbudzić zainteresowanie Mutesy chrześcijaństwem i Bi-

blią. Kabaka, ulegając perswazji podróżnika, wyraził zgodę na przybycie misjonarzy²⁴.

Stanley pozostał w towarzystwie Mutesy do końca 1875 roku. Zdołał zebrać w tym czasie wiele informacji mówiących o znajdującym się na zachód od Jeziora Wiktorii tajemniczym Jeziorze Muta Nizige, kojarzonym przez Stanley'a z Jeziorzem Alberta. Mutesa przydzielił podróżnikowi eskortę pod dowództwem wodza Sambuzi, która liczyła 2110 wojowników²⁵.

Potężna karawana wyruszyła w listopadzie 1875 roku na zachód²⁶. Wznoszące się przed wyprawą wielkie szczyty, podróżnik nazwał imionami swoich pracodawców - Jamesa Gordona Bennetta (Mount Gordon Bennett) i Edwardsa Levy-Lawsona (Mount Lawson). Stanley wiedział, iż bez pomocy właścicieli 'New York Herald' i 'Daily Telegraph' jego wielka wyprawa do Afryki nie doszłaby do skutku²⁷.

Na początku stycznia 1876 roku sytuacja zaczęła się komplikować. Karawana wkroczyła na tereny kontrolowane przez potężnego wodza Kabba Rega, króla kraju Unyru. Eskortę odmówił kontynuowania podróży. Reporter przyjął spokojnie dezercję ludzi Mutesy, mimo iż uniemożliwiała mu to dokończenie badań systemu wodnego w tej części Afryki.

Podróżnik zmuszony był zmienić swoje plany i wrócić na południe. Na początku marca 1876 roku wyprawa gościła w miejscowości Kuragwe u wodza Rumanika²⁸.

Po odpoczynku u przyjaźnie nastawionego władcy, ze świeżymi siłami, Stanley udał się w kierunku Jeziora Tanganika. Droga do Ujiji nie nastręczała większych problemów. Sucha pora była najlepszym okresem do wędrowania po Afryce. Do Ujiji Stanley dotarł 27 maja 1876 roku. Reporter z pewnym rozrzewnieniem wspominał spotkanie sprzed 5 lat z Livingstone. Porównywał zastane miejsca, odnotowywał zaszłe zmiany²⁹. „Trzy palmy, które rosły na placu targowym w czasie jego pobytu w 1871 roku, stały teraz w wodzie, a jezioro tak wezbrało, że plaża, po której kiedyś spacerował z Livingstone, znajdowała się pod wodą”³⁰. Wskazywało to, iż żadna większa rzeka nie wypływa z tego jeziora. Należało teraz tylko potwierdzić tę teorię. Ostatni biały towarzysz Stanley'a, F. Pocock pozostał w Ujiji, a reporter z 12 tragarzami, 11 czerwca odpłynął na łodzi 'Meofu' (wynajętej od Arabów).

Stanley zdołał opłynąć Jezioro Tanganika w ciągu 51 dni. Powrócił do Ujiji 31 lipca 1876 roku, przywożąc niepodważalne dowody, że z jeziora nie wypływała żadna rzeka³¹. W czasie nieobecności podróżnika w Ujiji zmarło 5 następnych członków wyprawy. Wkrótce po powrocie sam Stanley zapadł na kolejny atak malarii i zmuszony był pozostać w Ujiji do 25 sierpnia³².

Przed ekspedycją pozostał do rozwiązania już ostatni problem: ustalenie czy rzeka Lualaba łączy się z Kongiem, czy z Nilem. Pod koniec sierpnia Stanley wyruszył na spotkanie swej ostatniej, najtrudniejszej przygody. Wyprawa, po opuszczeniu Ujiji i przepłynięciu Jeziora Tanganika, poruszała się po terenie zwanym Manyem. Stanley nie tolerował żadnych objawów niesubordynacji. Dezercerów kazał łąpać i zakuwać w kajdany. Był to, zdaniem reportera, najskuteczniejszy środek utrzymania dyscypliny i odstraszania ewentualnych uciekinierów³³.

Wyprawa dotarła do Nyangwe 27 października 1876 roku. Zaden z poprzedników reportera, ani Livingstone, ani Cameron, nie zdołał wynająć łodzi i spłynąć w dół rzeki Lualaby. Stanley, by nie powiełać błędów poprzedników, postanowił zaprzyjaźnić się i zawrzeć umowę z największym arabskim handlarzem na tym obszarze - Tippu-Tipem³⁴. Po wspólnych ustaleniach, Stanley i Tippu-Tip postanowili wspólnie zorganizować wyprawę. Arabski handlarz zobowiązał się dostarczyć 400 swoich ludzi i uczestniczyć w wyprawie co najmniej 3 miesiące. Umowa ustalała też, iż po dwóch dniach marszu miał następować jeden dzień odpoczynku. Oczywiście Tippu-Tip, prócz korzyści finansowych traktował tę wyprawę jako szansę rozszerzenia swojej strefy wpływów. Chciał zbadać, a w przyszłości eksploatować bogate w kość słoniową tereny Wielkiego Lasu³⁵.

Połączone wyprawy opuściły Nyangwe 5 listopada 1876 roku³⁶. Pierwszy dzień podróży nie nastroił zbyt wielu problemów. Karawana posuwała się po otwartym terenie. Problemy zaczęły się w ciągu następnych dni, gdy przekroczone granicę lasu Mitamba³⁷. Las był tak gęsty, iż drogę musiano torować sobie przy pomocy siekiery i maczety. Odcinek trasy pokonywany w normalnych warunkach w ciągu jednego dnia w czasie tej wyprawy zajmował trzy. Stanley był wyraźnie zaskoczony wielkością i gęstością tropikalnej puszczy: „widziałem już przecież niejedną dżunglę, ale ten las utknął mi na zawsze w pamięci, tak był pełen grozy i niesamowitości. Ustawiczna ciemność, w jakiej przebywaliśmy wzmagająca jeszcze naszą udrękę; do tego dodać trzeba przenikającą wszystko wilgoć, niezdrowe, przesycone parą powietrze i straszliwą jednostajność wrażeń. Nic, tylko gąszcz splecionych z sobą gałęzi, przy których, niby zwierzęta, czołgaliśmy się mozolnie na czworakach. Roilo się przy tym od robactwa wszelkiego rodzaju”³⁸.

Spory problem na wąskich, leśnych ścieżkach stanowiły wielkie części rozebranej łodzi 'Lady Alice'. 19 listopada Stanley postanowił podzielić ekspedycję na dwie części. Pierwsza pod jego dowództwem miała płynąć rzeką w łodzi 'Lady Alice', a druga na czele z Tippu-Tipem podążać lądem³⁹.

Tak liczna wyprawa wzbudzała niepokój wśród okolicznych plemion. 23 listopada 1876 roku, przy ujściu rzeki Ruiki do Konga, ekspedycja została zaatakowana przez liczną grupę tubylców. Przewaga jaką posiadali członkowie wyprawy w postaci broni palnej pozwoliła opanować sytuację. Następna wielka bitwa rozegrała się 2 grudnia 1876 roku. Zabitych zostało 4 tragarzy, a 13 było rannych⁴⁰. 18 grudnia wyprawa dotarła do wioski Vinya-Njara. Tippu-Tip zniechęcony piętrzącymi się trudnościami, postanowił zrezygnować z dalszego uczestnictwa w podróży i powrócić do Nyangwe. Rozstanie z Tippu-Tipem poprzedził uroczysty obiad z okazji świąt Bożego Narodzenia⁴¹.

27 grudnia Stanley ze swoimi 149 tragarzami założył obóz na pobliskiej wyspie. Chciał w ten sposób uniknąć ewentualnej dezercji swoich ludzi, którzy mogliby przylączyć się do powracającej na południe karawany Tippu-Tipa⁴².

Płynąc Lualabą w nieznanie Stanley nie wiedział, gdzie zaprowadzi go rzeka - mógł równie dobrze znaleźć się

w daleko na północy położonym Egipcie, jak i na bezmiernych, nie zbadanych obszarach Konga - jednakże nie miał już odwrotu. 6 stycznia 1877 roku wyprawa dotarła do przeszkody wodnej - katarakty (zwane dzisiaj Wodospadami Stanley'a) zagroziły dalszą drogę. Rzeka w tym miejscu, poprzez 7 wodospadów, spadała z 40-metrowych stopni na płaską równinę środkowej Niecki Konga⁴³. Przeprowadzenie przez tę przeszkodę zajęło 22 dni. Musiano wąskimi ścieżkami leśnymi przenosić ciężkie łodzie wokół wodospadów⁴⁴.

Za Wodospadami Stanley'a zaczynał się najdłuższy spokojny bieg rzeki Kongo. Na długości 1742 km spadek wody wynosił 116 m, rzeka więc płynęła leniwie i dostojnie⁴⁵. Ten odcinek drogi stał się jednak dla Stanley'a jednym z najtrudniejszych. W czasie podróży spotkały go wszystkie możliwe kłaski: rozbicie łodzi, głód, napady zamieszkałych nad rzeką plemion i utrata zapasów. Relacje Stanley'a - opisujące te wydarzenia - przypominają kroniki pierwszych konkwistadorów w Ameryce. Prawie każdego dnia wyprawa była atakowana przez okoliczne plemiona. Reporter mając jednak konkretną misję do spełnienia, nie obawiał się śmierci.

1 lutego ekspedycja stoczyła jedną ze swoich najcięższych bitew. Flotylla składająca się z 45 wielkich łodzi zaatakowała wyprawę w miejscu łączenia się Aruwimi z Kongiem. Stanley widząc jak liczne są siły przeciwnika chciał uniknąć starcia. Nie zdołał jednak uciec, lecz i tym razem przewaga w postaci broni palnej uratowała badacza⁴⁶.

Lualaba coraz wyraźniej zaczęła skręcać na zachód. I choć Stanley porzucił już myśl o Nilu, dalej nie wiedział czy płynie rzeką Kongo, czy może Niger⁴⁷.

9 marca 1877 roku wyprawa stoczyła 32., ostatnią bitwę. Trzy dni później rzeka Kongo niespodziewanie rozszerzyła się tworząc jezioro zwane dzisiaj Stanley Pool. Ten naturalny zbiornik kończył się Wodospadami Livingstone'a. Na długości zaledwie 350 km rzeka musiała pokonać 32 wodospady i progi wodne obniżając swój poziom o 270 m. Koryto zwężało się nagle do 400-500 m, a miejscami nawet do 220 m, Kongo zamieniało się w gigantyczny górski potok z rykiem przedzierający się przez wąskie gardło⁴⁸. Sforsowanie tej przeszkody kosztowało życie kilku członków wyprawy. Wśród nich był ostatni biały towarzysz Stanley'a - Francis Pocock, który zginął 3 czerwca próbując pokonać próg wodny Zinga⁴⁹.

Pomimo iż wyprawa każdego dnia zbliżała się do kresu podróży, sytuacja dramatycznie się pogarszała. Brakowało żywności, zaczynały dawać znać o sobie trudy podróży, coraz więcej członków ekspedycji chorowało. 30 lipca trzech ludzi Stanley'a zostało złapanych na kradzieży żywności. Stanley wiedząc, że pozostało już tylko kilka dni do końca podróży, postanowił dalszą drogę odbyć pieszo⁵⁰.

4 sierpnia 1877 roku wyprawa dotarła do wioski Nsanda. Kilkadziesiąt kilometrów od wioski znajdowała się pierwsza stacja zamieszkała przez białych - Boma. Stanley wysłał do mieszkańców osady list, w którym w kilku zdaniach streszczał trudną sytuację kierowanej przez siebie ekspedycji i prosił o natychmiastową pomoc. List został napisany w trzech językach: angielskim, francuskim, hi-

szpańskim i kończył się postscriptum: "You may not know me by name: I therefore add, I am the person that discovered Livingstone in 1871".⁵¹

Stanley oczekując przybycia pomocy w każdej chwili, postanowił wyruszyć na jej spotkanie. Wycieńczeni członkowie wyprawy wolno posuwali się do przodu. Dwa dni po wysłaniu listu powrócili posłańcy z zapasami żywności i leków. 9 sierpnia 1871 roku wyprawa spotkała pierwszych, czterech białych mieszkańców Boma, którzy wyruszyli jej na spotkanie. Do centrum Bomy Stanley został wniesiony triumfalnie na ramionach. W małej kolonii kupców europejskich członkowie ekspedycji, dzięki dobrej opiece, szybko powracali do zdrowia. Ze 356 ludzi towarzyszących Stanley'owi w tej wyprawie pozostało 114. Stanley potrzebował 999 dni na przebycie Afryki w poprzek. Reporter w czasie podróży całkowicie posiłwał. Miał dopiero 36 lat, ale trudy wędrówki, spowodowały, iż wyglądał znacznie starsze⁵².

Ekspedycja, pomimo krytyki reportera za wrogi stosunek do tubylców, była wielkim sukcesem Stanley'a. Wszystkie podstawowe problemy zostały rozstrzygnięte: Lualaba łączyła się z Kongiem i w poprzek Afryki zmierzała do Atlantyku, Nil brał początek z Jeziora Wiktorii i płynął ku Egiptowi. Biała plama na mapie Afryki zagrała kolorami.

11 sierpnia wyprawa parowcem została przewieziona do Cabindy, miejscowości położonej nad brzegiem oceanu, a w 8 dni później dotarła do Luandy. W grudniu Stanley i jego ludzie, przez Cape Town, powrócili na Zanzibar⁵³.

Stanley zdołał rozwiązać ostatnią wielką, geograficzną tajemnicę Afryki - ustalił położenie źródeł Nilu. Przedsięwzięcie to zakończyło jednocześnie etap wielkich wypraw odkrywczych, a rozpoczęło okres podboju Afryki. Szybko zachodzące zmiany w Europie, coraz większe zainteresowanie mocarstw kolonialnych Afryką miało wkrótce doprowadzić do ostatecznego jej podziału. Stanley, dzięki konsekwencji w dążeniu do celu, miał się stać jedną z głównych postaci w tym nowym etapie historii Czarnego Lądu. Jego sposób prowadzenia badań i temperament konkwistadora świetnie mieścił się w kanonach nowej, rodzącej się epoki - imperializmu.

PRZYPISY

- ¹ Obecny tekst jest kontynuacją artykułu „Ostatnia wyprawa Davida Livingstone'a. W poszukiwaniu źródeł Nilu”, zamieszczonego w „Gryfcie” nr 17/18, 1998.
- ² Henry Morton Stanley (1841-1904). Pierwsze imię i nazwisko John Rowlands. Stanley zasłynął jako dziennikarz, odkrywca i inicjator wypraw w głąb Afryki, organizowanych przez „New York Herald”. W roku 1871 odnalazł uważanego za zaginionego brytyjskiego misjonarza Davida Livingstone'a.
- ³ A. Moorehead, Nad Nilem Błękitnym i Białym, Warszawa 1985, s.411.
- ⁴ H. M. Stanley, *Through the Darkest Continent*, London 1878, v.I, s.4. Nadesłanych zgłoszeń miało być 15005.
- ⁵ Ibidem, s.64.
- ⁶ B. Farwell, *The Man Who Presumed. A Biography of H. M. Stanley*, New York 1989, s.99.
- ⁷ H. M. Stanley, *Through...*, s.71-73.
- ⁸ Ibidem, s.81-82.
- ⁹ Ibidem, s.101.
- ¹⁰ Ibidem, s.114-116.
- ¹¹ A. Moorehead, op. cit., s.413.
- ¹² H. M. Stanley, *Through...*, s.142. W tych samych okolicach 17 lat wcześniej w 1858 roku, J. Speke ujrzał jako pierwszy biały człowiek wody Jeziora Wiktorii. Był przekonany, iż jezioro to jest źródłem Nilu. Teorię Speke'a ostatecznie potwierdziła wyprawa Stanley'a.
- ¹³ Ibidem, s.154-155.
- ¹⁴ Ibidem, s.162.
- ¹⁵ Ibidem, s.181.
- ¹⁶ Ibidem, s.188-189. W polskiej literaturze zamiast nazwy Uganda, imperium Mutesy I określa się mianem Buganda (H. Zins, *Historia Afryki Wschodniej*, Wrocław 1986.). Stanley jednak w swojej pracy używa nazwy Uganda.
- ¹⁷ H. M. Stanley, *Through...*, s.193. Speke przedstawił Mutesę jako człowieka żadnego krwi, skazującego tysiące swoich poddanych na śmierć.
- ¹⁸ H. M. Stanley, *Through...*, s.211.
- ¹⁹ Ibidem, s.482.
- ²⁰ B. Farwell, op. cit., s.116.
- ²¹ H. M. Stanley, *Through...*, s.259-263.
- ²² Ibidem, s.291-294.
- ²³ Ibidem, s. 291-294, s.310-321, 328-343.
- ²⁴ Ibidem, s.322-325, 334-337. oraz K. Ingham, *A History of East Africa*, London 1962, s.112-113. Pomysł Stanley'a chrystianizacji Ugandy zyskał wielką popularność w Wielkiej Brytanii. Pod wpływem opinii publicznej Church Missionary Society wysłało misję. Do akcji chrystianizowania królestwa Ugandy przystąpili również Francuzi. Kardynał Lavignerie uzyskał zgodę papieża Leona XIII. Uganda była świetnym terenem dla misjonarzy, głównie dzięki scentralizowanej strukturze politycznej.
- ²⁵ H. M. Stanley, *Through...*, s.416. Na mapie zamieszczonej w książce Stanley'a „Through...” nazwa Nuta Nzige przypisana jest rzece, która miała wpadać do tajemniczego Jeziora Mkinguga (dzisiaj jest to prawdopodobnie Jezioro Edwarda).
- ²⁶ Ibidem, s.416, 426. Wódz Sambuzi wsławił się odwagą w wojnie przeciwko plemieniu Wavuma, dlatego też został wybrany przez Stanley'a.

²⁶ Ibidem, s.420. Stanley nie podaje precyzyjnej daty opuszczenia Ugandy. Cała karawana łącznie z ludźmi Stanley'a liczyła 2290 osób.

²⁷ Ibidem, s.427, 432.

²⁸ Ibidem, s.456. oraz A. Moorehead, op. cit., s.418. Rumanika jest postacią raczej mało znaną i niezbyt znaczącą w historii Afryki Wschodniej. Znamy go głównie dzięki przekazom pozostawionym przez Speke'a, Granta i Stanley'a. Stanley przedstawia nam wodza jako osobę dobrotliwą i miłą.

²⁹ Ibidem, s.509. (patrz „Gryfita nr 17/18, 1998, artykuł „Ostatnia wyprawa Davida Livingstone'a. W poszukiwaniu źródeł Nilu.”

³⁰ H. M. Stanley, Wyprawa Stanleya do środkowej Afryki, Kraków 1883, s.79.

³¹ L. Ratajski, E. Szymański, Kongo, Warszawa 1967, s.17. „Połączenie rzeki Lukugę (dopływ Konga) z Jeziorem Tanganika nastąpiło w 1878 roku, kiedy to wody jeziora przerwały dzielącą barierę. Skutkiem tego przerwania poziom wody w Tanganice w ciągu następnych 14 lat (do 1892 r.) obniżył się o 10 m. Jeszcze dzisiaj ten jedyny odpływ, zależny jest od poziomu wody w jeziorze, nie ma charakteru stałego, a czasem zupełnie ulega przerwie.”

³² H. M. Stanley, Wyprawa..., s.82-83.

³³ Ibidem, s.83.

³⁴ B. Farwell, op. cit., s.131. Tippu-Tip był prawdziwym potentatem handlowym na tym terenie Afryki. Współpracował już z Livingstonem i Cameronem. Życie i działalność Tippu-Tipa przedstawione zostało w pracy: Jerzy Filonowicz, Życie i działalność Tippu-Tipa, praca magisterska, Warszawa 1989.

³⁵ J. Filonowicz, Życie i działalność Tippu-Tipa, praca magisterska, Warszawa 1989, s.74.

³⁶ H. M. Stanley, Wyprawa..., s.92.

³⁷ B. Farwell, op. cit., s.126.

³⁸ L. Ratajski, E. Szymański, op. cit., s.20.

³⁹ B. Farwell, op. cit., s.127.

⁴⁰ H. M. Stanley, Wyprawa..., s.99.

⁴¹ J. Filonowicz, op. cit., s.76.

⁴² H. M. Stanley, Wyprawa..., s.99.

⁴³ J. Ratajski, E. Szymański, op. cit., s.17. Od Wodospadów Stanley'a rzeka przestaje się nazywać Lualaba i przyjmuje imię Kongo, które towarzyszy jej aż do ujścia do oceanu. Dzisiaj często cały bieg rzeki nazywa się po prostu Kongo.

⁴⁴ H. M. Stanley, Wyprawa..., s.106-108.

⁴⁵ J. Ratajski, E. Szymański, op. cit., s.17.

⁴⁶ B. Farwell, op. cit., s.146-147.

⁴⁷ Ibidem, s.149.

⁴⁸ J. Ratajski, E. Szymański, op. cit., s.18.

⁴⁹ J. Wasserman, Bula Matari. Życie Stanleya, Warszawa 1933, s.179. oraz B. Farwell, op. cit., s.156-161.

⁵⁰ B. Farwell, op. cit., s.163-164. oraz H. M. Stanley, Wyprawa..., s.137. Pierwszy raz Stanley usłyszał o osadzie Boma 25 lipca 1877 roku.

⁵¹ T. Pakenham, The Scramble of Africa (1876-1812), London 1993, s.36.

⁵² A. J. A. Symon, H. M. Stanley, London 1933, s.59.

⁵³ B. Farwell, op. cit., s.165-166.

Piotr STAWECKI

WAŻNA KARTA Z DZIEJÓW POLSKO-FRANCUSKIEGO BRATERSTWA BRONI

Historycy wojskowości niejednokrotnie wypowiadają myśl, że wspólnie przelana krew nie powinna być zapomniana. Słuszność tych słów można odnieść do wojennych dziejów Francji i Polski. W czasach nowożytnych i najnowszych nie brakowało między naszymi państwami solidarnych wystąpień. Jest to temat szeroki i bardzo ważny zarówno dla czytelnika francuskiego jak i polskiego. Nie sposób byłoby przedstawić go wyczerpująco w krótkim artykule. Dlatego też celem niniejszego szkicu jest jedynie przypomnienie nazwisk kilkudziesięciu dowódców francuskich, którzy w latach 1919-1920 walczyli o niepodległość Polski. Zaprezentowanie czynów tych generałów i oficerów wymaga jednak najpierw powiedzenia kilku zdań o wydarzeniach, jakie miały miejsce w stosunkach polsko-francuskich poprzedzających nasz główny wątek rozważań.

Idea walki zbrojnej o niepodległość Polski, utraconą w końcu XVIII w., ożywiła uchodźstwo we Francji od czasu Legionów Dąbrowskiego i wojen napoleońskich. Nasiliła się ona w latach 30. i 60. XIX w., kiedy nad Sekwaną znalazły schronienie dwie fale uchodźców popowstaniowych. To właśnie oni przekazywali następnym pokoleniom tradycję nieprzerwanej walki o wolność ojczyzny. Jakże charakterystyczne są słowa wieszczki narodu polskiego Adama Mickiewicza, który pisał w 1832 r. w Paryżu: „O wojnę powszechną, za wolność ludów prosimy Cię Panie”.

Po osiemdziesięciu z górą latami słowa te ziściły się. Latem 1914 r. Europę ogarnęła wojna światowa. Jej wybuch stworzył Polonii francuskiej nadzieję, że konflikt zbrojny może przynieść Polsce upragnione odrodzenie. Większość Polaków opowiedziała się więc natychmiast po stronie swej drugiej Ojczyzny, jaką była dla nich Francja.

Już 31 lipca powstał w Paryżu Comité des Volontaires Polonais pour le Service dans l'Armée Française. Następnie kolonia polska zwróciła się do rządu francuskiego o wyrażenie zgody na zaciąg do armii. W wyniku zaakceptowania tego zamiaru, kilkuset Polaków pośpieszyło pod sztandary armii francuskiej. Doprowadziło to do zorganizowania latem 1914 r. dwóch oddziałów polskich: samodzielnej kompanii w Bayonne, w składzie 1 pułku Legii Cudzoziemskiej oraz w Rucilly kompanii w Ramach Legii Cudzoziemskiej. Żołnierze tych kompanii wyginęli niemal całkowicie w bojach pod Reims (listopad 1914 r.), w brawurowym ataku na uporczywie bronione i umocnione pozycje niemieckie w okolicach Arras (maj 1915) i Notre Dame de Loretto. Wobec ciągłych strat oraz braku uzupeł-

nień w ludziach kompania z Bayonne 16 czerwca 1915 r. przestała istnieć jako samodzielna jednostka polska. Jej wysiłek, mający jedynie symboliczne znaczenie, nie poszedł jednak na marne. Pozostało przekonanie, że w toczącej się wojnie nie może zabraknąć żołnierza polskiego. Myśl ta urzeczywistniła się jednak dopiero w roku 1917.

4 czerwca 1917 r. Prezydent Francji Raimond Poincaré wydał dekret, na mocy którego powołano do życia Armię Polską we Francji.

Geneza dekretu była wielostronna. Wiosną 1917 r. Francja poniosła na froncie ciężkie straty. Szukała więc świeżych rezerw, które miały zasilić armię francuską. Z drugiej strony wchodziły względy polityczno-propagandowe. Jesienią 1916 r. państwa centralne - Niemcy i Austro-Węgry zapowiedziały wskrzeszenie Polski i jej siły zbrojnej. Rząd francuski zmierzał więc do przeciwdziałania tym państwom. Istotne znaczenie miała również rewolucja lutowa 1917 r. w Rosji. Jej wybuch spowodował, że rząd francuski, który dotychczas był skrupowany sojuszem z carską Rosją, miał rozwiązane ręce. Carska Rosja bowiem kwestię polską traktowała jako sprawę wewnętrzną i nie wyrażała zgody na tworzenie odrębnych polskich formacji wojskowych u boku Francji. Natomiast rosyjski Rząd Tymczasowy wydał oświadczenie uznające niepodległość Polski.

Na mocy wspomnianego dekretu Prezydenta Francji zorganizowano Mission Militaire Franco-Polonaie w Paryżu. Była ona organem francuskiego ministerstwa wojny mającym współpracować z zainteresowanymi organami administracji centralnej w sprawach rekrutacji i organizacji Armii Polskiej. Jej szefem został gen. Louis Archinard. Naczelny Wódz Wojska Polskiego Józef Piłsudski pisał we wrześniu 1919 r.: „Generał Archinard był pierwszym organizatorem naszych formacji we Francji: jego doświadczenie, jego głęboka znajomość sztuki wojennej potrafiły stworzyć z naszych rodaków, skupionych we Francji pod sztandarem Orła Białego, armię gotową do spełnienia oczekujących ich zadań.”

Ponadto do misji odkomenderowano wielu specjalistów francuskich. Odpowiedzialnym za szkolenie polowe Armii Polskiej we Francji został gen. Captepont. Szefem propagandy był Lichtenberger, doradcą prawnym Blanchet, intendentem Taupenas, naczelnym lekarzem Collomba.

Już po miesiącu od dekretu Prezydenta Poincaré powstały pierwsze struktury organizacyjne armii. W kolejnych aktach normatywnych zezwalano na zaciąg cywilów - Polaków oraz Francuzów polskiego pochodzenia, a także ochotników z armii francuskiej i armii sprzymierzonych. Na początku 1918 r. Istniał 1 pułk strzelców pod dowództwem francuskiego pułkownika polskiego pochodzenia Jasieńskiego.

Dnia 22 czerwca tego roku odbyło się uroczyste wręczenie sztandarów narodowych oddziałom polskim przez Prezydenta Republiki Francuskiej, a w lipcu i sierpniu 1918 r. poszczególne bataliony 1 pułku wzięły udział w działaniach bojowych pod Saint Hilaire i Bois de Raquette. Wykazały się wówczas doskonałą postawą i zyskały uznanie francuskich dowódców. W drugiej połowie roku zorganizowano 1 dywizję strzelców pod dowództwem gen. Vidolo.

Dnia 28 września 1918 r., w wyniku podpisania układu, Francja uznała armię polską za samodzielną, sprzymierzoną i współwalczącą pod dowództwem polskim oraz podporządkowaną działającemu od roku w Paryżu, Komitetowi Narodowemu Polskiemu z Romanem Dmowskim jako reprezentacji Polski u boku aliantów. Ponadto Komitet ten otrzymał prawo mianowania wodza naczelnego armii za zgodą rządu francuskiego. Mission de Militaire Franco-Polonaie określona została jako organ powołany przez rząd francuski przy Komitecie Narodowym Polskim i naczelnym wodzu armii polskiej do załatwiania wszystkich spraw związanych z tą armią i pośredniczenia między władzami polskimi a organami administracji francuskiej. Dnia 4 października 1918 r. Komitet Narodowy Polski mianował naczelnym wodzem Armii Polskiej we Francji gen. Józefa Hallera, byłego dowódcę II brygady Legionów Polskich, który przedarł się latem z Polski i dotarł do Paryża. Odtąd Armia Polska we Francji była nazywana Armią gen. Hallera, bądź niekiedy „armią błękitną”, od barwy mundurów jaką nosili jej żołnierze.

Jesienią 1918 r., w chwili zakończenia wojny światowej, Armia gen. Hallera, złożona z dwóch dywizji strzelców, przedstawiała sporą wartość organizacyjno-szkoleniową. Jej liczebność wynosiła 430 oficerów i 16 915 szeregowych. Rzecz charakterystyczna, że właśnie na przełomie 1918 i 1919 r. nasilił się rozwój organizacyjny armii. Z Włoch przybyło do Francji i połączyło się z oddziałami polskimi około 27 tys. żołnierzy Polaków, jeńców byłej armii austriackiej. Ze Stanów Zjednoczonych wyjechało do Armii Polskiej we Francji blisko 21 tys. Polaków.

15 stycznia 1919 r., kiedy na mapie politycznej Europy istniało już państwo polskie, premier Georges Clemenceau i przewodniczący Komitetu Narodowego Polskiego Roman Dmowski podpisali obszerną umowę określającą status wchodzących w skład Armii Polskiej we Francji oficerów francuskich. W myśl ustaleń oficerowie i żołnierze francuscy służyli dotąd na zasadzie misji w obcej armii. W miesiąc później obaj ci politycy podpisali kolejną umowę, która stanowiła, że „Dywizje polskie utworzone we Francji mają za zadanie dopomóc Państwu Polskiemu w swobodnym ukonstytuowaniu się, osłaniając je od wrogich interwencji z zewnątrz, do których mogłoby dojść na granicach, jak również współdziałając w formowaniu i wyszkoleniu jednostek powstających w Polsce”.

Powrót armii z gościnnej ziemi francuskiej do rodzącej się Polski z bronią w ręku i włączenie jej do bezpośredniej walki, jaką Polska zmuszona była prowadzić o swój byt niepodległy i granice, stał się dla władz polskich zagadnieniem zasadniczym. Stąd Naczelny Wódz Józef Piłsudski skierował do marszałka Ferdynanda Focha o jak najszybsze skierowanie armii do Polski. Podobną depezę wysłał Piłsudski 7 marca do Clemenceau.

W ostatnim okresie swego pobytu we Francji armia polska składała się z dwóch korpusów strzelców i dwóch samodzielnych dywizji.

I Korpus dowodzony przez gen. Dominique Odry składał się z: 1 dywizji strzelców, której dowódcą był najpierw gen. Vidalon, a następnie gen. Joseph Jean Bapt Bernard i 2 dywizji strzelców z gen. Louis Pierre Modelon.

III Korpus gen. Mondesira składał się z: 3 dywizji strzelców (gen. Petidmange) i 6 dywizji strzelców (gen. Champeaux).

Dwoma samodzielnymi związkami były: 7 dywizja strzelców (gen. Bonin) oraz dywizja instrukcyjna. Do tego dochodziły 2 pułki artylerii, eskadry lotnictwa liczące 18 samolotów (które w wojnie rozpoznawało z terytorium polskiej siły i środki przeciwnika), pułk czołgów ze 120 wozami pancernymi, formacje saperów, wojska kolejowe, służby, zakłady.

Armia była dobrze wyposażona i wyszkolona. Wszystkie oddziały dysponowały dużą ilością sprzętu zapasowego oraz uzbrojenia i amunicji. Pod tym względem górowała nad siłą zbrojną organizowaną w kraju przez Józefa Piłsudskiego i stanowiła poważną siłę, która radykalnie zmieniła potencjał wojskowy Polski.

Stan liczebny Armii gen. Hallera wynosił 67 600 żołnierzy. Jej kadre dowódczą stanowiło 1402 oficerów francuskich i 1239 polskich. Oficerowie francuscy zajmowali główne stanowiska w sztabie dowództwa armii, dowództwa dywizji, oddziałach od batalionu wzwyż, a na niższych szczeblach Polacy. W ramach tej armii przybyła także do Polski pewna liczba szeregowych, którzy służyli głównie w jednostkach technicznych.

Armia była podporządkowana naczelnemu wodzowi wojsk sprzymierzonych, marszałkowi F. Fochowi. Francja zastrzegła sobie, że armia nie może być użyta do rozstrzygnięcia konfliktów polsko-niemieckich ani w walkach o Galicję Wschodnią ograniczała to możliwości polskiego Naczelnego Dowódcy do jej dysponowania.

Pierwsze transporty żołnierzy armii gen. Hallera stanęły na ziemi polskiej w nocy z 19 na 20 kwietnia 1919 r., ostatnie dotarły na początku czerwca. Społeczeństwo polskie przyjęło ją entuzjastycznie.

Wkrótce po przybyciu do Polski oddziały armii spełniły nadzwyczaj ważne zadanie. Naczelne dowództwo WP, omijając zastrzeżenia władz francuskich odnoszące się do jej użycia, uwzględniło nadeszłe siły w planach działań wojennych na obszarze wschodniej Małopolski i Wołynia, gdzie od listopada 1918 r. trwała wojna polsko-ukraińska. Dowództwo polskie pragnęło jak najszybciej osiągnąć rozstrzygnięcie na tym froncie, by nawiązać bezpośredni kontakt z Rumunią i uzyskać możliwość wykorzystania połączeń tranzytowych przez jej terytorium. Kierownictwo całej operacji powierzono gen. Hallerowi. Postanowił on użyć przybyłe w pierwszej kolejności siły I Korpusu gen. Odry. Dnia 14 maja 1 i 2 dywizje strzelców, wspólnie z innymi polskimi dywizjami, rozpoczęły natarcie przeciwko armii ukraińskiej. W pasie działania I Korpusu zepchnięto przeciwnika na linię Kamionka Strumiłowa - Stojanów - Horochów. Siły wojsk polskich zostały chwilowo osłabione ponieważ 2 dywizja strzelców gen. Modelon została odwołana z frontu Małopolski Wschodniej i przerzucona w głąb kraju. Działania zaczepne były jednak kontynuowane. W końcu czerwca front galicyjsko-wołyński został wzmocniony przez 6 dywizję strzelców gen. Champeaux. W wyniku dalszych walk, 14 lipca Wojska Polskie osiągnęły linię rzeki Zbrucz, co spowodowało zakończenie działań wojskowych na tym kierunku.

Jednocześnie coraz bardziej napięta stawała się sytuacja na polskiej granicy zachodniej. Militariści niemieccy mieli wyraźnie agresywne zamiary względem Polski. Planowali nie tylko odcięcie i zajęcie Poznańskiego, lecz także generalną ofensywę z trzech stron na Warszawę. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego powzięło w końcu maja 1919 r. Decyzję o stworzeniu jednolitego frontu przeciwniemieckiego. Nie miało jednak po temu odpowiednich sił. I w tym względzie rola - zarówno wojskowa, jak i polityczna - armii przybyłej z Francji dla Polski okazała się doniosła.

Do obrony Śląska przeznaczono 2 i 1 dywizję strzelców armii gen. Hallera. Ponieważ dywizje te walczyły - o czym pisaliśmy powyżej - na froncie galicyjskim, postanowiono je niezwłocznie wycofać i odtransportować na wschodnie pogranicze Górnego Śląska. Dowódca 2 dywizji strzelców gen. Louis Modelon rozkaz wykonał i już 30 maja większość oddziałów dywizji znajdowała się w rejonie Częstochowy i Zagłębia Dąbrowskiego. Na front śląski przerzucono także w połowie maja i czerwca część 1 dywizji strzelców, którą ześrodkowano w rejonie Częstochowy - Koniecpola.

Również od strony Prus Wschodnich utworzony został front zwany Mazowieckim. Front ten rozciągał się na przestrzeni około 300 km. Dowództwo frontu objął gen. Emmanuel Massenet, dotychczasowy dowódca III Korpusu; jego sztab przekształcił się w sztab Frontu. Centralne miejsce na Froncie Mazowieckim od Pułtusa po Wyszogród - zajęła 3 dywizja strzelców, którą dowodził gen. Petidmange. Na jej prawym skrzydle stanęła 6 dywizja strzelców dowodzona przez gen. De Champeaux. Od Wyszogrodu aż po Ciechocinek stanowiska na froncie zajęła dywizja instrukcyjna, której dowódcą był gen. Léonce Carles Moineville. Podstawowym zadaniem Frontu Mazowieckiego było powstrzymanie ataków niemieckich, wychodzących z Prus Wschodnich, kierujących się na centrum Polski, na Warszawę.

Przybyła w pierwszej połowie czerwca 1919 r. Z Francji 7 dywizja strzelców weszła w skład rezerwy Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego i została ześrodkowana w obszarze Skierniewice - Łowicz - Błonie. Odwód ten został następnie wzmocniony 6 dywizją strzelców ścigającą z Frontu Mazowieckiego. Historyk tych wydarzeń, Piotr Łossowski stwierdza, że Armia gen. Hallera wkrótce po przybyciu do Polski odegrała rolę tarczy ochronnej, która osłaniała kraj przed grożącym ze strony Niemców niebezpieczeństwem. Przeminięło ono dopiero z chwilą podpisania Traktatu Pokojowego w Wersalu.

Zadania jakie odegrali w przedstawionych wydarzeniach generałowie i oficerowie francuscy podkreślił i ocenił gen. Haller w wydanych przez siebie rozkazach: nr 53, 54a i 55 z dnia 29-31 sierpnia 1919 r.

Latem 1919 r. Naczelny Wódz, Józef Piłsudski, po rozstrzygnięciu zasadniczych operacji wojennych, postanowił doprowadzić do unifikacji armii polskiej. Armia ta składała się bowiem z trzech różnych odrębnych struktur: armii podległej najwyższym władzom w Warszawie, Armii Wielkopolskiej niezależnej od Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego i Armii gen. Hallera. Dnia 1 września 1919 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało rozkaz

o wcieleniu oddziałów polskich sformowanych we Francji do armii krajowej.

Jednocześnie armia francuska przechodziła do stanu pokojowego. Od 24 października 1919 r. oficerowie francuscy nie mogli brać udziału w walkach przeciw wojskom kraju, z którym Francja nie była w stanie wojny. Dlatego mieli być wycofani z jednostek, w których dotąd służyli. Kończył im się sześciomiesięczny kontrakt w Armii gen. Hallera. Szef Francuskiej Misji Wojskowej gen. Paul Prosper Henrys znalazł się w obliczu konieczności odesłania części oficerów do kraju. Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich rozwiązało 27 października Dowództwo I i III Korpusu Armii gen. Hallera.

Niezależnie od ustaleń z 15 stycznia i 15 lutego 1919 r., na mocy których przybyła do Polski Armia gen. Hallera, postanowiono wysłać do Polski także Francuską Misję Wojskową. Na czele przybyłej w dniu 12 kwietnia misji stał generał dywizji Paul Prosper Henrys, uznawany przez marszałka Ferdynanda Focha za jednego z najzdolniejszych generałów. Początkowo Francuska Misja Wojskowa miała liczyć 5 generałów i 95 oficerów. W późniejszym okresie jej liczebność została zwielokrotniona. Historycy polscy przyjmują, że pod koniec 1919 r. liczyła ona 429 oficerów, a w 1920 r. około 700 oficerów. Członkowie Misji podlegali wyłącznie zwierzchnikom francuskim, a szef - bezpośrednio Ministerstwu Wojny.

W skład misji wchodzili oficerowie reprezentujący wszystkie rodzaje broni. Ich działalność doradczą miała koncentrować się w następujących dziedzinach: organizacji dowodzenia, taktyce walki, łączności, organizacji zaplecza, służbie transportowej, służbie zdrowia, intendunkturze. Szczególnym zadaniem instruktorów francuskich było szkolenie oficerów polskich. W pierwotnym składzie grupa oficerów delegowanych do szkolenia była niewielka, jako że mieli oni zajmować się jego organizacją. Później grupa ta stała się najbardziej liczną.

Szkoleniem z ramienia Francuskiej Misji Wojskowej zajmował się gen. Claude Spire. Jego szczególnym osiągnięciem było uruchomienie już 15 czerwca 1919 r. Wojskowej Szkoły Sztabu Generalnego, o której działalności piszemy w dalszym fragmencie artykułu. Ponadto liczni instruktorzy francuscy brali udział w 12 szkołach oficerskich i podoficerskich prowadzonych przy Dowództwach Okręgów generalnych w Warszawie, Poznaniu, Łodzi, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Kielcach, Grodnie oraz centrach szkoleniowych na frontach. Spośród organizatorów tych ostatnich szkół wspomnieć należy nazwiska generałów brygady: Léandri, Viard, Raynal, Moineville, Vincent.

Przez dłuższy czas Misja Wojskowa trzymana była przez władze francuskie z dala od działań na polskim froncie wschodnim. Wiosną 1920 r., kiedy polskie władze wojskowe rozpoczęły przygotowania ofensywne przeciwko Rosji Sowieckiej Francuska Misja Wojskowa koncentrowała się jedynie na działaniach doradczo-szkoleniowych, zbieraniu i przekazywaniu do Francji informacji o rozwoju wydarzeń w Polsce. Później współpracowała coraz ściślej przy tych przygotowaniach w opracowaniu planów operacyjnych, w przeprowadzaniu inspekcji.

W pierwszych dniach natarcia wojsk polskich na Ukrainę na przełomie kwietnia i maja wielu członków

Francuskiej Misji Wojskowej było obecnych na froncie. Wkrótce jednak władze francuskie postanowiły ich wycofać. Nie chciały bowiem angażować się w tę akcję, aby nie być posądzonym przez Rosję Sowiecką o agresję. Kiedy jednak Armia Czerwona prąca na Warszawę zbliżyła się latem do etnograficznego obszaru Polski, część członków Francuskiej Misji Wojskowej, zwłaszcza generałowie brygady i pułkownicy zostali odkomenderowani do sztabów armii i sztabów niektórych oddziałów polskich. Współpracowali oni z polskim sztabowcami, podnosili ich morale, dokonywali przeglądu sytuacji na froncie, po czym wnioski przekazywali polskim władzom wojskowym.

Szczególnie istotną rolę we Francuskiej Misji Wojskowej odegrał jej szef generał dywizji Paul Prosper Henrys. Pełnił on swe stanowisko przy naczelnym Wodzu Wojsk Polskich Józefie Piłsudskim, który darzył go przyjaźnią i zaufaniem. Wyrazem tego był fakt, że Piłsudski zajęty operacjami wojennymi na wschodnim terytorium Rzeczypospolitej powierzył mu 22 czerwca 1919 r. na okres 2 tygodni dowództwo nad polskim frontem zachodnim. Wcześniej bowiem, 26-27 maja gen. Henrys opracował plan polskich działań obronnych przeciw Niemcom, wobec niepokoju granicznych, poprzedzających podpisanie traktatu wersalskiego. W sierpniu 1919 r., gdy na Górnym Śląsku wybuchło polskie powstanie przeciwko Niemcom, gen. Henrys wystąpił z inicjatywą okupowania tego obszaru przez oddziały Armii gen. Hallera, pozostające pod dowództwem oficerów francuskich. Sądził, że Niemcy zmuszeni byłiby do podporządkowania się ich rozkazom. Propozycji tej nie zatwierdzili jednak przełożeni gen. Henrysa.

25 czerwca 1920 r. Gen. Henrys przedłożył polskim najwyższym władzom wojskowym „Studium operacyjne na wypadek agresji niemieckiej”. W studium tym zakładał podjęcie dwóch operacji ofensywnych:

1) głównej - na Prusy Wschodnie, celem opanowania tej prowincji i zlikwidowania niebezpieczeństwa, jakie stamtąd zagraża tyłom komunikacji polskiej,

2) na Dolny Śląsk, którego zdobycie miało pozwolić na skrócenie frontu południowo-zachodniego oraz zmniejszenie możliwości zaatakowania przez Niemców Górnego Śląska.

Historycy wojskowości polskiej dostrzegają w tym studium pierwowzór założeń polskich planów operacyjnych prowadzonych w latach późniejszych, zwłaszcza przed 1926 r.

Gen. Henrys po spełnieniu swej misji został odwołany i 18 października 1920 r. opuścił Warszawę. Marszałek Józef Piłsudski pożegnał go uroczystie i życzliwie. W liście do Henrysa w drugiej połowie września pisał, że był on „uosobieniem tak pięknych i tradycyjnych czynów żołnierza francuskiego, którego bohaterstwo w dniach krytycznych roku 1914 ocaliło od jarzma, zgotowanego nam przez wroga nieprzejednanego i bez sumienia. Nie mogę ominąć milczeniem wielkich zasług, które oddałeś, Panie Generale, sprawie Polski, a szczególnie jej armii, od chwili Pańskiego przybycia do nas. Pańska inteligencja osobista w wielu razach przyczyniła się do rozwiązania trudności, w których znajdował się mój kraj...”.

Najsławniejszym spośród oficerów Francuskiej Misji Wojskowej był Charles de Gaulle. Przybył on do Polski wiosną 1919 r. wraz z Armią gen. Hallera, do której zgłosił się na ochotnika. Pierwszy przydział otrzymał do pułku szkoleniowego i został skierowany do twierdzy w Modlinie, pamiętającej czasy napoleońskie. Następnie, po kilku miesiącach służby został przeniesiony do Rembertowa pod Warszawą, gdzie rozpoczął zajęcia na kursie szkoleniowym dla wyższych oficerów i dowódców kompanii. Z tego okresu pochodzi szkic historyczny de Gaulle'a pt. „L'alliance franco-polonaise” ogłoszony dla członków misji. Wiosną 1920 r. powrócił na kilka miesięcy do Paryża, ale od 3 lipca tego roku znów otrzymał przydział do Polski.

Właśnie wówczas rozpoczęła się groźna dla Polski kontrofensywa sowiecka. Po postanowieniach konferencji w Spa (5-16 lipca 1920 r.), podczas której przedstawiciele francuscy wykazali pewną życzliwość wobec Polski, członkowie Francuskiej Misji Wojskowej mogli brać udział w działaniach bojowych. Wśród odkomenderowanych na front członków tej misji był również mjr Charles de Gaulle. Przydzielony został u boku gen. Bernarda do 3 Armii dowodzonej przez Edwarda Śmigłego-Rydza. A de Gaulle napisał wówczas: „Być biernym, gdy inni biją się tak blisko - to tak sprzeczne z tradycją francuską”.

Po odparciu w sierpniu 1920 r. przez wojska polskie Armii Czerwonej spod Warszawy, a następnie jej rozbiciu we wrześniu w bitwie nad Niemnem, mjr de Gaulle powrócił na poprzednio zajmowane stanowisko jako wykładowca. Pod koniec swego pobytu w Polsce pełnił funkcję szefa gabinetu szefa Francuskiej Misji Wojskowej, gen. Henri Niessela. Do Francji powrócił najprawdopodobniej w styczniu 1922 r. Zapewne wówczas, jak zauważa polski historyk Tomasz Schramm, opracował krytyczną analizę Armii Polskiej.

Marszałek Józef Piłsudski, po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej 1920 r., za żołnierski trud w szeregach armii polskiej 112 Francuzom przyznał najwyższe polskie odznaczenie wojenne, krzyże srebrne „Virtuti Militari”. Stanowiło to 80% odznaczeń dla cudzoziemców. Pierwsza dekoracja oficerów francuskich odbyła się 11 października 1920 r. Odznaczono wówczas członków misji wojskowej współdziałającej z armią polską. Wśród nich znajdował się m.in. szef misji gen. Paul Prosper Henrys. Wręczając order Naczelny Wódz Józef Piłsudski wygłosił przemówienie, w którym nawiązał do przeszłości obu zaprzyjaźnionych państw. Nawiązując do epoki napoleońskiej naczelny wódz stwierdził:

„Lecz wśród tej masy ludzi nieznanym widziano na piersiach niejednego z rycerzy mały krzyżyk dobrze znany wszystkim z nas, określający najwaleczniejszych wśród walecznych obrońców ojczyzny polskiej. Wśród tłumów, oglądających wspaniały przemarsz, rozumiano wówczas, że można umierać za Francję, broniąc Polski, można pracować dla wzrostu Francji, zabezpieczając szczęście Polski. Oto, Panowie, piękna tradycja, którą rad jestem odnowić dzisiaj, nadając Wam krzyże orderu Virtuti Militari...”.

Wśród odznaczonych Francuzów znajdował się także marszałek Francji i Polski Ferdinand Foch oraz marszałkowie Francji: Philippe Pétain i Joseph Jacques Joffre oraz Mary Emile Fayolle. Dekoracja marszałka Focha Orderem

„Virtuti Militari” odbyła się 5 lutego 1921 r. w szkole wojskowej w Saint-Cyr. Józef Piłsudski przebywał wówczas we Francji prowadząc pertraktacje o zawarcie sojuszu politycznego i wojskowego. Marszałek Polski odpiął od swego mundur Krzyż Srebrny „Virtuti Militari” i udekorował nim Marszałka Focha, stwierdzając: „Znajduję się na tej ziemi francuskiej, zaprzyjaźnionej z Polską, którą z radością reprezentuję w charakterze Prezydenta republiki. Jednakże w obecności Wielkiego Wodza, który potrafił odnieść zwycięstwo wśród najtrudniejszych warunków, nie mogę zapomnieć, że jestem żołnierzem. Jako żołnierz podziwiam i podziwiam olbrzymie dzieło, jakiego dokonałeś, biorąc na swe barki tak olbrzymią odpowiedzialność. I dlatego dziś z uczuciem głębokiej radości ofiaruję Ci Krzyż „Virtuti Militari”, ten krzyż, który jest mi tak drogi, a który nosiłem na swej piersi, jako Naczelny Wódz Armii Polskiej”.

Nie mając możliwości osobiście odznaczyć Krzyżem „Virtuti Militari” zwycięzcę znad Marny marszałka Josepha Jacquesa Joffre Piłsudski przesłał mu list, w którym stwierdził: „Bitwa na Marną pozostanie niewątpliwie w dziejach wojen klasycznym przykładem takiej operacji (ofensywy w odwrocie), a to tym bardziej że zdecydowała o wyniku wydarzeń, których ważności nie można nie mać całkowicie ogarnąć. Z tego powodu bitwa ta przyniosła taką ulgę i wzbudziła tyle nadziei w sercach Polaków, których miłość do Francji jest uświęcona tradycją”.

Wśród Francuzów, którzy zostali odznaczeni Orderem Virtuti Militari, znajdowali się m. in. generałowie: Louis Archinard - szef misji francusko-polskiej w Paryżu, pracujący nad organizacją Armii Polskiej w Paryżu, Edmonde Francois Barthelemy, Prosper Bernard - dowódca 170 dywizji piechoty, na której odcinku 1 pułk strzelców Armii Polskiej w Francji wstąpił się 25 lipca 1918 r. świetnym natarciem na las la Raquette, a następnie po zawarciu rozejmu w listopadzie, dowódca 1 dywizji piechoty tej armii, z którą przybył do Polski i dowodził nią w walkach na froncie polsko-sowieckim. Gaston Henri Billote - szef sztabu Francuskiej Misji Wojskowej, Pierre Henri Desticker, Auguste Dubail, pułkownik, dowódca 7 dywizji piechoty Armii gen. Hallera, Henri Gourand, Eugen Henri Hallier, Léonce Carles Moineville, generał brygady, szef sztabu I Korpusu, Albert Marie Mourruau, Albert Henri Niessel, Bernard Marie Serrigny, Honoré Michel Tronyo, dowódca szkolenia w Dowództwie Okręgu Generalnego w Krakowie, Maxime Weygand - szef misji przybyłej do Polski 25 lipca 1920 r.; jako doradca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, wiceadmiral Lucien Lacaze. Ordery Virtuti Militari otrzymali także: przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku gen. Henri Louis Le Rond, głównodowodzący wojskami Sprzymierzonych na Górnym Śląsku gen. Jules Gratier oraz 15 oficerów i żołnierzy francuskich przebywających w okresie plebiscytu na Śląsku.

Godzi się w końcu wspomnieć, że w nekropolii wojskowej w Warszawie na Powązkach spoczęło 58 oficerów i żołnierzy francuskich, którzy ponieśli śmierć w czasie pełnienia służby w Polsce w latach 1919-1920. Upamiętnił to pomnik ufundowany przez Francuską Misję Wojskową.

Po zakończeniu działań wojennych, szefem Francuskiej Misji Wojskowej został 18 października 1920 r. gen. Albert Henri Niessel. Przystąpił on z dużą energią do zwiększenia efektywności misji. W związku z przejściem Wojska Polskiego na stan pokojowy, misja współpracowała z polskimi władzami w sprawach opracowania projektów ustaw dotyczących organizacji terytorialnych i najwyższych władz wojskowych, dowództw związków taktycznych, redagowania regulaminów wojskowych itp.

Największe jednak znaczenie odegrała misja w zorganizowaniu Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Dyrektorem nauk od początku powstania tej uczelni w czerwcu 1919 r. został pułkownik dyplomowany (od 1931 r. generał brygady) Louis Faury. W czasie bitwy warszawskiej w sierpniu 1920 r. przerwał on swe zajęcia i został oficerem łącznikowym przy dowództwie 4 armii polskiej. Za udział w wojnie został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Po zakończeniu działań objął ponownie uprzednie stanowisko. Ustalił on koncepcje nauczania, koordynował tok szkolenia, określał przydatność służbową słuchaczy. Wyróżnił się rozległą wiedzą i doświadczeniem bojowym, nieprzeciętnymi zdolnościami, pracowitością i wrodzonym taktem. Był on, jak stwierdzają absolwenci Wyższej Szkoły Wojennej, człowiekiem, który wycisnął piętno na swoich 666 wychowankach. Szef Sztabu Głównego Wojska Polskiego gen. Wacław Stachiewicz pisał, że Faury był „duszą Wyższej Szkoły Wojennej, wykształcił zastępy oficerów dyplomowanych i przygotował kadrę wykładowców... Zdobył sobie bardzo duży autorytet i szacunek oraz zjednał szczerą sympatię wszystkich swoich współpracowników i uczniów”.

Płk Faury skupił wokół siebie spore grono wykładowców francuskich, ludzi dobrze dobranych, pracowitych, znających swój zawód. Przez katedry Wyższej Szkoły Wojennej przewinęło się w latach 1919-1928 co najmniej trzydziestu oficerów jako profesorów i asystentów. Wśród nich był ppłk dypl. Eugene Jordan, zastępca dyrektora nauk, ppłk Jean Juillard, specjalista od artylerii, ppłk dypl. Maurice Loir. Oficerowie francuscy stanowili przez długie lata trzon kadry wykładowców Wyższej Szkoły Wojennej. Z biegiem lat kilku spośród wykładowców, w tym Ludwik Faury, nauczyło się języka polskiego. Wychowankowie Wyższej Szkoły Wojennej, po upływie lat, wysoko oceniali wykładowców francuskich, choć stosunki między słuchaczami a wykładowcami były poprawne, ale nie zażyłe. Spełniwszy swe zadanie wykładowcy byli odwoływani. Ostatnim z nich był płk Ludwik Faury, który w 1928 r. opuścił swą placówkę w Warszawie i wrócił do Francji.

Fakt współdziału oficerów francuskich w tworzeniu zrębów Armii Polskiej we Francji, a następnie pobyt wielu wojskowych francuskich w Polsce w najtrudniejszym okresie walki o niepodległość i granice państwa - posiada olbrzymie znaczenie. W ten sposób zostało odnowione polsko-francuskie braterstwo broni, które już nie jeden raz manifestowało się w przeszłości. Okazana Polsce realna pomoc przy tworzeniu armii oraz współdziałanie wojskowych były przejawem ogólnej współpracy polsko-francuskiej, która się rozwinęła w latach 1919-1920, a nastąpiła w latach 1919-1920, a następnie znalazła swój wyraz w układzie sojuszniczym z lutego 1921 r. Współpraca ta

odpowiadała interesom obydwu państw, zdecydowanych bronić pokoju ustanowionego w Wersalu. Tradycyjna polsko-francuska przyjaźń wzbogaciła się o nową, ważną karę.

Literatura

J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*. T. V, Warszawa 1937; J. Kukulka, *Francja a Polska po traktacie wersalskim (1919-1922)*, Warszawa 1970, P. Lossowski, *Między wojną a pokojem. Niemieckie zamysły wojenne na wschodzie w obliczu traktatu wersalskiego*. *Marzec - czerwiec 1919 r.* Warszawa 1976; J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914-1918*, Warszawa 1978, T. Schramm, *Francuskie misje wojskowe w państwach Europy Środkowej 1919-1938*, Poznań 1987; K. Filipow, *Order Virtuti Militari 1792-1945*, Warszawa 1990; W. Chocianowicz, *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej*, Londyn 1969.

Mieczysław Wrzosek

DYPLOMATYCZNY AMBARAS PRZED WYBUCHEM DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ (5 STYCZNIA - 1 WRZEŚNIA 1939)

Wobec agresywnych działań hitlerowskich Niemiec i podstępnych poczynąń sowieckiej Rosji polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej stanęła przed trudnym egzaminem. Był to egzamin trudny, bo mocarstwa zachodnie (Wielka Brytania i Francja) stosowały wobec Niemiec politykę appeasementu, to znaczy zaspokajania żądań tego potencjalnego agresora, a sowiecka Rosja nie zasługiwała na zaufanie. Polski minister spraw zagranicznych Józef Beck stosował się natomiast konsekwentnie do założeń polityki opartej na tak zwanej równowadze, czyli utrzymaniu tego samego dystansu w stosunkach z obydwojema groźnymi sąsiadami (Niemcami i Rosją). Chodziło mu w istocie o zachowanie niezależności w stosunku do każdego z tych sąsiadów. W relacjach z Francją i Rumunią obowiązywały zaś warunki traktatów sojuszniczych z lutego i marca 1921 r. Na poparcie Wielkiej Brytanii początkowo Polska nie mogła natomiast liczyć w tym trudnym dla siebie okresie, ponieważ szukanie możliwości zbliżenia w stosunkach z tym mocarstwem nie dawało wyników. Stanowisko Wielkiej Brytanii wobec Polski było nacechowane rezerwą, bo nad Tamizą Polska była oceniana jako

państwo zbyt słabe i nie zasługujące na zawarcie skutecznego sojuszu. W związku z tym Wielka Brytania kontynuowała uporczywe wysiłki mające na celu skierowanie niemieckiej agresji ku wschodowi, głównie przeciw ZSRR. Na szlaku dającym możliwość podjęcia skierowanych tam działań leżała Polska i Londyn nie chciał podejmować wobec państwa polskiego zobowiązań sojuszniczych.

Historiografi Polski Ludowej stosowała wobec polskiej przedwojennej polityki zagranicznej ostrą krytykę, a nawet potępienie. Wypada zatem wyjaśnić, dlaczego minister Beck nie chciał wiązać II Rzeczypospolitej z sowiecką Rosją i dlaczego Polska nie chciała wyrazić zgody na przemarsz wojsk sowieckich przeciw hitlerowskiemu Niemcom. Odmowy wyraźnej w tej sprawie udzieliła Polska po raz pierwszy w czasie kryzysu monachijskiego (wrzesień 1938), a następnie podczas pertraktacji mocarstw zachodnich z sowiecką Rosją (sierpień 1939). Otóż marszałek Edward Śmigły-Rydz oraz minister Józef Beck uzasadniali słusznie, że zgoda na taki przemarsz wojsk sowieckich przez polskie terytoria, to dobrowolna zgoda na utratę suwerenności i przyzwolenie na duchowe zniszczenie narodu polskiego.

Po dniu 15 marca 1939 r. (wkroczenie wojsk niemieckich do czeskiej Pragi) mocarstwa zachodnie pojęły wrzście, że na dalsze ustępstwa wobec hitlerowskich Niemiec nie można już sobie pozwolić. Niemcy też zrozumieli, że o dalsze ustępstwa będzie już teraz trudniej. Kanclerz III Rzeszy, Adolf Hitler, nie zrezygnował jednak z realizacji swoich dalekosiężnych planów, to znaczy z walki o „przestrzeń życiową narodu niemieckiego” (Lebensraum des Deutschen Volkes) i o tak zwaną wielką przestrzeń (Grossraum). Zaczął się natomiast liczyć z tym, że jego dążenia mogą doprowadzić do wojny, ale był zdecydowany i na militarne rozwiązanie.

Realizację nowych celów postanowił teraz Hitler zacząć od Polski. Uczynił tak z tego powodu po pierwsze, że Polska leżała na szlaku jego dalekosiężnych zamysłów przestrzennych, po drugie zaś dlatego, że była najsłabszym państwem w gronie najbliższych trzech przeciwników (Wielkiej Brytanii, Francji i właśnie Polski), po trzecie wrzście w związku z tym, że Polskę oceniał jako takiego przeciwnika, na którego neutralność nie mógł liczyć. O determinacji mocarstw zachodnich wyrażał się natomiast lekceważąco.

Dając pierwszeństwo problemowi polskiemu nie wyrzekał się jednak dość długo w stosunku do Polski obłudnej gry dyplomatycznej. W dniu 5 stycznia 1939 r. podczas rozmowy w Obersalzbergu z ministrem Beckiem, ta gra się właśnie zaczynała. Miała jednak wtedy jeszcze charakter sondażowy, bo było to przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Pragi. Tam, w Obersalzbergu zachęcał więc Polskę do zgodnego działania przeciw sowieckiej Rosji. Twierdził zachęcająco i fałszywie, że Ukrainą są Niemcy zainteresowane tylko ekonomiczne i z naciskiem podkreślał jednocześnie, że Gdańsk był i będzie miastem niemieckim, a Niemcy muszą dysponować dogodnymi arteriami komunikacyjnymi na wschodzie. Odpowiadając na to minister Beck zaznaczył, że problem Gdańska i „korytarza” jest dla Polski drażliwy i dodał również ze znamennym naciskiem, że Polska w tym zakresie na żadne

ustępstwa pójść nie może. Po wysłuchaniu tego stwierdzenia Hitler niby złożył oświadczenie, że w kwestiach Gdańska i „korytarza” nie będzie żadnych faktów dokonanych, ale nabrał w rzeczywistości przekonania, że na Polsce ustępstw nie wymusi. Skoro tak, to założył konieczność wojny, ale ministrowi Beckowi tego oczywiście nie oznajmił.

Potem nastąpiło zajęcie Czech i Moraw (narzucenie wymienionym tu obszarom systemu opartego na protektoracie i tak nawet nazwanego: Protektorat Czech i Moraw); stało się to, jak już wiadomo, 15 marca 1939 r. Następnie rozeszły się pogłoski, że Niemcy wręczyły Rumunii ultimatum z żądaniami politycznymi. Te pogłoski wykorzystywała wówczas Wielka Brytania i 17 marca 1939 r. podjęła starania o wyjaśnienie stanowiska Francji, sowieckiej Rosji, Polski, Grecji, Jugosławii oraz Turcji. Chodziło o rozpoznanie, jakie stanowisko zajmą te państwa wobec eskalacji niemieckich dążeń. Do tej inicjatywy brytyjskiej Polska odniosła się z rezerwą, bo obawiała się, że doprowadzi to do kolacji z udziałem Rosji, a tym samym narzuci konieczność zgody na przemarsz wojsk sowieckich przez terytorium państwa polskiego. Tak ta inicjatywa brytyjska została zresztą zrozumiana i w Moskwie. Dlatego też rozpoczęły się wstępne rozmowy sowieckiej Rosji z mocarstwami zachodnimi.

W odpowiedzi na inicjatywę brytyjską z 17 marca Polska uzewnętrzniła więc 22 marca swoją niechęć do tak pomyślnych koalicyjnych zabiegów. W związku z tym Wielka Brytania wyjaśniła, że chodzi w istocie tylko o czterostronną deklarację (brytyjską, francuską, radziecką i polską), a mianowicie o deklarację stwierdzającą utrzymanie całości i niezawisłości południowo-wschodnich obszarów Europy. Było więc tak, że minister Beck w dniu 22 marca akcentował jeszcze niechęć wobec nieodpowiednich dla Polski inicjatyw koalicyjnych, ale mógł już znać przebieg berlińskiej rozmowy ministra Joachima von Ribbentopa z ambasadorem polskim w Niemczech Józefem Lipskim. Należy tu silnie podkreślić, że rozmowa ta dotyczyła znowu Gdańska oraz niemieckich arterii komunikacyjnych (eksterytorialnych) przez korytarz pomorski; chodziło konkretnie a arterię kolejową i autostradę.

Rozmowa berlińska miała ultimatywny charakter i była ostatecznym sondażem dotyczącym stanowiska Polski. Zgoda na przyłączenie do Rzeszy obszarów Gdańska i zgoda na te właśnie arterie, to w konsekwencji zgoda na osaczenie Polski od północy; od południa Polska była już osaczona, gdy Słowacja stała się politycznym satelitą Niemiec. Było więc jasne, że zgoda na żądania niemieckie, to jednocześnie zgoda na przyjęcie przez Polskę roli wasala. Polska odpowiedziała więc: „Nie”!

Postanowienie Polski zostało uzgodnione w dniu 24 marca 1939 r. Powołując się na decyzje najwyższych czynników (zapewne prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, Edwarda Śmigłego-Rydza, a może i premiera rządu Felicjana Sławoja-Składkowskiego), które zapadły w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, minister Beck wyraził się, że istnieje pewna linia, poniżej której Polska nie może zejść w trosce o swoje istnienie. Poniżej tej linii zejść „non possumus” - nie możemy.

Należy więc teraz ustalić, czym była taka linia. Otóż ta linia, to zasada, że ma być utrzymana nienaruszalność polskiego terytorium państwowego i to, że w sprawie Gdańska oraz arterii komunikacyjnych przez tak zwany korytarz nie może być żadnych ustępstw.

Takie instrukcje otrzymał też ambasador Lipski, wezwany specjalnie do Warszawy, a w dniu 26 marca przekazał je ministrowi Ribbentropowi. Jednocześnie Polska przeprowadziła częściową mobilizację swoich wojsk. W stosunku do propozycji brytyjskich z 17 marca zmiana stanowiska Polski nastąpiła już w dniu 24 marca. Polegała zaś na tym, że Polska poinformowała ambasadorów mocarstw zachodnich (ambasador Francji Leon Noel i ambasador Wielkiej Brytanii Howard Kennard), że Niemcy sięgają po Gdańsk. Wytworzyła się zatem przełomowa sytuacja, bo rząd brytyjski miał do wyboru działanie na rzecz montowania antyniemieckiej koalicji, albo bezpośrednie wystąpienie z poparciem dla Polski. Wielka Brytania wybrała to drugie rozwiązanie i złożyła jednostronną deklarację zawierającą poparcie dla Polski.

Było to oświadczenie premiera Arthura Neville'a Chamberlaina z 31 marca 1939 r. Zostało złożone w brytyjskiej Izbie Gmin w odpowiedzi na interpelację poselską. Zapowiadało ono, że w razie działań zagrażających niepodległości Polski rząd Jego Królewskiej Mości będzie zobowiązany udzielić Polsce natychmiastowego poparcia. Następnie doszło do niezwłocznej podróży dyplomatycznej ministra Becka do Londynu (4 kwietnia 1939 r.), a w dniu 6 kwietnia tegoż roku została podpisana umowa zapowiadająca zawarcie polsko-brytyjskiego przymierza. W tych wszystkich deklaracjach i uzgodnieniach były jednak dwa słabe punkty: po pierwsze deklaracja brytyjska z 31 marca nie mówiła o nienaruszalności polskiego terytorium, a tylko o niepodległości państwa polskiego, a po drugie brak było jeszcze ustaleń militarnych, czyli konwencji (umowy) wojskowej. Sam traktat został zawarty później i będzie o tym jeszcze mowa.

* * *

Nasuwa się więc teraz pytanie: co zrobili Niemcy?

Otóż w dniu 25 marca 1939 r., a więc na dzień przed odmową polską, dostarczoną przez ambasadora Lipskiego, jak pamiętamy, dopiero w dniu 26 marca, Hitler wydał tajną dyrektywę przeznaczoną dla naczelnego dowódcy niemieckich wojsk lądowych generała Walthera von Brauchitscha. Stwierdził w niej niby, że na razie nie widzi możliwości przystąpienia do rozprawy militarnej z Polską. To stwierdzenie nie miało jednak wielkiego znaczenia, bo przed rozprawą z Czechosłowacją uczynił podobne zastrzeżenie. Stało się rzeczywiście tak, że już w dniu 3 kwietnia 1939 r. szef Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych (Oberkommando der Wehrmacht - OKW) generał Wilhelm Keitel podpisał wytyczne militarnego przedsięwzięcia przeciw Polsce, czyli dyrektywę pod kryptonimem „Fall Weiss” (Biały Plan). Był to szczegółowy program (z ustaleniami kalendarzowymi) przygotowań militarnych. Zawierał daty i rodzaje przedsięwzięć.

Tę militarną decyzję potem, w dniu 23 maja, Hitler uzasadniał i komentował w obecności dowódców rodza-

jów wojsk oraz szefów sztabów, bo mieli oni poważne obawy i wątpliwości. Były to jednak decyzje ostateczne, bo uwzględniały już możliwości udziału Wielkiej Brytanii w wojnie. Było to przecież po deklaracji brytyjskiej z 31 marca i po zawarciu wstępnej umowy polsko-brytyjskiej z 6 kwietnia. Podczas tej narady Hitlera z generalicją niemiecką, rzecz znamieną, Hitler mówił wyraźnie, że nie chodzi o Gdańsk lecz o realizację wielkiego programu terytorialnego. Podkreślał ponadto z naciskiem, że Polski nie należy oszczędzać!

A jak zachowywał się Związek Radziecki, czyli sowiecka Rosja?

Otóż, jak to zostało już wcześniej zaznaczone, od marca 1939 r. toczyły się z tym państwem rozmowy dyplomatyczne mocarstw zachodnich. Były to sondaże wzajemne i badania obustronnych zamiarów. W dniu 27 maja mocarstwa zachodnie akceptowały postulat ZSRR, że zawarte układy będą stanowiły sojusz wojskowy o pomocy wzajemnej. Następnie w dniu 2 czerwca ZSRR przedstawił projekt takiego układu. Zawierał on, między innymi, taki warunek, że Armia Czerwona uzyska prawo operowania na terytoriach tych państw, z którymi mocarstwa zachodnie będą sprzymierzone. Chodziło przede wszystkim o terytoria polskie. W dniu 25 lipca Wielka Brytania oraz Francja zapowiedziały przybycie do Moskwy specjalnej misji sztabowej, która miała przeprowadzić rozmowy wojskowe. Te rozmowy rozpoczęły się rzeczywiście; nastąpiło to w dniu 12 sierpnia. Na czele misji stali: admirał brytyjski Reginald Plunkett-Drex i generał francuski Joseph Doumene, a ich rozmówcami byli marszałek Kliment Woroszyłow i szef sowieckiego Sztabu Generalnego Boris Szaposznikow. Rozpoczęte rozmowy szły jednak tępo. Przedstawiciele ZSRR kwestionowali pełnomocnictwa swoich rozmówców i domagali się zgody na prowadzenie działań zbrojnych po przemarszu przez polskie terytoria państwowe. Ta zaś zgoda była uzależniona od stanowiska Polski, a Polska przyzwolenia nie dawała, bo obawiała się, że jak Armia Czerwona wejdzie, to już nie wyjdzie.

W tym czasie, gdy wyłoniły się przeszkody w rozmowach między sowiecką Rosją a mocarstwami zachodnimi, dojrzał już jednak sojusz niemiecko-sowiecki. Dyplomacja polska była o tym poinformowana przez dyplomację Watykanu, ale w Polsce te sygnały zostały odebrane z niedowierzaniem, a rzeczy miały się następująco. Wnikliwa analiza aluzji czynionych przez Józefa Stalina podczas przemówienia wygłoszonego w toku obrad XVI-II Zjazdu Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) winna doprowadzić do wniosku, że wyłania się możliwość sojuszu niemiecko-sowieckiego. Ten zjazd odbywał się w dniach od 19 do 21 marca 1939 r.

Dalszy rozwój wudarów był zaś następujący. Oto od pewnego czasu, właśnie po tym zjeździe, w Berlinie dochodziło do spotkań wysokiego dygnitarza niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych (tak było określane niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych) z radcą sowieckiej ambasady w Berlinie. Rozmówcą niemieckim był Julius Schnurre, a sowieckim Grzegorz Aschatow. Istotne znaczenie miało zwłaszcza spotkanie z 12 sierpnia 1939 r., ponieważ wówczas Aschatow przekazał odpowiedź

z Moskwy, że ZSRR jest gotowy przystąpić do poważnych rozmów politycznych. Rozpoczęły się więc zasadnicze rokowania i przebiegały wartko, jak to bywa między takimi, co skrupułów nie mają. Rozmowy z mocarstwami zachodnimi toczyły się natomiast jakoś dziwnie opornie.

W dniu 14 sierpnia Woroszyłow zażądał, aby mocarstwa zachodnie zmusiły Polskę do zgody na przemarsz wojsk sowieckich. Rozpoczęły się więc naciski zachodnich aliantów na Polskę, ale zasadnicza odpowiedź Polski nastąpiła dopiero w dniu 19 sierpnia i brzmiała znowu: „Nie”! Mogło się wydawać, że wina była po polskiej stronie i tak to przedstawiała przez lata cała historiografia sowiecka i peerelowska. Teraz są jednak dostępne ważne materiały i wiadomo, że w dniu 19 sierpnia dyplomaci niemieccy i sowieccy uzgodnili już w Moskwie tekst układu handlowego. W tym samym dniu (19 sierpnia) ZSRR zwrócił się o niezwłoczny przyjazd ministra Ribbentropa do Moskwy. Dalszy zaś rozwój wydarzeń był następujący. W dniu 23 sierpnia minister Beck poinformował mocarstwa zachodnie, że Polska zagadza się na współdziałanie z sowiecką Rosją, ale nie było to równoznaczne ze zgodą na przemarsz wojsk sowieckich przez polskie terytorium państwowe.

W tym czasie zapadły już zresztą decyzje ostateczne. Właśnie w dniu 23 sierpnia, o godzinie 15.30 rozpoczęła się pierwsza tura decydujących rozmów niemiecko-sowieckich. Ich uczestnikami po stronie sowieckiej byli Józef Stalin i Władimir Mołotow, a po stronie niemieckiej Joachim von Ribbentrop i Friedrich Werner von Schulenburg. Druga tura, po przerwie, rozpoczęła się około godziny 22 i zakończyła się około północy. Agresorzy dobili targu!

Oficjalny dokument miał 7 punktów. Mówił o tym, że jest aktualny dotychczasowy układ o nieagresji i neutralności z 1926 r. Tracił więc swoją moc pakt antykominternowski z 1936 r., podpisany przez Niemcy, Japonię i Włochy. Strony podpisujące układ z 23 sierpnia 1939 r. (Niemcy i ZSRR) zobowiązały się do powstrzymywania od wzajemnej agresji i do tego, że nie będą popierać żadnych państw, jeżeli znajdą się one w konflikcie z Niemcami, albo z sowiecką Rosją.

Do tego oficjalnego układu był dołączony tajny protokół. Dotyczył on podziału stref wpływów. Przewidywał mianowicie, że w strefie sowieckiej znajdują się terytoria Finlandii, Estonii, Łotwy oraz wschodnia część Polski i rumuńska Besarabia. Granica tych stref miała przebiegać wzdłuż północnych i wschodnich granic Litwy, a następnie wzdłuż Narwi, Wisły i Sanu. Jeszcze do niedawna strona rosyjska upierała się, że takiego tajnego załącznika nie było, ale jego niemiecki oryginał był znany tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej, bo Amerykanie przejęli zasoby niemieckich archiwów i ten oryginał znajduje się obecnie w Aleksandrii (nazwa miasta w Stanach Zjednoczonych). Był znany i w Polsce, bo Polska zakupiła w Stanach Zjednoczonych mikrofilmy akt sprzedawanych tam za dolary.

Miała więc nastąpić wojna.

W dniu 23 sierpnia, podczas odprawy zorganizowanej z udziałem generalicji niemieckiej koło Berchtesgaden, w Alpach Salzburskich, Hitler ustalił, że uderzenie na Polskę nastąpi 26 sierpnia 1939 r. W dniu 25 sierpnia doszło jednak do podpisania przymierza polsko-brytyjskiego.

W związku z tym (między innymi) Hitler zawahał się jednak i przesunął ten termin na dzień 1 września 1939 r.

Rozpoczęła się druga wojna światowa.

Historiografia sowiecka twierdziła znowu przez całe lata, że ta wojna zaczęła się dopiero w dniu 22 czerwca 1941 r, ale był to osąd niestosowny.

A. Skrzypek, *W obliczu wojny (październik 1938 - sierpień 1939)*, publ. W: *Historia dyplomacji polskiej, t. IV, 1918-1939. Pod redakcją Piotra Łossowskiego*, Warszawa 1995, ss. 573-612.

B. M. Wrzosek, *Zaczątki niemieckiego systemu okupacyjnego na terytoriach polskich opanowanych przez wojska niemieckie jesienią 1939 roku*, publ. W: *„Studia Podlaskie”, t. VI, Białystok 1996, ss. 33-77.*

HISTORIA W SZKOLE

do ewentualnej asystentury. Jest to zamknięty system, w którym o efektywności kształcenia decydują - często - kroć oderwane od życia - wewnętrzne kryteria, nie poddawane w procesie edukacyjnym konfrontacji z otaczającą rzeczywistością. Szczególny nacisk kładzie się na „zdobywanie” wiedzy (rozumianej jako skończona ilość informacji), przy niedocenywaniu kształcenia umiejętności.

Tymczasem zmiany we współczesnym świecie poszły tak daleko, że w stosunku do nich polski model edukacji wydaje się wysoce anachroniczny. Należy bowiem zadać pytanie, czy młody człowiek, który zakończył dotychczasowy cykl kształcenia jest w stanie sprostać wyzwaniom życiowym takim jak sprawne i efektywne funkcjonowanie w czasach rewolucji informatycznej i globalizacji gospodarki, czy umie radzić sobie z ogromem informacji, jakie niesie każdy nowy dzień, czy potrafi podjąć oczekiwaniom niesłuchanie szybko zmieniającego się rynku pracy, który wymusza częstą zmianę posady w obszarze tej samej profesji, a nawet - co staje się już normą w krajach rozwiniętych - wielokrotną zmianę kwalifikacji w okresie całej aktywności zawodowej. Nieumiejętność elastycznego reagowania na aktualne potrzeby zawodowe rodzi bezradnych, sfrustrowanych bezrobotnych oraz konflikty społeczne. Aby sprawnie poruszać się w takim świecie, współczesny człowiek, kończąc edukację powinien posiadać takie umiejętności jak samodzielne, twórcze myślenie i rozwiązywanie problemów; samodzielne dokonywanie wyborów i branie odpowiedzialności za swe decyzje; kreatywne działanie i planowanie; znajomość języków obcych; umiejętność komunikowania się ze środowiskiem, w grupie i z samym sobą; korzystanie z wielości źródeł informacji, umiejętność rozumienia, interpretacji i oceny tych źródeł; znajomość zasad nowoczesnych strategii uczenia się. Jest to szczególnie ważne w kontekście upowszechniania się edukacji ciągłej, trwającej całe życie.

Należy stwierdzić, że polska szkoła w niewielkim stopniu odpowiada na powyższe wyzwania współczesności. Wciąż pozostaje wierna XIX-wiecznej herbartowskiej tradycji, według której nauczanie polegało na zapamiętywaniu, „wbijaniu do głowy” wiedzy faktograficznej, encyklopedycznej, bez powiązania jej z autentycznym przeżyciem i doświadczeniem ucznia. Szkoła, z akademickim segregowaniem wiedzy na poszczególne przedmioty nauczania, wprowadza dziecko w obcy mu świat sztucznego podziału i odrębności zjawisk. Bowiem do momentu pójścia do szkoły mały człowiek poznawał otoczenie w sposób naturalny, doświadczał rzeczywistości syntetycznie, wielowymiarowo. W czasie zabaw z rówieśnikami, wiedziona dziecięcą aktywnością poznawczą, spontanicznie tworzył własne hipotezy, zgłębiał strukturę świata i relacji społecznych, badał ludzkie reakcje, eksperymentował. Szkoła, w takim kształcie, w jakim dotychczas funkcjonuje, skutecznie ogranicza i likwiduje w uczniu naturalną postawę badacza. Herbartowski model kształcenia nastawiony na podawanie uczniom gotowych informacji skutecznie zastępuje samodzielny proces poznawczy i obniża aktywność własną dzieci. Przekazywana uczniom wiedza, często - kroć przeładowana niezrozumiałymi kategoriami poznawczymi, słabo lub w ogóle nie odniesiona do pojęć znanych,

Małgorzata MOROZ

DLACZEGO REFORMA?

1 września 1999 r. zabrzmiał pierwszy szkolny dzwonek, a wraz z nim rozpoczęła się reforma polskiego systemu edukacyjnego. Nawet najwięksi oponenci tego przedsięwzięcia pogodzili się już chyba z faktem, że tym razem zamiast przebudowy oświaty nie pozostanie tylko w sferze projektów, na papierze, lecz stanie się rzeczywistością, która będzie absorbować nas przez najbliższe miesiące i lata.

Większość nauczycieli z mieszanymi uczuciami przyjęła propozycje zmian w funkcjonowaniu dotychczasowego modelu polskiej szkoły. Dla nich, a także dla znacznej części opinii publicznej, reforma oświatowa nadal kojarzy się jedynie z tak spektakularnymi zmianami jak skrócenie czasu trwania szkoły podstawowej do 6 lat oraz wyodrębnienie w strukturze oświatowej 3-letniego gimnazjum i 3-letniego liceum. Tymczasem planowane przeobrażenia są znacznie głębsze i to one zadecydują o sukcesie czy porażce reformy. Aby zrozumieć intencje twórców reformy warto przyjrzeć się raz jeszcze dotychczasowemu modelowi funkcjonowania polskiego systemu edukacji.

Tradycyjna szkoła stawia uczniowi wysokie wymagania, które ten musi pokonać, aby przejść przez kolejne szczeble kształcenia - ze szkoły podstawowej do średniej, ze średniej do wyższej, a wyższa przygotowuje studentów

naturalnych, potocznych, powoduje, że uczeń stara się już jedynie zapamiętać właściwe odpowiedzi, operując niezrozumiałymi dla siebie pojęciami czy symbolami. Stopniowo obniża się zaufanie młodego człowieka do własnych możliwości i kompetencji, zanika spontaniczne zadawanie pytań, bo uczeń „uczy się” oczekiwań nauczyciela, by nie przeszkadzać i nie przerywać, by wyłącznie przejawiać gotowość do udzielenia tej jedynej, właściwej odpowiedzi, w czasie reglamentowanym przez dydaktyka. Świat według takiego kanonu nauczania jawi się jako dobrze opisany, pewny, jako zamknięta i skończona summa wiedzy, w której wszystko zostało już poznane i zdefiniowane i należy ją tylko biernie przyswoić. Nie ma tu miejsca na naukowy sceptycyzm, na nowe odkrycia i teorie. Wiedza szkolna zostaje w mniejszym lub większym stopniu przyswojona w izolacji od osobistego doświadczenia.

Anachronizm takiego nauczania dostrzegają nawet sami uczniowie. W 1992 r. grupa licealistów z Krakowa w liście otwartym do Ministra Edukacji Narodowej pisała: „Pan Minister na pewno orientuje się w programie nauczania, ale chcielibyśmy przypomnieć, że wszyscy uczniowie klasy drugiej o profilu ogólnym, niezależnie od swoich zainteresowań, muszą uczyć się o rodzajach aparatów gębowych u owadów, wiedzieć co to jest powierzchnia nieciągłości Conrada, czym różni się gradient geotermiczny od stopnia geotermicznego, czy znać datę podziału wyznania kalwińskiego na ziemiach polskich itd. Są to oczywiście rzeczy ważne, ale czy musimy znać je wszyscy? Nam chodziłoby raczej o zależność między tymi dziedzinami, ich powiązanie, o wiedzę o nas, o naszym świecie. Programy nauczania zapominają zupełnie o związkach między naukami. Można odnieść wrażenie, że geografia, biologia, chemia itd. nie mają ze sobą nic wspólnego, a niektóre przedmioty (matematyka, fizyka) nie mają nic wspólnego z rzeczywistością”.

Tak więc uczniowie „uczą się świata” w kawałkach, według wersji poszczególnych nauczycieli, ale nie widzą go nigdzie w całości. Szkoła czyni z uczniów osoby pasywne, pozbawione prawa głosu, z niskim poczuciem wartości, co jest efektem niemożności przyswojenia w całości nieustającego strumienia nowych informacji. W rezultacie w sposób niezamierzony kształci się takie „umiejętności” szkolnej strategii przetrwania jak lawirantstwo, uniki, ściągawki... aby uczeń mógł wybrnąć ze stawianych wymagań.

Wszystkie powyższe negatywne spostrzeżenia musiały skłonić do refleksji nad nienormalnym stanem polskiej oświaty i doprowadzić do rewizji poglądów na główne założenia modelu edukacyjnego. Przede wszystkim zanegowano sens trwania przy pozytywistycznej tradycji edukacyjnej. Obecny stan wiedzy o świecie i poziom rozwoju cywilizacji technologicznej wykracza daleko poza program nauczania jakiegokolwiek uczelni. Nauka i tak nie wyjaśnia świata na tyle, by dawało to człowiekowi poczucie sensu i bezpieczeństwa, więc szkoła tym bardziej nie jest w stanie zreferować aktualnego stanu wiedzy ludzkiej. Zaproponowano więc odejście od wiedzy ilościowej na rzecz zmian jakościowych w systemie edukacji. Idea polskiej reformy oświatowej rodziła się w oparciu o teorię holizmu, która zakłada całościowe rozumienie i opisywanie świata.

Na gruncie pedagogiki holizm zakłada, że nie encyklopedyczna wiedza jest nam potrzebna, lecz rozumienie siebie w świecie, który nie poddaje się do końca poznawczym technologiom ani zabiegom racjonalnego umysłu, a w którym wszakże musimy się nauczyć w zgodzie z sobą funkcjonować. Celem takiej pedagogiki jest wszechstronny rozwój osobowości człowieka i przygotowanie go do twórczego, samodzielnego życia w zmieniającym się społeczeństwie, a podstawowymi narzędziami: kreatywna, wspierająca rozwój atmosfera szkoły i bliskie, oparte na zaufaniu relacje uczeń - nauczyciel.

Z założeniami holizmu klóciła się dotychczasowa struktura nauczanych przedmiotów, które w sztuczny sposób, nie mający odzwierciedlenia w naturze, redukowały świat fizyczny do oddzielnych dziedzin wiedzy. Dlatego reforma oświatowa zakłada łączenie wiedzy z rozmaitych dotychczasowych „przedmiotów” w zrozumiałe dla uczniów, wzajemnie przenikające się i uzupełniające całości. Nauczanie ma odbywać się w kontekście osobistego życiowego doświadczenia wiedzy i umiejętności potrzebnych na co dzień, tłumaczenia zjawisk i mechanizmów w najbliższym otoczeniu przez działanie i przeżycie, w zgodzie z naturalnym rytmem życia w rodzinie, grupie rówieśniczej, środowisku sąsiedzkim.

Holizm wymaga modernizacji używanych wobec uczniów środków i zabiegów dydaktycznych, tak, aby były one dostosowane do ich możliwości percepcyjnych. Postuluje się szerokie stosowanie dostępnych współczesnej technice środków przekazu oraz wszelkiego rodzaju metod aktywnych, ze szczególnym uwzględnieniem aktywności nauczyciela jako osoby modelującej zachowania i konstruującej relacje emocjonalne w uczącej się wspólnie grupie uczniów.

Powyższe przesłanki miały decydujący wpływ na kształt i charakter podstawy programowej. Z nich narodziła się koncepcja nauczania zintegrowanego w szkole, propozycja zmian w sferze oceniania, pomysł na uczynienie nauczycieli kreatorami, projektantami własnych programów nauczania i materiałów edukacyjnych zamiast pełnienia dotychczasowej funkcji przekazników wiedzy akademickiej.

Wydaje się, że o powodzeniu reformy nie będzie decydowało sprawne przekształcenie struktury organizacyjnej szkolnictwa czy inne tego typu administracyjne działania. Prawdziwa reforma musi dokonać się w sferze mentalności nauczycieli wszystkich szczebli kształcenia. Bez spełnienia tego podstawowego warunku trudno będzie mówić o jakichkolwiek zmianach w systemie oświatowym. Reforma tylko wówczas będzie miała sens, jeżeli liczna rzesza pracowników polskiej oświaty zrozumie i zacznie stosować w praktyce założenia, jakie towarzyszyły jej powstawaniu.

Przy pisaniu niniejszego tekstu wykorzystano materiały edukacyjne Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie m.in. autorstwa Małgorzaty Taraszkiewicz, Mirosława Sielatyckiego i Marka Grondasa.

Hanna WÓJCIK-ŁAGAN

WSP Kielce

O METODZIE PROJEKTÓW W LATACH 1918-1939.

Pojęcie „projekt” było znane szkole amerykańskiej od początku XX w. Najbardziej znanymi teoretykami metody projektów byli: Wiliam Heard Kilpatrick (1871-1965), pedagog i filozof, w latach 1909-1938 profesor filozofii wychowania w Columbia University w Nowym Jorku i John Alford Stevenson, profesor pedagogiki w Technologicznym Instytucie Carnegie’go w Pittsburghu. Inni amerykańscy pedagogowie wyjaśnili istotę projektu na gruncie praktyki, w rolnictwie, komunikacji, działalności samorządowej, w naukach języków obcych, w dziennikarstwie, a nawet w gospodarstwie domowym.

Wiliam Bagley, autor wstępu do książki J. A. Stevensona, „Metoda projektów w nauczaniu”, przetłumaczonej w 1930 r. na język polski, określił projekt szkolny jako podawanie wiedzy na „naturalnym podłożu”. Inaczej, nauczanie polegało na „przedstawieniu zagadnienia w sytuacjach nie różniących się zasadniczo od sytuacji życiowych”¹.

Z projektem (dla J. A. Stevensona i W. H. Kilpatricka była to teoria nauczania) można było mieć do czynienia wtedy, gdy dziecko przede wszystkim rozumiało, a nie zapamiętywało, zdobywało wiedzę nie dla niej samej, ale dla realizacji potrzeby praktycznej. „Podłoże naturalne” oznaczało zagadnienie występujące na gruncie szkolnym, które odpowiadało sytuacji mającej miejsce poza murami szkoły. Najbardziej popularna definicja projektu brzmiała (było ich bardzo wiele) następująco: „Projekt jest to czynność, mająca źródło w jakimś zagadnieniu (problematic act.), wypełniona całkowicie, a przeprowadzona na swoim naturalnym podłożu”².

Teoria metody projektów wpisywała się w koncepcje wychowawcze określane mianem: naturalizmu pedagogicznego, pąjdocentryzmu, progresywizmu zapoczątkowanego przez Johna Dewey’a.

Przypomnijmy, że wspomniane koncepcje wyrosły na gruncie krytyki herbartowskiego uczenia się na pamięć, a nie drogą rozumowania. Wiedza była raczej celem samym w sobie, niż środkiem prowadzącym do zmiany postępowania. Nie brano pod uwagę związków szkoły z życiem, a nauka polegała zwykle na opanowaniu logicznie uporządkowanych zasad teoretycznych, niż na rozwijaniu tych zasad w miarę tego, jak stawały się potrzebne w sytuacji problemowej. Istotą metody projektów, jak również innych kierunków „Nowej Szkoły” była inna relacja między nauczycielem, w metodzie projektów organizatorem pracy, a uczniem rozwiązującym problemy.

Centralną postacią w metodzie projektów było dziecko, jego potrzeby i zainteresowania, dostosowanie się

w działaniach wychowawczych do toku jego naturalnego rozwoju. Temu podporządkowano zasady doboru treści i metody kształcenia, zwłaszcza w niższych klasach szkoły ogólnokształcącej, chociaż nie rezygnowano z zaszczepienia nowej metody na gruncie szkoły średniej.

Nie wszyscy w jednakowym stopniu zachwycali się kierunkami „Nowej Szkoły”. Krytycy zwracali uwagę na przesadne liczenie się z potrzebami uczniów, lekceważenie wykształcenia intelektualnego opartego na systematycznym zdobywaniu wiedzy, skupienie się na doraźnym przystosowaniu się do aktualnych warunków życia.

Najłatwiej skonstruować można było projekt produkcyjny (wytworzenie czegoś): pieczenie chleba, uszycie koszuli, instalacja dzwonka elektrycznego. Wszystkie tego typu prace podjęte przez uczniów i wykonane tak, aby w rezultacie otrzymali oni jak największy zasób wiedzy i zdobyli doświadczenia, nazywano projektami. Trudniejsze natomiast było opracowanie projektu problemowego (pokonanie trudności intelektualnej). Tymczasem taki projekt z powodu naszego przedmiotu interesuje nas najbardziej. Mogły być jeszcze - dodajmy - projekty konsumpcyjne (chodziło o doznania estetyczne) i sprawnościowe (osiągnięcie sprawności w działaniu).

Projekt mógł się więc opierać na pracy fizycznej, ręcznej lub umysłowej. Oto przykład amerykański. Nauczyciel prowadząc kurs „Historii Zachodniej Europy” zlecił uczniom prześledzenie wydarzeń I wojny światowej. Jeden z nich, na podstawie literatury, zauważył wzmianki o próbach przywrócenia niepodległości Polski. Skierował do nauczyciela pytanie: „Dlaczego ten właśnie kraj ma uzyskać wolność i niezależność”. Nauczyciel uznał, że byłby to dla pytającego dobry projekt do opracowania. Wówczas uczeń sięgnął do specjalistycznej literatury o I wojnie światowej i po pewnym czasie zaprezentował kolegom przyczyny, przebieg i skutki trzech rozbiorów Polski.

Wyróżniano projekty proste i złożone. Powyższy przykład zaliczyć należy do projektów prostych. Natomiast uczeń, który na lekcjach historii nowożytnej zainteresował się mapą Europy i postanowił wyjaśnić jej ówczesne ukształtowanie podjął projekt złożony³. Poszukiwanie fachowej literatury, jej lektura to czynności, które stanowiły naturalne podłoże do przyjętego projektu, umysł ucznia był czynny.

Zdaniem teoretyków metody projektów lekcje z każdego przedmiotu dawały sposobność do wyszukiwania związków między tematem danej lekcji a szerszym i bardziej bezpośrednim doświadczeniem z codziennego życia. Ważne było, aby uczeń przeżywał wykonywaną czynność, żeby była ona dla niego interesująca, pobudzała go do myślenia, poszukiwania rozwiązań i weryfikowania ich. Tego rodzaju postępowanie obejmowało następujące etapy: 1) określenie zagadnienia, 2) zebranie danych, 3) hipotezy, 4) sprawdzenie. Etapy te znamy w Polsce jako elementy metody problemowej. Stosowanie ich przyniosło uczniom efekt sprawności na gruncie praktyki życiowej.

Teoretycy metody projektów proponowali dwa sposoby tworzenia programu nauki opartego na projektach. Pierwszy polegał na skoncentrowaniu wokół danego zagadnienia wielu przedmiotów (uczeń brał z poszczególnych przedmiotów te informacje, które były mu potrzebne do

rozwiązania projektu). Drugi sposób natomiast, w przeciwieństwie do niezależnego traktowania przedmiotów polegał na: „pierwszorzędności i drugorzędności przedmiotów”⁴. Istniała wówczas potrzeba wyboru jednego z przedmiotów, który był najważniejszy i na podporządkowaniu mu innych, drugorzędnych. Ale projekt, o czym była już mowa, można było skonstruować w ramach jednego przedmiotu.

W międzywojennej Polsce w stopniu znacznie mniejszym stosowano metodę projektów, niż np. szkołę pracy, system daltoński, czy uczenie się pod kierunkiem. Czasami metodę projektów uznawano zresztą jako odmianę szkół pracy (Kazimierz Sośnicki, Bogdan Nawroczyński), a to ze względu na zastosowanie pracy jako zasady dydaktycznej i wychowawczej (learning by doing) lub łączono ją z systemem daltońskim (wspólne dla obu kierunków „Nowej Szkoły” zainteresowanie zagadnieniem czy przedmiotem jako punktem wyjścia do podjęcia pracy⁵. Prasa pedagogiczna pełna była artykułów o nowej metodzie. Polscy pedagodzy zaprezentowali jednak własną definicję projektu. Amerykańskiej wytykali nieścisłości. Oto jak brzmiała popularna definicja K. Sośnickiego: „Projektem nazywamy taką metodę nauczania, która znosząc odrębności przedmiotów szkolnych wychodzi do realnych sytuacji złożonych. Sytuację tę ma uczeń rozwiązać samodzielnie drogą heurystyki twórczej, a rezultatem tego postępowania ma być wiedza czynna, uosabiająca dostosowania jej w praktycznym życiu”⁶. Nowością było tu sprowadzenie projektu do metody nauczania. K. Sośnicki uważał, że projekt winien mieć nazwę od tematu, a nie od przedmiotu, np. w projekcie w historii mogły dominować w takim samym stopniu jak treści historyczne, także treści z wychowania obywatelskiego. B. Nawroczyński uznał projekt za środek dydaktyczny wykorzystywany w związku z zajęciami na jednym lub kilku przedmiotach albo w związku z jakimś wydarzeniem pozaszkolnym. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych postulowano, aby zastąpić projektami, jako jednostkami nauczania, tradycyjny system klasowo-lekcyjny. Uczniowie mieli pracować indywidualnie lub zespołowo nad zagadnieniem przez kilka dni lub tygodni⁷.

Metoda projektów dość szybko przeniknęła na grunt polskiej praktyki szkolnej. Polskie rozwiązania nie były kalką amerykańskich koncepcji, ale próbami zrealizowania własnej inwencji metodycznej. Nauczyciele opracowali lub rozwinęli amerykański schemat metody, dokonali twórczych adaptacji do polskich warunków pracy szkół. Niektóre zresztą rozwiązania były popularyzowane w angielskim „The New Era”⁸. Pisano tam o polskiej metodzie zamierzeń, którą stosowano wcześniej zanim dotarła do Polski amerykańska wersja metody projektów⁹.

Polscy nauczyciele, także nauczyciele historii chętniej stosowali w praktyce elementy metody projektów, które próbowano dostosować do organizacji klasowo-lekcyjnej.

Pomysłodawcą projektu był m.in. Paweł Bobek, autor interesującej: „Elementarnej nauki historii ojczystej i powszechnej”. Szkiców lekcji do użytku nauczycieli szkół ludowych, cz. I i II (Cieszyn 1916, 1929). Skorzystajmy z jego przykładu lekcji dla oddziału III (1928 r.) Punktem wyjścia była legenda o Imku Wiślicy (wygnany przez ojca założył miejscowość Wisłę i Ustronie). Życie tego legen-

darnego bohatera oraz jego próba zbudowania chaty stanowiły pretekst do rozmowy nauczyciela z uczniami na temat egzystencji człowieka w puszczy. Nauczyciel odwołał się do wyobraźni uczniów, którzy mieli się znaleźć w puszczy, skonstruować narzędzia pracy i poradzić sobie z budową chaty. Od razu pojawiły się takie same trudności, jakie miał najbardziej znany w II Rzeczypospolitej twórca projektu budowy wraz z uczniami szkoły na Wołyniu, w Turkowiczach w 1921 r., kierownik szkoły jednoklasowej, Marian Sjudak. W ich rozwiązaniu pomogła uczniom wiedza z przyrody (jakie zwierzęta można było spotkać w lesie, jakimi roślinami można się było żywić i leczyć), z języka polskiego (uczniowie pisali opowiadanie o życiu w puszczy), z geografii (materiały, z których można było zbudować chatę), z rachunków i geometrii (wymiar chaty), z robót ręcznych (wykonywanie luków)¹⁰. Mamy tutaj do czynienia z projektem polegającym na skoncentrowaniu wokół legendy historycznej wiedzy z różnych przedmiotów.

Warunkiem stosowania metody projektów było przestrzeganie kilku zasad.

Projekty musiały być dostosowane do możliwości percepcyjnych dzieci, wzbudzać ich zainteresowanie, motywować do inicjatywy, pobudzać wyobraźnię, uczyć obserwacji, skłaniać dziecko do rozumowania, a jednocześnie dostarczać okazji do zdobywania wiadomości i sprawności. Miały sens tylko wtedy, gdy dziecko poza szkołą spotykało się z podobnymi problemami. Zwracano uwagę, co miało znaczenie dla naszego przedmiotu, na operatywność uczniów w zdobywaniu wiedzy z książek historycznych, tekstów źródłowych. Dbano także o to, aby przywiązywać wagę do pracy grupowej, kształtować postawę społeczną¹¹. Projekty łączyły w sobie pracę umysłu z pracą rąk.

Krytycy metody uważali, że miała ona charakter okazjonalny, lekceważyła systematyczny kurs nauczania. Trudno było czasami osiągnąć synchronizację etapów pracy nad projektem z wykonaniem zaleceń programowych. Pojawiało się zjawisko luźnej korelacji (sztucznej) między treściami poszczególnych przedmiotów, nie zawsze też udawało się wytworzyć „podłoże naturalne”. Zdarzało się, że pomysłodawcami projektu byli nauczyciele, a nie - jak być powinno - uczniowie. Błędem np. nauczycieli jednego z warszawskich gimnazjów było to, iż zaplanowali oni projekt zbyt duży i włączyli do jego rozwiązania kilka klas. Stąd szybko pojawiły się kłopoty organizacyjne, często brakowało czasu i środków dydaktycznych. Na pewien rodzaj bałaganu narzekali również uczniowie.¹²

Metoda projektów miała także zalety o których warto pamiętać, także dziś. Wiązała nauczanie z życiem (aktualizacja problemu), aktywizowała i uspołeczniała uczniów (uczniowie byli na ogół zadowoleni z możliwości swobodnego „poruszania się” w materiałach, źródłach, chętnie też pracowali w zespołach, grupach), rozwijała twórcze myślenie. Można ją było rozwijać przy pomocy różnych sposobów i form, każdorazowo dobieranych do treści nauczania, poziomu wiedzy uczniów i kwalifikacji nauczycieli, warunków pracy szkoły. Wydaje się, że metoda w wypadku nauczania historii przynosiła wtedy dobre rezultaty, gdy łącono ją do uzupełniania i pogłębiania wiedzy. Z ca-

łą pewnością metoda ta, jak i inne kierunki „Nowej Szkoły” zainspirowała nauczycieli do własnych i dlatego cennych, poszukiwań lepszego modelu nauczania historii.

Przypisy

- ¹ W. C. Bagley, *Przedmowa*, W: J. A. Stevenson, *Metoda projektów w nauczaniu*, tłum. W. Piniówna, Lwów-Warszawa 1930, s. 5-6.
- ² J. Sobczak, *Recepcja idei „nowego wychowania” w polskiej pedagogice okresu między wojnami*, cz. I, Bydgoszcz 1978, s. 5-14.
- ³ J. A. Stevenson, *Metoda projektów w nauczaniu ...*, s. 67.
- ⁴ *Tamże*, s. 218-220.
- ⁵ H. Wójcik-Lagan, *Nauczanie historii w „Nowej Szkole” w latach 1918-1939*, W: Cz. Majorek, H. Wójcik-Lagan, W. Marmion, *Edukacja historyczna i obywatelska w Polsce Odrodzonej 1918-1939*, Warszawa 1987, s. 119-120.
- ⁶ K. Sośnicki, *Uwagi nad metodą projektów w nauczaniu*, „Oświata i Wychowanie”, R. III, 1931, z. 5, s. 759; B. Nawroczyński, *Polska myśl pedagogiczna*, Lwów-Warszawa 1938, s. 221.
- ⁷ A. Oderfeldówna, *Metoda projektów w amerykańskich szkołach powszechnych*, „Praca Szkolna”, R. 1925, nr 9-10, s. 141-145; W. Dzierzbicka, *Metoda projektów w nauczaniu*, „Szkoła Powszechna”, R. VIII, 1927, z. 1, s. 30-31; J. Stanisławski, *Nauczanie metodą projektów*, „Chowanna”, R. I, 1929, z. 1, s. 245-246. S. Tschirshnitówna, *Metoda projektów w nauczaniu*, „Szkoła i Wiedza”, R. II, 1928, z. 9-10, s. 365-368.
- ⁸ H. Wójcik-Lagan, *Nauczanie historii w „Nowej Szkole” w latach 1918-1939*, s. 119; K. Sośnicki, *Uwagi nad metodą projektów ...*, s. 750.
- ⁹ F. Bereźnicki, *Nowatorstwo dydaktyczne w szkolnictwie ogólnokształcącym 1918-1939*, Szczecin 1978, s. 131-141; W. Dzierzbicka, *Dzieje jednej szkoły 1908-1949. Monografia Seminarium Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego im. E. Orzeszkowej w Warszawie*, Warszawa 1960, s. 108-109; *Słownik Pedagogów Polskich*, pod red. W. Bobrowskiej-Nowak i D. Dryndy, Katowice 1998, s. 54.
- ¹⁰ P. Bobek, *Jak żyli ludzie w bardzo dawnych czasach w naszym kraju*, „Miesięcznik Pedagogiczny”, R. XXXVII, 1928, nr 2, s. 295-304.
- ¹¹ H. Wójcik-Lagan, *Nauczanie historii ...*, s. 124; Też, *Kierunki „Nowej Szkoły” a nauczanie historii w latach 1918-1939*, W: *Wybrane problemy polskiej oświaty i pedagogiki (w latach 1918-1992)*, pod red. Z. Jasińskiego i J. Mizgalskiego, Częstochowa 1992, s. 164.
- ¹² W. Dzierzbicka, *O metodzie projektów i nieudanej próbie jej zastosowania w szkole średniej*, „Ogniwo”, R. XI, 1931, z. 3, s. 82-86.

Grażyna PAŃKO

Uniwersytet Wrocławski

O METODZIE PROJEKTÓW W NAUCZANIU HISTORII I WIEDZY O SPOŁECZEŃSTWIE

To co nowe w reformie polskiej szkoły u progu XXI wieku to przede wszystkim wyraźne zaznaczenie w podstawie programowej, że uczeń ma być podmiotem w procesie nauczania.¹ Nauczyciel powinien dostrzec jego zainteresowania i potrzeby i tak organizować proces nauczania, by uczeń był nim zainteresowany i chciał w nim czynnie uczestniczyć. W takiej atmosferze nastawienia na uczenie się młody człowiek zyska nie tylko określony zasób wiedzy, ale też liczne umiejętności, które wykorzystywane w różnych sytuacjach dydaktycznych staną się kompetencjami.

Zrozumiałe, że w realizacji zadania, polegającego na jak najczęstszym samodzielnym zdobywaniu wiedzy przez uczniów, pomogą te metody, które będą uczyły poprzez działanie. Do tej grupy możemy zaliczyć metodę projektów, opracowaną na początku XX w. w USA.

Za jej twórcę uznaje się amerykańskiego filozofa i pedagoga Williama Hearda Kilpatricka², (1871-1965), który współpracował z J. A. Stevensonem.³ Opracowany przez nich system dydaktyczny zastąpił tradycyjne nauczanie klasowo-lekcyjne projektami, wokół których koncentrować się miała nauka i praca dzieci. Projekty miały uwzględnić zainteresowania dzieci, a także łączyć pracę umysłową z praktycznym działaniem. Kilpatrick wyróżnił 4 rodzaje projektów: produkcyjne (polegały na wytwarzaniu czegoś), konsumpcyjne (miały dostarczać wrażeń estetycznych), problemowe (miały pomóc pokonać jakąś trudność intelektualną) i sprawnościowe (prowadziły do osiągnięcia sprawności w jakimś działaniu).

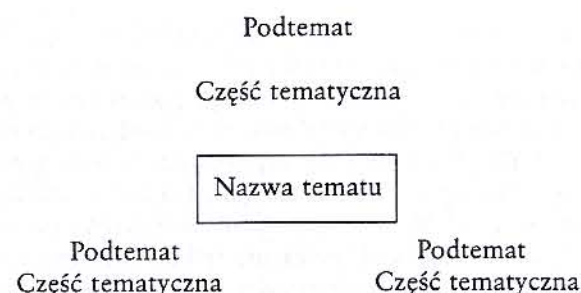
Metoda projektów wymaga więc od nauczyciela zaplanowania takich działań uczniów, które mogą odbyć się w naturalnych warunkach, a zmierzających do zyskania wiedzy przez samodzielne rozumowanie i działanie. Wiedza ta ma być przydatna do zastosowania jej w praktyce, tj. do przedstawienia efektów uczniowskiej pracy w formie widocznej dla innych. Taką formą może być np. wystawka rysunków, zebranych eksponatów, czy wykonany przez ucznia użyteczny przedmiot. Tę metodę stosowano często w krajach anglosaskich, a i dziś jest modna w Europie.

W różnych aspektach przypomina tę metodę praca Susan Kovalikovej i Karen Olsen „Integrovaná tematická výuka”, wydana w 1994 r. w Kromieryżu. Autorki pokazują w jaki sposób projekt, zaplanowany przez nauczycieli różnych przedmiotów, może angażować uczniów, wychodzić naprzeciw ich zainteresowaniom lub je dopiero

budzić. Zwracają one uwagę, że temat, posiadający swą nazwę, powinien umożliwić jego podział na mniejsze jednostki, a te z kolei dalsze wyraźne podziały na części tematyczne. Tak wyraźnie skonstruowana całość pozwoli nauczycielom zaplanować poszczególne etapy pracy i systematycznie je realizować.⁴

Nie oznacza to oczywiście, że ten sposób pracy odbywa się wyłącznie poza szkołą, czy też realizowany jest na wszystkich lekcjach. Doświadczenia nauczycieli czeskich pokazują, że metoda projektu pozwala łączyć pracę na lekcjach z zadaniami wykonywanymi poza szkołą.

Zilustrujmy uwagi S. Kovalikovej o konstrukcji projektu schematem:



Autorki zwracają uwagę na sprawy istotne dla wszystkich wprowadzanych treści i realizowanych umiejętności, dotyczące tematu całorocznego lub wiodącego. Ma on:

- 1/ „porwać” dzieci,
- 2/ ma mieć dla dzieci jakieś znaczenie,
- 3/ musi być zachowana ciągłość, np. realizacja miesiąc za miesiącem i powrót do punktu wyjścia,
- 4/ jego istota i stosowanie ma być ukierunkowane na rzeczywisty świat, czyli uczeń ma dostrzec związek tematu z otaczającą go rzeczywistością,
- 5/ źródła poznania tematu mają być łatwo dostępne,
- 6/ mieć określony czas na przygotowanie i realizację, który uczniowie powinni znać.

Jeśli temat - nazwijmy go wiodącym - realizuje kilku nauczycieli, a uczniowie pracując widzą jego przydatność w codziennym życiu, to zyskują przekonanie, że wiedza tak zdobyta jest ciałą. Do pozytywów metody projektów można zaliczyć to, że wiedza, obejmująca widoczne elementy otaczającej rzeczywistości, pozwala tę ostatnią lepiej zrozumieć. Nie mamy wątpliwości, że ten sposób pracy motywuje do solidnego uczenia się, że daje satysfakcję uczniom. Nauczyciele stosujący tę metodę pracy wiedzą, że aktywnie zdobywana wiedza jest trwalsza, a metoda integruje wiedzę uczniów.

Autorki przestrzegają jednak przed wymyślaniem tematów „na siłę”. Zwracają też uwagę, że wspólny trzon wiadomości, które zyskują uczniowie każdego dnia, nazywany kluczowym codziennym materiałem nauczania powinien:

- zawierać pojęcia, które uczeń powinien poznać,
- być podstawą prostego wykładu,
- być solidnie przygotowany przez nauczyciela,
- nie być stratą czasu.

Zdaniem Auterek codzienna praca w klasie powinna zawierać konkretne zadania, spośród których uczeń może

wybrać te, które najbardziej mu odpowiadają. Pozwoli to doskonale opanować materiał, dojść do zaplanowanych osiągnięć, rozszerzyć punkty widzenia i zobaczyć pełną harmonię działań.

Przygotowanie tych zadań będzie łatwiejsze dla nauczyciela, jeśli ma on rozeznanie z jakimi typami inteligencji ma do czynienia w danym zespole uczniowskim (przypomnijmy, że jest ich siedem: logiczno-matematyczna, językowa, przestrzenna - zwana inaczej wzrokową, ruchową, czyli kinetyczną, muzyczna, interpersonalna (łatwość współpracy z innymi) i interapersonalna (uczeń sam lepiej wykonuje zadania).

W takich zajęciach musi odbywać się proces **odkrywania**, jednak z zachowaniem **poprawności**. Nauczyciel powinien proponować także czynności, które będą wspierały i rozszerzały materiał kluczowy, czyli podstawowy materiał przeznaczony na dany dzień. Praca uczniów powinna przynieść efekt w postaci **zrealizowanego zadania**.

Przedstawiona teoria będzie bardziej zrozumiała, jeśli zostanie poparta przykładem. Wielu z tu obecnych uczestniczyło w spotkaniu z dydaktykami amerykańskimi w Konstancinie w 1997 r. Wtedy to Doreen Uhas Sauer z Fort Hayes Arts and Academic High School w Columbus w Ohio zaproponowała realizację projektu „Rzeka mówi”. Zadanie takie podjęła między innymi Szkoła Podstawowa nr 51 we Wrocławiu przy mojej współpracy.

Projekt realizowali nauczyciele biologii, geografii, chemii, historii i edukacji obywatelskiej oraz plastyki z grupą 50 uczniów, za zgodą rodziców i władz szkolnych w roku szkolnym 1998/99. Uczniowie mieli badać rejon rzeki Bystrzyca, dopływu Odry, przepływającej przez osiedle Leśnica, w którym znajduje się ta szkoła. Chodziło o pobudzenie ciekawości uczniów, rozwijanie ich zainteresowań i zaprezentowanie im aktywnych metod zdobywania wiedzy oraz wykorzystywania posiadanych informacji i umiejętności.

Cele jakie chciano osiągnąć były następujące:

- 1/ dokonać fizyczno-geograficznej charakterystyki Bystrzycy,
- 2/ poznać budowę geologiczną i rzeźbę terenu rzeki,
- 3/ zdobyć informacje o wpływie Bystrzycy na życie ludzi w przeszłości,
- 4/ poznać sposoby wykorzystywania tej rzeki i jej przekształcania przez człowieka, możemy je określić jako poznawcze/
- 5/ doskonalić umiejętności posługiwania się mapą topograficzną, a zwłaszcza odczytywania informacji z niej,
- 6/ dokonać prostych pomiarów hydrograficznych i zapisać ich wyniki,
- 7/ wskazać gatunki roślin i zwierząt związanych z tą rzeką,
- 8/ wybrać z tekstu popularnonaukowego, dotyczące dziejów Leśnicy, informacje o związku powstania grodu w pobliżu tej rzeki, o jej wpływie na zajęcia ludności późniejszego miasteczka, a także o niebezpieczeństwach, jakie Bystrzyca niosła (powódzie od XV do XX w.),
- 9/ odczytać z mapy fizycznej informacje, świadczące w jaki sposób człowiek współczesny zabezpiecza się przed powodzią (zbiorniki retencyjne),

10/ zaproponować zagospodarowanie terenów nad rzeką (chodziło tu o zainteresowanie uczniów problemami osiedla i wykorzystanie ich pomysłów i inicjatywy); te cele możemy określić jako kształcące,

11/ pokazanie powiązań między elementami środowiska a działalnością człowieka,

12/ budzenie szacunku dla przyrody, ale i pracy ludzkiej,

13/ doprowadzenie do przekonania, że środowisko należy chronić (ekologia),

14/ doskonalenie pracy zespołowej; te ostatnie to cele wychowawcze.

Z przedstawionych celów widać, że miał on także wzbogacić program nauczania i kształtować pozytywny stosunek uczniów do środowiska.

W ramach projektu „Rzeka mówi” uczniowie określili problem, który chcieli rozwiązać. Nazwali go: Kto jest właścicielem rzeki i kto może decydować o jej losach? Ustalili też, że będą pracować nad jego rozwiązaniem na dodatkowych zajęciach przez 4 godziny po lekcjach, raz w miesiącu w roku szkolnym 1998/99. Powiedzieli również jak chcieliby pracować - wymienili takie działania jak obserwacja i pomiar, poszukiwanie danych, analiza, ankietę i wywiad, dokumentowanie, burza mózgów, zapis graficzny, plener, sesję, dyskusję i debatę. Ten ostatni sposób miał być prezentacją ich osiągnięć kolegom z klas, które nie uczestniczyły w projekcie gronu rodziców i grupie studentów IV r. historii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Efektom ich pracy pozostały dzienniki obserwacji (dotyczy to części chemicznej i geograficznej) oraz mapa dorzecza Bystrzycy, wykonana przez uczniów, piękne zielniki i rysunki przedstawiające rośliny i zwierzęta reprezentujące część biologiczną projektu. Krótki zarys dziejów Leśnicy - grodu, następnie miasteczka nad Bystrzycą i w końcu lenna zamkowego, zaopatrzone w zdjęcie zamku, który istnieje do dziś i służy jako Ośrodek Kultury oraz tabela porządkująca informacje o powodziach (daty, przyczyny i skutki) i zdjęcia z powodzi z 1997 r. były dokumentacją pracy zespołu historycznego. Efektem pracy tej grupy młodzieży i zespołu plastycznego, głównie z kl. V i VII była makieta obrazująca planowane przez nich zagospodarowanie dorzecza Bystrzycy na odcinku od Zakładów Chemicznych w Złotnikach do oczyszczalni ścieków. Warto podkreślić, że młodzież chciała by był to teren służący turystyce i rekreacji. Zaprezentowane pomysły uczniów były najlepszą odpowiedzią na postawione pytanie: „Kto jest właścicielem rzeki i kto ma decydować o jej losach?”. Uczniowie pokazali przecież, że czują się odpowiedzialni za swoje najbliższe otoczenie. Dodatkową dokumentacją było utrwalenie poszczególnych zajęć na taśmie video.

9 marca br. o godz. 17, odbyła się prezentacja osiągnięć uczniów przed Radą Osiedla, rodzicami i grupą studentów historii. Wszyscy docenili wkład pracy młodzieży w zdobycie informacji związanych z rzeką i jej oddziaływaniem na życie człowieka. Uczniowie prezentowali dużą wiedzę, a pochwały za umiejętność jej zaprezentowania (zwłaszcza za wykonanie zielników, makiety obiektów rekreacyjnych i planów osiedla) pokazały, że metoda projektu okazała się skuteczna.

26 i 27 kwietnia br. efekty pracy uczniów prezentowane były grupie nauczycieli amerykańskich, wśród których byli wykładowcy z Ohio i inicjatorka projektu „Rzeka mówi” Doreen Uhas Saver. Opinie gości były również bardzo pozytywne. Największe wrażenie zrobiła pomysłowość uczniów widoczna na zaprezentowanych makietach obiektów rekreacyjnych nad Bystrzycą (była tam np. kawiarenka na wodzie, wykonana ze styropianu), estetycznie wykonane plansze, obrazujące pracę poszczególnych grup tematycznych i piękne zdjęcia krajobrazu Bystrzycy. Osiągnięcia naszych uczniów były porównywalne z pracami dzieci amerykańskich, które też uczestniczyły w realizacji tego projektu.

Przedstawiona propozycja nie wyczerpuje możliwości stosowania metody projektów w nauczaniu historii i wiedzy o społeczeństwie. Nauczyciele czescy na marcowym spotkaniu w 1996 r. w Jindřichoví na Morawach prezentowali na kasecie video lekcję powtórzeniową poświęconą odkryciom geograficznym, w czasie której nie tylko podążali szlakiem Krzysztofa Kolumba, ale też dokonywali obliczeń ile żywności i wody musiał zabrać na wyprawę, rysowali mapę tej podróży, prezentowali swą wiedzę o kulturze ludów, do których odkrywcy dotarli. Nie brakło też ćwiczeń gimnastycznych, przypominających pracę żeglarza.

Na gruncie polskim metoda nie jest nowością - była stosowana w Polsce międzywojennej.

Przypisy

- ¹ Podstawa programowa kształcenia ogólnego dla szkół podstawowych i gimnazjów. Dziennik Ustaw RP nr 14 z 1999 r.
- ² Wincenty Okoń, Słownik pedagogiczny, Warszawa 1992, s. 122.
- ³ Encyklopedia Powszechna PWN, t. III, Warszawa 1975, s. 702.
- ⁴ S.Kovaliková, K. Olsen, Integrovaná tematická výuka, Kroměříž 1994, s. 196.

Grażyna ROGOWSKA

OLIMPIADA - UCZY, WYCHOWUJE I NAGRADZA

Prawa człowieka są normowane przez liczne dokumenty międzynarodowe pochodzące z różnych systemów międzynarodowej ochrony praw człowieka.

Próżno by szukać metryki urodzenia, która precyzowałaby, gdzie i kiedy powstały prawa człowieka.

Pojęcie praw człowieka nie zostało określone w żadnym akcie prawa międzynarodowego. W literaturze podawane są różne definicje praw. Możemy przyjąć, że są to wrodzone i niezbywalne prawa. Przysługują one każdemu z racji jego człowieczeństwa, niezależnie od przynależności państwowej człowieka. Deklaracja Praw Człowieka uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 10 listopada 1948 roku stwierdza między innymi, że każdy człowiek rodzi się wolny i równy, że ma prawo do życia, pracy, wolności, wypoczynku.

Działając na podstawie paragrafu 8 ust.1 Zarządzenia nr 28 Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 września 1992 roku w sprawie organizacji konkursów i olimpiad przedmiotowych, Katedra Praw Człowieka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu przyjęła na siebie obowiązki Organizatora Olimpiady Wiedzy o Prawach Człowieka.

Należy szczególnie podkreślić, iż do narodzin tej Olimpiady przyczynił się głównie prof. dr hab. Tadeusz Jasudowicz, kierujący Katedrą Praw Człowieka i Prawa Europejskiego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Prof. T. Jasudowicz pełni funkcję przewodniczącego Komitetu Głównego Olimpiady.

Olimpiada początkowo została powołana do życia - na zasadzie jednorocznej edycji próbnej - decyzją Ministra Edukacji Narodowej z 2 grudnia 1993 roku, a zaaprobowana przezeń w charakterze stałego przedsięwzięcia edukacyjnego decyzją z dnia 7 września 1994 roku. Olimpiada Wiedzy o Prawach Człowieka - stale organizowana jest pod hasłem prowadzącym „Demokracja - Prawa Człowieka - Rzeczy Prawa”.

Olimpiada ma za sobą sześć edycji, z których każda odbywała się pod hasłem adekwatnym do sytuacji na świecie. I tak I Olimpiada odbyła się pod hasłem „Demokracja - Prawa Człowieka - Rzeczy Prawa”.

II edycja koncentrowała się na zagadnieniach związanych z pięćdziesięcioleciem zakończenia II wojny światowej.

III edycja w roku szkolnym 1995/96 kładła akcent na zagadnienia równości, niedyskryminowania i ochrony mniejszości, w związku z ogłoszeniem roku 1995 Międzynarodowym Rokiem Tolerancji.

IV edycja w roku szkolnym 1996/97 była „uproszczona” na pięćdziesięciolecie Procesów Norymberskich i Tokijskich, szczególnie uwzględniając problematykę zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości.

V edycja w roku szkolnym 1997/1998 - wiązała się z pięćdziesięcioleciem Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i ogłoszeniem roku 1998 Międzynarodowym Rokiem Praw Człowieka.

VI Olimpiada w roku szkolnym 1998/1999 odbyła się pod hasłem specjalnym: „Humanitaryzm a prawa człowieka. Prawa człowieka w konfliktach zbrojnych”.

Godnym podkreślenia jest fakt, że Olimpiada Wiedzy o Prawach Człowieka jest „polskim wynalazkiem”. Jest to pierwsza Olimpiada tego rodzaju w skali Europy i świata.

Szczególnie głośno jest o „naszej” Olimpiadzie w kręgach UNESCO, a to dzięki Panu Profesorowi Tadeuszowi Jasudowiczowi, który kierując pracami UNESCO Chair for Human Rights and Peace przy UMK w Toruniu corocznie jest zobligowany do brania udziału w Annual Meeting of Directors of International Human Rights Institutes w siedzibie UNESCO w Paryżu.

Godnym podkreślenia jest fakt, iż byli olimpijczycy, którzy wybrali studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, należą do Studenckiej Grupy Działania HOMO HOMINI, realizują przedsięwzięcia o charakterze naukowo-badawczym, współpracują przy organizacji kolejnych edycji Olimpiady i uczestniczą w jury komitetów okręgowych w różnych częściach kraju.

Sześć kolejnych edycji Olimpiady Wiedzy o Prawach Człowieka „Demokracja - Prawa Człowieka - Rzeczy Prawa”, jest już za nami. Z każdym rokiem rośnie zainteresowanie Olimpiadą. Obecnie istnieje 14 komitetów okręgowych, które pośredniczą pomiędzy Komitetem Głównym, a zainteresowanymi szkołami. Z ogromną przyjemnością należy podkreślić, że Komitet Okręgowy z siedzibą w Białymstoku współpracuje ze szkołami czterech byłych województw (białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego i ostrołęckiego) od I edycji Olimpiady.

W I Olimpiadzie wzięło udział 1688 uczniów z 240 szkół. Z okręgu białostockiego wystartowały tylko 4 szkoły, ale już w II edycji Olimpiady mieliśmy 108 uczniów na eliminacjach szkolnych z 21 szkół i 28 osób na eliminacjach okręgowych, zaś uczeń Jan Kolesnik z LO w Giżycku został laureatem eliminacji centralnych w Toruniu i zajął VI miejsce.

W III Olimpiadzie wystartowało w naszym okręgu 236 uczniów, zaś Robert Szczepny z LO w Augustowie i Julita Tumidajewicz z LO w Suwałkach zostali kolejnymi laureatami finałów centralnych.

W IV edycji Olimpiady mieliśmy jednego laureata z III LO w Bielsku Podlaskim - był nim Adam Bożko.

V Olimpiada i znów mamy laureata - jest nim uczeń III klasy Społecznego Liceum Ogólnokształcącego - Wojciech Domański.

VI Olimpiada okazała się dla okręgu białostockiego szczególnie szczęśliwa. Podczas eliminacji szkolnych startowało 149 uczniów, w eliminacjach okręgowych 47, zaś na finały centralne w Toruniu zakwalifikowało się 6 uczniów. Pięciu z nich zostało laureatami, 1 uczeń został finalistą.

Uwieńczeniem ich pracy jest umożliwienie przyjęcia na studia wyższe, najczęściej prawnicze, bez egzaminów wstępnych.

Liczne uczelnie wyższe w kraju deklarują przyjęcie laureatów, a nawet finalistów. Decyzją dziekana Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku od początku istnienia Olimpiady dwaj laureaci finałów okręgowych są przyjmowani bez egzaminów na I rok studiów Wydziału Prawa.

Ten rodzaj nagrody cieszy i mobilizuje olimpijczyków.

Nagrody dla najlepszych są czynnikiem najbardziej stabilnym i pewnym. Na szczególne uznanie zasługują nauczyciele tych szkół, w których są laureaci i finaliści, nauczyciele którzy potrafili zainteresować i zachęcić do wzięcia udziału w tak wspaniałym przedsięwzięciu jakim jest Olimpiada Wiedzy o Prawach Człowieka od pierwszej edycji jej istnienia.

Są to następujące szkoły:

- LO w Mońkach, LO w Augustowie, LO w Suwałkach, LO w Łomży, II LO w Ostrołęce, ZSZawodowych w Ostrołęce, II LO w Bielsku Podlaskim, LO w Giżycku, I LO w Bielsku Podlaskim, Zespół Szkół Zawodowych w Sokółce, LO w Grajewie, ZSElektrycznych w Giżycku. W Białymstoku: I LO, II LO, III LO, VI LO, Zespół Szkół Mechanicznych, Zespół Szkół Elektrycznych.

Uczniowie z tych szkół sięgnęli po najwyższe laury, ale podziw i uznanie należy się wszystkim nauczycielom i uczniom, którzy uczestniczą w Olimpiadzie o tak wspaniałym przesłaniu. Jest ona szkołą patriotyzmu, uczestnictwo tak wielu uczniów, zaangażowanie tak wielu nauczycieli udowodniło, że wśród brutalności codziennego życia polska młodzież potrafi być wspaniała.

Zmagania olimpijskie kształtują w oparciu o uzyskiwaną wiedzę i umiejętność praktycznego korzystania z praw człowieka jako fundamentu demokracji i pokoju.

Przewodniczącym Komitetu Okręgowego Olimpiady z siedzibą w Białymstoku od początku jej istnienia jest prof. dr hab. Piotr Hofmański, sędzia Sądu Najwyższego i pracownik naukowy Uniwersytetu w Białymstoku. Zastępcą przewodniczącego Komitetu Okręgowego jest również pracownik naukowy Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku - dr Mieczysława Zdanowicz, zaś sekretarzem Olimpiady - mgr Grażyna Rogowska - doradca metodyczny historii i wos w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Białymstoku.

Wszystkich zainteresowanych Olimpiadą zachęcam do sięgnięcia do informacji w Internecie!

Serdecznie zapraszamy na stronę internetową Katedry Praw Człowieka i Prawa Europejskiego oraz Olimpiady: <http://www.uni.torun.pl/~kpcze/>

Znajdziecie na niej:

- informacje ogólne o Olimpiadzie
- strony dla Olimpijczyków
- ciekawe miejsca.

Zapraszamy także do korespondencji (pytania, sugestie) pod adresem: kpcze@cc.uni.torun.pl. Komitet Główny Olimpiady Studencka Grupa Działania HOMO HOMINI.

Barabara ŚWIĘTOŃSKA

WYKORZYSTANIE EKSPOZYCJI MUZEALNEJ

do lekcji powtórzeniowej -
ziemie polskie w XIX w. - gospodarka, społeczeństwo,
kultura oraz do poznawania „mikrohistorii” na pod-
stawie wycieczki do Muzeum Historycznego i obej-
rzenia wystawy „Białostoczanin Ludwik Zamenhof
i jego dzieło”

Temat:

Białostok na tle innych ziem polskich w XIX w. -
gospodarka, społeczeństwo, osiągnięcia kulturalne.

Cele:

* poznawczy:

- zapoznanie się z postacią i dokonaniem Ludwika Zamenhafa,
- rozwój wiedzy o regionie,
- integracja mieszkańców tworzących wielokulturową społeczność,
- poznawanie „warsztatu” historyka.

* kształcący:

- rozwijanie umiejętności obserwacji, analizy, wyciągania wniosków,
- odnoszenie historii „makro” do „mikro”,
- rozpoznawanie źródeł historycznych.

* wychowawczy:

- szacunek dla przeszłych pokoleń,
- duma z mieszkańców regionu,
- przełamywanie stereotypów myślowych odnoszących się do mniejszości narodowych,
- rozbudzanie tożsamości regionalnej o charakterze ponadnarodowym.

Czas - 2 jednostki lekcyjne

Metody: część I - lekcja powtórzeniowa w klasie,
część II - wycieczka do muzeum z uwzględnieniem: prelekcji kustosa, obserwacji eksponatów, projekcji filmu, elementów rozmowy nauczającej.

Środki - eksponaty muzealne, film.

Formy organizacyjne - zbiorowa praca.

ORGANIZACJA LEKCJI

część I - lekcja szkolna

1. Powtórzenie materiału programowego: rozwój gospodarczy, zmiany społeczne i osiągnięcia kulturalne na ziemiach polskich w końcu XIX w.
2. Omówienie z uczniami celu wycieczki i ustalenie zadań do obserwacji.

część II - lekcja muzealna

1. spotkanie z kustoszem wystawy mgr Jolantą Rogowską - krótkie przedstawienie charakteru wystawy.

2. Białystok - miasto Ludwika Zamenhofs:

- wygląd miasta, jego ulice, przemysł, wielonarodowość,
- prelekcja kustosa połączona z oglądaniem planu miasta, fotografii, pocztówek,
- rozmowa nauczająca - odwoływanie się do lekcji powtórzeniowej - porównywanie sytuacji w Białymstoku z innymi miastami głównie Królestwa Polskiego.

3. Dzieciństwo i młodość Ludwika Zamenhofs:

- przypomnienie pojęcia „źródło historyczne”, ich rodzaje,
- opowiadanie kustosa o wczesnych latach życia ze szczególnym uwzględnieniem warunków panujących w Białymstoku, sytuacji narodowościowej i ich wpływie na rozwój wrażliwości Zamenhofs,
- zwracanie uwagi na główne źródła historyczne tworzące warsztat historyka jak księga urodzeń okręgu bożniczego.

4. Okres tułaczki i sukcesu:

- prelekcja i opowiadanie kustosa,
- obejrzenie zaaranżowanego gabinetu lekarskiego - porównanie ze współczesnymi gabinetami, meblami, warunkami pracy,
- dokumentacja entuzjastycznie przyjmowanego w świecie i szybko rozwijającego się ruchu esperanckiego (zjazdy, kongresy).

5. Ruch esperancki w okresie międzywojennym i po wojnie:

- projekcja filmu - Białystok w 1939 r. będącego dokumentalnym zapisem wyglądu miasta - możliwość porównania ze stanem obecnym miasta,
- pogadanka kustosa na temat eksponatów: pamiątek z kongresów, korespondencji, tłumaczeń książek na esperanto,
- podkreślenie udziału znanych postaci w ruchu esperanckim,
- miejsca pamięci związane z Zamenhofem (ulica, tablice pamiątkowe, szkoła i szpital jego imienia).

6. Podsumowanie i zebranie wiadomości:

- postać Ludwika Zamenhofs i jego dzieło,
- jego wkład w tworzenie pomostów międzynarodowych i płaszczyzny porozumienia,
- podkreślenie roli Białegostoku nie tylko jako ośrodka przemysłu włókienniczego, ale miasta, które nie było pustynią kulturalno-umysłową.

Uwagi:

Lekcja muzealna połączona ze zwiedzaniem wystawy - aby należycie spełniła swoje funkcje, a nie była tylko sposobem na „wyrwanie się” uczniów ze szkoły - musi być poprzedzona wcześniejszą wizytą nauczyciela, omówieniem treści przekazywanych przez kustosa i dokładnym wkomponowaniem w ramy programowe. Dzięki temu można uzyskać elementy koncentryczno-problemowego układu programu, a także odejść od „historii wielkiej polityki” na rzecz historii społeczeństwa, historii mieszkańców regionu.

Barbara Świętońska nauczyciel II LO dla Dorosłych
i Społecznej Szkoły Podstawowej nr 1 w Białymstoku

RECENZJE,
SPRAWOZDANIA

nakładem wydawnictw Desclee de Brouwer/Flammarion. W Polsce ukazała się ona w 1996 r. w przekładzie Leszka Kossobudzkiego, dzięki gdańskiemu wydawnictwu Marabut.

Jacques Duquesne jest dziennikarzem i działaczem społecznym o uznanym dorobku pisarskim. W latach 1957-1964 był reporterem w katolickim dzienniku „La Croix”, kolejne lata poświęcił na pisanie książki, która ukazała się pod tytułem „Catholiques français sous l'occupation” (wyd. 1966). Okres 1967-1971 spędził w „L'Express”, by w 1972 r. zostać współzałożycielem tygodnika „Le Point”, a w latach 1977-1979 dyrektorem generalnym „La vie catholique”. W 1983 r. jedna z jego powieści: „Marie Vandamme” uzyskała prestiżową literacką nagrodę Prix Interallie. W jego dossier warto uwagi są liczne kierownicze funkcje społeczne, które pełnił zarówno w środowiskach katolickich jak i świeckich. Wyrazem wszechstronnego zaangażowania i aktywności Jacques'a Duquesne'a jest współpraca wydawców „Jezusa”: Desclee de Brouwer to katolicki dom wydawniczy, Flammarion - reprezentuje edytora świeckiego¹.

Zasadniczo książka Jacques'a Duquesne'a mieści się w grupie popularnonaukowych prac biograficznych. W pierwszym rozdziale autor wprost ujawnia cel, jaki jej przyświeca: „Zamiar tej książki jest więc prosty. Opowiedzieć o życiu Jezusa, nie pomijając, jeśli to możliwe, niczego: jasno, z szacunkiem, i maksymalnie ... żywo.” (s.16) W strukturze pracy wyraźnie można wyodrębnić dwa uzupełniające się nawzajem toki narracyjne: pierwszy z nich to opowieść, zarysująca tło obrazu (w tej książce niezwykle ważne), drugi zawiera elementy prezentujące dorobek naukowy, które są wkomponowane w coś, co można by nazwać „interview”, gdzie osobami udzielającymi wywiadu są Mateusz, Łukasz, Marek i Jan (których imiona zostały przypisane do ewangelii).

Główną bazą źródłową pracy są więc kanoniczne ewangelie, rzadko, lecz w razie zaistnienia potrzeby uzupełniane fragmentami z pism Starego Testamentu, dzieł Józefa Flawiusza i innych starożytnych, a współczesnych czasom Jezusa, pisarzy: Tacyta, Swetoniusza, Pliniusza Starszego i Młodsze. Dzieło Duquesne'a wspomagają także zaczerpnięte z opracowań naukowych cytaty z pozakanonicznej literatury żydowskiej. Pełny wykaz źródeł informujących o życiu Jezusa wraz z niezbędnymi objaśnieniami znajduje się w specjalnie przygotowanym ostatnim rozdziale książki.

Na osobną uwagę zasługują przytaczane opracowania. Dominują tutaj francuskojęzyczne prace badawcze, wyselekcjonowane według znanego niestety tylko autorowi klucza. Wyraźnie brakuje porządkującego całość spisu lektur, który zamieszczony jako appendix mógłby mimochodem pokazać Czytelnikowi naukowe preferencje Jacques'a Duquesne'a. Literacką erudycję autora książki ujawniają nawiązania do klasycznych dzieł literatury światowej, twórców takich jak W. Hugo (s.85), A. Camus (s.99), Z. Freud (s.108). Oko polskiego Czytelnika ucieszą niewątpliwie informacje tłumacza o rodzimych przekładach wymienionych pozycji książkowych, przypisy objaśniające hebrajskie i greckie terminy, podające lekcje przekładów Biblii, definiujące

Jan Mackiewicz

JEZUS SPRZED
WIELKIEJNOCY

Pisanie biografii Jezusa z Nazaretu, postaci, która egzystuje w świadomości chrześcijan przede wszystkim jako wcielenie Mesjasza, niezawodnego preceptora, nieskalanego grzechem wzoru osobowego, jest bez wątpienia wyzwaniem. Nieodzowne wydaje się być w takim wypadku przekonanie autora o potrzebie wypowiedzi na ten temat, posiadanie profesjonalnego warsztatu historycznego i szczególnie istotna umiejętność ważenia pisanych słów połączona ze świadomością konieczności narzucenia sobie formalnych ograniczeń wypowiedzi. Przydatne jest też przygotowanie się zawczasu na krytykę, jaką niewątpliwie zbiera każdy tekst swobodnie, acz nie zawsze bezpośrednio, wypowiadający się o pryncypiach życia duchowego człowieka.

Każda z dziesiątek, a może setek historycznych publikacji o Jezusie, które odniosły sukces wydawniczy (począwszy choćby od książki Ernesta Renana z 1863 r.) w sposobie ujęcia tematu jest swoistym *signum temporis*. Wśród nich trzeba umieścić książkę napisaną przez Jacques'a Duquesne'a „Jezus”, a wydaną w 1994 r. we Francji

pojęcia niezbędne dla zrozumienia tekstu oraz te będące glosami teologicznymi. Wydaje mi się, że właściwym zwieńczeniem pracy nad przekładem powinien być dodatek, w którym znalazłoby się wyjaśnienie zasad, jakimi kierował się translator układając własne przypisy oraz uwagi na temat pracy nad opracowywanym tekstem.

Układ treści książki ma charakter diachroniczny, co oznacza, że jej tok narracji biegnie równoległe do linii czasu. Tytuły poszczególnych rozdziałów, za wyjątkiem wstępnego, prezentują kolejne etapy lub istotne wydarzenia z życia Jezusa. Końcowa część pracy to uzupełnienia: omówienie źródeł historycznych i mapka pozwalająca na identyfikację wędrówki Jezusa. Zauważalnym mankamentem jest tutaj brak wstępu lub posłowia, w którym autor podzieliłby się z Czytelnikiem objaśnieniami o konstrukcji merytorycznej książki i zasadami doboru literatury przedmiotu.

Jacques Duquesne jest znakomitym i doświadczonym powieściopisarzem. W prologach poprzedzających część rozdziałów, autor z właściwą sobie lekkością maluje realistyczne obrazy życia sprzed ... dwóch tysięcy lat (np. opis święta Pesach - rozdz. I, miejsca, gdzie nauczał Jan Chrzciciel - rozdz. V, orszaku weselnego - rozdz. VII, czy relacja z tzw. Ostatniej Wieczerzy - rozdz. XIII). Umieszcza w nich bohaterów nadając im niekiedy psychologiczne rysy ludzi targanych egzystencjalnymi rozterkami (tak przedstawiony jest np. Jezus w ogrodzie Getsemani). Regularnie także pojawiają się w tekście tropy retoryczne: eksklamacje (np. s. 173), anafory (s. 170-171), antycypacje w postaci zastosowanego w narracji czasu teraźniejszego i przyszłego.

Zupełnie niepostrzeżenie autor przechodzi z jednego do drugiego toku narracji: po zrelacjonowaniu wydarzeń prezentuje dokonania badaczy. Jacques Duquesne, zgodnie z koncepcją książki, świadomie łamie reguły naukowego wykładu. Konwencja języka lekkiego dla Czytelnika przejawia się tutaj m.in. w bezpośrednim, odautorskim komentarzu ewangelii (np. s. 61), nawiązywaniu kontaktu z odbiorcą (s. 61), rozwiązywaniu „wspólnymi siłami” (1 os. l. mn.) postawionych problemów, wreszcie nadawaniu, niekiedy zabawnych, określeń osobom lub sytuacjom zaistniałym w narracji. Pojawiający się tutaj Annasz jako ... sycylijski „ojciec chrzestny” (s. 107), „lepkie ręce” Judasza (s. 141), męka, walka, w której Jezus „gromadzi punkty” (s. 168) są tylko próbka zabawy mogącej wzbudzić entuzjazm, pobłażliwy uśmiech lub też grymas dezaprobaty na twarzy Czytelnika.

Sztukę stawiania celnych pytań Jacques Duquesne opanował bezbłędnie. Cała merytoryczna część „Jezusa” to nieprzerwany ciąg pytań, odpowiedzi i objaśnień. Autor „staje do walki” z przez cały czas aktualnymi kontrowersyjnymi kwestiami zyciorysu Jezusa z Nazaretu. Czy istniało rodzeństwo Nazarejczyka, dlaczego Jezusa nazywano „żartakiem i pijakiem”, kto widział agonię Chrystusa, skoro wszyscy apostołowie spali, czy wreszcie, kto ponosi odpowiedzialność za fizyczną śmierć Zbawiciela? Bazą argumentacji jest sam tekst Pisma Świętego, komentarze wybranych do tego celu badaczy, autorów biografii lub sąd samego Jacques'a Duquesne'a. Należy przy tym dodać, że autor posiłkuje się niekiedy wiedzą teologiczną lub psychologiczną. Dbając o popularnonaukowy charakter książki sięga jednak do niej sporadycznie, np. gdy próbuje

wyjaśnić motywy działań Judasza (s. 143), kwestię zmartwychwstania, czy ukrzyżowania Jezusa (s. 171).

Jacques Duquesne prowokuje swoimi stwierdzeniami. Lakoniczność sądów sprawia niekiedy wrażenie ich niepodważalności, co wobec kontrowersyjnej treści pracy jest niekiedy wystąpieniem przeciw dogmatom wiary chrześcijańskiej. Tak oto autor komentuje treść jednej z ewangelii: „Dodaje [ewangelia - J.M.] jednak natychmiast: Stało się bowiem, aby się wypełniło Pismo: Kość jego nie będzie złamana (J 19, 36 - cyt. z Ps 34, 21); jak zawsze jednak po to, by pokazać, że wszystko zostało przewidziane. Prócz krzyża. [podkr. J. M.]” (s. 171). Odwaga wypowiedzi autora i proponowanych przez niego sądów może wzbudzić wiele kontrowersji wśród odbiorców. Zaprezentowany przez Jacques'a Duquesne'a obraz Jezusa nie we wszystkim odpowiada wizerunkowi Chrystusa utrwalonego długą tradycją chrześcijaństwa. Powstający tutaj rozdźwięk jest wyraźnie odczuwalny, bowiem bezpośrednio bazuje na religijnych uczuciach Czytelników.

Na łamach popularyzującego historię francuskiego miesięcznika „L'Histoire”, którego polskim odpowiednikiem może być magazyn „Mówią Wieki”, zawiązała się dyskusja, będąca pokłosiem szerokiego społecznego zainteresowania książką. Przyjmowana przez autora zasada nieulegania wobec autorytetów kościelnych szybko wywołała falę krytyki ze strony kleru. Arcybiskup Bordeaux Pierre Eyt podważył zasadność traktowania „Jezusa” jako pracy o historycznej postaci. Otwarty charakter odpowiedzi na pytania postawione przez Jacques'a Duquesne'a związany jest, zdaniem hierarchy, z brakiem pewności, słabością (indecise). Wynikające stąd nieostre zarysowanie osobowości Jezusa niezgodne z wysokimi wymaganiami kręgów kościelnych, skłoniło arcybiskupa do podważenia naukowych kompetencji autora książki².

Próbie ustosunkowania się do książki podjął Michel Tardieu, profesor College de France, specjalista w zakresie synkretyzmu religijnego końca starożytności. Według niego, „Jezus” wypełnia przede wszystkim duże braki w wiedzy o religii i znajomości historii początków chrześcijaństwa, nieobecnej w programach szkolnych i uniwersyteckich. Książka ta przyczyni się też do popularyzacji wiedzy o życiu Jezusa wśród samych wierzących³ ... powiedzmy więc, jest ze wszech miar pożyteczna.

Obydwie osoby wypowiadające się w „L'Histoire” występują wobec książki z różnych stanowisk. W teologii obraz Chrystusa jest względnie wyklarowany i potwierdzony długą tradycją Kościoła. Dla historii postać Jezusa jest o wiele słabiej oświetlona. Wyznaczona surowymi ramami krytyki wąskiej bazy źródłowej i krótkotrwałą obecnością na kartach historiografii, pozostawia wiele podstawowych pytań bez jednoznacznego rozstrzygnięcia.

Taka jest też książka Jacques'a Duquesne'a. W narracji powieściowej ujmuje barwnością i sugestywnością przedstawienia, niczym powieść Mistrza z „Mistrza i Małgorzaty” Michaiła Bułhakowa, w drugiej warstwie realizuje się z właściwym tematu brakiem jednoznaczności, niekiedy chwiejną, bo wymuszoną argumentacją.

Ogólne wrażenie jest jednak zdecydowanie pozytywne. Młody polski czytelnik, jeśli sięgnie po tę książkę, odnajdzie w niej elementy beletrystyki połączone z podstawową wie-

dzą o historycznym Jezusie. To natomiast może go skłonić do subiektywnej oceny i poszukiwań innej literatury przedmiotu. Gdyby tak się stało, to, jak sądzę, urzeczywistniłby się zasadniczy cel pracy Jacques'a Duquesne'a.

Przypisy

- ¹ J.-M. de Montremy, *L'Affaire Duquesne*, „L'Histoire”, 1995, nr 186, s. 82.
- ² D. Bermond, *Le cardinal et „Jesus”*, „L'Histoire”, 1995, nr 186, s. 83.
- ³ *L'Histoire*, *Jesus et les evangiles*, „L'Histoire”, 1995, nr 185, s. 82., s. 80-85.

Joanna JUSZKIEWICZ

O ROZMOWACH Z GESTAPOWCEM

ALEKSANDRA OMILJANOWICZA

Wśród wielu książek, jakie trafiły w grudniu do białostockich księgarni, wyróżnia się praca Aleksandra Omiljanowicza pt. „Przed wyrokiem. Rozmowy z gestapowcem”. Niepozorna formatem i objętością, zaskakuje swą treścią. Nie sposób bowiem odnieść się do niej obojętnie. Część opisywanych faktów ma wręcz charakter sensacyjny, co zresztą sprawia, że książkę czyta się „jednym tchem”, ale też skłania do zastanowienia i ewentualnych polemik.

Okoliczności powstania również są dosyć interesujące. Otóż, książka jest zapisem rozmów, jakie autor (członek Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich) przeprowadził w 1948 r. z oczekującym na proces w białostockim więzieniu Hauptsturmführerem Waldemarem Machdlem¹. Na pierwszy rzut oka wywiad ten mógłby kojarzyć się ze znaną lekturą szkolną - *Rozmowami z katem* autorstwa Kazimierza Moczarskiego. Są to jednak pozycje różne od siebie i to z wielu względów. Kiedy powstawały notatki i zapiski Omiljanowicza, był on człowiekiem wolnym, przychodzącym do więzienia z własnej inicjatywy, dla zaspokojenia ciekawości badawczej, a Moczarski jako współwięzień generała SS Jürgena Stroopa (także oczekujący na wyrok śmierci), materiały do swojej książki gromadził przez doświadczenia życia z gestapowcem w jednej celi. Różne są też, jak sądzę, przyczyny powstania obu książek. Moczarski napisał biografię, portret psychologiczny człowieka ukształtowanego przez silną indoktrynację i działalność propagandową III Rzeszy, chciał zrozumieć jak człowiek stawał się nie-człowiekiem, katem. Natomiast mam wrażenie, że Omiljanowicz nie lekceważąc wpływu formacji ideologicznej SS na życie Machdla, starał się przede wszystkim zaintrygować czytelnika sensacyjnymi wiadomościami o działalności gestapo na Suwalszczyźnie

i Białostocczyźnie. Rewelacje te wkłada właśnie w usta Waldemara Machdla, książka ma bowiem formę wywiadu. O większości wydarzeń, faktów, istotnych osobach czytelnik dowiaduje się „bezpośrednio” od gestapowca.

Omiljanowicz zadając swemu rozmówcy pytania bardzo uważał, by go nie dotknąć, nie rozdrażnić, był - jak pisze - wręcz przyjacielski, żeby nie zrazić Machdla do dalszych rozmów, na które ów zgodził się przecież dobrowolnie. Unikał więc autor szerokich komentarzy, ocen moralnych. Ograniczył się do zadawania pytań i jeśli było to w jego przekonaniu konieczne, zamieszczenia drobnych wstawek uzupełniających opowiadanie więźnia.

Uprzedzając zarzuty czytelników o kierowaniu się współczuciem i sympatią w rozmowach z więźniem odpowiada: „Był przestępcą wojennym to na pewno, lecz dla mnie był również człowiekiem, którego dni życia dobiegały końca”². Godny naśladowania jest ten humanitaryzm, zwłaszcza że Omiljanowicz sam był ofiarą Machdla. Nie sądzę jednak, by rodziny ofiar zbrodniczej działalności gestapowca, których dni dobiegały końca w zgoła odmiennych warunkach, były równie wielkoduszne, co autor, któremu bądź co bądź udało się przeżyć.

Z zadziwiającą szczerością i wylewnością Machdl odpowiada na niemal wszystkie postawione mu pytania. Autor tłumaczy taką postawę otwartości swego rozmówcy tym, że w zasadzie nie ma on nic do stracenia, jest świadomy czekającej go śmierci, dlategożby miałby się nie podzielić tym, co wie. Ujawnienie przezeń wielu faktów o zbrodniczej działalności niemieckiej formacji i jej kompromitujących postawach (np. pijaństwo, obskurantyzm funkcjonariuszy) stoi w pewnej sprzeczności z wciąż żywą w Machdlu wiarą w potęgę i wyjątkowość narodu niemieckiego: „Jako Niemiec mogę być dumny, że należę do narodu, który w tej wojnie pokazał całemu światu, jak się walczy o swoje ideały i zwycięża. W historii Europy nie zdarzyło się, żeby jeden naród mógł pokonać tyle nowoczesnych armii i zdobyć tyle państw [...] Myślę, że przed takim narodem, jak niemiecki, jest jeszcze wielka przyszłość i odrodzenie się jego potęgi. Ja w to wierzę.”³

Niemiecka buta i zaskakująca otwartość jednocześnie? Machdl zapytany o urząd gestapo w Białymstoku szczegółowo opisuje jego strukturę, poszczególne referaty, odpowiedzialnych ludzi, kompetencje, zakres i metody działania. Opowiada też o niektórych akcjach przeprowadzanych przez gestapo, o sposobie werbowania agentów zarówno polskich, jak i rosyjskich, ich współpracy, znaczeniu. Nie zabrakło też opowieści o infiltracji terenów polskich przez gestapo jeszcze przed wojną, czy rozpracowywaniu duchowieństwa katolickiego, jako szczególnie niebezpiecznego dla polityki niemieckiej.

Książka jest cenna o tyle, że obok faktów potwierdzonych już w historiografii, zawiera mnóstwo nowych danych i to dosyć szczegółowych. Machdl obdarzony rzekomo rewelacyjną pamięcią, w rozmowie z autorem odtwarza masę dat, nazwisk, zdarzeń. Jakkolwiek zamierzeniem Omiljanowicza było poprzez publikację wywiadu-rzecz stworzenie historykom bazy źródłowej, to myślę, że poważny badacz nie bez krytycyzmu przyjmie wszystkie rewelacje podawane przez autora. Na pewno potwierdzi w innych źródłach i szerokich konfrontacji z żyjącymi jeszcze działaczami

podziemia wymagała będzie kwestia rzekomego spotkania SS Reichführera Heinricha Himmlera z szefem NKWD Ławrientijem Berią w Puszczy Rominckiej i omawianej tam propozycji Berii, by więzionych przez Sowietów polskich oficerów przekazać Niemcom. Himmler miał się nie zgodzić. Polaków zamordowali Sowieci. Potwierdzenie tej opowieści Machdla przez innego rozmówcę Omiljanowicza (E. Kocha) nie wydaje się wystarczającym dowodem. Dyskusyjna wydaje się też ocena jaką Machdl wydaje AK (w jego przekonaniu polski ruch oporu nie wykorzystywał swych możliwości maksymalnie) i znaczenie, jakie przypisuje agencji białoruskiej na usługach gestapo.

Rozmowy z gestapowcem są bez wątpienia lekturą ciekawą, wartą przeczytania, ale czy można uznać ją za wiarygodne źródło historyczne, mam wątpliwości. Trudno stwierdzić, na ile bowiem słowa płynące z ust Machdla są jego własnymi, a na ile literacką kreacją p. Omiljanowicza, (który zresztą mistrzowsko się piórem posługuje). Podkreślić trzeba, że fakty ujawnione przez autora wymagać będą konfrontacji. A swoją drogą, dlaczego książka tak pełna cennych skądinąd dla historyków regionu informacji i rzeczonych wyżej sensacji powstała tak późno? Wywiad i notatki zostały sporządzone przez p. Omiljanowicza pół wieku temu! Argument o niemożności pisania o pewnych kwestiach (spotkanie Himmler-Beria) ze względu na panującą w Polsce ustrój, upadł już prawie 10 lat temu.

¹ *Hauptsturmführer Waldemar Machdl ur. się w Kostrzynie n. Odrą w 1900 r. W rodzinie żywe były tradycje służby w policji. Wstąpił do NSDAP, zaangażowanie i karność sprawiły, że po wejściu do SS i służbie w gestapo szybko awansował. Ukończył specjalną szkołę SS w Berlinie. W 1935 r. Himmler mianował go szefem gestapo w Kwidzynie, a w 1938 przeniesiono go do Malborka, w październiku 1939 r. oddelgowano do Suwałk celem zorganizowania tam placówki gestapo, za skuteczne rozpracowanie podziemia i pacyfikację wiosną 1941 r. awansował na Hauptsturmführera i objął funkcję kierownika referatu IV-A, którego domeną było zwalczanie ruchu oporu.*

² A. Omiljanowicz, *Przed wyrokiem. Rozmowy z gestapowcem*, Białystok 1998, s. 7.

³ *tamże*, s. 116-117.

Marzena LIEDKE, Joanna SADOWSKA

„GRANICE I POGRANICZA. HISTORIA CODZIENNOŚCI I DOŚWIADCZEŃ”

Wraz z kończącym się 1998 rokiem minęło 30 lat od kiedy miłośnicy historii w Białymstoku mogą pogłębiać i profesjonalnie realizować swe zainteresowania. Od 1968 roku funkcjonują tu bowiem studia historyczne. W związ-

ku z tym pojawiło się pragnienie, aby rocznicę tę odpowiednio zaakcentować. Uznano, że sesja naukowa będzie najbardziej wartościową formą uczczenia jubileuszu.

Jej szeroko ujęta tematyka: „Granice i pogranicza. Historia codzienności i doświadczeń” zainspirowała głównie - czego należało się spodziewać - badaczy z ośrodków, które można określić umownie jako pograniczne (Gdańsk, Szczecin, Bydgoszcz, Opole, Wrocław, Katowice, Rzeszów, Lublin, z Warszawy przedstawiciel Niemieckiego Instytutu Historycznego). Owo zainteresowanie przerosło nasze oczekiwania: wraz z wystąpieniami sporej części pracowników naszego Instytutu (22) i gości zagranicznych (14), wygłoszono łącznie 69 referatów, a sesja z planowanych 2 rozrosła się do 3 dni. Dodatkowo trzeba było wprowadzić podział na 3 obradujące równocześnie sekcje.

Pod względem merytorycznym problematyka prezentowana przez poszczególnych badaczy dotyczyła nieraz odległych od siebie zagadnień: życia codziennego w różnych aspektach - ekonomicznym, kulturalnym, religijnym, wojskowości, kwestii językowych, politycznych, związanych z zagadnieniami tożsamości i świadomości narodowej, metodologicznych i innych. Okazało się, że pogranicza jawią się jako ciekawy obszar badawczy nie tylko dla historyków, ale również interesują filologów czy socjologów (przedstawiciele tych dyscyplin także uczestniczyli w naszych rocznicowych obradach). Chronologicznie prezentowano poszczególne kwestie od średniowiecza (XV w.) po czasy współczesne, terytorialnie - od pogranicza polsko-niemieckiego po dawne kresy Rzeczypospolitej, od Pomorza po Mołdawię.

Wspomnieliśmy o udziale gości z krajowych ośrodków uniwersyteckich i wyższych szkół pedagogicznych. Rangę konferencji w naszych - a mamy nadzieję, że również w oczach naszych krajowych gości - podnosił stosunkowo liczny udział historyków zagranicznych, wśród których znaleźli się przedstawiciele Francji w osobach prof. Daniela Tolleta i towarzyszących mu Jeana-Pierr'a Bardeta i Jeana Berengera, którzy od dawna współpracują z naszym Instytutem oraz badaczy z Łotwy (Eriksa Jekabsonsa), Litwy (Algisa Kasperavičiusa i Rumintasa Miknysa) i najliczniej reprezentowanych w gronie gości zagranicznych historyków białoruskich z Grodna, Mińska, Brześcia i Mohylewa. Kontakt z przedstawicielami naukowych środowisk zza wschodniej granicy jest jak najbardziej uzasadniony za względu na postulowaną wiodącą tematykę badawczą Instytutu Historii w Białymstoku, która ma ogniskować się na problemach wschodnich.

Z Francji przybył także - choć nie w roli referenta - z sentymentem wspominany przez wielu dawnych absolwentów i pracowników Instytutu (obecnie urlopowany) ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu - Stefan Meller.

Konferencja rozpoczęła się we czwartek 15 października. Obrady zostały poprzedzone przemówieniami inauguracyjnymi rektora Uniwersytetu w Białymstoku prof. dr hab. Adama Jamroza i dyrektora Instytutu Historii prof. dr hab. Barbary Stępniewskiej-Holzer. W inauguracji wzięli również udział m.in. prezydent Białegostoku Krzysztof Jurgiel i wojewoda łomżyński Sławomir Zgrzywa (absolwent naszego Instytutu).

Do zabrania głosu w plenarnej części obrad zaproszeni zostali: prof. Andrzej Chodubski z Gdańska, który zastanawiał się na cywilizacyjną interpretacją kresów, prof. Daniel Grinberg z referatem dotyczącym idei pogranicza w historiografii i historiozofii XX w., a także profesorowie: Daniel Tollet i Algis Kasperavičius, którzy w swych wystąpieniach zajęli się bardziej szczegółowymi kwestiami: pierwszy - przywróceniem katolicyzmu w Mołdawii w okresie rządów Jana III Sobieskiego, drugi - zagadnieniami związanymi z tożsamością narodową mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny w czasie II wojny światowej.

Po południu i w ciągu następnych dwóch dni obrady - jak już wspomniano - toczyły się w sekcjach.

Szczególnie uroczysty charakter pierwszego dnia obrad podkreślił wieczorny rocznicowy bankiet, na który zaproszeni zostali uczestnicy konferencji, obecni i dawni pracownicy Instytutu, przedstawiciele instytucji naukowych i kulturalnych naszego miasta oraz goście honorowi, z których przybyli rektor uczelni i wicewojewoda białostocki - absolwent Instytutu Historii w Białymstoku - Józef Piotr Klim. Nieoficjalną część spotkania poprzedzono rysem dziejów Instytutu oraz wrzeniem honorowych odznak i nagród. Złotą Odznakę Zasłużony Białostoczanie przyznano profesorom: Andrzejowi Wyrobiszowi, Adamowi Manikowskiemu i Henrykowi Rucińskiemu, srebrną - doktorom: Janowi Trynkowskiemu (głównemu organizatorowi konferencji) i Janowi Jerzemu Milewskiemu oraz dr hab. Cezaremu Kukło. Nagrody Dyrektora Instytutu Historii otrzymali: dr Jan Snopko i magistrowie Joanna Sadowska, Krzysztof Buchowski i Wojciech Fedorowicz. Wszystkim dawnym i obecnym pracownikom wręczono natomiast medale upamiętniające jubileusz.

Następny dzień stanowił okazję nie tylko do prezentacji kolejnych referatów i dyskusji. Uczestnicy konferencji, szczególnie spoza Białegostoku, mogli podczas dłuższej przerwy w obradach zapoznać się z historią miasta i jego zabytkami w trakcie wycieczki prowadzonej przez dr Józefa Maroszkę. Na szczęście październikowy piątek służył pogodzie.

W sobotę obrady toczyły się do południa, kiedy to dokonano ich podsumowania i zamknięcia.

Po sesji pozostały nam wspomnienia i materiały, obecnie przygotowywane do druku. Już teraz zachęcamy do sięgnięcia po nie, ponieważ ze względu na rozległą tematykę - która według niektórych opinii okazała się zbyt szeroka - niemal każdy z pewnością znajdzie w nich interesujące go zagadnienia.

Październikowa sesja miała dla naszego Instytutu niebagatelne znaczenie. Pod względem naukowym zaprezentowano na niej szereg ciekawych referatów, które zostaną zamieszczone w rocznicowym wydawnictwie. Pracownicy naszego Instytutu zyskali kolejną okazję do nawiązania nowych lub odświeżenia starych naukowych znajomości. Goście - zarówno z kraju, jak i zza granicy, mogli poznać białostockie środowisko historyczne. Mamy nadzieję, że konferencja przypominać będzie o 30-leciu jego istnieniu, pozostanie w ciepłej ich pamięci i może kiedyś, przy innej okazji uznają, że warto zawitać tu ponownie.

Przemysław CZYZEWSKI

BENEDYKT ZIENTARA - DOROBK I MIEJSCE W HISTORIOGRAFII POLSKIEJ

konferencja naukowa zorganizowana przez Instytut Historyczny UW i Towarzystwo Naukowe Młodych Historyków *Societas Vistulana* w Warszawie 17 listopada 1998.

Powstałe niedawno Towarzystwo Naukowe Młodych Historyków *Societas Vistulana* skupia początkujących historyków przede wszystkim doktorantów i asystentów, ale także studentów starszych lat itp. Celem organizacji jest stymulacja rozwoju naukowego młodych badaczy poprzez rozwój wzajemnych kontaktów, prezentację własnego dorobku i wszelką możliwą pomoc.

Wywodzący się przeważnie z ruchu studenckich kół naukowych młodzi historycy prowadzą aktywną działalność badawczą i organizacyjną. Kontynuowane jest wydawanie *Historii - pisma młodych historyków*, prezentowanie wyników prac w formie odczytów i konferencji.

17 listopada 1998 r. Koło Warszawskie *Societas Vistulana* przy współpracy Instytutu Historycznego UW zorganizowało sesję poświęconą dorobkowi naukowemu Benedykta Zientary w 70. rocznicę urodzin i 15. śmierci. Referaty przygotowali członkowie Towarzystwa. Dzięki temu można przekonać się jak początkujący historycy po kilku dziesięcioleciach odnoszą się do spuścizny jednego z najwybitniejszych przedstawicieli powojennej mediewistyki.

Przedpołudniowej części obrad przewodniczyła prof. Maria Bogucka. W pierwszym wystąpieniu prof. Bronisław Nowak, dyrektor Instytutu Historycznego UW, po powitaniu rodziny i wyrażeniu uznania dla postawy żony Benedykta Zientary, która umożliwiła mu skupienie się na pracy naukowej, stwierdził, że Profesor miał odwagę podejmować tematy trudne, kontrowersyjne i mówić prawdę przekazując wyniki swych badań bez względu na panujące trendy i ideologie. Nie przedstawiał kolonizacji niemieckiej jako ekspansji, gdy w dziejach Niemiec widziano tylko dążenie do agresji na wschodnich sąsiadów. Podobnie, badając początki narodów europejskich, nie ulegał emocjom często towarzyszącym kwestiom związanym z nacjonalizmem. Prof. Nowak podkreślił skromność, oszczędność i poważne traktowanie obowiązków dydaktycznych B. Zientary, który już jako profesor potrafił odmawiać spotkań towarzyskich, bo przygotowywał się do zajęć. Prowadził je prawie do końca, mimo złego stanu zdrowia.

W referacie inauguracyjnym prof. Marek Barański, seminarzysta prof. Zientary, przedstawił jego zainteresowania i dorobek badawczy. Podkreślił rolę seminarium

M. Małowista dla podjęcia tematyki gospodarczej, dominującej zwłaszcza w pierwszym okresie pracy. M. Barański zaakcentował też docenianie przez B. Zientarę roli popularyzacji. Publikował w *Mówią Wieki* i *Kulturze*. Także w jego pracach naukowych brak jest bariery uniemożliwiającej korzystanie przez laików. Profesor reagował na współczesność. Przykładem może być jego artykuł o reformie edukacyjnej cesarza Justyniana, który odczytywano jako krytykę tzw. „ustawy kagańcowej”. Prof. Barański podkreślał szerokie kontakty międzynarodowe Zientary. Przedstawił także sposób pracy na zajęciach seminaryjnych. Dobrą charakterystyką poziomu jest wspomnienie o decyzji Mistrza o przejściu na język niemiecki, aby móc w pełni kontaktować się z uczestniczącą w seminarium Węgierką.

Mgr Krzysztof Kowalewski (Warszawa) omawiając przemiany społeczno-gospodarcze w średniowieczu w pracach Benedykta Zientary wskazywał na dynamiczne ujęcie tematów. Podkreślał zalety stosowanej metody analitycznej - możliwości dokładnej obserwacji istotnych problemów w wąsko zakrojonym temacie. Wśród cech warsztatu zauważył integralne postrzeganie przeszłości - przykładem może być monografia poświęcona Henrykowi Brodatemu i jego czasom. Do tego należy dodać bardzo dobrą orientację w historiografii.

Mgr Aneta Pieniędzy (Warszawa) przedstawiła komunikat poświęcony roli popularyzacji w dorobku Benedykta Zientary. Upowszechnianie i utrwalanie wiedzy historycznej jest zadaniem historyków, a nie publicystów. W swych artykułach prof. Zientara weryfikował stereotypy i tezy propagandowe. Uważał, że nie ma zbyt trudnych spraw, których nie można przedstawiać w formie dostępnej szerszemu ogółowi. Warta podkreślenia jest także możliwość bezpośredniego kontaktu ze źródłami. B. Zientara uczestniczył w pracach nad przygotowaniem syntez poświęconych społeczeństwu i gospodarce Polski. Napisał historię średniowiecza. Był autorem haseł encyklopedycznych. Warte podkreślenia są walory literackie i językowe prac popularyzatorskich, np. ich interesujące tytuły.

Mgr Maciej Wilamowski (Kraków) rozpatrzył dorobek Benedykta Zientary jako badacza więzi narodowych w średniowieczu. Tematyką tą zajął się po uzyskaniu doświadczenia w zakresie problematyki gospodarczej i społecznej. Zientara odrzucił poszukiwanie zjawiska narodowości dopiero po 1789 r. Zauważał pojawienie się jej wcześniej niż inni - na etapie plemiennym już w X w. Podkreślał inny charakter świadomości narodowej w średniowieczu i czasach późniejszych. Przeciwwstawiał się marksistowskiemu podejściu do tematu jako myśleniu zjawisk z różnych sfer: gospodarczej i mentalnej. Autor referatu wdał się w polemikę z niektórymi tezami B. Zientary. Stwierdził, że nie poczucie obcości innych, ale modernizacja była czynnikiem narodotwórczym (uciekanie się do najpierwotniejszych uczuć religijnych i narodowych w okresie zagrożenia, przemian). M. Wilamowski zarzucił zbyt wąskie stosowanie spojrzenia socjologicznego. B. Zientara nie rozważał sposobu myślenia ówczesnych ludzi. Jednocześnie jednak podkreślił odwagę prof. Zientary w przeciwstawianiu się stereotypom. Szczególnie daleko

odszedł od marksizmu tam, gdzie był najbardziej samodzielny.

Obradom drugiej części sesji przewodniczył prof. Andrzej Wyrobisz. Mgr Paweł Żmudzki (Warszawa) zajął się analizą problemu podmiotowości człowieka w dziejach w biografii księcia Henryka Brodatego. B. Zientara ukazuje bohatera nie tylko jako poddającego się tendencjom epoki, ale aktywnie ją kształtującego. Tu zdaniem referenta nastąpiło przejawienie roli Henryka Brodatego w procesie dziejowym.

Maciej Zdanek, student z Krakowa, omówił stosunek Benedykta Zientary do religii, religijności i Kościoła w jego pracach naukowych. Tematyką tą nie zajmował się oddzielnie. Odmawiał miejsca sakralnemu wymiarowi życia ludzkiego. Nie mógł więc należycie zrozumieć ówczesnej umysłowości. Wynikało to z jego postawy jako zaangażowanego marksisty. Religia była przedstawiana jako uewnętrznienie rzeczywistych problemów. Jednak tematyka ta zyskiwała coraz większe znaczenie wraz z kolejnymi pracami prof. Zientary.

Mgr Rafał Jaworski (Warszawa) przedstawił zainteresowania Rusią i Rosją w twórczości Benedykta Zientary. Mimo że tematyka ta stanowiła margines jego badań, prof. Zientara znał aktualną literaturę, czego wyrazem były liczne recenzje. Problematyka ta została przedstawiona w podręcznikach jego autorstwa. Szczególne miejsce zajmuje *Dawna Rosja*. Poza walorami naukowymi jest wyrazem nie uchylania się przed podejmowaniem aktualnych problemów.

W dyskusji z udziałem m. in. Antoniego Mączaka, Henryka Samsonowicza, Jacka Banaszkiewicza, Marii Boguckiej, Henryka Rutkowskiego poza odniesieniami i uzupełnieniami referatów padło wiele osobistych wspomnień, w których uderzał szacunek, wręcz podziw dla dokonania i postawy prof. Benedykta Zientary.

W przerwie pomiędzy obradami otwarta została wystawa poświęcona życiu i dorobkowi B. Zientary. Zgromadzono na niej korespondencję, zdjęcia, dokumenty (np. kenkartę), rękopisy prac i inne ciekawostki (np. odręczne opinie o uczestnikach seminarium).

Konferencja potwierdziła, że wyniki badań Benedykta Zientary znalazły stałe miejsce w dorobku polskiej historiografii. W jego pracach młodzi badacze znajdują dobre wzorce, ale i inspiracje do ich weryfikacji o czym świadczą pojawiające się wśród wystąpień głosy krytyczne.

„STUDIA PODLASKIE”, T. 8, 1998

I. STUDIA I ROZPRAWY - Marian Leczyk, *Wielkie mocarstwa a sprawa polska w czasie I i II wojny światowej. Próba paraleli* • Adam Miodowski, *Demokraci polscy w Rosji w latach 1917-1918* • Mieczysław Wieliczko, *Granica niemiecko-radziecka pomiędzy Bugiem i Niemnem w latach 1939-1941* • Krzysztof Tarka, *Rząd polski wobec Litwy w latach II wojny światowej*. II MISCELLANEA - Adrian Konopka, *Służba zdrowia III Korpusu polskiego w latach 1917-1918* • Algis Kasperavičius, *Dyskusje w społeczeństwie litewskim o przyszłości Wilna oraz kwestie nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską w 1934 roku* • Andrzej Sadowski, *Mniejszość białoruska w Polsce po zmianie granic w 1944 roku* • Hanna Konopka, *Porozumienie kwietniowe 1950 roku - sukces komunistów czy klęska episkopatu?* III. PROBLEMY HISTORIOGRAFII I INFORMACJI NAUKOWEJ - Sigitas Jęgelevičius, *Dzieje Litwy wschodniej w latach 1939-1940 w litewskiej historiografii* • Zbigniew Romaniuk, *Katalog żydowskich ksiąg pamięci z Polski północno-wschodniej* • Halina Parafianowicz, *Jacqueline Kennedy Onassis: Legendarna amerykańska First Lady w amerykańskich publikacjach*. IV ŹRÓDŁA I MATERIAŁY - Mieczysław Wrzosek, *Przekazy źródłowe do dziejów polskiego ruchu wojskowego w rosyjskiej 2 Armii (1917-1918)* • Michał Gnatowski, *Problemy SZP-ZWZ w regionie białostockim w latach 1939-1941 w świetle dokumentów NKWD (NKGB)*. V ARTYKUŁY RECENZyjne, RECENZJE I NOTY WYDAWNICZE - „Studia Podlaskie” 1989/1990 - 1997 - Marian Leczyk • Volumina Constitutionum, vol. 1, 1493-1526 - Andrzej Wyczański • Tadeusz Krawczak, *W szlacheckim zaścianku; Książd generał Stanisław Brzóska; Zanim wróciła Polska* - Krzysztof Groniowski • Józef Geresz, *Międzyrzec Podlaski. Dzieje miasta i okolic* - Tomasz Demidowicz • *Żydzi w obronie Rzeczypospolitej*, red. nauk. J. Tomaszewski - Wojciech Śleszyński • Marian Leczyk, *Polska i sąsiedzi. Stosunki wojskowe 1921-1939*, Białystok 1997 - Jerzy Przybylski • Zigmantas Zinkevičius, *Wsteczna Litwa w przeszłości i nastojąca*, Vilnius 1996 - Jan Jerzy Milewski • „Bierasciejski Chronograf” z. 1. Brest 1997 - Jan Jerzy Milewski • Jerzy Kułak, *Białostoczczyzna 1944-1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz*, Instytut Studiów Historycznych PAN, Warszawa 1998 - Artur Pasko • *Dzieje stosunków polsko-litewskich w XX wieku (wybór nowości wydawniczych 1992-1997)* - Krzysztof Buchowski. VI INFORMACJE - Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku w latach 1968-1998 - Cezary Kukło • 30 lat studiów historycznych w Białymstoku. Międzynarodowa konferencja naukowa - „Granice i pogranicza”, Białystok 15-17 X 1998 Joanna Sadowska • Działalność wydawnicza Muzeum Wojska w Białymstoku - Urszula Krasnicka.

